

*Przełożyła Natalia Laprus*



# **Droga Meduzy**

**OLIVIA A. COLE**



OLIVIA A. COLE

# Droga Meduzo

PRZEŁOŻYŁA  
Natalia Laprus



*Young*



*Dla mnie.  
Dla Ciebie.  
I dla nas wszystkich.*

Ta książka porusza temat slut-shamingu,  
groomingu, molestowania i gwałtu.  
Kontakty do miejsc, które oferują wsparcie,  
znajdziesz na końcu.

PIĄTEK, 31 SIERPANIA

*Najgorszym aspektem pracy w fast foodzie  
jest identyfikator z imieniem,*

bo zawsze znajdzie się jakaś mama z kuponami,  
której się zdaje, że nastolatek przy kasie ją oszukuje,  
więc wzrok kieruje na twoją klatkę piersiową,  
żeby znaleźć sposób na odzyskanie kontroli nad sytuacją.

– Słuchaj – mówi, a ja widzę, jak jej rozbiegane oczy  
szukają mojego imienia.

– Alicia. Policzyłaś mi za dużo za paluszki serowe.  
Mam poprosić o kierownika czy jakoś to naprawisz?

Naprawić. Od zeszłego roku  
wszystko brzmi jak sprawiedliwość  
lub jej wymowny brak.

Uważa, że dwa dolary więcej na woskowym paragonie  
wyrządzają jej paskudną krzywdę,  
moje usta powinny ją przeproszać,  
jednak mój umysł skupia się na czymś zupełnie innym:

- cała szkoła/cały świat nazywa mnie dziwką
- Sarah wycina mnie ze swojego życia jak złośliwego guza
- moi rodzice i wióry ich życia między nimi

I tak koniec końców powiem:  
– Zrobię, co w mojej mocy, proszę pani.  
Zrobię, co w mojej mocy.  
Obie wiemy,  
że i tak wezwie kierownika,  
i tak zrobi ze wszystkich świadków,  
by zobaczyli, na co według siebie zasługuje,  
nawet gdy mój uśmiech będzie przy tym tak promienny,  
że aż się rozpadnie.

### *To moja ostatnia zmiana w tygodniu przed szkołą,*

są tu tylko dziewczyny, nie ma ohydneho kierownika,  
zbyt starych typów udających licealistów  
i mierzących cię spojrzeniem znad zakręconych frytek.

Powolny dzień. Zero budowlańców,  
gliniarzy czekających na darmowe jedzenie,  
facetów w garniakach gardzących kuponami,  
bo chcą, żebyś wiedział,  
że są bogaci;

tylko nastolatki, które  
chodzą do różnych szkół,

plotkują o rozmaitych kwestiach,  
nie o sobie nawzajem,  
a więc o niczym istotnym.

Stephanie jest kierowniczką zmiany,  
a ma tylko dwadzieścia jeden lat, więc  
kiedy nie ma klientów,  
pozwala nam podgłośnić muzykę  
i wtedy wszyscy śpiewamy.

### *Ostatni dzień sierpnia jest jak gilotyna*

oddzielająca wrzesień od resztki lata  
równym cięciem, czerwone słońce zalewa krwistym blaskiem  
moje stopy, kiedy okrążam szkołę

w stroju roboczym z Meat Palace  
po raz ostatni przed rozpoczęciem trzeciej klasy.

Jest pusta. Tylko ja  
przyszedłabym tutaj, kiedy wakacyjna  
wolność opada jeszcze niczym złote confetti  
i wciąż mieni się na ramionach.

Ale ja tak to lubię, tę ciszę, to,  
jak piaskowe cegły chłoną zachód słońca,  
przybierając przy tym kolor, który przywodzi  
na myśl pustynię. Suchą, spaloną,  
surową.

Nigdy stąd nie wyjeżdżałam.

Stopy wiodą mnie na bieżnię, jakby za nią tęskniły.  
Może tęsknią. Może pamiętają  
uczucie przemiany  
z dziewczyny w mustanga  
z falującą z radości piersią.

W pierwszej klasie  
potrafiłam latać.

Później wydarzyła się druga klasa.  
Spoglądałam do tyłu na zaróżowione cegły  
przyjmujące teraz głębszy odcień,  
jako że słońce coraz bardziej się obniża.

Ja też się obniżam, siadam na trybunach,

metal grzeje moje uda.  
W szkole nie ma żadnych ludzi,  
ale pełno w niej wspomnień,  
a ja nie chcę  
żadnego z nich.

*Matka proponuje, że wyprasuje mi mundurek, i mimo że chcę się zgodzić,  
mówię nie,*

bo czasami  
w tym miejscu,  
w którym jestem,

miło jest odmówić  
pomocy, ponieważ zgoda  
nawet na wyprasowanie ubrań

to trochę jak zgoda  
na wszystko,

podczas gdy całe moje życie  
stało się tykającą bombą  
pełną kawałków,  
które wybuchają wściekłym  
nie.



WTOREK, 4 WRZEŚNIA

*Autobus szkolny zatrzymuje się na mojej ulicy, ale nie wsiadam.*

Całe lato korzystałam z miejskich autobusów  
i lubię, jak się wtedy czuję,  
jakbym żyła w innym świecie  
niż ludzie, którzy są moimi  
rówieśnikami. Jaka jest różnica?

Przynajmniej w miejskim autobusie  
mogę pociągnąć za linkę,  
a to sprawia, że czuję,  
jakbym miała kontrolę.

Mogę wysiąść, gdzie chcę,  
kiedy chcę,  
nawet jeśli mój cel  
jest określony.

W miejskim autobusie nadal mogę się zastanawiać,  
co ludzie w nim o mnie myślą,  
natomiast w szkole,  
gdy przejdę przez próg,  
już wiem, co sobie myślą,  
co wszyscy  
powiedzą  
o wersjach mnie, które niby znają,  
ułożonych wśród  
wszystkich dziewcząt, którymi byłam,  
dla wyraźnego kontrastu.

*Retrospekcje*

Są jak zmarszczki na wodzie i zaczynają się

w moim wczesnym dzieciństwie:

Zabawa w fontannach w Elwain Park  
bez koszulki, pięcioletnia płaska  
piers.

Osiem lat, wskazywanie staników w Targecie, mój brat  
noszący je jak kapelusze, w czasie gdy matka robi zakupy,  
a ja się śmieję.

Sarah kupująca pierwsze bikini, ja, dziesięcioletnia  
i milcząca, czuję, jak niczym bluszcz wzrasta we mnie  
nowa zazdrość.

Ja jedenastoletnia  
Ja dwunastoletnia  
Ja trzynastoletnia  
Ja czternastoletnia

Wciąż ciekawa i ciekawa.  
Ja rozgrzewająca się.  
Wymykająca, żeby kupić pierwsze stringi.  
Podekscytowana, że ktoś,  
ktokolwiek,  
zauważy.

Ja całująca Michaela Stronga  
w dniu, w którym ściągnięto mi aparat,  
bo chciałam poczuć, jak czyjś język  
prześlizguje się po moich nowych zębach.

Ja słuchająca o tym, co robią  
grzeczne dziewczynki, co myślą i mówią,  
i zawsze czująca się jak jaskrawe przeciwieństwo,  
nawet jeśli w cieniu.

Ja myśląca, że mam sekrety, aż do zeszłego roku,  
kiedy dowiedziałam się, co to oznacza...  
co to naprawdę oznacza...  
ukrywać.

*Zawsze jest biały dzieciak, który mówi: „Dlaczego czarne dzieciaki siedzą razem na stołówce? Same się izolują”.*

A ja też jestem biała, więc co ja tam wiem,  
ale myślę, że odpowiedź jest tak oczywista w szkole tak białej  
jak ta,  
gdzie na imprezach halloweenowych dalej widać blackface i redface,  
gdzie samorząd uczniowski ledwo przegłosował  
(5–6)  
zachowanie specjalnego kalendarza z akcjami na Miesiąc Czarnej Historii  
i gdzie cheerleaderki są białe, ale krzyczą „yas, queen, dawaj!”  
między choreografiami.

Brzask Dnia Pierwszego,  
wszyscy jesteśmy w stołówce, czekamy, aż nas zwolnią,  
masa uczniowska unosi się jak na statku podczas sztormu,  
każde z nas może zdecydować, gdzie pasuje, gdzie się wcisnąć, czy ktoś, kogo  
nienawidzimy lub kochamy,  
zablokował niektóre miejsca przy stolikach.

Dziewczyna, która mówi to w tym roku, to chuda blondynka,  
drugoklasistka, jej stolik szepcze i się śmieje;  
obrzuca spojrzeniem trzy stoliki, gdzie kilkanaścioro czarnoskórych  
uczniów,  
kilkoro z Meksyku i Salvadoru,  
szuka schronienia w swoim towarzystwie.

Czemu miałyby być inaczej,

skoro siedzenie gdziekolwiek indziej w tym morzu zwężonych oczu  
i sztucznych śmiechów  
byłoby jak skok za burtę?

Nigdy nie powiem, że mój ból równa się temu,  
ale mogę powiedzieć, że wiem,  
jakie to uczucie wejść na statek  
i być pewnym, że wszyscy na pokładzie  
cię obserwują, nie mają cię za marynarza,  
a za kreaturę z głębin.

## *Jedynie wiadomości, jakie dostaję, są od ludzi z pracy.*

**Mariah:** weźmiesz za mnie jutro zmianę

**Alicia:** o której

**Mariah:** 15.30

**Mariah:** ...?

**Alicia:** Sorry, jestem w szkole. Tak, wezmę.

**Mariah:** myślałam, że rzucasz szkołę

**Alicia:** chciałabym

## *I od przypadkowych facetów.*

**On:** Myślę o tobie

**Alicia:** Wiem, co to oznacza

**On:** taa;)

**On:** jesteś dziś wolna?

**Alicia:** jutro

## *Dzień pierwszy był sukcesem*

na miarę przetrwania wizyty  
w nawiedzonym domu:

przemierzałam szkolne korytarze i widziałam  
wiele duchów,

ale nigdy

Diabła

we własnej osobie.

## *Garaż jest zadymiony*

i ktoś, kto nie mieszka w tym szarym  
domu, mógłby pomyśleć, że coś się pali.

Ale gdyby się przyjrzał, zobaczyłby, że nie,  
dym, który widać, to tylko ślad po tym,  
co wreszcie skończyło się palić.

Z mojej rodziny został tylko zimny węgielek. Rozwód jest rozżarzony tylko przez chwilę. Tak jak pożar, który w pewnym momencie staje się szarzyną, dym pnie się z niczego, góry popiołu.

Dym to matka siedząca na leżaku z papierosem w dłoni i puszką po kawie obok w roli popielniczki.

Rozmawia ze swoją matką lub siostrą, czasem z koleżanką z college'u, i stąd, gdzie stoję w kuchni, słyszę niski pomruk jej głosu, brzęk puszek, gdy w nią stuka, rozbryzg piwa na betonie. Jesteśmy tylko my dwie.

Brat i ojciec stali się ponurymi zjawami. Istnieją, ale w innym samolocie. Moja matka jest tu, ze mną, ale jest też gdzie indziej – w nocy jak ta dzisiaj garaż jest odległym wszechświatem, do którego przebycia potrzebowałabym podróży w czasie. Czasem staję przy drzwiach i próbuję podsłuchać, podczas gdy resztki jedzenia kręcą się w mikrofalówce.

Sporadycznie matka się zaśmieje, jednak głównie płacze.

### *Moi rodzice poznali się, gdy ojciec był w trakcie rozwodu*

ze swoją pierwszą żoną, miał już jedno dziecko gdzieś w Montanie.

Miał trzydzieści jeden lat, moja mama dwadzieścia, tańczyła na studenckiej imprezie, kiedy ją zobaczył, jej włosy czarne jak świeżo wylany asfalt, ale bardziej miękkie, kołysały się, a on nigdy nie tańczył, jednak tamtej nocy tańczył dla niej,

jak dziki ptak  
stroszący pióra i wykonujący pokaz.

Lecz tak jak gęsi,  
nie gołębie,  
mój ojciec ma wiele partnerek,  
i mimo że moja matka nadal rozpląwa się  
emocjonalnie nad miłością od pierwszego wejrzenia  
(nawet teraz)  
i nad tym, jak muzyka zwolniła,  
kiedy ich spojrzenia się spotkały,  
czasem zastanawiam się  
(od rozwodu),  
co w ogóle  
robił na tej imprezie.

### *Portret dnia*

Świt i tost.

Autobus i migające żółte światło.

Szkoła i ciche strumienie oceniania.

Chłopcy i ich palce w moich szlufkach,  
nawet jeśli się nie znamy.  
Nie ma Sarah. Nikogo oprócz  
dziewczyny na fizyce, która się do mnie odzywa,  
ale ona odzywa się do wszystkich.

Tydzień pierwszy i drugi za mną, a ja nie poszłam na plastykę,  
dwa tygodnie omijałam korytarz,  
na którym stało się „to”.

Wiele duchów, ale nie ma Diabła.

Autobus. Meat Palace.  
Powtórz.

CZWARTEK, 13 WRZEŚNIA

### *Czasem ludzie wkładają karteczki przez kratkę mojej szafki*

Czasem jest na nich jedno słowo, czasem kilka,  
nigdy więcej niż jedno zdanie.

Na jednej pod koniec zeszłego roku szkolnego było:  
*seks to nie hobby*,  
i miałam tyle pytań, a pierwsze z nich brzmiało:  
czy wkładanie komuś liścików do szafki to hobby?

Ale głos w mojej głowie  
mówi mi, że jestem zbyt dojrzała,  
by się tym przejąć.

Ten głos jest trochę  
zbyt pewny siebie.  
I tak się zaśmiałam,  
kiedy zerknęłam na *hobby*  
w słowniku  
na telefonie:

*hobby*: (rz.) czynność regularnie wykonywana w wolnym czasie dla  
przyjemności.

### *Autorzy wiadomości nie marnują czasu w tym roku,*

więc kiedy zauważam z końca korytarza wystającą  
karteczkę, czuję, jak kurczy mi się żołądek, nawet gdy dojrzały  
głos w głowie podpowiada mi coś  
w stylu: „Zobaczmy, czy ich charakter pisma się poprawił”.

Poprawił.  
Schludny niebieski długopis.

Kropeczki nad „i” w formie kółek.

Ale ta jest inna  
od reszty.

Jest na niej napisane:

*Co robi się w ciemnościach,  
zostanie ujawnione w świetle*

i jeśli nie wiedziałabym, że Sarah  
jest prawie dwadzieścia kilometrów stąd  
w nowej szkole, pomyślałabym, że to ona  
wbija mi ostatnią szpilkę – brzmi to  
dostatecznie biblijnie.  
Z tyłu jest więcej słów,  
ale ich nie czytam.  
Pasuje do mnie wiele określeń,  
ale „masochistka”  
nie jest jednym z nich.



PIĄTEK, 14 WRZEŚNIA

*Mam dwie koszulki do pracy, ale noszę tylko jedną.*

Terry jest nowym kierownikiem restauracji – oddelegowanym, gdy  
Joey został przyłapany  
na organizowaniu fałszywego napadu, opróżnianiu  
sejfu do swojego samochodu.

Żadnej torby ani nic. Za grosz rozumu.

Ale wolę już Joeya niż Terry'ego, który jest starszy, chodzi do  
kościółka i nosi krawat,  
codziennie, jakby nie wiedział, że to Meat Palace  
w nijakiej dzielnicy miasta.

Kręci się w części drive-thru, kiedy pracuję,  
każe mi wyciągnąć kolczyk z nosa.  
Udaje, że musi stać bardzo blisko mnie, by zobaczyć,  
czy na pewno go zdjęłam.  
Myśli, że dlatego że mam szesnaście lat,  
nie znam wszystkich trików z podręcznika.

Może nie znam. Ale wiem,  
że istnieje podręcznik  
i że Terry korzysta z jego zawartości, kiedy  
nachyla się blisko mnie, żeby zobaczyć kolczyk w nosie  
przysuwa się blisko mnie, gdy dokłada serwetki  
stoi blisko mnie, kiedy kasjerka idzie na przerwę

Blisko blisko blisko

Nigdy nie dotyka.  
Wiem, że ten moment nadejdzie – jak zawsze,  
kiedy mężczyźni tacy jak Terry odbierają twoje milczenie

jako zgodę –  
albo lepiej: zupełne ignorowanie.

Wiedzą, że jeśli możesz twierdzić, że nie wiesz,  
to oni też mogą,  
jak dłoń w staniku nastolatki  
jest tylko błędem,  
omsknięciem,  
zgodą na niezgodę.

Słyszę głos mojej (byłej) przyjaciółki, Sarah:  
„Jeśli tak ci się nie podoba, rzuć to”.  
„Jeśli tak ci to przeszkadza, czemu nic nie powiedziałaś?”.

W tamtym czasie (zanim się odcięła)  
nie miałam słów, które mam teraz.  
Nie wiedziałam, jak powiedzieć:

„Ten świat jest pełen wilków. Poznałam już  
gorsze wilki od Terry’ego.  
Terry jest tylko psem. Uciekanie przed psem  
na tym etapie  
na tym skrzyżowaniu  
w mojej karierze z wilkami

jest jak przyznanie, że jestem zającem,  
podczas gdy z dnia na dzień coraz bardziej czuję się jak byk.

Czasem wilki polują na byki  
i wygrywają. Ale czasem  
trafiają na rogi”.

*Pierwszy wilk, którego pamiętam, pakował zakupy mojej mamy.*

Miałam czternaście lat i dopiero co wróciliśmy z basenu.

(To nie oznacza, że miałam na sobie strój kąpielowy.  
To nie oznacza, że miałam na sobie szorty.  
Ludzie zawsze zastanawiają się, co miałam na sobie.  
Dlaczego

kiedy chodzi o dziewczynki i wilki,  
pozwalamy, by nasze głowy szukały powodów,  
dla których zasłużyła na bycie ofiarą,  
zanim spostrzeżemy jego kły?)

Miał na imię Adam. Miał dwadzieścia jeden lat...  
Dowiedziałam się o tym później.  
W tamtym czasie skanował brokuły i chleb  
mamy  
i gdy jej wzrok skierował się na torebkę,  
jego spotkał się z moim.  
Czasami sobie przypominam, jak rumieniec  
rozlał mi się na twarzy, i zastanawiam się,  
czy ostatecznie nie jestem winna. Ostatecznie  
było mi miło, gdy mnie dostrzegł.  
Starszy chłopak,  
mężczyzna,  
ktoś z perspektywą.  
Niewiele osób tak naprawdę zauważało mnie w szkole  
(przed „tym”).

Ale Adam zauważył.  
Myślałam, że widzi coś, co umykało  
moim rówieśnikom. Myślałam, że może w tamtej chwili  
pod jarzeniowymi lampami  
zmieniłam się w coś wartego uwagi.

Mój ojciec nigdy nie lubił konfrontacji.  
Unikał jej jak zaschniętej gumy  
na chodniku.

Może gdyby był inny,  
cała reszta też byłaby inna.

*Gdy ludzie udają, że nie żyjesz, stajesz się duchem w mieście duchów.*

Kiedy zaczęłam sypiać z facetami, moja przyjaźń z Sarah  
przybrała postać klepsydry.  
Pierwszy terapeuta, do którego wysłała mnie mama, miał jedną;  
przyprawiała mnie o niepokój.

Obserwowanie, jak ziarenka przesypują się przez otwór, który ledwo dostrzegałam,  
świadoma, że ich przepływ oznaczał koniec...  
Mimo że nie mogłam doczekać się końca każdego spotkania,  
nie potrafiłam oderwać wzroku od tej klepsydry.

Obserwowanie, jak Sarah się oddala, było podobne.  
Pod koniec, po malinkach,  
opakowaniach po kondomach,  
zdjęciach na moim telefonie,  
widziałam, jak jej piasek przemyka w dół,  
jej telefony i wiadomości jak ostatnie ziarenka  
zwalniały, zwalniały, zniknęły.  
Koniec czasu.

Nie wiedziała o Pułkowniku.  
Był jej ulubieńcem. Nominował ją  
do ogólnokrajowych targów nauki.  
Trzymał jej rękę wysoko w górze, kiedy wygrała,  
stał z lśniącym, złotym pucharem,  
we dwoje pozowali do zdjęcia,  
które później wylądowało w artykule w internecie.

Nie wiedziała. Nie miałam jej tego za złe.  
Mrugała, słysząc moje pytania:  
„Czy jest momentami dziwny?  
Wytwarza specyficzną aurę?”  
Później, bardziej dosadnie, jednej nocy, kiedy  
oglądaliśmy coś na Netfliksie na jej kanapie,  
na wpół senna:  
„Czy wydaje ci się wilkiem?”  
– Nie, Alicia. Nie. Alicia, co, do kurwy.

Po tym stałam się dla niej nieznajoma, moja skóra  
stała się przezroczysta, nie licząc kawałka  
szyi, gdzie pozwoliłam Johnowi Pogrundowi  
zostawić soczystą malinkę.

Widziała to. Koniec końców tylko to.  
Dziewczyna, którą znała od drugiej klasy,

zniknęła i Sarah nawet nie starała się rozejrzeć,  
dokąd poszła.

Piasek i piasek.  
Koniec czasu.  
Czas zawsze uciekał.

## *Przemowa Sarah*

Pewnego tygodnia błagała mnie, żebym poszła z nią do kościoła,  
mimo że kościół nigdy nie był moją broszką. Ja wychodziłam  
nocami i wracałam do domu nad ranem, podczas gdy ona  
zakładała wielkanocne sukienki i rajstopy.

„Spokojnie, możesz pożyczyć jedną z moich”,  
gdy wymawiałam się dzinsami,  
i może powinnam była wyczuć pułapkę,  
ale włożyłam sukienkę, włożyłam błyszczące buciki

i usiadłam w sekcji młodzieżowej z Sarah w dniu,  
kiedy wszyscy wygłaszali przygotowane mowy  
na wybrany temat.

Nie pamiętam wszystkiego, co Sarah powiedziała tamtego dnia...  
trzyminutowa mowa to dość sporo do zapamiętania.

Ale pamiętam bardzo dobrze ostatnią część,  
i choć ani razu nie spojrzała w moją stronę  
podczas przemowy, każde słowo było kierowane  
w moją skórę i tam żyje  
każda podła sylaba:

*Noszę pierścioneł czystości więc  
mój umysł pozostaje nieskazitelny  
moje ciało pozostaje nietknięte  
moja dusza pozostaje niewinna  
i kiedy dziewczęta ulegają ciału  
żadne z tych słów ich nie opisuje  
i nigdy nie opisze  
ponownie.*

*To nie jest historia, którą opowiadam.*

Niektórzy ludzie lubią mówić o swoim pierwszym razie,  
ale nie ja. Mówię to tutaj,  
żeby w ogóle gdzieś powiedzieć.

Był to Adam w parku, po tym, jak mnie przekonał,  
bym pozwoliła odwiedzić się do domu.

Poszłam do Krogera, żeby kupić lukrecję  
do kina na sobotę.

Szłam przez parking, kiedy podjechał,  
wciąż w stroju z pracy. Wciąż miał plakietkę z imieniem.  
Nie wiem, co to był za samochód.  
Taki, który jedzie okrężną drogą.  
Powiedział, że chce mi pokazać swoją ulubioną  
część parku blisko mojego domu.  
Byłam tam wcześniej. Chodziłam tam  
od małego, siedziałam  
na trybunach z Sarah, patrzyłyśmy,  
jak jej bracia grają w T-ball.

Przeprowadził mnie przez lasek  
i wziął ze sobą koc,  
jeśli mam być szczerą, to dokładnie wiedziałam,  
czego chciał, i nigdy niczego  
nie zdradziłam Sarah, bo wiedziałam,  
co by powiedziała, nawet jeśli tylko w myślach:

„Wiedziałaś, co chciał zrobić,  
więc dlaczego poszłaś?  
Szłaś obok niego jak  
owieczka na rzeź”.

Jak mam powiedzieć, że wiedziałam, ale chciałam  
się mylić.

Jak mam powiedzieć, że wiedziałam,  
wiedziałam, że to w jakiś sposób  
nieuniknione.

Jak mam powiedzieć, że owieczka

nie wie nic o rzezi, póki jej uszu  
nie wypełnią krzyki.

Ale ja nawet nie krzyczałam.  
To wydawało się absurdalne.  
Bałam się, że ktoś na boisku do T-ballu  
pomyśli, że umieram, nawet  
jeśli jakaś część mnie  
umierała.

### *Matka myśli, że przefarbowatałam włosy na czerwono dla uwagi...*

Jak jej wytłumaczyć, że jednocześnie

myli się  
i  
ma rację.

Równy z wczorajszym wieczorem  
moje włosy przybrały kolor cegły,  
na chwilę zanim przebiję  
witrażowe  
okno.

Moje włosy są koloru wozu strażackiego  
jadącego przez płonący budynek.

Moje włosy są koloru trującej żaby:  
pokolenia śmierci adaptujące się  
do tego konkretnego koloru trucizny.

Nazywa się to ubarwieniem ostrzegawczym –  
uczyliśmy się o tym na biologii.  
To informacja od zwierzęcia  
dla drapieżnika, że nie warto  
przypuszczać ataku.

Jaskrawoczerwone i pomarańczowe,  
barwy bólu,  
PRZYPRAWIĘ CIĘ O MDŁOŚCI

ZABIJĘ CIĘ OD ŚRODKA

UWAGA!  
MOŻE WYGLĄDAM JAK OFIARA  
ALE ZAKOŃCZĘ  
TWÓJ  
ŻYWOT

Matka mówi, że chcę uwagi,  
i może ma rację.  
Matka mówi, że to tylko komunikat,  
i może ma rację.

Ale w mojej głowie to nie jest  
„proszę”...  
a raczej  
„nie”

i dzięki temu właśnie wiem, że mężczyźni  
nie są tak naprawdę wilkami,  
bo może  
wilk  
by posłuchał.

*Jeszcze jedna uwaga o dziewczynach, które robią rzeczy dla uwagi*

To ulubiony sposób ludzi na dyskredytowanie dziewcząt  
jak ja  
lub dziewcząt jak  
każda:

„Robi to dla uwagi”.

Czy mówią o  
depresji  
albo tatuażach  
albo głośnym śmiechu  
albo seksie  
albo gniewie



Jeśli dziewczyny dotyczy  
którakolwiek z tych rzeczy,  
„robi to dla uwagi”

i muszę zapytać

od kiedy to złe

i kiedy wszyscy zapomnieli,  
że ludzie są jak  
kwiaty...  
że potrzebujemy  
wody i światła,  
by rosnąć?

PONIEDZIAŁEK, 24 WRZEŚNIA

*Moje życie zostawia mnie w tyle, tak samo jak autobus.*

Już dostajemy oceny, a ja mam na to wyjebane,  
zupełnie.

Moje wyjebanie to pusta komora klepsydry:  
nie ma, przeminęło  
jak piasek.

Jednak gdy pani Gladstone prosi, żebym została po ostatniej lekcji,  
a w jej  
miodowych oczach  
światło odbija się smutno,  
to myślę, że tak mogłaby wyglądać moja matka,  
gdyby kiedykolwiek spojrzała na moje wyniki.

Kiedy ktoś, kto cię nienawidzi, mówi ci,  
że jesteś w tyle,  
twoje serce nagle zamienia się w tarczę,  
by odbić pociski tych słów.  
Kiedy ktoś, kto cię kocha, mówi ci,  
że jesteś w tyle,  
tarcza –  
twoje całe życie –  
zamienia się w papier.

Pani Gladstone mówi do mnie,  
jakby mnie kochała, ale kiedy pyta:  
„Czy coś się dzieje”,  
nie mogę jej powiedzieć, bo za nią  
na półce jest zdjęcie jej  
i Pułkownika, trzymają się za ręce...  
Dzień sportu, twarze mają w barwach szkoły,  
uśmiechają się. Mówię jej, że „nic”

i że muszę złapać autobus, zanim  
on też zostawi mnie w tyle.

Biegnę korytarzem –  
dzwonek zadzwonił i nikt nie może kazać mi  
się zatrzymać, więc pędzę i pędzę, a jeśli moje wewnętrzne dziecko  
żyje, wyobraża sobie, że jest koniem na derbach  
i że inne rasowe konie nie sięgają mu do pięt.

Tak czy siak, miejski autobus mnie zostawia, biegnięcie  
dalej byłoby głupie, więc w końcu się zatrzymuję,  
mój uniform Meat Palace zwisa mi z plecaka,  
jakby też chciał uciec  
od tego dnia,  
tego życia.

Trener Tinsley idzie w stronę boiska  
z drużyną biegaczy – jest nowy  
w tym roku – i macha do mnie podkładką,  
krzyczy:  
– Chodź się rozgrzać. Dałabyś popalić dziewczynom z Mason-Dixon. – A ja  
szepczę:  
„Pierdol się”,  
pod nosem,  
ale chociaż raz cieszę się, że ucho adresata tego nie słyszy,  
bo uśmiech w jego oczach jest szczery,  
nawet jeśli jego propozycja nie.

### *Ludzie, którzy znają cię teraz, vs. ludzie, które znali cię wtedy*

Trener Tinsley jest nowy w tym roku i nie wie,  
że kiedyś latałam.  
Trenerka Young przeszła na emeryturę i cieszy mnie to,  
bo inaczej wystawałaby pod moją szafką i pytała, czemu, do diabła,  
w tym roku nie biegam. Chyba nie umiałabym jej powiedzieć.

Chyba nie umiałabym jej powiedzieć o szortach  
ciśniętych w kąt szafki  
jak zwłoki.

Tinsley wydaje się miły, ale nie wie,  
że dziewczyna, którą widzi, jak łapie autobus,  
ma pod koszulką dwa zakrwawione kikuty  
w miejscu skrzydeł  
i kiedy żartuje o bieganiu,

te kikuty lekko mrowią, kończyny fantomowe.

Nie wie, że mówi do ducha,  
że kiedy żartuje o bieganiu,  
wciera sól w ranę,  
której nie widzi.

Czasem mijam ludzi, z którymi biegałam –  
nigdy nie byliśmy przyjaciółmi; czwartoklasiści, którzy byli mi bliscy,  
skończyli szkołę – ale wiem, że mnie poznają:

Jacob Wheeler

Tierra Pryor

Tabitha Renfro, oczy jak diamenty,  
ostre i twarde.

W jej głowie  
to, kim jestem teraz,  
nie łączy się  
z dziewczyną, z którą biegała 4 x 400,  
ale przyjrzenie się  
oznaczałoby  
właśnie to: podejście bliżej,  
a ona się boi,  
że to, czym jestem,  
jest zaraźliwe.

### *Myśli o Diable przed snem*

Nigdy nie czytałam Biblii; kiedy Sarah  
stała się świętoszką, ze mnie też chciała taką zrobić,  
ale po jej przemowie jak bym mogła?

Może powinnam ją przeczytać, żeby spojrzeć na wszystko  
z innej perspektywy.

Czasem, kiedy staram się wyrzucić z głowy  
wszystko, co mnie zraniło,  
mówię do siebie:  
– To nic takiego.

Nauczyciel w twojej szkole jest starym  
zbożem.  
I co z tego, jeśli \_\_\_\_\_  
i \_\_\_\_\_,  
i \_\_\_\_\_.

Dzieją się gorsze rzeczy:  
kula ziemską się nagrzewa  
Kalifornia płonie  
ludzie są mordowani  
dzieci znikają.

Ale jeśli zgodzę się w czymkolwiek z Sarah,  
to w tym, że Diabeł może być wokół nas,  
że może Zło ma poważniejsze zamiary,  
jak esej semestralny na historię,  
ale ma Ono też drobne  
sprawy, które załatwia w ciągu dnia:

praca domowa i bezproduktywne zajęcia,  
i projekty z szycia, i może  
Pułkownik jest tylko poboczną zajawką.

## *PS Diabeł*

Dzięki przemowie Sarah wiem, co jej Biblia mówi o pożądaniu,  
ale nawet bez tej Księgi dowiedziałam się, że są cząstki mnie  
zrodzone w ciemności.

Wbrew samej sobie myślę o tym, co tamtego dnia powiedziała Sarah  
pod witrażem: „niewinna”. Równanie wydaje się takie proste...

jeśli jesteś gotowa na dotyk, jesteś też gotowa na winę,  
i czasem ciężko mi się w tym połapać, ale w najsmutniejszych  
chwilach wszystko wskakuje na swoje miejsce:

ciekawaska cząstka mnie zrodzona w ciemności, cząstka,  
która poczuła ciepło  
w piątej klasie,  
kiedy głowa Samantha Westward opadła na moje ramię, gdy  
zasnęła w autobusie;

cząstka mnie, która czuła się gładka i lśniąca, kiedy Johnny Trejo  
wziął mnie na barana w basenie i kręcił mną, póki  
nie zaczęłam krzyczeć w słońcu.

Istnienie tych cząstek oznaczało, że byłam gotowa na dotyk, i dlatego  
muszę zaakceptować winę.  
Otwarcie drzwi odrobinę, na kilka centymetrów, dla Samantha,  
dla Johnny'ego, dla dziewczyny,  
którą pocałowałam na kolonii...  
wystarczyło, żeby Adam też się prześlizgnął.

Ale to już nie ma znaczenia. Wszystko, co lśniące i ciepłe,  
zniknęło i chyba wiem,  
co Biblia mówi i o pożądaniu, i cieie, ale co, jeśli nie ma już  
pożądania...

tylko ciało,  
metodyczne ciało?

Na który poziom  
piekła  
mnie to  
skazuje  
i czy będzie to  
dłużej  
niż  
teraz?

## *PPS Ciało*

Latem wgramoliłam się na tylne siedzenie  
toyoty Raya Rangelanda,  
kiedy zaparkował przy rzece.

Wydawał się zaskoczony, kiedy zdjęłam stanik,  
ale nie bardziej niż ja, kiedy zapytał:  
„Skąd ten pośpiech?”.

Siedzieliśmy tam tak długo, że zebrała się rosa,  
na trawie  
i na masce samochodu,  
wszystko się mieniło.

Zapytał mnie, kiedy czuję się najbardziej wolna,  
może dlatego, że tak długo siedzieliśmy w ciszy,  
ale powiedziałam:  
„Kiedy biegam”.

Rozmawialiśmy o zapachu trawy  
i o Paramore,  
i o tym, że nasze matki nie potrafią gotować,

a kiedy wreszcie pocałował mnie w szyję,  
poczułam rosę na własnej skórze,  
wszędzie. Pod powiekami.

Po tym pisał do mnie przez jakiś miesiąc,  
zanim się poddał.  
Tamtej nocy przy rzece po raz pierwszy  
zdarzyło się „to”;  
czułam się obecna w swoim ciele  
przez więcej niż trzy minuty

i Ray mógł zrozumieć,  
że bieganie jest jak wolność,

ale chyba nie potrafił pojąć,  
że ciało, które noszę, jest dzikie...

że okazywanie mu dobra oddala je bardziej  
w las, z iskrą w oczach,

że ono już nie rozumie delikatności,  
gdy wszystko, czego dotyka, zamienia się w kamień.

ŚRODA, 26 WRZEŚNIA

*Jestem cicho.*

Moja babcia zawsze mawiała, że czekającemu  
czas się dłuży,  
ale mnie obserwuje wiele par oczu, a czas  
ciągle  
pędzi.  
Pierwszy był poniedziałek  
z panią Fisher.

Jack Driscoll  
siedział za mną, zbliżył się na tyle,  
żebym czuła jego oddech na karku.  
Szepnął coś, czego nie dosłyszałam, ale  
nie musiałam znać słów, żeby pojąć ich kształt.

– Zamknij się – odszepnęłam  
i wtedy pojawiło się spojrzenie pani Fisher,  
powiększone przez jej okulary,  
powiększone przez jej pogardę.  
Zawsze każe mi włożyć sweter.

W poniedziałek już miałam na sobie sweter,  
ale istniałam i moje usta były otwarte,  
lufa jej wzroku była  
wycelowana w moją pierś.

„Bądź cicho”, powiedziała,  
a ja na to:  
„Jestem”.  
Powtórzyła wtedy:  
„Bądź cicho”,  
jakby nawet mój protest był obrazą,



więc ponownie powiedziałam:

„Jestem”.

Na co odparła:

„Więc czemu wciąż cię słyszę”.

A ja na to:

„Może dlatego, że mnie słuchasz,  
ty pierdolona suko”.

Chloe Wallis obok mnie wzięła gwałtowny oddech,  
był to jedyny odgłos, aż  
zaczęło trzeszczeć walkie-talkie –  
pani Fisher wezwała ochronę:  
– Zaprowadźcie Alicję do kozy.

### *Gniew jest jak analogia „kura czy jajko”*

Nigdy się tak nie czułam:  
gniew kotłujący się we mnie,  
czerwona ręka rozpychająca  
moje żebra i kierująca się do  
piersi, rozpościerając się jak słońce.

Nigdy się na nic  
nie denerwowałam.

Może nie miałam prawdziwego powodu  
do gniewu.

Nie wiem, jak pielęgnować ten ogród  
pełen czerwonych kwiatów.

Wcześniej poszłabym pobiegać. Teraz  
to, co robię, żeby się uspokoić, to zwyczajnie  
obcej mi osoby:

jazda autobusem  
granie w karty na telefonie: poker, piki, Razz  
zapamiętywanie układu ulic  
puszczanie muzyki tak głośno, że boli mnie głowa,

i nigdy nie są to piosenki, które lubię.

Wszystko, byleby uciec od mojej głowy, ciała.  
Wszystko, by być gdzieś  
kimś  
innym.

### *W drodze do kozy mijam wspomnienia:*

Szafka należąca wcześniej do Sarah,  
gdzie stałyśmy, kiedy Jamie Waller  
zaprosił ją na bal.

Schody, gdzie paliła,  
kiedy ja stałam na czatach.

Drzwi do auli,  
gdzie śpiewałyśmy piosenkę Taylor Swift  
w pierwszej klasie, zanim rzuciła wszystko  
dla chóru.

Drzwi do stołówki, gdzie wskazała  
na Blake Felipe i inne złote dziewczyny  
i powiedziała: „To powinno być nasze towarzystwo”.

Stoję przy szafce na tyle długo,  
by przypomnieć sobie cytat z Eleanor Roosevelt,  
który Sarah przypięła w środku:

*Wiele osób przyjdzie i odejdzie  
z twojego życia, ale tylko prawdziwi przyjaciele  
zostawią ślady w twoim sercu[1]  
i nie mogę powstrzymać śmiechu,  
bo „ślady” sprawiają, że brzmi to  
jak nawiązanie do miejsca zbrodni –  
i całe moje życie zdaje się  
owinięte tą żółtą taśmą.*

Kiedy pokonuję resztę drogi do kozy,  
zastanawiam się, czy ten cytat wisi wciąż w szafce Sarah

w jej nowej świętej szkole, czy patrzy czasem  
na te słowa i myśli o mnie.

Oczywiście, że nie,  
bo duch nie  
zostawia śladów.

### *Zawieszenie w szkole to raj.*

Pani Fisher wysłała mnie tu po raz pierwszy.  
Szereg ławek zwróconych w stronę  
podrapanych beżowych ścian.  
Bez okien. Jedne drzwi.  
Biuurko pana Westa znajduje się przy wejściu  
jak stanowisko strażnika.

Zajęłam miejsce pośród innych osób, które  
nie potrafiły zamknąć buzi  
nie potrafiły okiełznać pięści  
nie potrafiły powstrzymać się  
przed staniem się kształtem, który nie pasuje  
do klasy stworzonej do podporządkowania się.

Nie było tak źle. Pan West cały dzień  
puszczał starą muzykę, przysypiał,  
wymagał tylko ciszy.  
Czasem wyciągałam po kryjomu telefon,  
by wyszukać nazwiska piosenkarzy:  
Percy Sledge,  
Tammi Terrell.

Po mojej czwartej wizycie w kozie  
nauczyłam się paru piosenek  
na pamięć i wtedy poznałam  
Deję, gdy obie nuciłyśmy  
*When a Man Loves a Woman*.  
Pani McAllister wysłała Deję do kozy  
za doczepiane włosy, które naruszały  
szkolne przepisy. Różowe pasmo  
z przodu głowy.

„Uczniowie muszą mieć naturalny kolor włosów”,  
przedrzeźniała ją Deja. „Chyba nie widzą  
ciebie”.

„Kłóciłabym się, że czerwony jest naturalny”, odszepnęłam.

Spojrzała na moje włosy w kolorze trucizny.

„Dla wozu strażackiego”, odpowiedziała; śmiałyśmy się  
na tyle cicho, by pan West  
się nie zbudził. To miała być  
kara,  
ale czułam się bardziej, jakbym odpłynęła od wraku  
i znalazła przystań.  
Bez spojrzeń, bez pytań  
i przede wszystkim  
bez Pułkownika.

### *Nazywam go Pułkownikiem, bo*

każdy tak go nazywa.

Kiedy zaczęłam chodzić do Marshalla i byłam  
jak przestraszony szczeniaczek,  
nie miałam pojęcia o halloweenowej tradycji:  
wszyscy nauczyciele przebierali się  
za postać, którą wybierała im ich klasa.

Dziesięć lat temu,  
może wcześniej,  
uczeń powiedział mi, że wygląda jak  
pułkownik Sanders:  
białe włosy,  
białe wąsy,  
błysk w oku za okularami.

Jego włosy są białe od dawna.  
Chyba.

Co roku uczniowie głosują tak samo;

to już tradycja.

Stają w kolejce i wrzucają głosy dwa tygodnie  
przed Halloween, wszyscy piszą  
PUŁKOWNIK  
roześmianym pismem.

Ja też.  
Aż do tego roku.  
W tym roku, kiedy dostaję swoją kartę,  
piszę  
WILK  
i wrzucam ją do koszyka.

Wiem, że nie zostanie uznana.  
Zostanie rozważona i odrzucona.  
Nigdy jej nie zobaczy.

Taki rodzaj działania nie liczy się,  
ale nie wiem, jaki się liczy.

### *Matce brakuje biżuterii i obwinia mnie.*

Obie wiemy, że jestem kozłem ofiarnym. Pozwalam jej  
na ostrożne pytania, typowa szarada.

Pyta mnie, żeby mieć satysfakcję, że kogoś  
spytała.  
Drzwi do pokoju brata są zamknięte. Jest w domu  
i go nie ma.

Chodzi do innej szkoły, takiej z programem ROTC i STEM[2].  
Lubił ROTC, póki nie kazali mu ściąć włosów.  
Lubił STEM, póki nie musiał myśleć.  
Ma nowych przyjaciół z długimi włosami.  
Ma nowych przyjaciół, którzy nie myślą.

Czasem przychodzą i siedzą w piwnicy,  
mojego taty nie ma, a mama jest dorosła,  
więc musi udawać, że nie

boi się nastolatków.

Ale wszyscy oni pachną metalem i nigdy nie mówią „dzień dobry”, mój brat im nie każe,  
a różne rzeczy znikają.

Jeden z nich, Justin, jest wąski i blady,  
zawsze pachnie ziołem i kotami.  
Jest pierwszą osobą, którą słyszałam, jak wypowiada  
słowo na „M”, zupełnie nonszalancko, podczas  
gry w bilard na stole, którego matka  
już nie dotyka.

Spoglądam na mojego brata, zaniepokojona,  
i gdzieś w nim dostrzegam obraz tego,  
jak nas wychowano, zamkniętych w bagażniku,  
który drga na dźwięk  
nonszalanckiego słowa na „M”, jak zwłoki próbujące wstać.

Justin trafia kolejną połówkę, a uśmiech  
mojego brata jest jak żaglówka z dziurą w kadłubie, mijająca ostrożnie  
unoszące się na wodzie zwłoki. Obawiam się Justina w naszym domu,  
ale chyba brat bardziej obawia się,  
że Justin wyjdzie.

### *Wiadomość od przypadkowego faceta o 21.00*

**On:** co robisz

**Alicia:** nic

**On:** a co chciałabyś robić

**Alicia:** cokolwiek

**On:** będę za 20?

**Alicia:** ok

### *Seks jest i nie jest jak ten w filmach.*

Dowiedziałam się, że są różne wersje  
seksu.

Jest wersja, w której się całujesz, i wersja,  
w której tego nie robisz.

Jest wersja, w której zdejmujesz skarpetki, i wersja,  
w której tego nie robisz.

Jest wersja, o której możesz mówić ludziom, i wersja,  
o której nie możesz.

Zawsze, kiedy uprawiam seks, to jest to ta wersja z „nie”.  
Wersja z „nie możesz”.

Nie wiem, kiedy nastąpiła zmiana.  
Musiało się to stać, to przekroczenie granicy;  
musiała być cienka,  
może przerwana momentami, gdy dziewczyny  
mogą zmienić pas raz,  
a potem drugi,  
w zależności,  
z kim  
i kiedy  
się pieprzą  
lub kim  
i czym są.

W filmach są dwa rodzaje kobiet:

Te, które uprawiają seks i którym ludzie nadal patrzą w oczy,  
i te, które uprawiają seks i są dla ludzi niewidzialne.

W filmach kiedy kobiety uprawiają seks, często krzyczą.  
Gdy miałam czternaście lat, zdążyłam obejrzeć wystarczająco dużo porno,  
żeby wiedzieć,  
że to scenariusz,  
według którego mamy grać.

Latem uprawiałam seks z  
Louisem Knoppem i powiedział, że jestem  
za cicha. Wydawał się  
chłopakiem, który ogląda

dużo porno. Byłam dla niego  
niewidzialna.

W filmach kamera nie zagląda  
do głowy kobiety.  
Nie wie się, czy w środku nie krzyczy  
z innego powodu.

### *Szczerze mówiąc, nie liczę Adama. Liczę tylko Renée.*

Pojechaliśmy na kolonię, kiedy miałam dwanaście lat.

Dzieliłyśmy domek z innymi pięcioma dziewczynami, a gdy blask księżycy  
wkradał się przez szczeliny w dachu,

Renée zakradała mi się do łóżka i stała na czworakach  
godzinami, z twarzą centymetry od mojej, szepcząc

mi żarty we włosy, a mój śmiech skrywała zielona pościel,  
którą wzięłam z domu. W noc przed tym, jak nasi rodzice

mieli uratować nas przed komarami i poparzeniem słonecznym,  
wślizgnęła się w obecności naszego ostatniego wspólnego  
księżycy i pocałowała mnie.

Wciąż pamiętam, że pachniała jak paproć  
i coś, czego nie potrafiłam zidentyfikować, coś, co pachniało jak  
dom.

### *Czasem widzę jakąś osobę i całe życie z nią rozgrywa się w mojej głowie:*

Pierwsza randka  
Pierwszy film  
Pierwszy deser  
Pierwszy pocałunek  
Pierwsza kłótnia  
Pierwsza zazdrość

Czasem widzę nieznanego i wyobrażam sobie,  
jak by to było skraść jego serce



i mieć przy swoim, chronić je  
jak moje własne. Czasem spotykam się spojrzeniem  
z nieznanym, nie kiedy gram  
w Grę, ale przypadkiem,  
w zatłoczonym sklepie  
lub czasem w autobusie,

i zastanawiam się, czy przez chwilę  
w jego głowie  
jesteśmy po ślubie.

Mój cały umysł to hipotezy:  
co, jeśli stałoby się [to]  
co, jeśli [tamto] by się nie stało

Czasem czekam na mamę  
w samochodzie przed bankiem  
i po drugiej stronie parkingu  
widzę swoją bratnią duszę.

Czasem to chłopak.  
Ale prawie zawsze to dziewczyna.

NIEDZIELA, 30 WRZEŚNIA

*Brat udaje, że mu nie zależy.*

Gdy już się zdarzy, że jesteśmy w tym samym pomieszczeniu w tym samym czasie,  
nie ma nikogo oprócz nas,  
próbuję go zagadać, kiedy zajada się pizzowymi bułeczkami.

„Jak szkoła, David?  
Jacyś nauczyciele, których lubisz  
Jakieś dziewczyny  
Jacyś chłopcy”, dopowiem szeptem.

Czuję się jak trzeci rodzic  
lub daleka ciocia,  
zadaję banalne pytania,  
żeby wymusić jakąkolwiek odpowiedź  
poza wzruszeniem ramion.

Wzrok skupia tylko  
na bułeczkach.

Obserwuję go w kuchni,  
w słabym świetle trzech  
żarówek, bo reszta się przepaliła i nikt ich nie wymienił.  
Patrzę na jego trądzik,  
zaczątki brody,  
wgłębienia pod oczami.

Zawsze był chudy, ale teraz  
wygląda jak otwarta koperta:  
ostre końce i czegoś w środku  
brakuje, może czegoś ważnego –  
nie rachunku, ale certyfikatu, powiadomienia,

że zadziało się coś ważnego  
i nie dotarłam do tego, zanim  
trafiło do niszczarki.

### *Sarah: część 1 z (?)*

Myślę o tym, że gdyby to się nie zdarzyło,  
nadal mogłybyśmy być przyjaciółkami.

Myślę o tym, że gdyby to się nie zdarzyło,  
siedziałabym w szkolnym autobusie obok niej.

Zamiast tu, w autobusie numer dwadzieścia dwa, powstrzymując sen,  
żeby nie przegapić przystanku.

Myślę o tym, że gdyby to się nie zdarzyło,  
mogłabym do niej napisać i powiedzieć o Davidzie

O moich rodzicach  
O Pułkowniku  
O Pułkowniku  
O Pułkowniku

Ale to niemożliwe, bo Pułkownik  
jest w miejscu, gdzie się to wszystko zaczęło. (W pewnym sensie).

### *Sarah: część 2 z (?)*

Wyświetlono pięć miesięcy temu.  
Sarah nie odezwała się do mnie ani nawet  
nie odpowiedziała na wiadomość od maja.  
Zostawiła ranę  
po naszej przyjaźni, by się jątrzyła  
przez całe lato.

Czasem, kiedy wracam do siebie z  
domu chłopaka lub nawet  
kiedy chłopak rozpina zamek w moich spodniach,  
słyszę głos Sarah  
blisko mego ucha, jakby też była w łóżku

na kanapie  
na tylnym siedzeniu  
ze mną:

– Nawet go nie lubisz.  
Jeśli ci się nie podoba, czemu  
to robisz?

I nawet w mojej głowie  
nie znajduję innej odpowiedzi poza:  
– Przynajmniej mam kontrolę.

Wiem, że jeśli powiedziałabym to na głos,  
niewidzialny głos Sarah odparłby:  
– Kontrolę? To pograj na Xboksie.  
Grywałyśmy w *Halo*,  
ale tak jak biżuteria mojej matki  
Xbox jest kolejną  
zagubioną rzeczą,  
jak mój tata, mój brat,  
mój uśmiech.

### *Sarah: część 3 z 3*

Znam Sarah od drugiej klasy i nigdy jej nie powiedziałam,  
że lubię dziewczyny.

W czwartej klasie znałam dziewczynę o imieniu Frankie,  
która zawsze wspinała się na drzewa  
i była pierwszą osobą, dla której wycięłam  
walentynkę z papieru, zamiast wykorzystać  
te obrazkowe z Targetu.

Nie napisałam na niej swojego imienia – już wtedy wiedziałam,  
że są cząstki mnie,  
których światło nie powinno  
uwidocznić.

### *Celebryci ogłaszają, że są homo*

Jest to trudne, nawet kiedy ma się miliony dolarów,  
które chronią przed ciężarem ludzkich spojrzeń.

Nawet nie wiem, czy nazwałabym siebie lesbijką.  
Nie wiem nic poza tym,  
że istnieje lista wyzwisk, których ludzie  
wobec mnie używają,  
i jak na razie  
„lesba” nie jest jednym z nich.

WTOREK, 2 PAŹDZIERNIKA

## *Wszystko, czego się uczymy, ma mieć znaczenie*

Ale z każdą lekcją, którą przesiaduję,  
próbując skupić się na tablicy, a nie  
na wnętrzu swojej głowy,

mam wrażenie, że to wszystko to mapa do krainy, która nie istnieje.

Pani Fisher stara się nam pokazać kształt liczb  
i że wzory są jak świat,  
ale mój świat wygląda inaczej niż suche  
podręcznikowe przykłady.

Pan Hudson wyklada historię, ale na większości zajęć  
kończy na pogadance o swoim rozwodzie.  
Mówi nam, żebyśmy szli na prawo, żeby nie dać się  
przerobić podczas procesu.

Pan Mattson uczy fizyki i biorąc pod uwagę wszystko,  
na tym mogę się skupić najbardziej,  
póki nie poruszy grawitacji; wtedy staję się nader  
świadoma ziemi, która przyciąga mnie do siebie,  
w dół.

Tylko lekcje pani Gladstone są jak schronienie,  
bo przynajmniej światy w zadawanych przez nią lekturach  
przypominają ten mój:

prawdziwy i nieprawdziwy.

Ludzie w bólu  
opowiadający  
swoją historię.

## *Dotoczyła nowa dziewczyna, która lekceważy mundurek*

w subtelny sposób. Szorty rowerowe pod spódniczką,  
czarny krawat zamiast granatowego.

Ma kolczyk w nosie

w prawym nozdrzu, główka  
od szpilki. I tak każdego  
dnia, jak mundurek,  
który sama sobie narzuciła.

Porusza się po szkole,  
jakby była pod wodą, wolno  
i dostojnie. Kiedy mijam mnie

w korytarzu, prawie  
porywa mnie  
prąd.

## *Działające drive-thru nie jest takie złe,*

zwłaszcza kiedy jest się na zmianie z kimś,  
kto nienawidzi ludzi tak jak ja.

Mariah nauczyła mnie słowa „mizantrop”;  
podczas gdy ja nabyłam nienawiść względem ludzi,  
Mariah mówi, że taka się urodziła. Ma  
wyjątkowy powód, żeby nienawidzić każdego klienta:  
„Jej głos brzmi jak tłumik samochodowy”.  
„Wygląda, jakby bił swoje dzieci”.  
„Zaczął zamówienie od «daj mi...»”.

Czasem oszczędza ludzi z manierami, ale i tak ich  
nienawidzi.

Zaczęło mi się to udzielać; mamy  
zawody, która z nas przewidzi, jak brzydki  
będzie klient, na podstawie brzmienia  
ich głodnych głosów bijących z głośnika.

Okrucieństwo jest jak aloes na poparzenie.  
Po zdobyciu piątego punktu w tej grze, przewidziawszy trądzik  
i wadę zgryzu, słyszę w głowie  
głos mojej babci: „Rób taką minę,  
a ci tak zostanie”.

Zastanawiam się, czy z okrucieństwem jest tak samo:  
zwyczaj jak każdy inny, mięsień  
używany zbyt często, który nabiera wciąż  
siły. Ale nie mogę się

Powstrzymać.  
Nie póki nie rozpoznaję głosu dobiegającego  
z głośnika i zbywam  
przewidywania Mariah.

Podjeżdża samochód.

Deja z kozy, pasmo w jej włosach jest teraz  
niebieskie. Prowadzi jej matka, Deja  
nachyla się, żeby zapłacić.

Poznaje mnie, jej twarz się rozświecła, a uśmiech  
jej matki jest jak drzwi do ogrodu  
wypełnionego kwiatami. Daję im darmowe  
milkshake'i, a Deja daje mi  
swój numer.

„Ale mizantropka”, rzuca Mariah,  
ale nawet ona się uśmiecha,  
i pozwalamy mięśniowi odpocząć  
do końca mojej zmiany.

*Wiersze są jak bielizna.*

Czasem chcesz, by ludzie je widzieli.  
Czasem są niewygodne.  
Czasem są nieczyste, czasem  
pełne krwi.



Czasem wystają ci z torby,  
wypadają ci i podnosi je ktoś, kto nie  
powinien, i wtedy ten ktoś chce przeprowadzić z tobą rozmowę  
o twojej bieliźnie, rozmowę, na którą nie jesteś gotowa.

Pani Gladstone widziała moje wiersze, nie moją bieliznę.  
Powiedziała, że jeśli będę chciała, żeby ktoś je przeczytał,  
jest chętna na więcej.

Piszę tylko wtedy, kiedy muszę  
zrobić coś innego.  
Na lekcjach.  
W pracy.  
W domu, zamiast pracy domowej.  
Na serwetkach, na paragonach, nawet nie w zeszycie.

Pani Gladstone raczej nie będzie  
miała ochoty czytać o rzeczach,  
o których piszę.

Nie wiem, o czym są wiersze innych ludzi.  
Szekspir nie pisał o mężczyźnie w autobusie,  
który wyciągnął na wierzch swój interes i machał nim piętnaście centymetrów  
przed twoją twarzą.  
Robert Frost pisał o niewzruszonym śniegu, nie  
o zapachu lateksu i szatni.  
Nie o tym, jak przypadkowi mężczyźni wołają za tobą, od kiedy pofarbowałeś  
włosy:  
„RUDA!”, na ulicy.  
Ale wolisz być Rudą niż Alicią.

### *To nie zawsze mężczyźni.*

Jest taka dziewczyna o imieniu Lisa, która nie  
pamięta mojego imienia, ale zawsze chce  
mnie przytulać. Trochę jak w podstawówce,

gdzie każdy chce przytulać każdego –  
przez kłębiącą się energię i hormony  
człowiek staje się dotykalski i dziwny.

Lisa jest dotykalska i dziwna. Zawsze  
nazywa mnie nie tym imieniem, zawsze chce się przytulać  
w korytarzach między lekcjami,  
zawsze ściska mnie ciut za mocno.

W tym, jak zaciska rękę za moimi plecami, jest  
jakaś pilność, nieokrzesianie,  
przez to wydaje mi się,  
że może być wilkiem  
albo została przez jednego ugryziona.

### *Czasami czuję się jak narcyz,*

gdy myślę, że ludzie mnie obserwują,  
ale kiedy z mojej szafki wystają  
kawałki kartek, wiem, że  
nie zmyślam tak zupełnie.

Wyrzucam je bez czytania.  
Sam papier sprawia, że czuję się osaczona.  
Nie potrzebuję więcej powodów,  
jeśli samo chodzenie pewnymi korytarzami wystarcza,  
by moje serce mocniej waliło.

### *Z tyłu głowy tłucze się dojrzały głos,*

cichy i ostrożny:  
„Mogłabyś powiedzieć pani Gladstone o tych liścikach.  
Mogłabyś powiedzieć jej, jak się czujesz

jak królik  
w pogoni  
jak statek  
pełen dziur  
Może karteczki w twojej szafce  
byłyby okruszkami chleba,  
za którymi można by dojść do centrum  
twojego serca, gdzie chowają się prawdziwe  
problemy”.

Hej, dojrzały głosie,  
pewnie miło jest myśleć,  
że wszystko jest takie proste,

myśleć, że wszystko da się tak ładnie  
rozdzielić,

myśleć, że pociągnięcie jednej nitki  
nie popruje całego swetra.

Może i nie wiem wszystkiego, ale  
wiem wystarczająco, żeby mieć pewność,  
że każdy sekret w moim życiu  
wypływa z jednego źródła...

Nie wiem, co oznaczają te liściki  
ani kto je napisał, ale  
wiem, że zapalenie światła  
oznacza ujrzanie, co kryje się w ciemności.

Istnieje limit potworów, które da się  
udźwignąć, zwłaszcza  
kiedy jeden patrzy na ciebie  
z lustra.

### *Czym ja i mój brat byliśmy kiedyś:*

Zanim urosły mi piersi, a on urósł w ogóle,  
ludzie pytali, czy jesteśmy bliźniakami.  
Nie jesteśmy. To,  
co czyniło nas identycznymi,  
to utrapienia z dzieciństwa:  
wielkie zęby, ta sama fryzura,  
bo zawsze chciałam  
być jak on,  
a naszej mamie  
nie zależało na rozróżnieniu  
swoich dzieci. Kochała  
nas tak samo, więc jeśli wyglądaliśmy  
tak samo,

było to odbiciem tego, co ma w sercu.

Zaczęła się szkoła i zostaliśmy rozdzieleni,  
nitka się poszarpała, przechodząc  
przez igłę, jego skrawki  
poszły w jedną stronę, a moje  
w drugą.

Może tak już jest.

Może oglądam zbyt dużo filmów:

starszy brat wpada,  
by ją obronić, albo przynajmniej opiera się  
o framugę drzwi jej pokoju,  
zdystansowany, ale pełen ciepła.  
Mojego brata i mnie łączyło coś  
przypominającego bliskość.  
Może obecny stan  
był obecny już zawsze,  
a ja jako dziecko tego  
nie widziałam.

### *„Odkąd Sarah mnie zostawiła”*

Brzmi jak rozstające się małżeństwo,  
żona pisząca wiersze o swoim mężu  
idącym na wojnę. Tak trochę  
się czuję, kiedy myślę o Sarah,  
nawet jeśli jej wojna jest osobista,  
jeśli jest bitwą z grzechem. Chodzi

teraz do wielkiej wymyślnej szkoły katolickiej  
i pamiętam, że nawet jako  
czwartoklasistka wiedziałam,  
że dołączenie do grupy młodzieżowej  
w kościele  
zmeni sytuację.  
Nie wiedziałam tylko jak bardzo...

jak dziewictwo stanie się monetą w jej torebce  
jak piekło stanie się kometą w jej dłoni  
jak osądzanie stanie się bronią u jej pasa

Odkąd Sarah mnie zostawiła  
oznacza „odkąd poszła do tamtej szkoły”.  
Odkąd Sarah mnie zostawiła  
oznacza „odkąd przestała mi odpisywać”.  
Odkąd Sarah mnie zostawiła  
oznacza „dzień, w którym zostawiła mnie samą na przystanku”.  
Odkąd Sarah mnie zostawiła  
to wiele wydarzeń splątanych w jedną ranę, która ma twarz mojej najlepszej  
przyjaciółki.

### *Wilki kochają przystanki autobusowe.*

Wyraźnie pamiętam, co miałam na sobie,  
kiedy po raz pierwszy jechałam autobusem sama.

Dżinsy z wysokim stanem, koszulka z krótkim rękawem, która ukazywała dwa  
centymetry brzucha.

Zawsze myślę o tym,  
co miałam na sobie gdy.

Stojąc przy słupie telefonicznym tamtego dnia,  
gapiąc się w telefon,  
przemieniłam się, zupełnie o tym nie wiedząc.

Dziewczyna w królika, futrzastą istotę  
z obnażonym brzuszkiem, idealnym do wtopienia weń kłów.

Oczy stały się zębami. Mężczyźni w samochodach przejeżdżający  
bez zasad, bez odpowiedzialności, w połowie udomowieni,

wyjący z okien, HEJ, MAŁA z wyciszonymi  
żonami, FAJNE CYCKI w rytm  
muzyki ze stereo, CHCESZ SIĘ PIEPRZYĆ, kiedy w aucie jest ich więcej  
i się

zabawiają/zachwycają/masturbują  
moim zażenowaniem.

Choć na początku nie byłam zażenowana.  
Kiedy masz czternaście lat i dopiero dociera do ciebie,  
że może ktoś uważa cię za piękną,  
można pomylić odgłos wycia  
z miłosną pieśnią.

To nigdy nie jest miłosna pieśń.

Myślałam, że otrzymuję komplementy  
na tym przystanku. Myślałam, że chodzi o mnie,  
ale  
chodzi o nich:  
że coś w samotnej dziewczynie  
na przystanku sprawia, że wysuwają się im kły  
i zbierająca im się w ustach ślina powoduje, że wypluwają  
te słowa w przestrzeń.

To było dwa lata temu.  
Teraz jestem do tego przyzwyczajona.  
Kiedy opowiedziałam tę historię Sarah,  
skwitowała: „Miałaś czternaście lat,  
dlaczego pokazywałaś brzuch,  
idąc sama?”.

*Gra, w którą gram i której nigdy nie przegrywam/wygrywam.*

Czasem spędzam przerwę w Taco Bell  
po drugiej stronie ulicy. Dostajemy darmowe  
jedzenie w Meat Palace (kiedy nie ma kierownika.  
Więc bardziej bierzemy darmowe jedzenie),  
ale w którymś momencie twoje całe życie pachnie  
jak wołowina. I czasem zamiast tego znajduję azyl  
w zapachu fasoli, kryję się  
w innej krainie fast foodu.

Siedzę przy stole w rogu, notuję na serwetce,  
a obok mężczyzna siedzi samotnie, kończy

swój lunch. Ma na sobie strój pracowniczy, ale  
nie wiem jaki. Może medyczny. Kierowca  
karetki. Ratownik. Nie wiem. To nie ma znaczenia.  
Widzę go, bo on widzi mnie.

Patrzy na moje nogi pod wysokim stolikiem,  
przy którym usiadłam. Spodnie khaki mocno się naciągnęły,  
opinają moje rozpląszczone uda,  
rozchylone uda.

Nie próbuje ukryć, że na mnie patrzy.  
Nasze spojrzenia się spotykają.  
Ma pewnie ze dwadzieścia pięć lat.

Gra, w którą gram, nie ma zasad.  
Czasem nie wiem, że w nią gram.

Mam szesnaście lat i jestem, jak mawiał Adam, lolitką.  
Ta Gra polega na tym, że robię z siebie przynętę. Gapię  
się na mężczyznę zbyt starego na gapienie się na mnie  
i czekam, aż zauważy, że mam szesnaście lat,  
czekam, aż się tym przejmie,  
czekam, aż dotrze do niego, że to powinno oznaczać koniec.

Wstaje, żeby wyrzucić śmieci z tacki, a ja zastanawiam się  
przelotnie, czy wychodzi. W moim brzuchu wybucha  
rozczarowanie

ulga

ale wtedy podchodzi, oczy ma zwężone,  
usta wykrzywiają się w uśmiechu, a ja myślę tylko:

„Tu jesteś”.

Pyta o moje imię, a ja je zdradzam.  
Pyta, czy tu pracuję. Wskazuję na drugą stronę ulicy.  
Droczy się ze mną: coś w stylu „czy lubię mięso”.

Już to słyszałam.

Pytam, ile ma lat, mówi, że dwadzieścia siedem.

Pyta o mój numer.

Nie pyta, ile mam lat.  
Kiedy podaję mu swój numer, spogląda mi w oczy i mówi,  
że zadzwoni później.

Zastanawiam się, jak długo będę grała w tę Grę: testowanie hartu  
mężczyzn,  
zastanawianie się, kiedy dorośli będą dorosłymi.  
Wychodzi z moim numerem.  
Dokańczam swoje tacy.  
Robiłam to już tyle razy,  
zawsze wygrywam,  
wygrywam sobie  
zapomnienie.

Nigdy nie próbuję tego z kobietami.  
Wiem, że by nie  
zadziało.

### *Czasem to dociera później:*

dałam swój numer dwudziestosiedmiolatkowi.  
Ta świadomość dzwoni mi w piersi.  
Zawsze mam nadzieję, że nie zadzwonią.

„Udowodnij, że się mylę”.  
„Udowodnij, że się mylę”.  
„Udowodnij, że się mylę”.

Zawsze dzwonią.  
Wydaje im się, że znaleźli coś łatwego.  
Nie zgadliby, że w głowie płacze mi się myśl: „Ja też”.

### *Moje życie i szkoła to pokrywające się wszechświaty.*

Czasem, kiedy idę korytarzem, z lekcji na lekcję,  
czuję się, jakbym była więcej niż Marsjanką.

Mars jest zbyt blisko.

Za murami jestem czymś dziwniejszym niż moi rówieśnicy,



którzy śmieją się i jedzą szkolny lunch,  
odrabiają prace domowe i mogą sprawić, by ich usta  
mówiły: „Tak, proszę pani”, do nauczycielki, która ich nie nienawidzi.

Moja orbita przecina to miejsce, więc idę.  
Moja planeta nie ma słońca, księżycy, nie wiem,  
wokół czego krążę. Nie jestem planetą  
ani trochę, raczej samotną asteroidą  
mknącą przez kosmos.

Ale wtedy pojawia się nowa dziewczyna.  
Dowiaduję się, że ma na imię Geneva.

Wciąż nosi się na czarno i  
dzisiaj, kiedy mijam ją na korytarzu,  
przyglądam się jej, jakbym miała teleskop,  
a jej wzrok podnosi się i pada na mnie.  
Jej czarne usta wykrzywają się  
w cień uśmiechu  
i jakby spoza mnie  
pojawia się myśl:  
„O, tu jest słońce”.

### *Zazdrość też jest grzechem, myślę,*

i prawie,  
prawie,  
piszę do Sarah: „Zobacz,  
wiem, co zmienia duszę  
w zgniłe jabłko”,  
ale jeśli moja dusza jest jabłkiem, Sarah  
już je skazała na rów  
lub może na pysk martwej świni.  
Jest w szkole dziewczyna, której zazdroścę – wielu  
z nich zazdroścę, tak szczerze mówiąc: łatwości,  
z jaką poruszają się przez życie, tego, że  
korytarze są dla nich kolejnym czerwonym dywanem.

Jednak jeśli zazdrość jest jabłkiem  
(ciągnąc owocową przenośnię),

Blake jest ogryzkiem.

Ma czerwone włosy  
– naturalnie czerwone, nie jak moje –  
nie koloru trucizny,  
ale koloru nowych lśniących centówek  
na dnie studni.  
Jest życzeniem w ludzkiej postaci.

Blake jest czwartoklasistką i gra w hokeja na trawie.  
Blake jest odpowiednio pomalowana.  
Blake ma tego samego chłopaka  
od pierwszej klasy, co jest czymś w rodzaju  
symbolu jej czystości,  
świadcstwa jej dobroci.

Włosy Blake zawsze się poruszają, a jej uśmiech  
zawsze się skrzy; jest cicha, ale nie  
za cicha.  
Jest zabawna, ale nie przesadnie.

Wygrywa mecze hokeja, ale nigdy się nie popisuje.

Jak ubrać to w słowa?  
Blake jest nową centówką.  
Blake jest życzeniem.  
Blake jest tym, czym chciałabym być.

### *Jednak przyjaciółki Blake*

mają tak samo białe zęby jak ona,  
ale równie dobrze te zęby mogłyby być naostrzone  
jak kły.

W zeszłym roku byłam dla nich  
inną istotą – taką, która przepływa  
niezauważona i niegroźna: drużyna biegaczy kucyk  
bez makijażu,

i jedyne, co się zmieniło,

poza wszystkim,  
to drużyna biegaczy.

Ale plotki są szybsze  
niż ja  
(byłam)  
i kiedy one widzą mnie na korytarzu,  
zdają sobie sprawę, że dla siebie  
jestem duchem,  
ale dla nich  
jestem potworem,  
że jak Frankenstein  
wyszłam poza ramy jakiegoś świętego  
kodeksu, z tym że nie jestem  
szaloną naukowczynią,  
a raczej  
tym, co wstaje ze stołu,

i kiedy przechodzę zbyt blisko przyjaciółek  
Blake, ich oczy  
są jak pochodnie, a ich sztucce  
jak widły.

W ich głowach są dwa rodzaje  
kobiet i tylko jeden z nich  
jest gatunku ludzkiego,

więc spędzają cały swój czas,  
pilnując, by każdy wiedział,  
dokładnie którym rodzajem  
są one, co oznacza,  
że pilnują też, bym ja wiedziała,  
dokładnie którym rodzajem  
jestem ja.

*Znowu olewam plastykę,*

bo nie mogę się zebrać,  
żeby przejść tym korytarzem, wiedząc,  
co będę musiała minąć, by tam dotrzeć.

Tak więc kręcę się po szkole,  
pustej, lecz pełnej echa,  
jak Koloseum,  
póki nie wchodzę na aulę,  
by nie napotkać ochrony, i wpadam  
na lekcję pana Hudsona  
rozgrywającą się na scenie; dwa mikrofony  
jak podpórki do książek, Deja  
przy jednym i Clay Bevin  
przy drugim, podczas gdy reszta  
uczniów zajmuje dwa pierwsze rzędy  
i patrzy.

Clay kończy swoją część debaty,  
ale wysłuchanie jego podsumowujących uwag  
wystarcza: „I dlatego cancel  
culture jest nieamerykańska, ponieważ  
jeśli nie potrafimy oddzielić sztuki  
od twórcy, pielęgnujemy  
kulturę bycia ofiarą”.

Wszyscy z publiki klaszczą,  
kilka osób pohukuje, zanim Deja  
zaczyna mówić:  
„Bycie ofiarą to zabawne określenie.  
Mówiłeś przez dziesięć minut, lecz nadal  
nie podałeś przykładu, co „unieważnienie”  
kosztuje kogokolwiek poza zranionymi uczuciami.  
Wszyscy ludzie, których wymieniłeś, są wciąż bogaci  
Wciąż sławni  
Wciąż wolni  
Wciąż rasistowscy i pełni nienawiści  
Wciąż czerpią korzyści ze swojego nazwiska  
więc ile, do cholery, „kultura unieważnienia”  
ich kosztowała?

Pan Hudson przerywa, wołając:  
„Wulgarny język równa się automatyczna przegrana!”,  
i nikt z publiki nie klaszcze dla Dei,  
wygląda tam tak samotnie

po swojej stronie sceny,  
nowe, czerwone pasemko jest jak iskra  
z mojej własnej głowy,

więc wstaję i klaszczę najgłośniej, jak umiem,  
krzyczę, póki nie zdzieram gardła,  
póki wszyscy z jej klasy nie odwracają się  
na siedzeniach, zdziwieni,  
póki nie widzę, jak uśmiech Dei rozświetla scenę,  
póki pan Hudson mnie nie wypędza  
wprost na niezadowolonego ochroniarza.

I wtedy z powrotem do kozy.  
Ale było warto.

### *Pierwsza wiadomość od Dei*

**Deja:** Czemu pracujesz w Meat Palace?

**Alicia:** Bo potrzebuję pieniędzy

**Deja:** Ale dlaczego Meat Palace? Dlaczego wołowina

**Alicia:** To lub Taco Bell

**Deja:** Myślę, że Taco Bell byłoby lepsze

**Alicia:** dlaczego?

**Deja:** bo jesteś ciut ostra

**Alicia:** to sztuczny front

**Deja:** tak jak Taco Bell

**Alicia:** lol prawda

SOBOTA, 13 PAŹDZIERNIKA

*Przyjeżdżam do nowego mieszkania mojego taty.*

Myśli, że to tymczasowe.

Stwierdzam tak, bo widzę, że rozpakowuje tylko to,  
co wydaje mu się potrzebne –  
pudła są ułożone pod ścianą,  
jakby czekały.

Matka wykopała go już wcześniej.

Ale tym razem po raz pierwszy  
miała dowód: wiadomości,  
które usunął z telefonu,  
ale nie z komputera.

Amator, nawet teraz.

Chce, żebym została na noc,  
chce porozmawiać o moim bracie,  
chce porozmawiać o naprawieniu  
naszej rodziny.

Jakimś cudem, kiedy wyobraża sobie wszystko,  
co wymaga naprawy, wszystko,  
co jest nie tak z naszym życiem,  
w galerii portretów  
i popękanych pejzaży

nigdy nie dostrzega siebie  
na obrazie.

*Jedna rzecz, której nigdy nie robię,*

to wysyłanie zdjęć mojej twarzy.

Nigdy nie rozumiałam, jak inni ludzie  
mogą robić selfie tak bez troski.

W lustrze jestem ładna:  
moje oczy wyglądają normalnie, mam ładne rzęsy,  
cera jest okej.  
Moje włosy zawsze były całkiem fajne  
bez zbytniego wysiłku.

Ale w oku mojego iPhone'a  
staję się dziełem Picassa.  
Nos wygląda jak książka odłożona na niewłaściwe miejsce,  
oczy bez wyrazu;

wyglądam na pustą  
i bladą, jak manekin,  
który nagle  
zdał sobie sprawę, że ma myśli,  
ale nie potrafi myśleć o czymś innym  
niż plastik.

Kiedy faceci proszą o zdjęcia,  
wysyłam zdjęcie cycków,  
bo mimo że wszyscy  
ciągle się na nie patrzą,  
one nie mają oczu,  
a bez głowy  
kto byłby w stanie stwierdzić,  
czyją klatkę piersiową,  
czyj pieprzyk,  
czyją skórę z sercem w środku  
zawiera zdjęcie?

### *Szukam Instagrama nowej dziewczyny*

Wszystko, co mam,  
to jej imię  
i wiem,  
że to za mało,  
ale i tak szukam

i niemal boję się  
ją znaleźć,  
telefon  
mam blisko  
twarzy  
w zupełnej  
ciemności.

## *Deja zaprasza mnie do centrum handlowego*

i żadna z nas nie ma pieniędzy –  
nie tak naprawdę –  
ale włączymy się i oglądamy różne rzeczy,  
które byśmy kupiły, gdybyśmy je miały,  
a Deja mówi mi, że idea centrum handlowego  
wymiera,  
że wszyscy robią zakupy w internecie i że wszystkie te przepastne  
budynki pełne rzeczy, których nikt nie potrzebuje,  
powinny zostać zamienione w parki.  
„Przestrzeń publiczna”, mówi,  
a ja czuję się, jakbym weszła  
w dialog z profesorką,  
która przez przypadek wygląda jak nastolatka w nike’ach.

Chce studiować ekonomię biznesu.  
Nie wiem, co to znaczy.

Centrum handlowe wydaje się puste i kiedy to mówię, pyta mnie,  
czy wiem czemu.

„Nie”.

„Bo w zeszłym roku zakazali zakupów niepełnoletnim bez opieki.  
Jest to wymierzone w czarnych nastolatków. Uważają, że kradniemy.  
A teraz ich sklepy są zamykane. Ptasie mózdzki”.

Myślę o mnie i Sarah, i o tym,  
ile par kolczyków  
kradłyśmy co tydzień,  
ile głupich rzeczy takich jak skarpetki,  
jak breloczki,



jak kosmetyki.

(Kradzieże na pewno nie zostały odnotowane w tym samym zakresie co seks w hierarchii grzechów Sarah. Palenie też).

Deja uśmiecha się do mnie znad stojaka z biżuterią, który się kręci.  
„Nie wywalili mnie stąd jeszcze tylko dlatego, że jestem z tobą. Jakie to uczucie, gdy twoja biel jest schronieniem, opiekunem?”

Nigdy nie myślałam o byciu białą w ten sposób – jak o własności, walucie – ale wzruszam ramionami i pytam:  
„Chcesz, żebym ukradła dla ciebie jakieś kolczyki?”, a Deja się śmieje i śmieje, i śmieje.

### *Czasami, tylko czasami,*

odczuwam złość, że jestem białą,  
i na myśl o wszystkich rzeczach, o których nie powinnam myśleć lub mówić. Moje życie i tak jest już jak pole minowe: mam duże piersi i niewyparzoną gębę i powinnam ukrywać jedno i drugie, i czasami – tylko czasami – biel jest jak dodatkowa rzecz, której muszę nienawidzić w sobie.  
I wtedy oglądam filmiki, czekając na autobus do domu, i widzę niekończącą się bladą paradę reklam produktów upiększających, które definiują mnie jako Piękność, jak ludzie, którzy wyglądają jak ja, zawsze kradną pomysły dziewczyn,

które wyglądają jak Deja,  
jak kiedy dziewczyna z moją twarzą zaginie,  
wszystkie głosy wybrzmiewają zjednoczone.  
I wtedy wciąż jestem zła, ale nie na ludzi,  
którzy nazywają to białe gówno tym, czym jest,  
ale na siebie – i na magika –  
za to, że prawie uwierzyłam  
w sztuczkę tak oczywistą jak moneta  
znikająca za zakrzywieniem  
bardzo  
kaukaskiego  
ucha.

*Coś jest tam ukryte, a ja nie jestem dość mądra, by to dostrzec,*

ale myślę o przyjacielu mojego brata, Justinie,  
i o tym, jak się uśmiecha, kiedy wypowiada słowo na „M” –  
jakby wygrywał tym pieniądze,  
jakby to nadmuchiwało mu balon helem –  
i myślę sobie, że musi być coś, co mamy wspólnego  
oprócz bycia białymi,  
co sprawia, że słyszę „biały” i się wzdrygam,  
co sprawia, że słyszy „biały” i się szczerzy,

bo to przeciwstawne reakcje,  
ale przeciwieństwa są powiązane, ponieważ są przeciwieństwami,

więc jaka siła działa na mnie  
i na Justina  
i dlaczego przypomina to samo  
przeciąganie liny  
pomiędzy Nieskałaną Dziewczyną  
a Dziwką?

Kiedy moje kolano mimowolnie podskakuje na dźwięk słowa „biały”  
i bronię się przed mieczem,  
który nie istnieje.

Kto nadmuchuje mój balon?  
Jakie centy trafiają do mojej torebki?

*Kiedy docieram do domu, brat pyta mnie, gdzie bytam,*

i powinnam się cieszyć, że słyszę jego głos, że odzywa się  
niepytany, ale jego ton jest jak ocet,  
który zakwasza cały pokój.  
Więc zamiast odpowiadać,  
pytam, czemu go to, kurwa, obchodzi,  
a on patrzy na mnie przez  
kuchnię, jakby dzielący nas dystans  
był kanionem  
bez mostu i jakby  
znał zawartość mojego telefonu  
i mojej głowy.

„Justin powiedział mi, że słyszał, że jesteś lesbą.  
Jesteś lesbą?”

Wysysa to truciznę z moich oczu,  
a trucizna to jedyne,  
co miałam. Jedyne sformułowanie, którym  
mnie nie opisano, zmaterializowało się  
i w jakiś sposób  
nie jestem nawet taka zła,  
bo ze wszystkich określeń,  
jakimi mnie nazywają  
(oni – tajemniczy, bezimienni oni),  
to jest bardziej personalne,  
jakby każdy, kto ciska tą obelgą,  
spojrzał na mnie i  
choć raz  
zobaczył coś prawdziwego.  
Koniec końców nie mówię nic,  
a on odchodzi,  
a jego drzwi stają się dla mnie  
kolejnym miejscem nie do przekroczenia  
bez osądu.

*Mój brat nauczył mnie czytać,*

ale nie siedząc u mojego boku i wodząc palcem  
po słowach na kartce albo artykułując  
każdą sylabę.

Jest osiemnaście miesięcy starszy i nauczył się czytać pierwszy.  
Siedział w samochodzie w drodze do kościoła,  
kiedy jeszcze tam jeździliśmy,  
i czytał bilbordy na głos:

Oszczędź 10% na ubezpieczeniu samochodu z GEICO

Lion's Den Palace dla mężczyzn

Dwa w cenie jednego w Kroger

Zazdrościłam mu tego, jak jego oczy tłumaczyły zagadki świata wokół mnie,  
i dołączyłam do wyścigu, żeby go dogonić.

Dostał tomik z poezją, kiedy byliśmy mali.  
Nie wkręcił się w to,  
więc tomik wpadł w moje ręce.

Od tamtego czasu piszę,  
nigdy w zeszycie, bo to zbyt aroganckie,  
jakbym określała się  
czymś innym niż oczywistość: **DZIEWCZYNA Z MYŚLAMI,  
KTÓRE CZASEM SPISUJE.**

Kiedyś pisałam bratu liściki.  
Gdy mieliśmy po dziesięć i dwanaście lat,  
wsuwaliśmy sobie karteczki pod drzwiami  
w porze snu, a rano przed szkołą  
wymienialiśmy odpowiedzi.

Kiedy skończył trzynaście lat, odpowiedzi zamieniły się  
w te ostatnie ziarenka piasku w klepsydrze:  
wolniejsze, przesypujące się.

Musiała być jakaś ostatnia wiadomość.  
W tamtej chwili bym tego nie rozpoznała,  
nie mogłam wiedzieć, że to ostatnia.  
Nigdy nie wiesz, że coś dzieje się po raz ostatni,  
póki się nie zdarzy.

Czasem chcę znowu spróbować i zadać mu więcej pytań:  
Gdzie ty chodzisz nocami  
Gdzie jest Xbox  
Czemu przyjaźnisz się z Justinem  
Jak myślisz, co się z nami stanie  
Jednak jego światło nigdy nie jest zapalone,  
a moich palców nie da się zmusić  
do przeliterowania jego imienia.

PONIEDZIAŁEK, 22 PAŹDZIERNIKA

### *Widziałam dziś Pułkownika,*

po raz pierwszy w tym roku, gdy z powodzeniem  
sunęłam przez szkołę,  
jak kret.

Nie widział mnie.  
I tyle. Koniec wiersza.

### *Najsmutniejszy aspekt Pułkownika*

(cóż, nie najsmutniejszy)  
to to, że nigdy nie był częścią Gry,  
w której spotykam się spojrzeniem z mężczyzną  
i czekam, aż stanie się dorosły.

To on postawił mnie na planszy,  
wcisnął mi kości do ręki.

Z Pułkownikiem było tak, że weszłam do jego klasy,  
nienawidząc nauk ścisłych, ale byłam oczarowana tym, jak  
wszystko obracał w żart, jak zawsze się droczył, ten fajny nauczyciel.  
Robił tak ze wszystkimi, nie tylko z dziewczynami jak ja –  
dziecięcy tłuszczczyk wędrujący w stronę stanika –  
miał ten sam psotny uśmiech dla każdego ucznia.  
Patrzyłam mu w oczy,  
zostając po lekcjach, żeby zadać pytania,  
bo czułam się przy nim bezpieczna  
na tyle, żeby przyznać, że nigdy tak naprawdę nie rozumiałam  
podstawowych kwestii takich jak równania równoważne  
lub nazewnictwo i wzory.

Przyszłam do niego jako uczennica,

a on do mnie jako nauczyciel,  
aż  
do  
dnia,  
w którym przyszedł  
jako wilk.

### *Wtedy zaczęła się Gra.*

Może nie od razu.  
Jego ręka na moich ramionach,  
jego palce na skraju mojego stanika,  
rozwaliło to wszystkie moje atomy,  
które następnie zamarzły.

Mijały tygodnie  
i miesiące,  
wszystko, co czyniło mnie  
tym, kim jestem,  
poprzestawiane,  
jak Dr Manhattan w komorze testowej  
złożony z powrotem w coś  
nie do końca ludzkiego.  
Widziałam na Tumblrze, że ludzie z traumą  
czasem znów wystawiają się na traumę,  
raz za razem, aż uznają, że rozumieją, co się stało.

Nie wiem, czemu gram w Grę.  
Rozumiem, co się stało.

Mój nauczyciel biologii mnie skrzywdził  
i gdybym była mądrzejsza, znalazłabym lepszą metaforę  
o chemii, która zdradza, dlaczego i jak,  
ale najprościej powiedzieć, że  
byłam uczennicą, lecz on widział królika,  
i nikt mi nie uwierzy,  
bo jest najbardziej  
lubianym wilkiem w szkole.

### *Refleksja o wilkach i ich ofiarach.*

Staram się nie mówić „owieczki”.

W bajkach wilki ganiają za owieczkami  
i może to dlatego, że Grimm i Mama Gęś,  
i całe to stare europejskie gówno  
zawsze myślało tylko o wilkach i owieczkach.

Ale w tym kraju wilki polują na  
jelenie  
łośie  
króliki

Wszyscy myślą, że owieczki są głupie.  
Może i są – nigdy żadnej nie spotkałam.  
Wiem, że mają robić to, co im się mówi.  
Podążają za stadem.  
Idą ochoczo na rzeź,  
tak przynajmniej mówi rzeźnik.

Kiedy mówimy „wilk w owczej skórze”,  
komentujemy wilka,  
ale też charakter owieczki,  
którą łatwo oszukać.

Nigdy nie byłam owieczką  
w tym sensie.  
Ale wilki i tak na mnie polują.

### *Zasnęłam na matematyce.*

Kiedy ludzie mówią o swoich najlepszych snach,  
mówią o lataniu,  
jak ich ręce stają się skrzydłami, które ich niosą  
w niebo.

Nigdy nie śnię o lataniu.

W moich najlepszych snach  
biegam.



Biegnę tak szybko,  
że ziemia przestaje  
istnieć, staję się jednością  
z wiatrem.

Moje stopy niosą mnie do czegoś,  
co jest jak niebo.

Może to to samo  
co latanie.

### *Nowa dziewczyna przeszła dzisiaj obok mojej szafki.*

Geneva.  
Powinnam nazywać ją po imieniu.  
Ale „nowa dziewczyna” wciąż brzmi dobrze,  
bo to jedyny aspekt w moim życiu,  
który wydaje mi się nowy od bardzo, bardzo dawna.

### *W łóżku, myśląc o grzechach*

Nie wychowano mnie, bym myślała o grzechach, śmiertelnych lub nie.

Nie wychowano mnie, bym się zastanawiała, czy idę do nieba,  
czy do piekła.

Sarah zaszczerpiła mi te myśli w głowie.  
I cały świat chyba też.

Zawsze jesteśmy tacy zafrasowani  
tym, co dzieje się po naszej śmierci.  
Nie wiemy nawet, co dzieje się za naszego życia...

W naszym świecie mrowi się od sekretów, chodzimy alejkami między nimi  
jak w walmartowym czyścicu.  
Zastanawiam się, czy Geneva chodzi do kościoła albo czy  
jak ja  
szuka zbawienia  
gdzie indziej.

*Brat wrócił do domu o pierwszej rano w tygodniu,*

a matka nawet nie zapytała go,  
gdzie był. Poprosiła o kluczyki do samochodu,  
on jej ich nie dał,  
a ona nie mogła go zmusić,  
a mojego taty nie ma tu  
i nie pomoże.

*Mój brat ma na imię David.*

Muszę sobie to przypominać,  
bo to już do niego nie  
pasuje.  
David wydaje się łagodnym imieniem  
albo przynajmniej mnie się takie wydaje.

Odkąd zaczął zadawać się z Justinem  
i Scottym,  
i Andrew,

jego krawędzie zdają się twardsze,  
nawet bez fryzury na żołnierza.

Stoję przy kuchennym blacie z moją matką,  
kiedy wszyscy przychodzą  
skądś tam,  
i w ciszy patrzymy,  
jak nas mijają bez słowa,  
nawet bez dzień dobry,  
i schodzą do piwnicy,  
żeby pograć w bilard na stole,  
za który zapłaciła matka.

Gdy słyszemy, jak zamykają się drzwi, matka  
wypuszcza powietrze,  
jakby studziła kawę,  
i pyta: – Gdzie on spotyka te białe  
śmieci? – A moja głowa powtarza, co słyszałam  
od Dei:

„Białe jest białe,  
a określanie śmieci jako białe  
sugeruje, że śmieci  
są z natury czarne,

lub może  
śmieci określają białe?”,

jednak moje usta mówią:  
– Nie wiem.

Bo czy śmieci, czy nie,  
nie wiem, gdzie mój brat spotyka chłopaków,  
których uśmiechy wyglądają jak żyłki  
przeciągnięte po skórze,  
podczas gdy nas wychowano, byśmy zawsze  
uważali na skaleczenia.

*Deja pisze do mnie, że koza w szkole w zamysle ma wpłynąć na poprawę  
naszego zachowania,*

i śmiejemy się z rzeczy, które poprawiliśmy w tym cichym szarym  
pomieszczeniu:

**Deja:** mój stanik

**Alicia:** moją postawę

**Deja:** moją opinię na temat wynagrodzenia nauczycieli

**Alicia:** wysokość krzesła pana Westa, kiedy był w toalecie

**Deja:** mój rytm okołodobowy

**Alicia:** co??

**Deja:** SEN

**Alicia:** moją potrzebę naświetlenia i oddychania

**Deja:** wszystko, tylko nie moje zachowanie

**Alicia:** tego nigdy

*Prawie piszę do niej z pytaniem, czy miała kiedyś lekcje z Putkownikiem,*

ale nie decyduję się na to, bo nie ma opcji,

że jeśli odpowie „tak”, powstrzymam się przed zapytaniem  
o wilki,  
a ona może w ogóle w nie nie wierzyć.

Bez względu na to, jaką istotą dla niej  
jestem,

postanowiła ze mną rozmawiać,  
a ja nie chcę przeciągać  
struny, która na pewno istnieje.

### *Wilk jest trafną metaforą, ponieważ*

- czasem polują w watachach
- wilkołak może stworzyć więcej wilkołaków ugryzieniem,

nic innego nie jestem w stanie wymyślić.

W sumie to lubię prawdziwe wilki.

Są zagrożone.  
Chciałabym, żeby te też były.

### *Czasem jestem rozdarta w kwestii oczu,*

bo są chwile, gdy  
jadę autobusem,  
idę na lekcję,  
robię zakupy z mamą,  
i podnoszę wzrok, by przyłapać czyjeś oczy  
wpatrujące się w moje ciało,  
wygłodniałe spojrzenie, czasem ktoś  
w moim wieku, a czasem  
nie, spojrzenie, które zamienia mnie w posiłek.

Czasem lubię, jaki powoduje to efekt:  
jakby ktoś podpalił pochodnię  
w moim brzuchu w najciemniejszą noc,  
a wszystkie ćmy podlatują do źródła światła.

Czy to możliwe,  
by czasem coś lubić,  
a innym razem nienawidzić?  
Czy wolno mi  
decydować, kiedy  
chcę być  
uczta?

### *Powinnam odrabiać pracę domową,*

ale słyszę mojego brata i jego bandę  
przegrywów, głośne krzyki i śmiechy  
z dołu. Wtedy jestem świadoma tego,  
co jest pode mną, i to sprawia, że myślę,  
co jest nade mną, a kiedy myślę o tym,  
co jest nade mną, myślę

o Blake Felipe.

Nie mam na jej punkcie obsesji – jeśli jakąś mam,  
to na punkcie budowy Dobrej Dziewczynki –  
przeglądam jej Instagrama,  
analizując, jak jej chłopak obejmuje ją

w talii, widząc, że jej uśmiech jest taki sam  
na każdym zdjęciu, jakby każdy dzień był ctrl + c  
ctrl + p-erfekt.

Jej dłonie oplatają jego, ma na palcu pierścionek  
taki jak Sarah i zastanawiam się, czy się modli,

czy nosi w kieszeni niebo i czy  
kiedykolwiek zsuwa srebro z palca

i majtki do kostek,  
zdejmuje wszystko, nawet wklejany uśmiech.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek dotyka się w ciemności,  
czy kiedykolwiek zdradziła swojego chłopaka z czwartej klasy,

żeby zobaczyć, spróbować potu innej osoby,  
patrzeć na swoje miedziane jak cent włosy na klatce piersiowej kogoś innego.

Wiem, że tego nie zrobiła. Właśnie tak inne jesteśmy.  
Właśnie tak, że ona jest złotem, a ja rdzą.

Mogłabym obwinić Pułkownika – w niektórych kwestiach obwiniam –  
ale kiedy ekran mojego telefonu gaśnie, znowu rozmyślam

o drzwiach, które uchylłam, pudełku, którego pokrywkę odkryłam,  
o tym, jak wszystko, co się wślizguje, to moja sprawka.  
W ciemności mój oddech syczy jak żmija.

PIĄTEK, 26 PAŹDZIERNIKA

### *Dzisiaj zmusiłam się do pójścia na plastykę*

i kiedy minęłam jego klasę,  
było inaczej.  
Drzwi były zamknięte.  
Pamiętam, że  
były zamknięte  
tylko raz – pierwszy raz.  
Ja byłam za nimi.

### *Nie mogłam oddychać.*

Zamarłam w drodze do pracowni,  
wszystko we mnie zrobiło się ociężałe –  
korytarz jest jak rzeka  
między lekcjami, gna i gna,  
a wokół mnie napierają ludzie.

Byłam przeszkodą pośrodku, tamą  
nieruchomego ciała, patrzącego w zamknięte drzwi,  
puste okienko. Nie mogłam się zmusić,  
by podejść bliżej, ale moja szyja była wyciągnięta,  
oczy starały się być jak rentgen.

Czy ktoś był w środku  
Czy ktoś był w środku  
Czy ktoś był w środku

„Nie powinnaś gdzieś teraz być?”

Pani Balwick rzuca mi to spojrzenie,  
które nauczyciele przybierają, kiedy już dotarło do ich uszu,  
że jesteś problemem,

kiedy czekają, aż staniesz się tym problemem,  
żeby móc wysłać cię do kozy.

Nic nie mówię, odmrażam swoje ciało,  
idę do pracowni, ciężki krok za ciężkim krokiem,  
korytarz mknie dookoła mnie, ale za mną  
drzwi pozostają  
zamknięte.

### *Jego drzwi są zawsze otwarte.*

Te zawsze otwarte drzwi to część jego legendy:  
zawsze chce, żeby mu zawracano głowę.

Nawet kiedy ocenia prace, zawsze się uśmiechnie,  
gdy ktoś mu przeszkodzi. Ten uśmiech skupia się  
na tobie, aż znika reszta świata,  
i czujesz się ważna,  
widziana,  
wysłuchana.

Czasem przechodzę obok tych zawsze otwartych  
drzwi i ta zawsze otwarta  
rana odzywa się na ten widok  
i rwie.

Widzę szkielety wzdłuż tylnej ściany,  
niektóre ludzkie,  
niektóre nie,  
studium anatomii,  
układu nerwowego,  
krążeniowego,  
i mimo że Pułkownik  
nie jest mordercą,  
za każdym razem, kiedy przechodzę, zastanawiam się,  
ile jeszcze ciał ma na wystawce  
w swojej głowie.  
Ale dziś drzwi były zamknięte.  
I nie mogę przestać rozmyślać  
nad powodem.



## *Geneva/nowa dziewczyna jest dobra z plastyki.*

Nie przeszkadza jej, że pobrudziła się farbą.  
Myję swoje pędzle w zlewie dwa razy,  
to moja wymówka, żeby przejść obok,  
zerknąć na jej portret – uśmiechnięta twarz kobiety –

ale głównie zerkam na jej ręce,

na jej brązową skórę, która wygląda jak Ziemia  
mażnięta niebieskościami i zielenią,  
jakbym latała wysoko nad chmurami  
i patrzyła przez okno mojego samotnego statku,  
by ją zobaczyć,  
planetę,  
i czekała.

## *Większość października minęła.*

Konkurs halloweenowy nadchodzi,  
wszyscy zbierzemy się w stołówce,  
gdzie stoły zostaną odsunięte.

Widziałam ten występ już dwa razy:  
biłam brawo i skandowałam,  
zanim poznałam prawdę.

Pułkownik wystąpi:  
biały garnitur, laska, uśmiech.

Fajny nauczyciel,  
śmieszek,  
ten, który puści ci płazem  
wszystko,  
nigdy nie wpisuje uwag,  
poza jedną, kiedy Vic Parrent  
uderzyła chłopaka podczas lekcji.

Ten dobry, uśmiech i mieniące się oczy  
są jego reputacją i wizytówką.

Teraz planuję dzień, w którym zostanę w domu z powodu choroby.

*Powinnam znać datę, kiedy pierwsze „to” się stało, ale nie znam.*

Była wiosna – całe miesiące po Halloween.

Tyle pamiętam.

Przed tym siedziałam w jego klasie,  
uczyłam się ufać swoim naukowym umiejętnościom,  
a do czasu konkursu halloweenowego  
byłam już pomocniczką:  
napisałam PUŁKOWNIK SANDERS  
na kartce jak cała reszta,  
wcisnęłam ją do pudełka z głosami  
i wszyscy śmialiśmy się znacząco.

Zostawał czasem po szkole.  
Ja też, bo biegałam.

Zajrzałam do klasy, żeby się przywitać,  
weszłam, kiedy przywołał mnie ruchem ręki.  
Miałam na sobie szkolne niebieskie szorty.  
Na mojej piersi był sokół.

Uśmiechnął się i zamknął drzwi.

*Deja zawsze przynosi swoje jedzenie...*

i czasem, kiedy wychodzę ze stołówki,  
wchodzi jej grupka lunchowa i podsłuchuję,  
jak jej przyjaciele kpią z plecionej torby,  
którą nosi, karteczki samoprzylepnej, którą  
jej mama zapełnia serduszkami.

Czasem dostrzega, że się jej przyglądam,  
i mnie przywołuje, ale  
zawsze odmawiam, wskazuję na drzwi,  
jakbym musiała gdzieś pilnie się udać.

Zawsze uśmiecha się, jakby rozumiała,

nawet jeśli nie rozumie, a jej przyjaciele  
unoszą brwi,  
ale nigdy nie przestaje proponować.

WTOREK, 30 PAŹDZIERNIKA

### *Pozdrowienia z dziury w moim brzuchu.*

Ten dzień czaił się na horyzoncie  
jak odległy huragan  
grozący wybrzeżu, gdzie moje serce  
znalazło schronienie.

Jest 13.30 i siedzę w klasie pani Fisher.  
Dzwoni jej telefon, przeważnie ignorowany przedmiot na jej biurku.  
Odbiera go i już wiem, zanim jeszcze jej oczy  
zawędrują przez klasę do mojej twarzy.

„Tak, jest”, mówi. „Tak, powiem”.

Rozłącza się.

„Alicia”, zwraca się do mnie. „Pułkownik chciałby widzieć cię u siebie w  
klasie”.

I nawet nie mrugnie, nikt inny też.  
Bo niby czemu miałiby?  
Jest dobrze ukrywającym się wilkiem.  
Kiedy się nie ruszam, spogląda na mnie.

„Słyszałaś?”

Na korytarzu powietrze  
przykleja się do moich płuc jak smoła.

Mijam wyjście ewakuacyjne i coś we mnie rozważa  
ucieczkę, włączenie alarmu,  
który sprawi, że z sufitu będzie padać, i wypędzi moich  
rówieśników na pierwszy zimny dzień jesieni.

Ale jest tam dyrektor Warren i pyta, czy mam przepustkę,

a nie mam, więc mówię mu, że Pułkownik wzywa mnie do siebie;  
odpowiada tylko:  
„Cóż, nie każ mu czekać”.

### *Jego klasa pachnie tak jak zawsze.*

Prosi, żebym usiadła przy jego biurku i oceniała prace pierwszaków.  
Nic nie mówię.  
Biorę tylko czerwony długopis

i zaznaczam wszystko, co jest złe.

Powinnam być na lekcji pani Fisher i oblewać  
matematykę,  
ale jestem tutaj  
i on jest tutaj,  
a drzwi jego klasy są zamknięte.

I może powinnam napisać,  
co dzieje się dalej,  
ale może jeśli będę udawać,  
że to wszystko nieprawda,  
to faktycznie tak będzie.

### *Kiedy wychodzę z jego klasy, czuję się jak dyniowy lampion,*

jeden z tych ozdabiających wejście do szkoły.  
Wydrążona, oczy jak rany.

Wracam na lekcję pani Fisher  
i myślę tylko o tym, co Sarah  
by powiedziała:

*No i proszę, owieczka  
na rzeź, wiedziałaś, czemu wezwał  
cię do klasy, wiedziałaś, kiedy  
zaczął zamykać drzwi,  
ale i tak siedziałaś tam cicho,  
a to oznacza, że chciałaś  
tam być, że jakaś część ciebie*

*lubi to, lubi jego. Już  
sypiasz z innymi,  
czym to się różni?*

I jej głos jest w mojej głowie  
tak głośny, że prowadzi mnie  
do toalety, gdzie rzygam, póki,  
jak w dyniowym lampionie,  
wszystko ze środka  
nie zostanie wyskrobane,  
a moje zęby nie będą śliskie  
od śluzu.

### *Wiadomość, której nie wysyłam Sarah*

Pamiętasz, jak w piątej klasie poszliśmy na halloweenową potańcówkę  
przebrane za nietoperze, ale pan Andrews pomyślał, że jesteśmy  
diabłami, i powiedział, że nie możemy wejść, i dzwoniłyśmy zapłakane do  
twojej mamy?

Mam wrażenie, że każdy dzień tak wygląda.

Ej, Sarah, uważasz mnie za potwora? Uważasz mnie za lesbę?  
Uważasz mnie za diabła?

Tak czy nie?

### *Z oddawaniem rzeczy jest tak*

że ludziom się zdaje,  
że skoro oddajesz rzeczy  
za darmo,  
to oznacza,  
że nic  
nie może zostać  
ci zabrane,  
nawet jeśli rzeczą,  
którą oddajesz,  
jest twoje ciało.

Czy to właśnie

oznacza  
bycie unieważnionym?

Czy unieważnianie jest  
jak redukcja w matematyce:  
dawanie  
i  
zabieranie,  
redukowanie się nawzajem,  
aż  
nic  
ze mnie  
nie  
zostanie?

ŚRODA, 31 PAŹDZIERNIKA

## *Halloween*

Mówię mamie, że jestem chora.  
Nie zniosę pójścia do szkoły  
i patrzenia na Pułkownika  
w jego białym garniturze, z kłami,  
podczas gdy wokół mnie  
Geneva i Deja,  
i cała reszta  
klaszczą i wiwatują  
na cześć wilka  
tańczącego na scenie.



PONIEDZIAŁEK, 5 LISTOPADA

*Jedynie, co mogę malować w pracowni, to czerwień.*

Nie czerwone jabłko,  
nie czerwoną różę,  
nie czerwone cokolwiek,  
po prostu mój pędzel sunący wolno  
i zabójczo po płótnie,  
jak płaty odsłoniętych narządów,  
jak rozjechane zwierzę,  
jak żyła otwierana przez nóż.

Pani Gupta zatrzymuje się przy mnie  
i słyszę mlaskający odgłos,  
kiedy jej usta się otwierają,  
ale wtedy zmienia zdanie,  
po czym idzie dalej,  
wzdłuż przejścia, z dala  
od miejsca tej zbrodni.

Moja ręka wciąż się rusza,  
tak samo jak wskazówki zegara,  
i pod koniec lekcji  
stoję, by wyrzucić  
obraz do śmieci,  
kiedy ktoś zjawia się przy mnie,  
na tyle blisko, że czuję  
zapach balsamu: woda różana,  
mydlana i słodka.

Podnoszę wzrok i spotykam się spojrzeniem z Genewą  
analizującą chaos na płótnie,  
które jest białe tylko na krawędziach.

„Nie wiem, co to oznacza”, wyduszam z siebie,  
bo o to właśnie pyta nas zawsze pani Gupta,  
byśmy to rozważyli, ale

Geneva tylko przekrzywia głowę i mam poczucie,  
że próbuje to rozwikłać,  
widząc, że niektóre obnażone narządy  
na płótnie  
są moje.

„Chyba nie musisz wiedzieć”, rzuca.  
„Nie póki nie jesteś gotowa”.

### *Bogu dzięki, że wciąż mamy telefon stacjonarny,*

bo kiedy docieram ze szkoły do domu  
przed moją matką,  
zauważam, że mamy wiadomość na sekretarce.

Spodziewam się telemarketera,  
dentysty przypominającego o wizycie,  
ale to pani Benton, opiekunka jedenastej klasy,  
mówi w eter kuchni do  
„rodziców Alicii Rivers”  
że  
„państwa córka”

miała ostatnio  
„pewne problemy”  
w szkole

i dlatego pani Benton  
„chciałaby porozmawiać”

o „znalezieniu rozwiązania”,  
by ogarnąć to „nieobliczalne zachowanie”.

Usuвам wiadomość, zanim usłyszę pożegnanie,  
i wmawiam sobie, że to nic złego,  
bo wiadomość była dla „rodziców

Alicii Rivers”, liczba mnoga,  
a mieszka tu  
tylko jedno z nich.

*Wiadomość od przypadkowego faceta, który jest mniej przypadkowy, bo  
chodzi*

*do mojej szkoły*

**On:** Ja i Travis chcemy się z tobą spotkać

**Alicia:** „Spotkać” się

**On:** lol nie udawaj że nie robiłaś tego wcześniej z dwoma naraz

**Alicia:** nie muszę udawać

**On:** przychodzisz czy nie?

**On:** Travis wie że jesteś szalona, luzik

**Alicia:** mam na jutro esej

**On:** nie wiedziałem że dziwki odrabiają prace domowe

*Travis jest w drużynie futbolowej i lubi bić ludzi*

Wiele razy się bałam  
kiedy wsiadałam do samochodu  
kiedy wchodziłam do domu  
kiedy szłam korytarzem w szkole

ale ten strach jest inny.

Takie samo uczucie towarzyszy ci, kiedy stoisz za blisko  
torów,  
pociąg przemyka w metalowym rozmyciu  
i w hałasie,

albo kiedy chwiejesz się na krawędzi mostu  
bez barierki, bez niczego prócz przestrzeni,  
bardziej pustej niż ja.

Nie, nie sędzę, że Travis by mnie zabił.

Nic tak dramatycznego. Po prostu  
oni nawet nie udają,  
że mnie lubią – dla nich obelga  
jest częścią zabawy.

Ten strach jest jak akwarele –  
dla tych dwóch chłopców już jestem na wpół  
widzialna. Oni są wodą:

w ich obecności  
czuję, że zanikam, rozmywam się,  
aż tylko duch  
ducha  
zostaje.

### *Koza za kolejne wagary na plastyce,*

a Dei tu nie ma, więc po prostu siedzę i gapię się w sufit,  
stukam stopą w rytm piosenki, którą już znam, to  
*If You Think You're Lonely Now* Bobby'ego Womacka.  
Koza jest dobra z jednego powodu: mogłabym zgłosić się do teleturnieju –  
teleturnieju ze starą muzyką –  
i wygrać. Zgarnąć samochód,  
którym mogłabym zjechać ze sceny  
w stronę horyzontu.

Pan West przysypia w krześle i pomiędzy partiami gry karcianej  
w moim telefonie patrzę na jego zaokrąglony brzuch,  
unoszący się i opadający, podczas gdy Bobby Womack gra mu przy uchu.  
Zastanawiam się, czy koza dla niego  
jest jak komora wehikułu czasu,  
gdzie zasypia,  
a muzyka przenosi go do lat, kiedy te piosenki  
były ścieżką dźwiękową jego życia.

Mam takie piosenki. Niektóre stare, jakbym przyswoiła  
je przez rodziców, a inne nowe.  
Billie Eilish ma piosenkę o tytule *Bad Guy*,  
i mimo że nie jest nowa,  
i tak wzbudza pod moją skórą coś znajomego,

co czyni ją ponadczasową.

Zły gość  
synonim żmii w sukience.

Nie noszę sukienek. Ale czasem,  
kiedy staram się zmienić  
w kogoś z sercem ze stali,

powtarzam sobie, że tym właśnie jestem,  
że moje włosy są czerwone jak syrena alarmowa,  
a nie salamandra,

że jestem zdeprawowaną modliszką,  
a nie królikiem

nie królikiem  
nie królikiem  
nie czymś, co można tak łatwo pożreć.  
Jestem tym, co ma kły.  
Nie wilkiem, a czymś bardziej potwornym,  
nie smutną dziewczyną z blizną na duszy,  
a istotą, która pożera dusze  
na śniadanie.

*Dostrzegam to, kiedy wreszcie opuszczam wzrok na biurko,*

wydrążone w drewnie litery, wyraźne i wykrzywione jak nogi skorpiona:  
ALICIA RIVERS TO PUSZCZALSKA LESBA

i całą minutę zajmuje mi zrozumienie  
zrozumienie,  
że na ławce jest moje nazwisko,  
pomimo dziury w moim brzuchu  
rozszerzającej się w otchłań  
część mnie chce się śmiać,  
bo ktoś w tej szkole  
myśli, że określenie mnie w ten sposób  
złamie mi serce.

Jakby to była najgorsza rzecz, na jaką ich stać,  
najgorsza rzecz, jaką uczyniono,  
najgorsza rzecz, jaką można o mnie powiedzieć.

Posłuchaj, dzieciaku, jeśli myślisz, że to jest straszne,  
powinieneś posłuchać, co sama  
o sobie mówię.

### *Robię zdjęcie i wysyłam je do Dei*

**Alicia:** moja ławka w kozie nazywa mnie dziwką

**Deja:** lolol

**Deja:** chwila to tak serio

**Alicia:** 🙄

**Deja:** co kurwa? czyj tyłek muszę sprać

**Alicia:** mówiłaś że nigdy się nie biłaś

**Deja:** kiedyś musi być pierwszy raz ze wszystkim

**Alicia:** nie marnuj pięści na dziwkę

**Deja:** a niby dla kogo mam ich użyć?

**Deja:** i w ogóle czym jest puszczalska lesba? tak dokładnie?

**Alicia:** lololol

### *Deja zaprasza mnie na rodzinny wieczór gier,*

a ja odmawiam,  
bo wydaje mi się,

że jest tylko  
miła,

a jedyną rzeczą

gorszą niż  
bezmyślne okrucieństwo

jest fałszywa  
życzliwość,

a ja nie  
chcę, by  
myślała,  
że jest mi

winna cokolwiek  
poza

prawdą.

### *Wyzwiśka, którymi mnie określają. Lista*

- Zdzira
- Dziwka, wariant Kurwy
- Kurwa, wiadomo
- Dziewczyna z kompleksem tatusia
- Atencyjna Kurwa, co najwyraźniej różni się od zwykłej Kurwy
- Dobra Tylko Do Jednego
- Żarówka („ilu X potrzeba do zmiany żarówki” – to nawet nie ma sensu)
- Śniadaniówka („wszystko w niej zmieścisz” – to przynajmniej jest kreatywne)
- Żałosna
- Kurwmiona (to mnie rozśmieszyło)
- Kłamczucha
- Lesba (liczy się, gdy jesteś bi?)
- Puszczańska lesba

### *Czasy przeddziwkowe*

Pamiętam, kiedy to inni byli dziwkami przede mną.

Pamiętam, jak siedziałam na stołówce,  
kiedy Sarah wciąż tu chodziła,  
kiedy wszyscy mówili o Taryn Billups  
i o tym, jak podobno  
obciągnęła dwóm chłopakom tego samego dnia.

Może w tym samym czasie.

Teraz moja kolej. Ciężko jest powiedzieć,

gdzie to się zaczęło – czy przespałam się z jednym  
chłopakiem za dużo, czy dotyk Pułkownika  
pozostawił smród, jaki zostawia benzyna,  
a który wyczuwa  
cała szkoła.

Plotki są jak pożar:  
lekki oddech  
i płomienie szaleją  
prószą  
podpalają

Jedyna różnica jest taka,  
że ogień spala  
wszystko na swojej drodze,  
a plotka o dziwce  
spala tylko jedno.



PONIEDZIAŁEK, 19 LISTOPADA

## *Idziemy na wycieczkę do muzeum historii*

i ląduję w tym samym autobusie co Deja.  
Staram się usiąść z przodu, ale zauważa mnie,  
zanim zajmuję miejsce; wykrzykuje moje imię –  
nieustępliwie –  
póki nie kieruję się do tyłu do niej  
i jej przyjaciół.

Pozwala mi usiąść przy oknie  
i pozwala mi być ignorowaną,  
ale z bliskiej odległości.

Jej przyjaciele są głośni i śpiewają piosenki,  
których nie znam i które znam.

Wychwytuje, że mamrocę Chaka Khan,  
nazwisko, które znam tylko dzięki kozie,  
szturcza mnie łokciem,  
radosna. Siedzimy blisko, śpiewamy cicho,  
a wtedy szturcza mnie znowu i wskazuje:

Na siedzeniu naprzeciwko rząd bliżej  
Melody Ross siedzi z Mattem Wheatonem,  
swoim dwudniowym chłopakiem –  
bluza zasłania  
ich nogi. Jej ręka jest pod nią,  
na kolanach Matta, rusza nią.

„Niezbyt przebiegle”, szepcze Deja, śmiejąc się,  
a mnie dziwi, że to może  
być zabawne, że niektóre czynności  
mogą być wykonywane przez niektóre osoby,

a przez inne nie,  
i zasady ciągle ulegają zmianie.

Kiedy zaczynam się śmiać, Deja myśli, że śmieję się  
z Melody i Matta, ale tak naprawdę  
śmieję się z żarówki w mojej głowie  
i tego, że wystarczyła jedna osoba do jej wymiany.

### *Ciągle widzę Genewę w muzeum*

i przypomina mi to bardziej nauki ścisłe  
niż historię;  
to, jak ląduję na tych samych ekspozycjach  
co Geneva,  
to, jak lądujemy ramię w ramię,  
analizując starożytne zbroje,  
jakby zamocowano magnes  
pomiędzy moimi żebrami, który przyciąga mnie  
w stronę czegoś w niej zrobionego  
z żelaza lub niklu.

„Myślałam, że są całe z metalu”,  
mówi i zdaje mi się, że czyta mi w myślach,  
aż dociera do mnie, że mówi o zbroi,  
bo wystawa zdradza, że niektóre cywilizacje  
wykonywały zbroje z roślin, zwierząt czy drewna.

„Nektóre są też z kości”, mówię, wskazując.  
Przenosi wzrok na mnie, ma uniesioną rękę  
i jednym palcem dotyka  
wierzchu mojej dłoni, mówiąc:  
„A niektóre są ze skóry”.

### *Dziewczyny są hetero, lesbijkami lub dziwkami.*

Nawet ludzie, którzy powinni wiedzieć lepiej,  
tak uważają.

Świat chce tak ochoczo wsadzić ludzi do szufladek,

które prościej zrozumieć.

Idealna szufladka: oczywiście hetero.  
Mniej idealna, ale już rozumiana: lesbijka.

Ale bi?

Jeśli jesteś dziewczyną, która jest bi, jesteś dziwką, która nie potrafi się zdecydować i chce tylko wymówki, żeby się pieprzyć ze wszystkimi.  
Zobacz też: atencyjna kurwa  
Zobacz też: kurwa, kurwa

Jeśli jesteś chłopakiem bi, jesteś tak naprawdę gejem, ale nie masz jaj, by to przyznać, bo jaki PRAWDZIWY MĘŻCZYZNA spałby z kobietami i nadal pragnął innych mężczyzn?

A jeśli jesteś dziewczyną, jest też najlepsza szufladka: nieuprawianie seksu z nikim.  
(Za późno).

### *Matematyka kwestii „Dlaczego chłopcy?”*

Liczba snów, które miałam o całowaniu dziewczyn  $>$  liczba chłopaków, których całowałam

Zawsze w głowie słyszę Sarah niczym anioła z jej religii, jakby groziła palcem i kręciła głową:  
„Nawet go nie lubisz.  
Jeśli go nie lubisz, dlaczego to robisz?”.

Zdefiniuj pojęcia, Sarah.  
„On” i „to” nie redukują równania czy coś.

Jabłka i pomarańcze.

To chyba wcale nie jest  
o matematyce.

To o głodzie,  
a jeśli chłopcy to jabłka,  
a dziewczyny to pomarańcze,  
jabłka wiszą niżej na drzewie,  
łatwiej ich sięgnąć.  
Czy to jedyny powód?  
Czy coś jest ze mną nie tak?

### *Zasypiam w autobusie powrotnym do szkoły,*

zbyt wiele pół-nocy w łóżku w domu  
dogania mnie,  
jestem bezsilna wobec kołysania  
autobusu, cichej melodii ściszonych rozmów,  
wszyscy są zbyt zmęczeni chodzeniem po muzeum,  
by śpiewać.

Budzę się, kiedy zajeżdżamy pod szkołę,  
moja głowa podrywa się z ramienia Dei.  
Deja się śmieje i mówi: „Jesteś jak moja siostra.  
Zawsze zasypia w samochodzie”.  
Jestem zażenowana, nie tylko z powodu kapki  
śliny, która zebrała mi się w kąciку ust,  
ale z powodu przyływu radości i smutku,  
które czuję na myśl o byciu czyjąś siostrą  
jeszcze raz.

### *Matka czeka na mnie w kuchni.*

Drzwi nie są jeszcze nawet zamknięte, a już krzyczy:

„Był tu mężczyzna, pytał o ciebie. Powiedział, że jesteś jego  
dziewczyną. Co tu się wyprawia, Alicia?  
Kto to był? Był w wieku twoich kuzynów!  
Na pewno miał ze dwadzieścia pięć lat!

Co przede mną ukrywasz?”.

A we mnie kłębi się zbyt wiele własnych pytań,  
których nie mogę zadać:

Jak wyglądał?

Czym przyjechał?

Bo gdybym była „normalna”,  
byłaby tylko jedna odpowiedź  
na pytanie „kto”,

lecz zamiast tego przychodzi mi do głowy paru,  
mimo że nie wiem, dlaczego, do cholery,  
którykolwiek z nich pukałby  
do moich drzwi w biały dzień.

„To musiał być jeden z kumpli Davida  
robiący sobie bekę”, rzucam. „Nie mam  
chłopaka”.

I miło jest powiedzieć chociaż tę małą  
prawdę. Patrząc, jak jej twarz się rozluźnia,  
oblicza to,  
a prawdopodobieństwo, że mój brat  
ma przyjaciół, którzy zrobiliby coś  
takiego, jest większe niż prawdopodobieństwo,  
że jej cicha, pracowita córka  
przekroczyła granicę i weszła w cień kłamstwa.

Kiedy znowu odwraca się do mnie plecami, akceptując  
moje nic,  
czuję gulę w gardle;  
nie dlatego, że chcę płakać,  
ale dlatego, że chcę krzyknąć,

powiedzieć jej,  
że przy jej drzwiach był wilk.  
Ale zamiast tego ona krzyczy  
na mnie.

*Wiadomość od przypadkowego faceta o 21*

**On:** Wpadłem dzisiaj do ciebie, nie wiedziałem, że mieszkasz z rodzicami

**Alicia:** Mam 16 lat, oczywiście, że z nimi mieszkam

**On:** Nie wiedziałem, że masz 16 lat

**Alicia:** Nie pytałeś

**On:** Wow

**On:** Jesteś dziś zajęta?

### *Logiczne byłoby zostanie w domu*

po tym, jak matka wybuchnęła,  
po tym, jak moje sekretne życie prawie zostało odkryte.

Ale zamrożony w mojej głowie  
jest obraz gniewu  
wypisanego na twarzy matki,  
kiedy uzmysłowiła sobie,  
że może jej córka  
brodzi w mętnych wodach.

Mam przez to ochotę zostać na lądzie.  
Ale teraz słyszę ją w garażu,  
nie płacze, wyklina ojca,  
drzwi mojego brata są ciemne,  
a w mojej piersi otwiera się dziura.  
Imię przypadkowego faceta to Johnathan, odbiera mnie  
w jasnoniebieskim hyundaiu. Chodzi do college'u,  
nie ma dwudziestu pięciu lat, jak zakładała matka.

Ale ma swoje własne mieszkanie  
i zabiera mnie tam,  
gdzie wchodzę do tej mętnej wody,  
czasem zerkam na telefon,  
żeby zobaczyć, kiedy zacznie się świecić i krzyczeć,  
gdy mój ojciec wróci do domu, żeby nas skontrolować,  
i mnie nie zastanie.

Ale telefon tego nie robi.  
Ojciec też.

## *W kozie za wagarowanie na plastyce: część (?)*

Do toalety wolno nam pójść  
wszystkim naraz,  
żeby pan West mógł nas zaprowadzić  
z pomocą pana Uptona, ochroniarza.

Jednak tym razem, kiedy pan West wyprasza  
wszystkich, kiedy ja docieram do drzwi –  
wyciąga rękę, żeby mnie zatrzymać.

Moje serce zamienia się w szczura,  
szybkiego i brudnego,  
szukającego dziury, w której może się schować,  
albo kończyny, którą może odgryźć.

Patrzę, jak drzwi zaczynają się  
zamykać, rozmyślam,  
czy tego dnia zawyję.

Ale wtedy znowu sięga ręką, łapie  
drzwi, zostawia uchylone. Idzie w głąb  
klasy, gestem każe mi iść  
za sobą.

Podchodzi do ławki, w której siedziałam  
tydzień temu, tej, której zdjęcie wysłałam Dei.  
Słowa nadal tam widnieją, oczywiście, i oboje  
na nie patrzymy. Czuję gorąc na twarzy,  
jak w piekle.

„To ty?”, pyta, wskazując głową ławkę, a zmarszczka na jego  
czole jest tak głęboka, że nie widzę jej dna.

Kiwam głową.

Jeszcze bardziej marszczy brwi, spoglądając mi w oczy,  
po czym podnosi rękę i podaje mi coś srebrnego.

Żyłka.

„Trzymaj”, mówi. „Zdrap to świństwo”.  
Wyciągam dłoń, moje palce drżą,  
biorę żyletkę i używam jej,  
by wymazać te słowa, najpierw  
powoli, potem szybciej, zamieniam je  
w bliznę.  
Obserwuje, potrząsając głową.  
„Pieprzyć te dzieciaki”, komentuje,  
po czym wraca do swojego biurka  
i kiwa do Diany Ross.

### *Gdyby tylko żyletka mogła wszystko naprawić.*

To nie jest aluzja do samobójstwa  
ani nawet przemocy na masową skalę.

Chciałabym tylko  
wziąć ten srebrny metal  
w dłoń

i przecinać nim swoje życie,  
póki każda brzydka rzecz, która jest prawdą,

nie zniknie.

### *Blake Felipe patrzyła dzisiaj na mnie na stołówce*

bez uśmiechu na ustach, nawet gdy jej przyjaciółki  
kręciły się i świergotały, jak to szczęśliwe  
dziewczyny mają w zwyczaju. Siedziałam przy oknach,  
wyobrażając sobie, że jestem jednym z czerwonych liści opadających  
w przepaść,  
na zewnątrz,  
a ona siedziała przy stoliku, który był jej przeznaczony,  
ale z jakiegoś powodu gapiła się  
na mnie, nawet kiedy przesiadłam się na drugi koniec stołu,  
nawet kiedy opuściłam wzrok  
i znowu go podniosłam,  
nawet kiedy odwróciłam się plecami,  
a później zerknęłam w jej kierunku.



Nie jest tak jak w filmach o szkole,

gdzie fajne dziewczyny są zmijami,  
a dziewczynom jak ja podstawia się nogi,  
żeby wpadły na talerz z ketchupem. Raczej  
jest ściana, która nas dzieli,  
linia, której nie przekraczamy,  
plaża niewzruszonego piasku rozciągająca się między nami,

a Blake patrzy na mnie,  
jakbym weszła na tę plażę,  
mimo że nie wiem dlaczego.

Nie przespałam się z jej chłopakiem,  
ale może jedna z jej przyjaciółek  
ma chłopaka, z którym spałam,  
nie zdając sobie z tego sprawy.

Kiedy spoglądam kolejny raz, już jej nie ma,  
ale nie potrafię pozbyć się z głowy  
wyrazu jej twarzy,  
mimo że nie wiem, co oznaczał.

### *Mariah-mizantropka płacze w drive-thru,*

a ja mówię jej, żeby usiadła na podłodze w boksie,  
zanim klienci ją zobaczą i zaczną się zastanawiać,  
co, do cholery, się dzieje.

Terry, zboczony kierownik, poszedł do banku,  
żeby załatwić nam rozmienienie stówek w kasie,  
więc Mariah siedzi przy moich stopach, podczas gdy ja przyjmuję  
zamówienia

na wołowinę z cheddarem, jednocześnie  
obsługując kasę. Zerkam na nią  
w dół od czasu do czasu i nie widzę jej twarzy,  
chowa ją w rękach. Co kilka minut  
podaję jej sztywne brązowe serwetki,  
logo Meat Palace łapie jej łzy,

i prawie mówię:

„Nie myślałam, że jesteś typem dziewczyny, która płacze”,  
ale bycie mizantropką  
nic nie oznacza,  
kiedy rozchodzi się  
o złamane serce.

*Brat prosi mnie o wzięcie mu paluszków serowych,*

a ja się uśmiecham, mimo że jestem poirytowana,  
że czekał do 19.58,  
kiedy kończę zmianę  
o 20.00. Ale wrzucam paluszki  
do rozgrzanego oleju,  
wpatruję się w nie podczas ich  
transformacji.

Chyba tracę już rozum.  
Porównuję  
siebie do paluszków serowych,  
ale jak mam tego nie robić,  
kiedy są zanurzone  
w gorącu, przechodzą transformację,  
i kiedy Sarah powiedziała,  
że idę do piekła?

*Nie spodziewałam się, że Justin będzie u nas w domu, ale mogłam to przewidzieć.*

Stał się pieprzykiem na twarzy mojego brata;  
mam problem z przypomnieniem sobie, jak David  
wygląda bez Justina,  
zgarbionego przy jego boku, zawsze czuć od niego  
ten sam zapach:

Zioło i koty  
Zioło i koty  
Zioło i koty

Nie sądzę, żeby mój brat był gejem –  
nazwał mnie homopizdą,

kiedy w dziewiątej klasie powiedziałam mu,  
że podoba mi się dziewczyna – ale w sumie  
David będący gejem nie wyklucza  
Davida będącego okrutnikiem.

Jednak nie mogę znaleźć innego wyjaśnienia, dlaczego Justin  
miałby zmienić mojego brata w rzep.

Stoją w kuchni, kiedy wchodzę,  
smród papierosów  
zdradza mi, że matka jest w garażu, pali  
i chyba/na pewno płacze.

Zawieszam wzrok na bracie, on na mnie,  
kiwa w stronę torby.

– To dla nas?

– Nie – odpowiadam.

– To dla ciebie.

– Bez znaczenia – wtrąca się Justin  
i nie mówi tego tak, jak by powiedział to czyjś chłopak,  
nie zaczepnie ani zabawnie.

Powiedział to tak, jak pnącza by to powiedziały,  
oplówszy uprzednio samochód:

„Jesteśmy tym samym. Jest teraz mój”.

PONIEDZIAŁEK, 3 GRUDNIA

*Rano zazwyczaj unikam lustra.*

Wydaje mi się, że wyglądam jak ja po południu,  
gdy zejdzie już obrzęk po na wpół przespanej nocy.

Jednak dzisiaj spoglądam w ogromne lustro, które wisi na mojej ścianie,  
stoję w staniku i majtkach, które do siebie nie pasują,  
moje włosy są zebrane na czubku głowy. Nogi miałam chudsze  
przez pewien czas, bez biegania, bez treningów siłowych.  
Teraz, zdaje się, znowu uległy zmianie:  
może to efekt moich codziennych sprintów na przystanek autobusowy,  
a może zasługa Meat Palace.

Patrząc się na nogi,  
przypominam sobie, jakie to uczucie,  
gdy niosły mnie po torze,  
jeden sus za drugim, jeden oddech  
na raz. Niekończące się  
stuk świst stuk  
kiedy nogi niosą mnie do przodu

jak część pięknej, skomplikowanej maszyny.

Moje ciało było  
silne,  
zdolne,  
przepełnione radością,  
było częścią mnie.

Teraz czuję się jak Dorotka,  
wyrzucona przez tornado  
do dziwnej krainy.

Nie poznaję żadnej części  
siebie. Kiedy wpatruję się zbyt długo  
w którąkolwiek z kończyn –  
ręce,  
kostki –  
czuję przyływ czegoś  
w rodzaju żałoby, słowa w mojej głowie  
się powtarzają:

Nie są moje  
Nie są moje  
Nie jestem swoja

### *Kiedy wychodzę do szkoły, Justin i mój brat śpią na kanapach,*

telewizor jest włączony. Samochodu matki nie ma,  
więc musiała pojechać do pracy.

To oznacza, że przeszła obok nich  
i ich nie obudziła,  
nie wzięła pilota,  
żeby wyłączyć pudło.

Wyobrażam sobie ją zatrzymującą się w drzwiach,  
patrzącą na to, czym stało się jej życie,  
i mówiącą:  
„Pierdolę to”.

### *W autobusie wlepiam wzrok w moje spodnie khaki,*

pogniecione i z plamą oleju przy kolanie.  
Noszę te same spodnie do szkoły i do pracy.  
Jestem pewna, że inni uczniowie siedzą na fizyce i zastanawiają się,  
skąd niesie się zapach wołowiny,  
ale mam to gdzieś. Słyszałam raz, jak ktoś mówi,

że dziewczyny nie ubierają się dla chłopaków, że ubierają się  
dla innych dziewczyn, że jesteśmy bardziej zainteresowane imponowaniem  
naszej własnej płci niż przeciwnej. Czasem słyszę  
w swojej głowie prowadzącego teleturniej, który brzmi,

jakby wygłaszał komunikaty przez głośniki w Walmarcie:  
„Heteronormatywni panie i panowie”,  
mówi teraz ten głos,  
„a co z osobami homo?  
Z tymi, co nie są ani paniami,  
ani panami?”.

Tak czy siak, ja nie ubieram się dla kogoś.  
Mało tego, nie ubieram się dla nikogo.

Chłopaki tak naprawdę nie patrzą,  
co się nosi, interesuje ich to, co jest pod spodem,  
i tak naprawdę to też mają gdzieś,  
jeśli mieliby być szczerzy,  
a rzadko są.

### *Nowa dziewczyna/Geneva siedzi z kimś na stołówce*

Z chłopakiem.  
Jest biały i ma fajną fryzurę – chyba  
czwartoklasista z imieniem typu  
Nathaniel  
lub Sebastian  
lub Alexander.

Jakieś długie  
jak jego rzęsy.

I czuję ukłucie czegoś  
zielonego w brzuchu,  
inny rodzaj zazdrości  
niż roślina, która kwitnie,  
kiedy patrzę na Blake Felipe.  
Ta roślina ma poszarpane krawędzie  
i powtarzam sobie, że to dlatego, że  
Geneva i chłopak mają z kim  
siedzieć na stołówce,  
a nie dlatego, że  
siedzą  
tak blisko siebie.

## *Zgadnij co, Sarah.*

Znowu grzeszę.  
Tym razem Jacob Wheeler  
chce mnie podwieźć  
do pracy.

Kiedys biegaliśmy  
razem – wolał  
przełajowe, jeśli dobrze  
pamiętam.

Podjeżdża na przystanek  
i mówi: „Hej”.

Nawet nie wyjechaliśmy  
z parkingu,  
a jego ręka już  
pojawia się na  
moim udzie.

## *Jacob Wheeler w rzeczywistości nie próbuje dobrać mi się do majtek.*

Kiedy jego ręka powędrowała do mojej nogi,  
próbował wytrzeć tłustą plamę z mojego kolana.

„Myślałem, że to od mojego samochodu”,  
mówi i wydaje się zażenowany.

„To olej”, odpowiadam.  
„Z pracy”.

„Och. Okej”.

Jedziemy w ciszy. Wydaje się  
wiedzieć, dokąd jedzie –  
chyba moja koszulka z Meat Palace  
wystarczy jako wskazówka.

Zajeżdżamy na parking

i wreszcie się odzywa,  
pyta, dlaczego

już nie biegam:

Byłam taka dobra  
Byłam taka szybka  
Czy to nie ja ustanowiłam rekord

Tak, byłam  
Tak, byłam  
Tak, ustanowiłam  
Ale nie mówię tego na głos: te słowa  
mają ostre krawędzie i kłują  
mnie w gardło. Zamiast tego mówię:

„Mam teraz inne priorytety”.  
I wychodzę z samochodu,  
zanim zapyta jakie,  
zanim zobaczy  
łzy, które się materializują  
po raz pierwszy od  
Dnia.  
„Dzięki za podwózkę”.

*Praca jest dobrym rozpraszaczem,*

zwłaszcza gdy Stephanie jest kierowniczką zmiany.  
Mówi: „Terry będzie później”.  
Brzmi to prawie jak ostrzeżenie,  
a ja pytam: „Ale nie zaraz?”.

A ona kręci głową.  
Mariah wychodzi z drive-thru  
z nienaruszonym tuszem do rzęs  
i mówi:  
„Podkręć”.

Stephanie podgłośnia muzykę,  
mimo że w boksie siedzą  
dwie starsze panie i wyglądają na  
urazone zachowaniem trzech dziewczyn



tańczących przy automacie do napojów,  
a jedną z nich jestem ja,  
śpiewam do mopa.

### *Migawka (nie)idealnej dziewczyny*

Gdyby ktoś zajrzał przez okno Meat Palace  
i przyłapał mnie przy fastfoodowym karaoke,  
i tylko to wiedziałby o moim życiu,  
i to byłaby jedyna częśćka mnie, jaką by ujrzął,  
pomyślałby, że wszystko jest w porządku:

że ta migawka,  
ten moment

przedstawia idealną nastolatkę  
żyjącą idealnym nastoletnim życiem –

i póki tu jestem,  
a muzyka gra,  
będę udawać, że tym właśnie  
jestem.

### *Nie mam zmiany w sobotę i niedzielę,*

pytam Stephanie dlaczego.

„Myślałam, że poprosiłaś o wolne dawno temu.  
Nie idziesz na wesele?”

Stephanie zna moje życie lepiej niż ja.

Jutro rano jedziemy do Cincinnati  
na trzecie wesele siostry mojego ojca.

Mama się nie wybiera, brat tak.  
Próbuję sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała jazda,  
gapiąc się w podłogę, którą właśnie umyłam,

i rozważam pomysł

potknięcia się, złamania nogi.

Bez sensu.

I tak musiałabym jechać, choć gips  
zepsułby zdjęcia cioci Lindzie.

### *Mój ojciec jest zawsze na czas.*

Czeka na końcu podjazdu,  
nawet nie przyjdzie zapukać.

Matka, zdaje się, czuje ulgę, jak znikamy,  
a zwłaszcza mój brat.  
Wyobrażam sobie, jak odkaża dom  
podczas naszej nieobecności,  
starając się pozbyć zapachu  
zioła i kotów  
z kanapy, na której wyleguje się Justin,  
jakby była jego.

David siada z przodu, nawet się nie kłóczę.  
Wyobrażam sobie tylne siedzenie jako okop  
na polu bitwy, mogące ochronić  
przed latającymi pociskami.

Ale nikt się nie kłóci. Tata jest ekspertem  
od udawania, że wszystko gra,  
a brat się naprawdę uśmiecha,  
opowiadając tacie sytuację ze szkoły.

Powinnam czuć radość, ulgę,  
że dwie godziny do Cincinnati  
są spokojne, ale nie mogę pozbyć się wrażenia,  
że wszyscy w samochodzie noszą maski,  
zwłaszcza ja.

### *Sukienka, którą ciocia Linda każe mi włożyć, jest różowa*

i wygląda paskudnie w połączeniu z neonową trucizną na mojej głowie.

„Czy jest coś... co możemy zrobić z twoimi włosami?”,  
pyta, krzywiąc się, robi to tak samo jak ojciec.

„Nie, to na stałe”. I odwracam się, zanim  
dostrzeże, jak się uśmiecham.

Matka nienawidzi koloru moich włosów,  
ale sądzę, że byłaby szczęśliwa, że wkurza ciocię Lindę.

Nigdy się nie lubiły.

### *Na weselach jest tak,*

że wszyscy się upijają i nikt nie widzi,  
że młodzież też.

Przemycam coś do picia, ale nigdy nie lubiłam alkoholu,  
więc zostawiam szklankę na czyimś stoliku.  
Znajduję swojego brata na skraju parkietu hotelowego;  
obserwuje, jak rodzina taty robi z siebie wariatów

podczas tańca, a ciocia Linda chodzi wszędzie  
i pozuje do zdjęć. Jej sukienka podąży za nią  
jak kałuża z kości słoniowej, a kiedy tak stoję  
przy Davidzie przez dziesięć minut,  
on odzywa się znikąd:

„Pamiętasz, jak ciocia Linda zorganizowała spotkanie rodzinne?”.

Tak.

„Wygląda, jakby uszyła tę sukienkę z firanek łazienkowych”.

Oboje śmiejemy się  
na myśl o tej łazience  
całej w żółto-białych koronkach  
całej w popękanych porcelanowych figurkach Jezusa i owieczek  
całej w mokrych ręcznikach do rąk z postrzępionymi rogami

śmiejemy się głośniej od muzyki  
i tak dobrze być

w tej samej drużynie  
nawet przez chwilę  
nawet kosztem  
kogoś innego.

### *Kiedy wszyscy tańczą wolnego,*

stoję sama na balkonie, bez kurtki,  
mimo że mamy grudzień i wokół panuje już chłód.  
Patrzę na Cincinnati i myślę o przeprowadzce tutaj...  
przeprowadzce gdziekolwiek.

Wszyscy zaprzatają sobie głowy college'ami, w przyszłym roku  
będę musiała składać podania.

A przynajmniej udawać. Obecnie planuję leżeć  
i powtarzać, że nigdzie się nie dostałam.

Może będę pracować w Meat Palace przez resztę życia.  
Mamy tam Debbie, która właśnie to zrobiła.

W Cincinnati jest Meat Palace.

### *Z tyłu mojej głowy kręci się szept,*

ale nie formują się z niego słowa.

Uczucie moich stóp uderzających w tor  
Dźwięk mojego oddechu w uszach  
Powolne spływanie potu po karku  
Kołysanie kuczka omiatającego moje ramiona

To, jak cały świat tracił wyrazistość,  
moje płuca były jedynym przeciwnikiem i jedynym partnerem,  
moje mięśnie były częścią tej pięknej, skomplikowanej maszyny, która

Pozwala  
Mi  
Biegać

I wtedy szept zamienia się w słowa:  
*Znowu mogłabyś biegać.*  
*Mogłabyś biegać w college'u.*  
*Trenerka Young zawsze powtarzała, że byś mogła.*  
*Mogłabyś jechać na igrzyska olimpijskie.*

I w tym miejscu zduszam szept pięścią,  
bo czasem absurdalne zdaje się marzenie  
o rzeczach, o których wiem, że na nie nie zasługuję.

Jak bym miała zasługiwać?  
Wystarczy spojrzeć na to, kim jestem.

*W drodze do domu tata cały promienieje,*

jak zawsze po czasie spędzonym z rodziną.

„Naprawdę powinienem przeprowadzić się do Cincinnati”, mówi.  
„Powinienem. Cała moja rodzina tam jest”.

„Ale nie my”, rzuca David, a ja jestem tak zdziwiona, że ściskam  
rąbek koszuli, nie odzywam się.

„Moglibyście mnie odwiedzać”, odpowiada tata radośnie.  
Już zdecydował.

Już zdecydował, że wypłacze się  
z rany, jaką jest jego poprzednie życie.  
„Linda wyglądała tak pięknie, prawda?”, pyta.  
„Co za wesele”.

„Co za trzecie wesele”, dopowiada David,  
a moje ręce miętolą materiał.

„I co z tego?”, śmieje się tata.  
„Jest kobietą, która wie, czego chce.  
Czasem trzeba pocałować parę żab,  
zanim znajdzie się księcia”.

Zastanawiam się, co pomyślałby o moich żabach.

Zastanawiam się, czy dalej nazywałby mnie księżniczką.

„Cincinnati jest do bani”, stwierdza David.  
„Mają tu tylko chili”.

Dopiero wtedy się wtrącam:  
„Z makaronem”.

„Z makaronem”, powtarza David.

### *Niedzielne noce*

Są jak  
Czekanie, aż uderzy cię samochód

Przemierzanie pustyni tuż przed wypiciem  
ostatniej kropli wody

Stanie na boisku do baseballu,  
patrząc, jak piłka leci w kierunku twojego czoła  
Przechodzenie przez płot, wiedząc,  
że po drugiej stronie jest tygrys.

Nie tygrys.  
Wilk.  
Zawsze wilk.

### *W poniedziałek w końcu się to dzieje:*

Jakiś chłopak powiedział swojej dziewczynie,  
że kręcił ze mną,  
kiedy mieli „przerwę”.

Dziewczyna o imieniu Audrey, z którą rozmawiałam  
tylko raz, podchodzi do mojej szafki  
z mnóstwem okropnych wyzwisk,  
ale bez pięści, a ja zdzierżyłam  
wystarczająco tego pierwszego,  
żeby móc odwrócić się plecami.

Moje ramiona przyswajają resztę jej słów:

„Dlatego właśnie jest moim chłopakiem,

a ty jesteś szmatą.  
Ma cię gdzieś”.

To jedyny raz, kiedy coś odpowiadam:  
„Audrey, czemu sądzisz, że ja nie mam go gdzieś?”.

### *Dopiero gdy odchodzi, widzę karteczkę*

wciśniętą w kratkę mojej szafki, białą i pomiętą  
jak elegancka serwetka.

Kiedy ją prostuję, ukazują mi się niebieskie słowa, zamazyste  
i rozmazane:

### *Wiem o nim*

Prawie śmieję się w głos,  
bo najwyraźniej Audrey  
nie jest jedyną, z której facetem  
przecięłam szlak,

i gdzieś pod warstwami mojego  
pancerza, skóry zmienionej w zbroję,  
coś surowego i paćkowatego,  
jak wewnątrz małży,  
drga.

Powinnam czuć się źle  
Powinnam czuć cokolwiek

A czuję głównie ulgę,  
że ci wszyscy przypadkowi ONI  
odciągają moje myśli od NIEGO.  
To tak precyzyjne jak skalpel.

Ale jest coś jeszcze –

niebieski tusz, kółka nad „i”.

To jedyna karteczka, jaką dostałam

w tym roku, węgorz  
wierci się w bagnie moich wnętrzności.  
Coś we mnie chce to zobaczyć.  
Coś, czego nie jestem gotowa ujrzeć.  
Coś, czego widoku nie mogę znieść.

Wyzwiska, którymi mnie określają: uaktualniona lista

- Zdzira
- Dziwka, wariant Kurwy
- Kurwa, wiadomo
- Dziewczyna z kompleksem tatusia
- Atencyjna Kurwa, co najwyraźniej różni się od zwykłej Kurwy
- Dobra Tylko Do Jednego
- Żarówka
- Śniadaniówka
- Żałosna
- Kurwmiona (to mnie rozśmieszyło)
- Kłamczucha
- Lesba (liczy się, gdy jesteś bi?)
- Szmata

*Nie kierują mnie do kozy przez dwa dni i czuję się, jakbym wróciła na Ziemię ze statku kosmicznego.*

Pani Fisher mówi:

„Prawie zapomniałam, jak wyglądasz!”.

I nie wiem, czy chce być zabawna,  
czy okrutna,

ale klasa śmieje się  
tak czy siak.

*Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** Pani Fisher jest po prostu zła że jej tyłek wygląda jak naleśnik w tym spadochronie bez kieszeni w którym paraduje



**Alicia:** myślę, że podoba jej się ten naleśnikowy look

**Deja:** jak już mówimy o naleśnikach, chodź ze mną w sobotę do tej nowej miejscówki z brunchem

**Alicia:** ...brunch

**Deja:** Breakfast + lunch głuptasie

**Alicia:** wiem, co oznacza brunch! Ale to brzmi tak...

**Deja:** Wystawnie?

**Alicia:** lol tak

**Deja:** Więc włoż sukienkę. Chodź, będzie fajnie

**Alicia:** sobota?

**Deja:** Nie mów mi, że masz pracę. Meat Palace nie serwuje śniadań

**Alicia:** Serwujemy!

**Deja:** Omg, nie używaj formy MY

**Alicia:** lmao okej

**Deja:** super

### *Biegnę na przystanek po szkole,*

ale jest wcześniej, moja zmiana zaczyna się o szesnastej. Zatrzymuję się i zastanawiam, czy dojdę tam w czterdzieści pięć minut, jeśli będę szła szybko. Albo gdybym pobiegła truchtem.

Gdybym pobiegła.

Zahaczam kciukami o szelki plecaka i ruszam ulicą Baker. Z plecakiem na plecach, nawet bez książek, mam wrażenie, że to warunkowanie:

Mój umysł wraca do pierwszej klasy, kiedy trenerka Young kazała nam biegać i biegać i biegać

Sztafeta, sprint, v-sit, skip C, skoki na skrzynię

Moje mięśnie zdają się drgać pod spodniami khaki,  
pamiętają, wiedzą, tęsknią.

Wspomnienia są jak zastrzyk,  
wypełniają mnie, że aż cała się trzęsę.

Dochodzą do mojej głowy –  
popołudnia spędzone w słońcu,  
a kiedy liście zaczynały opadać,  
bieganie korytarzami w deszczowe dni.

Padło po raz pierwszy w Ten Dzień w marcu.  
Dlatego wiedziałam, że Pułkownik jest nadal w klasie,  
zobaczyłam te zawsze otwarte drzwi.

To wspomnienie wycisza wszystko,  
gasi. Moje mięśnie zaczynają boleć, są ciężkie.

Przestaję biec.  
Docieram do pracy spóźniona.

### *Czuję kota i zióło, gdy tylko wchodzę do domu*

i od razu wiem, że jest tu Justin,  
że brat wrócił z Cincinnati  
i wrócił też do tego, co zostawił.

„Mama jest w pracy?”, pytam.  
Jej samochodu nie ma, więc gdzieś pojechała.

Wzrusza ramionami, nie spogląda na mnie.  
Razem z Justinem siedzą przy laptopach  
i grają w grę z orkami  
i elfami. Słyszę krzyki  
dam w opałach.

Justin podnosi wzrok, mierzy mnie,  
jakby zastanawiał się, co tu jeszcze robię.

Tu, gdzie mieszkam  
Tu, w moim domu  
Tu, w moich własnych czterech kątach

Zauważa, że się w niego wpatruję, i pyta:  
„W czymś ci pomóc?”.

„Nie powinieneś gdzieś teraz być?”  
I staram się, by mój głos był ostry  
jak moje odczucia, widzę siebie jako kolec  
w jego bucie. A on tylko patrzy  
i milczy, nienawidzę wyrazu, który przybrały  
jego oczy, który sprawia, że czuję się  
maluczka, odsłonięta. Nienawidzę tego,  
że brat niczego nie dostrzega.  
Wreszcie odwracam wzrok i idę do swojego pokoju,  
zamykam drzwi, by mój dywan  
nie przesiąkł zapachem Justina.

Na zaś zamykam drzwi na klucz.

### *Wiadomości wymienione z matką*

*Ona:* Jestem na kolacji z przyjaciółmi

*Alicia:* Z kim?

*Ona:* Starymi przyjaciółmi z ostatniej szkoły

*Alicia:* Ach, okej. Jak coś to jestem w domu

*Ona:* Oczywiście, że jesteś – jest 22! ;)

*Alicia:* haha no tak

### *Nawet nie pomyśli, że mogę być gdzie indziej niż tam, gdzie mówię.*

Nie wie nawet,  
że Sarah i ja już się nie  
przyjaźnimy. Czasami zastanawiam się,  
kiedy używam Sarah jako alibi,  
czy kiedyś mama wpadnie na nią  
w sklepie  
i każde kłamstwo, każde alibi

rozpadnie się w tym momencie  
na dziale z owocami i warzywami  
jak zepsuty melon.

Matka pracuje jako sekretarka  
w szkole podstawowej trzy kilometry  
dalej. Przeniosła się tam ze szkoły średniej,  
bo wszyscy,  
począwszy od dzieci, a skończywszy na dyrektorze,  
byli „wychowani w oborze”  
według niej.

Nigdy nie mówiła o przyjaciółach,  
nie mówiła o nikim  
poza szefem, który był wysoko funkcjonującym  
alkoholikiem i pił z piersiówki  
między zebraniem z rodzicami.

„Kolacja z przyjaciółmi”.  
Nigdy bym nie pomyślała,  
że matka może być gdzie  
indziej, niż  
mówi.

### *Pewnie z kimś się spotyka; ucieszyłaby mnie*

perspektywa wywalenia ojca  
z domu jej myśli,

jednak sama idea, że jest na kolacji  
i trzyma kogoś za rękę, podczas gdy ja unoszę się

w cichym, pustym świecie,  
którym stało się moje życie,

sprawia, że mój pokój rozmywa się  
z powodu czegoś, co przypomina łąkę,

ale mogą to być też mdłości.  
Matka czuje się samotna, tylko ona

i garaż, leżak,  
telefon przyciśnięty do twarzy,

podczas gdy babcia powtarza, że: „Nigdy  
nie powinnaś była wychodzić za tego urodzonego w czepku barana”.

Samotność potrafi przemieniać lasy  
w pojedyncze drzewa; całość zanika,

pozostaje jeden pień. Znowu myślę  
o bluszczu, jak jego pnącza oplatają  
pień i pochłaniają wszystko  
bez reszty. Coś zjada mnie żywcem

i w tym momencie mam ochotę zadzwonić do mamy,  
jednak w ustach mam tylko pnącza,

więc koniec końców po prostu się kładę do spania.

CZWARTEK, 6 GRUDNIA

*Pan Hudson pyta, gdzie jest moja praca domowa,*

i chyba jest zaskoczony, kiedy się śmieję, bo jego brwi wędrują do góry.

Zeszłej nocy spałam tylko trzy godziny –  
przez resztę czasu kręciłam się,  
przekonana, że czuję palce na rąbku koszuli  
czyhające na prześcieradle.

Moje najlepsze sny są o bieganiu  
tak szybko, że wiatr nie umie mnie dogonić.  
Moje najgorsze sny są o tym, jak próbuję biec,  
a moje mięśnie opadają jak mokry cement,  
wilki kłapią zębiskami.

Więc kiedy pan Hudson pyta, gdzie jest moja praca domowa,  
mogę się tylko zaśmiać, bo noszenie maski  
zdaje się niemożliwe, kiedy wszystko jest nie tak.

Pyta, dlaczego się śmieję, a ja jestem tak zmęczona,  
że mówię prawdę:

„Jak na nauczyciela historii  
jest pan kiepski w niepowtarzaniu jej.  
Nie przynoszę pracy domowej od czterech tygodni –  
jakim cudem, do cholery, wydaje się panu,  
że dziś będzie inaczej?”.

Uczy nas o tej lub tamtej wojnie,  
a teraz na jego twarzy wybuchają bomby.

Pięć minut później jestem już w kozie,  
pan West potrząsa głową, wskazując mi miejsce.

Nie gram w piki na telefonie.  
Aretha Franklin akompaniuje mi do snu.

### *Pan West prowadzi nas na stołówkę na lunch*

Gdzie musimy siedzieć przy stoliku dla tych z kozy,  
nie możemy rozmawiać  
z resztą uczniów,  
możemy tylko jeść w ciszy,  
co dla mnie jest dobrą wiadomością.

Jednak przez te trzydzieści minut  
spotykam trzy pary oczu  
obserwujące mnie:

1. Blake Felipe. Znowu. Jej spojrzenie jest chłodne. Jest z inną  
czwartoklasistką, biorą prowiant na wycieczkę ostatnich klas.  
Wpatruje się we mnie przez całą drogę do drzwi, wzrok ma jak tafla  
gładkiego lodu.
2. Audrey. Siedzi obok swojego chłopaka, do którego wróciła, rzuca mi  
uśmieszek niczym kot delektujący się śmietanką. Nie rozumie, że jeśli  
ona jest kotem, ja jestem jaszczurką, a jaszczurki mają wyjebane na  
śmietankę.
3. Geneva. Nie patrzy na mnie jak pozostała dwójka. Jej oczy wędrują jak  
dwa reflektory przeczesujące bagna, ale zawsze  
wracają  
do mnie.

### *Geneva przystaje, żeby się przywitać.*

Już odniosła swoją tackę  
i stoi teraz z pustymi rękoma,  
sięga jedną, jakby chciała klepnąć mnie w ramię,  
ale ja już się odwracam,  
kiedy zbliża się do naszego stolika.  
„Idź dalej, młoda damo”, mówi pan West.  
„Ci uczniowie są w kozie”.

Mówi to akurat, gdy jej usta się otwierają, by coś powiedzieć,  
po czym znów zamykają się jak nieśmiały kwiat,

kiedy słyszy jego głos.

Koniec końców tylko macha jedną  
z tych delikatnych rąk malarki.

Odmachuję, ale mam ochotę pocałować  
jej dłoń.

### *Jeśli niedziela to:*

autobus

baseball

pustynia

Piątki to:

powóz z koniem

zabawkowy pocisk

oaza

Nie bez ryzyka,

ale o wiele bezpieczniejsze

niż inne rzeczy.

### *Jutro mam brunch z Deją*

i jestem bardziej zdenerwowana, niż kiedy otwieram drzwi  
samochodu, którego nigdy nie widziałam.

W scenariuszu z samochodem  
wszystko, co mogłoby być straszne,  
już widziałam.

W scenariuszu z brunchem  
otwieram się na zupełnie nową traumę:

rodzaj tej od Sarah,  
która przebija skórę  
i wędruje prosto do serca.

Powinno być specjalne słowo  
na ten rodzaj złamanego serca,  
który bierze się z utraty nie ukochanego,



a przyjaciela.

## *Brunch jest jak śniadanie, ale wszyscy są bardziej rozbudzeni.*

Wszystko w restauracji jest w jasnych kolorach,  
włączając w to ludzi, są wystrojeni bardziej,  
niż byliby na śniadanie.

Nazywa się Chicken or the Egg  
i w menu jest sekcja paleo,  
którą analizuję – próbując zrozumieć,  
czym jest paleo – kiedy zjawiają się  
Deja i jej przyjaciele.

Wiedziała, że nie będziemy same,  
ale i tak jest mi niezręcznie,  
gdy jak Pinokio na sznurkach kieruję się  
do boksu, do którego nas prowadzą,  
siadam wśród  
prawdziwych dziewczyn, z krwi i kości,  
otoczona matowym drewnem.

Ale Deja to motyl,  
a wszystkie jesteśmy dla niej kwiatami:  
jej uwaga przemyka między nami,  
łączy nas.

Cieszę się, że włożyłam coś  
innego niż spodnie z pracy,  
choć raz.

## *Rozmowy brunchowe*

*Deja:* Jeszcze jeden rok i będziemy mogły pozbyć się tego miejsca jak  
łupieżu!

*Amanda:* Fuj! Ja tu jem! Czemu jesteś taka ohydna?

*Deja:* Szkoła jest ohydna, nie ja! Prawda, Alicia?

*Alicia:* Na łupież kupisz szampon. Na Marshalla chyba nie ma żadnego  
specyfiku.

*Denise: Chyba ogólnie na liceum.*

*Deja: Nie, w Marshallu jest coś wyjątkowego. Nie umiem stwierdzić co.*

*Amanda: Może gdybyś nie siedziała tyle w kozie...*

*Deja: Jak jestem w kozie, to dlatego, żeby coś udowodnić. Alicia rozumie.*

*Zawsze czepiają się włosów czarnoskórych dziewczyn, ale Alicii nic nie powiedzą.*

*Amanda: Może dlatego, że Alicia nie pyskuje nauczycielom!*

*Isis: (spóźniona) Chyba nie znasz zbyt dobrze Alicii!*

### *Wszystkie się śmiejemy.*

Nawet ja, po tym, co powiedziała Isis.  
To zabawne, bo Isis też mnie nie zna,  
ale wie coś o mnie,

coś, co nie ma nic wspólnego z tym,  
w którym samochodzie byłam,  
na czyjej podłodze leżał mój stanik,

ale raczej  
coś o ogniu, który wychodzi  
z moich ust, kiedy pani Fisher  
albo pan Hudson patrzą na mnie  
w nie taki sposób.

Wszystkie zamawiamy różne warianty naleśników  
i jest mi miło, że ten nowy aspekt  
mojej reputacji  
mnie wyprzedza.

### *Przyjaciółki Dei nie są jak te Sarah.*

Mówią, co myślą, i cisza zapada  
tylko wtedy, gdy któraś sprawdza telefon.  
Miło jest być wśród ludzi, którzy mówią, co sądzą,  
nie trzeba zgadywać,  
nie trzeba wpatrywać się w luki  
i zastanawiać, jak je uzupełnić,  
co się w nich kryje.

„Wszyscy mówią, że teraz Andrea spotyka się z Mikiem”,  
mówi Denise, zalewając naleśniki bursztynową kaskadą.  
„Nie zachowuje się, jakby miał dziewczynę”, odpowiadam,  
a spojrzenia wszystkich wędrują do mnie, ich brwi są uniesione.

„Co to oznacza?” W kąciку  
ust Denise, jak kapka syropu, pojawia się uśmiech.

„Nic”, rzucam. Jeśli ona wylała syrop, ja mam  
wrażenie, że wylałam ketchup  
albo żurawinę.  
Krew.

Coś, co zostawia plamę.

Jednak Deja się śmieje, dźwięk ten przypomina pęknięcie lodu,  
i topi coś we mnie.

Nie jestem dumna ze wszystkiego, co robię,  
ale jej śmiech mówi mi, że może  
da się czuć coś innego niż wstyd.

### *Przyjaciółki Dei nie są jeszcze moimi.*

Brzmi to źle, ale nigdy wcześniej  
nie spędzałam czasu z czarnoskórymi dziewczynami,  
nie dlatego, że nie chciałam,  
ale dlatego, że nie było okazji.

Dowiedziałam się o manipulowaniu okręgami wyborczymi  
przez TikToka i wiem, że chodzi tu o wybory,  
ale czasem mam wrażenie, że nasze życia  
też są manipulowane w ten sposób – moja podstawówka  
biała jak duch, Marshall  
podobnie. Oddzielili dzieciaki  
„uzdolnione” i zebrali je w osobne klasy,  
jednak Deja jest najmądrzejszą osobą,  
jaką znam, a do takiej nie chodzi.

Do tej pory była tylko Sarah –

Sarah u mojego boku od  
drugiej klasy. Jestem typem osoby,  
którą zadowalała  
jedna dobra przyjaciółka, nawet jeśli „dobra”  
pomału się rozmywa. Taki jest problem  
ze wszystkimi jajkami w jednym koszyku,  
jak mawiała moja babcia. Jedno się rozbija  
i co wtedy?

Nigdy nie powiedziała, co wtedy,  
ale odpowiedzią jest samotny bałagan.

Jest za wcześnie, bym nazwała przyjaciółki Dei  
swoimi,  
ale kiedy wychodzimy z knajpy i wszystkie zmierzamy  
na ten sam przystanek,  
pozwalam sobie na nie patrzeć, wyobrażając sobie,  
co by było.

Mówią o kościele, ale Biblia nie wypada z ich  
ust jak pięści.  
Mówią o chłopakach, granicach i koszykówce.  
Wytykają sobie różne rzeczy, śmieją się i śmieją.  
Ich fryzury są jak równowaga między matmą  
a poezją: przestrzegają konkretnych zasad,  
wzoru, którego nie znam, ale jest w nich rytm i powab  
wierszy – barwa, światło i faktura,  
wszystko spotyka się w formie warkoczy,  
zwija się i faluje.

Deja widzi, że je obserwuję, i uśmiecha się.  
„Co? Mam coś na twarzy?”

„Tylko twarz”, odpowiadam; miałam w zwyczaju  
mówić tak bratu, a on mówił tak mi,  
ale teraz mówię to do niej, a ona się śmieje,  
a ja się zastanawiam,  
czy tak wybiera się  
rodzinę.

## *Autobus do zachodniej części miasta przyjeżdża pierwszy.*

Wsiadają do niego wszyscy oprócz mnie i Isis.  
Machamy, kiedy odjeżdża, i spodziewam się, że niezręczność spadnie na nas jak wiosenny deszcz z nieba i zawiśnie między nami. Jednak Isis jest w grupie tanecznej, jest pełna energii, cała uśmiechnięta i ma szeroko otwarte oczy. Lustruje mnie od góry do dołu, kiedy trzęsiemy się z zimna, pyta: „Umiesz tańczyć? Potrzebujemy więcej ludzi”.

Kiedy mówię jej, że nie wiem, śmieje się: „Jak to nie wiesz, czy umiesz tańczyć?”.

„Nigdy nie próbowałam”.  
„To pewnie oznacza, że nie umiesz w tym momencie, ale to nie znaczy, że nie umiesz wcale”.

Śmiejemy się z tego, ze zdemaskowania bajki: kłamstwa, że ktoś może magicznie opanować umiejętność: od rytmicznego zera do bohatera skomplikowanych choreografii, które wykonuje jej grupa.

Znowu mierzy mnie spojrzeniem.  
„A uprawiasz jakiś sport? Masz ciało!  
Co z nim robisz?”

Nienawidzę tego, że moja pierwsza myśl to Adam, Pułkownik, przypadkowi goście, krążą w mojej głowie jak śmieci, zakłócają moje myśli.

„Deja mówiła, że kiedyś biegałaś”, rzuca.  
Nie zauważa, gdzie skręciłam umysłem na drodze tej rozmowy. „Co się stało?”

„Wiele”, odpowiadam.

„Kontuzja? Cokolwiek to jest, musisz to pokonać.  
Niektóre rzeczy zajmują trochę czasu, ale

wkrótce znów będziesz biegać”.

Rany, które sobie wyobraża, są tak różne od tych prawdziwych.

Nie wiem, jak może mieć rację.  
Moje wewnętrzne złamanie  
nie jest skręconą kostką.

*Mamy nie ma w domu przez następne dwie noce,*

ale David jest, z Justinem i resztą plam na dywanie,  
które nazywa przyjaciółmi. Czekam, aż przyjdzie na górę  
po więcej przekąsek, żeby zapytać:

„Mama ma dodatkowe zmiany?”.

„Mówiła, że spotyka się z przyjaciółmi”, odpowiada,  
nie patrząc na mnie.

„Z jakimi przyjaciółmi?”

„Skąd mam to wiedzieć?”

Czuję się jak matka nastolatki,  
siedzę na krześle i czekam, aż wróci do domu,  
ignoruję wiadomości od chłopaków,  
wpatrując się w drzwi.

Dziewiąta. Dziesiąta. Muszę iść spać,  
bo inaczej pobudka na autobus  
będzie niemożliwa. Wysyłam jej wiadomość:

*Czekałam na ciebie*

po czym wyłączam telefon.

*Nowa dziewczyna/Geneva czeka przy mojej szafce w poniedziałkowy poranek.*

Widzę ją na końcu korytarza jak kometę,

która tli się w ziemskiej atmosferze.

Niemal się odwracam, mknę  
do wyjścia.

Ale dostrzega mnie, zanim  
udaje mi się zniknąć.

Czuję do niej przyciąganie,  
to niczym grawitacja.

„Cześć”, zagaja. „Zastanawiałam się,  
czy mogę cię o coś zapytać”.

Szykuję się. Jakie istniejące  
pytanie mogłoby  
sprowadzić ją do  
mojego świata?

„Jasne”, odpowiadam.  
„Jasne”.

„Mogłabyś dzisiaj nie pyskować pani Fisher?  
Bo chciałabym z tobą usiąść

podczas lunchu, a jak jesteś w kozie,  
staje się to trudne do osiągnięcia”.  
Nie wiem, jak długo gapię się  
na nią, czekając, aż nadejdą jakieś słowa.

Jej uśmiech jest odpowiedzią.

„Fajnie”, rzuca.

*Przygryzam język, kiedy pani Fisher mówi:*

„Kogo my tu mamy!”,  
jakby to nie ona codziennie wysyłała mnie do kozy,  
jakby to nie ona codziennie machała sobą  
jak czerwoną płachtą przed bykiem. Dzisiaj jej oczy  
badają mnie, szukając odstępstw od mundurka,

na chwilę zatrzymują się na płamie  
na moich spodniach. Idę na swoje miejsce.

Reszta klasy mnie ignoruje, nie licząc Shane'a  
Baltera, który rzuca zgniecionymi kartkami  
w moje zgarbione plecy. To niesamowite,  
że chłopcom tak długo pozwala się być  
chłopcami, podczas gdy z dziewczynek  
robi się kobiety lata przed tym,  
nim staniemy się gotowe.

### *Mysli na temat „dojrzałości”*

Nauczyciele, rodzice, rodzina, obcy  
zawsze nazywają dziewczyny „dojrzałymi”.

Poważne,  
srogie,  
odpowiedzialne  
dziewczyny.

Wspaniałomyślne,  
niezawodne,  
rzetelne  
dziewczyny.

Gdy dorastam, moje ciało rozpycha  
kreskówkowe koszulki,  
„dojrzała” nabrała innego znaczenia.

„Jesteś dojrzała jak na swój wiek”,  
powiedział mężczyzna na stacji benzynowej,  
kiedy weszłam zapłacić za tatę.

„Wyglądasz na starszą. Zachowujesz się,  
jakbyś była starsza”, szepcze każdy mężczyzna  
próbujący mnie przekonać, że podanie mu  
mojego numeru telefonu jest uzasadnione,  
tłumaczący, że jesteśmy tacy sami.



Od pierwszej do jedenastej klasy,  
kiedy chłopiec mnie uderzał, krzyczał  
w moją stronę czy wydurniał się, podczas gdy dziewczynki  
siedziały na swoich miejscach i były posłuszne,  
słyszałam:

„Dziewczynki dojrzewają szybciej niż chłopcy”,

i kiedy byłam młodsza, brałam to  
za komplement, ale teraz, gdy mam szesnaście lat  
i widziałam, jak to wszystko działa,  
rok po roku, uświadomiłam sobie, że

to nie jest komplement –  
to oszustwo.

### *Oszustwo czy nie,*

siedzę cicho na zajęciach pani Fisher, nawet  
kiedy informuje mnie, że odejmuje mi punkty  
z pracy domowej za użycie długopisu  
zamiast ołówka.

Mierzę ją spojrzeniem.  
*Przynajmniej to zrobiłam*  
*Przynajmniej próbowałam*  
*Przynajmniej tutaj jestem*

Czuję, jak wyzwiska formują się  
w moim gardle jak gula,

ale po drugiej stronie tej godziny  
jest stołówka, a w niej czeka  
Geneva.

### *Kiedy przychodzę, ona już ma jedzenie na talerzu,*

a ja jestem zbyt zdenerwowana, żeby jeść, ale i tak przechodzę  
przez kolejkę, żeby dać sobie czas na  
wzięcie się w garść, zebranie  
tych wszystkich uczuć jak ryby w sieć.

Biały chłopak, z którym czasem siedzi –  
Nathaniel/Sebastian/Alexander –  
jest nieobecny

i zastanawiam się, czy go olała,  
czy jest chory,  
czy może jest w kozie,  
a ona wymienia nas  
jak karty z Pokémonami.

Siedzenie naprzeciwko niej jest chłodne;  
zajmuję je i skupiam się na tym,  
nie na ciepłe jej oczu,  
które są jak dwie lampy nad terrarium z jaszczurkami.

Uśmiecha się lekko, jakby była zdziwiona,  
że tu jestem, a może zadowolona, a może  
jakby zapomniała, że w ogóle zaprosiła mnie,  
żeby tu przyszła. „Hej”, mówi, a ja na to: „Hej”,  
co kwituje: „Czyli  
jesteś tu. Alicia”.

Kiwam głową i przełykam gulę w gardle,  
która pojawia się, gdy moje imię  
opuszcza te usta.

Nie całowałam dziewczyny od czasu Renée.  
Czy nadal jestem bi, jeśli całowałam kilkunastu  
(lub więcej) facetów  
i tylko jedną dziewczynę? Czy nadal jestem bi,  
jeśli jeden pocałunek zagarnął moje sny  
na cztery lata, ale nie moje życie?  
„Jestem Geneva”, mówi, a ja odpowiadam: „Wiem”.  
Gryzie kęs jabłka,  
z uśmiechem, jakbym opowiedziała  
bardzo inteligentny żart.

„No to teraz już się znamy”, rzuca  
i uśmiecha się bardziej, kiedy mówię: „Tak”.

*Jedno oko Genevy mruży się bardziej niż drugie,*

a jej nos jest lekko zakrzywiony.

Nie wyrywa włosów pomiędzy  
brwiami, a jedna z nich jest wiecznie uniesiona.

Zaciska zęby po jednej stronie,  
więc jej szczęka wygląda na wyrazistszą z prawej.

Jej podbródek jako jedyny jest symetryczny,  
ostro zakończony i krótki.

Ktoś w historii sztuki powiedział, że symetria  
jest pięknem,  
i ten człowiek –  
kimkolwiek był –  
był idiotą.

*Ale i tak nie idę na plastykę.*

Perspektywa Genevy i jej dłoni pokrytych farbą  
czasem wystarcza, żebym przeszła obok klasy Pułkownika,  
ale kiedy kieruję nogi do pracowni plastycznej,  
zabierają mnie do biblioteki,  
więc się im poddaję, kręcę się alejkami,  
czując się jak szop unikający światła na ganku,  
omijając nauczycieli, którzy krążą  
i pilnują swoich uczniów.

Wtedy znajduję Deję, schowaną  
za stosem książek historycznych,  
kolana trzyma przy piersi, jej oczy  
biegają po stronicach.  
Nawet mnie nie zauważa,  
póki nie siadam, wtedy podskakuje,  
po czym się uśmiecha. „Niech zgadnę”,  
mówi. „Węgry”.

Wzruszam ramionami i zajmujemy się czytaniem,

ona czyta *Kolor purpury*, a ja przypadkową książkę o greckiej mitologii, kartkuję trójzęby i Pegazy, wszyscy są półnadzy i niosą owieczki lub pioruny.

Kiedy docieram do Meduzy, zatrzymuję się, bo znam jej imię, ale niewiele więcej, tylko tyle, że wyrastające z jej głowy węże są mniej przerażające niż piekło w jej oczach. Książka to głównie tekst, ale mam wrażenie, że patrzę w lustro.

*„O czym to?”*

Deja zerka mi przez ramię na węże Meduzy, a ja szeptem czytam jej krótki opis:

**Jedna z trzech potwornych Gorgon, ogólnie opisywanych jako kobiety ze skrzydłami zamieszkujące jaskinie, które mają jadowite węże zamiast włosów. Ci, którzy spojrzą jej w oczy, zamieniają się w kamień.**

Deja kiwa głową, obeznana, i obie zgadzamy się, że jest trochę osób w Marshallu, które chętnie byśmy zamieniły w posągi. Pytam o jej książkę, a ona podnosi ją zamyślona. „Myślę, że by ci się spodobała”, mówi.

„Dlaczego?”

„Bo chyba te panie są w sobie zakochane”.

„Och. To znaczy... okej. Czemu podoba się tobie?”

„Bo jest o czarnoskórej kobiecie

znajdującej swoją wolność. Czyta się ją trochę jak poezję”.

„Pisziesz wiersze?”

„Czasem. Piszę o miłości, ale bywa ciężko. Myślę, że moje postrzeganie miłości jest inne niż reszty”.

„To znaczy?”

„Ludzie tak dużo myślą o skórze. Nie chcę, żeby ktoś mnie dotykał, i to nie dlatego, że ktoś mnie skrzywdził – dlatego, że seks mnie nie interesuje. Ale mogłabym pisać wiersze o miłości do końca świata”.

„Ludzie non stop uprawiają seks bez miłości. Powinnaś mieć szansę na miłość bez seksu”.

„Tak myślisz?”

„Jeśli ktoś powie, że nie możesz, zamienię go w kamień. Co ty na to?”

„Jak na lato”.

### *Siedzimy ramie w ramie*

w stosach książek  
aż do  
dzwonka.

Dowiaduję się,  
że koza nie jest

jedynym  
miejszem, gdzie można  
odnaleźć spokój.

### *Tym razem trener Tinsley czeka na przystanku*

i zauważam go, gdy jest już za późno, gdy zwalnięm  
po sprincie z zajęć pana Mattsona.

„Znowu się spotykamy!”, żartuje, a ja staram się nie przewrócić oczami,  
przynajmniej nie tak, żeby to widział. Skupiam wzrok na drodze i  
czekam, aż zjawi się autobus. Szkopuł  
w kwestii stawania się szybszą  
tkwi w tym, że jestem tu coraz wcześniej, dłużej muszę  
czekać, dłużej jestem możliwa do dostrzeżenia.

Kątem oka widzę, jak drużyna biegaczy  
idzie wzdłuż ulicy w stronę bieżni,  
i chyba zauważam wysoki zarys sylwetki Jacoba Wheelera,  
nieruchomego, patrzącego w stronę przystanku.

Trener też go zauważa. „Jacob mówił mi, że biegałaś!  
Jestem nowy, jak wiesz. Nie miałem pojęcia...”

Ciągnie i ciągnie, zdaje mu się, że  
mnie przekonuje: potrzebują więcej dziewcząt,  
więcej biegaczy na czterysta metrów,  
więcej dziewcząt na sztafetę, po prostu  
więcej dziewcząt. Jestem szybka.  
Wydaje się, że jestem w formie. Mniej pracy.  
Za trzy tygodnie są zawody.  
Mogłabym być częścią drużyny, częścią czegoś,  
może ktoś z college’u mnie złowi...

Ale za jego plecami otwierają się drzwi szkoły,  
towarzyszy temu skrzypienie,  
pojawia się Pułkownik,

w słońcu, niczym płetwa rekina  
przecinająca fale.

Powinnam była się domyślić,  
że dzisiaj poszło zbyt  
gładko.

„Co ty na to?”, pyta trener Tinsley, szczerząc się,  
bezmyślny, nieświadomy. „Przyjdź na trening w przyszłym tygodniu.  
Wiesz, że sportowcy czasem opuszczają lekcje?”

Nie mogę na niego spojrzeć. Nie wiem, czy jest człowiekiem,  
czy wilkiem, czy po prostu zbyt młody, by wiedzieć,  
do jakiego świata wkracza.

Ale nadjechał autobus, by mnie ocalić,  
i pozwalałam mu mnie zabrać  
bez udzielenia odpowiedzi.

### *Kolejny nagłówek o celebrycie, który pisał z nastolatką.*

Wszyscy się koniec końców zlewają: aktorzy,  
piosenkarze, księża, prezydenci,  
nauczyciele, mentorzy, szanowani  
członkowie społeczeństwa.

Wszyscy są zawsze tacy zaskoczeni,  
kiedy wełna opada,  
kiedy wilk się ujawnia;

wszyscy zakrywają w szoku  
usta,

podczas gdy  
w cieniu  
zawsze były dziewczęta  
i chłopcy,  
którzy słyszeli wycie,  
kiedy cała reszta  
była zbyt zajęta klaskaniem

lub mówieniem  
„amen”.

## *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** Mogę ci zadać pytanie?

**Alicia:** Mogę nie znać odpowiedzi, ale jasne

**Deja:** Jak to jest chcieć seksu? W sensie... pociąg seksualny.  
Pragnienie. Jak to jest?

**Alicia:** uch, niezręcznie

**Deja:** 😊

**Alicia:** ok dobra. Ciężko to opisać. To po prostu... jest. Gdzieś pomiędzy ogniem a bólem. Jakby twoja skóra miała ochotę na tę osobę. Jakby twoje ciało żyło, ale to więcej niż tylko bicie serca. Jakby kazało twojej głowie szukać dotyku. Nie wiem. Czy to ma sens?

**Deja:** NIE

**Alicia:** cóż

**Deja:** Moje przyjaciółki zawsze powtarzają, że po prostu nie poznałam jeszcze odpowiedniej osoby, a kiedy poznam, to zmienię zdanie na temat seksu i pociągu. Ale ja tak nie uważam.

**Alicia:** Sądzę, że wiesz to lepiej niż ktokolwiek inny.

**Deja:** Moja siostra powiedziała: „Poczekaj, może teraz tak uważasz, ale pewnego dnia rozkwitniesz jak słońce”. Ale ja już czuję się jak słońce. Jestem otwarta, złota, promienieję.

**Alicia:** Nie cierpię, kiedy ludzie biorą czyjąś tożsamość za chwilowy kaprys.

**Deja:** Dlaczego ludzie zawsze znajdują coś, co według nich jest z dziewczyną nie tak? Mamy nie uprawiać seksu, ale jak tylko dziewczyna nie chce uprawiać seksu z KIMKOLWIEK, coś z tym też jest nie halo? „Och, na pewno jesteś homo”. Albo do czarnoskórych dziewczyn: „Och, masz zbyt wysokie standardy”.



**Alicia:** Nie wiem, i tak uważam, że dziewice mają najłatwiej. Porównując.

**Deja:** Nie. Nikt nie ma łatwiej, nie widzisz? To jak kalejdoskop przyklejony do snajperki. Wszystko jest fajne, póki nie włącza się celownik.

**Alicia:** Hmm, prawda. Zasady ciągle się zmieniają

**Deja:** Kto ustala zasady? Skopmy mu tyłek

**Alicia:** Arthur-fist.gif

### *Więcej wiadomości wymienionych z Deją*

**Deja:** btw Isis mówiła, że widziała, jak rozmawiasz z trenerem Tinsleyem. Myślisz o powrocie do biegania...? 🙄

**Alicia:** Nie mam czasu na dodatkowe zajęcia

**Deja:** Że niby przez pracę? College'e mają gdzieś Meat Palace, stara!

**Alicia:** Mam gdzieś college'e, więc wszystko się zgadza

**Deja:** Nie możesz pracować w Meat Palace przez resztę życia

**Alicia:** Czemu nie

**Deja:** Lepszym pytaniem byłoby CZEMU TAK. Przed czym się chowasz?

### *Czego nie mówię Dei*

Moje całe życie jest jak to uczucie,  
gdy ktoś ukradnie ci torebkę.

Nie masz już nic cennego.  
Nie masz jak udowodnić, kim jesteś,  
bo nie ma twojego dowodu. Wszystko  
jest pustką. Boisz się angażować  
w cokolwiek zbyt mocno,  
bo co, jeśli  
znowu  
ci to  
ukradną?

## *Matka udaje, że wszystko jest w normie,*

i wciąż nie odniosła się do wiadomości, którą jej wysłałam,  
na temat czekania. Krząta się po kuchni,  
szykując obiad, obserwuję ją z drzwi,  
zanim zauważy, że wróciłam. Coś w niej wygląda  
inaczej, ma inną postawę.

Badam ją wzrokiem, szukając dowodów miłości, śladów  
nowego mężczyzny, który wyprostował jej kręgosłup.  
Kiedy jej oczy spotykają moje, uśmiecha się.

„Cześć, Żółwiku, dobrze cię widzieć”, mówi i wskazuje  
na naczynia, które trzeba umyć.  
Nie nazywała mnie Żółwikiem od wieków.

„Prosiłaś Davida?”, pytam, już  
podciągając rękawy.

„Nie ma go”, odpowiada.  
„Jesteśmy we dwie”.

## *Prawie jej mówię.*

Stoimy obok siebie, światło jest słabe,  
obie tkwimy w cieniu,  
wydaje się, że prościej mi będzie wypowiedzieć  
słowa, które mieszkają na końcu mojego języka:

„Adam mnie skrzywdził, a później Pułkownik mnie skrzywdził,  
a teraz ja krzywdzę samą siebie  
i potrzebuję twojej pomocy, żeby przestać”.  
Jednak mój mózg jest gniazdem hipotez  
i jestem w stanie myśleć tylko o pytaniach,  
które by zadała:

*Dlaczego byłam sama z każdym  
z tych mężczyzn, co miałam na sobie,  
co mówiłam, jak się uśmiechałam,  
czy powiedziałam „nie”, czy byłam po prostu cicho,*

*bo cisza się nie liczy.*

Na dodatek kiedy podaje mi więcej naczyń  
do pochowania w pianie, wydaje się odprężona,  
jej uśmiech jeszcze nie skrył się  
w zakamarkach kuchni

i po raz pierwszy, odkąd wykopała  
ojca, przebywa w pomieszczeniu  
ze mną dłużej niż  
pięć minut, i nie chcę być  
tym, co wyrwie jej uśmiech  
kombinerkami i rzuci go w cień...

Nie chcę być kolejną sprawą  
w jej życiu, która zawiedzie  
jej nadzieje.

*Na telefonie miga światełko wiadomości głosowej,*

więc usuwam ją, kiedy mama odnosi resztki  
i stoi tyłem, nieświadoma.

Nie muszę jej odsłuchiwać, żeby wiedzieć, że musi  
zniknąć. Dzwoni albo mój ojciec  
w drodze do Cincinnati  
ze spakowanymi torbami, albo ktoś z mojej szkoły,  
by wyrazić uprzejme zmartwienie  
dziewczyną z trującymi włosami  
i trującymi ustami.

Żadna z tych wiadomości  
nie jest tu mile widziana.

PONIEDZIAŁEK, 17 GRUDNIA

*Dzisiaj jest naprawdę zimno, a to oznacza kurtki.*

Wyciągam czerwoną puchową kurtkę, którą nosiłam przez ostatnie dwie zimy – nadal pasuje, ale w przeciwieństwie do zeszłego roku, kiedy moje włosy wciąż były jasnobrązowe, koloru królika, teraz moja głowa zgrywa się z kurtką.

Patrzę na siebie w lustrze,  
wyglądam jak ostrzeżenie:  
STOP  
ZŁY KIERUNEK  
WSTĘP WZBRONIONY

Zawsze myślę o sobie  
jak o salamandrze  
lub sygnalizacji świetlnej,  
nigdy jak o dziewczynie.  
Ciekawe, czy któreś z węzów Meduzy  
były czerwone.

Matka mówi, że mam założyć czapkę,  
ale jest rozkojarzona. To rodzaj rady,  
którą czuje się w obowiązku dać. Brata  
już nie ma, a może nadal jest,  
ale śpi w piwnicy. Ani matka,  
ani ja nie sprawdzamy. Oferuje

podwózkę na przystanek, ale odmawiam.  
Nie wie, że jeżdżę publicznym autobusem,  
nie zrozumiałaby,  
że wejście do szkolnego  
to jak wejście w metalową paszczę

pułapki na zwierzęta, takiej, która zakleszcza  
kostkę i przecina się do kości. Nie rozumie,

że potrzebuję możliwości ucieczki,  
że kierowca autobusu  
nie musi słuchać,  
że nie ma tam sznurka do pociągnięcia,  
kiedy powietrze w twoich płucach  
zagęszcza się. Wiem, co by powiedziała:

„Czy to nie o to chodzi?  
Żeby odwieźć uczniów do szkoły  
bez wypuszczania ich?”.

A ja odpowiedziałabym:  
„Właśnie”.

*Pierwszego naprawdę zimnego dnia stołówka jest zawsze pogrążona w  
ciszy.*

Resztki jesieni wyparowały  
z kości uczniów  
i pozostawiły chłodne poczekalnie,  
wszyscy już myślą  
o wiośnie,

są rozgoryczeni puszystymi kurtkami,  
które wypełniają całe  
wąskie przestrzenie szafek.

Szukam w tłumach Genevy,  
opuszczam wzrok, zanim ją namierzam.

Czuję, że wszyscy na mnie patrzą,  
na czerwoność mojej egzystencji.

Włosy.  
Kurtka.  
Gniew.

Czuję, jak w ich oczach  
przemieniam się  
ze zdirowatej dziewczyny  
w straszną,

a to mi  
pasuje.

### *Głośnik szeleści, ozywając,*

wszyscy podskakują lub drżą,  
jakby ten dźwięk był elektrodą  
defibrylatora przypiętego do naszej wspólnej piersi.

Głos dyrektora Warrena zwraca się do nas:

„Dzisiaj czeka nas specjalna prezentacja...”,

i wszyscy wybuchają radością, bo zakłócony dzień  
to dobry dzień...

„...jako że przedstawimy tymczasową członkinię kadry,  
doktor Kareem, która spędzi z nami trochę czasu  
w Marshall, przeprowadzając badania  
uniwersyteckie. Jeśli zobaczycie doktor Kareem  
na korytarzu, proszę, przywitajcie ją ciepło” –

ale nikt tego nie słyszy i nikt o to nie dba,  
nikt nie zamierza nikogo ciepło witać,  
nikt nie zamierza robić czegokolwiek  
poza tym, o czym już zdecydowali:

spać na prezentacji doktor Kareem.  
 Włączając w to mnie.

### *Wiadomości wymienione z przypadkowym facetem o 9 rano*

**On:** Wiem, że jest wcześnie, ale jesteś wolna?

**Alicia:** Jestem w szkole

**On:** Nie masz przerwy obiadowej?

**Alicia:** Nie mogę wychodzić podczas przerwy

**On:** Może się wymkniesz?

### *Nigdy nie myślałam o wagarach.*

Wpatruję się w ekran telefonu, kiedy dzwoni dzwonek,  
pode mną kopane są kolejne studnie,  
jaskinie, które muszę jeszcze spenetrować.

W Marshallu mamy dwóch ochroniarzy  
i jakieś dwanaście wyjść.  
Ludzie z pewnością non stop się wymykają.

Ma na imię Randy  
i chyba dałam mu swój numer  
na przystanku.

Jego twarz  
dryfuje w mojej pamięci,  
miesza się z innymi  
twarzami, innymi dniami.

Nie widział mnie nagiej,  
ale chce.

To ten moment,  
w którym powinnam stać się podejrzliwa  
w stosunku do tego, jaki typ faceta  
chce podjechać po dziewczynę  
na seks o dziewiątej rano.

To ten moment,  
w którym instynkt przetrwania  
powinien stanąć na baczność,  
jak włosy na karku.

To ten moment,  
w którym powinnam kochać  
siebie samą na tyle, by dostrzec,  
że nie dba

o mnie lub o moje życie.

Ale nie kocham.

Odpisuję mu:

„Okej”.

### *Deja pisze do mnie, kiedy odnoszę książki*

**Deja:** Widziałaś dzisiaj tę doktor Kareem?

**Alicia:** Nie, jest już tu?

**Deja:** Tak, ja i Isis poznałyśmy ją na korytarzu przed pierwszą lekcją.  
Wygląda jak supermodelka!

**Alicia:** Czyli na głodną?

**Deja:** omg cicho bądź. Body shaming chudych to i tak body shaming!

**Alicia:** Przepraszam wszystkie bogate i sławne supermodelki

**Deja:** Tak czy siak, musisz usiąść ze mną i Isis podczas prezentacji.  
Doktor Kareem powiedziała, że zakłada jakąś grupę dla kobiet w Marshallu. Może nas wybierze!

**Alicia:** Och... nie zamierzałam iść

**Deja:** wtf co to znaczy, że nie zamierzałaś iść? Cała szkoła musi

**Alicia:** ...

**Deja:** Nawet koza. Więc zapomnij. Do zobaczenia. Trzeci rząd.

### *Może Deja jest boską interwencją*

Może ten typ Randy jest seryjnym mordercą.

Może jeśli mu nie odpiszę  
na wiadomość z pytaniem, gdzie ma podjechać,  
wpadnie w furję i zjedzie z klifu.

Może uniknęłam tarapatów.

A może nie.

Tak czy siak, wychodzi na to, że idę  
na tę głupią prezentację,  
gdzie Deja i Isis



będą siedzieć po mojej prawej i lewej  
jak jakieś przyzwoitki.

### *Matka pisze do mnie, kiedy wchodzę do auli,*

a dziura w moim brzuchu się powiększa.

„Muszę z tobą porozmawiać, jak wrócisz”.

„Mam pracę” – odpisuję.

„ODŁOŻYĆ TELEFONY”, warczy nauczyciel dwunastej klasy. Mówi do kogoś innego,  
ale zaraz się to zmieni.

„Będę czekać na ciebie w domu” – pisze matka.

„Ktoś umarł?”

„Nie” – tylko tyle dostaję.

Niemalże bym chciała, żeby jednak ktoś umarł,  
żebym wiedziała, czego się spodziewać:  
zwłok, a nie szarego zamczyska  
możliwości, które buduje  
mój mózg.

### *Doktor Kareem nie jest chuda, ale wygląda jak supermodelka.*

Jest typem osoby, której twarz jest jak latarnia morska.  
Każdy uśmiech jest elektryzujący, każdy gest  
jej palców z paznokciami pomalowanymi na czarno  
jest jak trzepoczące wolne ptaki.

Stoi na scenie i przemawia odważnie  
do mikrofonu, widać, że jest do tego przyzwyczajona,  
do mówienia w ciemnym pomieszczeniu,  
bo zachowuje się, jakby mikrofonu w ogóle nie było,

bez żartów „czy mnie teraz słychać”,  
bez „czy to działa”.  
To działa,

ona też,

a ja nagle bardzo się cieszę,  
że nie wymknęłam się przez  
któreś z wyjść  
do samochodu mężczyzny o imieniu Randy.

Nagle bardzo się cieszę,  
że jestem w tej szkole,  
choć raz,  
bo Pułkownik siedzi daleko z boku  
z panią Balwick i panią Fisher, słucha  
każdego słowa, które doktor Kareem  
wypowiada do mikrofonu:

„Każdy uważa, że wie, jak rozwiązać  
problem dziewcząt,  
dziewcząt, które są tak zwanym problemem, ale rzadko  
ktokolwiek pyta te dziewczęta, jak  
chciałyby być rozwiązane  
albo czy postrzegają się jako problem,  
czy jako reakcję”.

### *Doktor Kareem mówi, że wybierze grupę dziewcząt*

ze wszystkich ścieżek życia,  
cokolwiek to oznacza,

by dołączyły do niej w sali muzycznej  
po przerwie zimowej.  
Grupa będzie spotykać się w piątki,  
będzie zwolniona

z lekcji, żeby wziąć udział w jej badaniu,  
w którym wysłucha, co dziewczęta mają do powiedzenia

o swoim życiu i wyzwaniach,  
i o tym, co je inspiruje.

Już w tej chwili wiem, że nie wybierze

dziewczyny takiej jak ja. Dlaczego miałyby wybrać

kogoś, kto zainspirował tylko  
bliżej nieokreśloną osobę do wyrzycia

*Alicia Rivers to puszczańska lesba*  
na blacie stolika?

### *Klasa pani Gladstone tonie w rozmowach*

po prezentacji doktor Kareem: dziewczyny  
są podekscytowane, że kobieta taka jak doktor Kareem  
interesuje się ich życiem,  
a chłopcy są zazdrośni, że  
ten jeden raz  
musieli słuchać o czymś,  
co nie stawiało ich  
w centrum.

„Nie wiem, po co w ogóle musieliśmy tam iść”,  
komentuje Greg Wayne. „Wszystko było o  
dziewczynach”.

„Z tego samego powodu”, odpowiada Audrey,  
„dla którego cała szkoła musi chodzić na zbiórki zagrzewające do walki  
na wasze durne mecze,  
których nigdy nie wygrywacie”.

I mimo że nazwała mnie zdziwą,  
moje usta i tak wykrzywają się  
w szyderczym uśmiechu.

### *Po ostatniej lekcji Geneva stoi przy mojej szafce*

i wszystkie moje mięśnie, które były gotowe do sprintu  
na przystanek, nagle zmieniają się w syrop,  
wolno spływający po klonie. Stoję z boku, patrzę

i wtedy mnie zauważa, uśmiech błyszczy na jej twarzy  
jak słońce odbijające się od powierzchni wody. Ten uśmiech mnie chwyta,

trzyma w bezruchu. „Co robisz po szkole?”, pyta.

„Mam pracę”.

„Chodzisz pieszo? Chyba widziałam, jak idziesz, w zeszłym tygodniu”.

„Czasem”.

„Mogę iść z tobą?”

Nie wiem, czy się w zasadzie zgodziłam. Chyba tak, bo uśmiecha się znowu, po czym przesuwa się lekko w bok, dając sygnał: możemy już iść.

Ruszamy.

Idziemy.

Nie zauważam

zimna.

## *Rozmowa podczas spaceru z Genevą*

*Geneva: Jak długo pracujesz w Meat Palace?*

*Alicia: Dwa lata.*

*Geneva: Lubisz tę pracę?*

*Alicia: Zupełnie nie. Ale ludzie czasem są spoko.*

*Geneva: To chyba największa liczba słów, jaką do mnie wypowiedziałaś.*

*Alicia:*

*Geneva: Nie licząc sytuacji, kiedy wyzywałaś panią Fisher.*

*Śmiejemy się.*

*Geneva: Dlaczego cię nienawidzi?*

*Alicia: Nie wiem.*

*Geneva: Chyba są pewni ludzie, którzy są jak bramki z czujnikami,*

*i kiedy przechodzi przez nie torebka, która je aktywuje, odbija im.*

*Alicia: Jestem osobą z bramką z torebką?*

*Geneva: Myślę, że włączasz alarm pani Fisher, to mam na myśli. Coś*

w tobie ją odpala.

*Alicia:* ...więc jestem torebką.

*Geneva:* Cóż, dużo ze sobą dźwigasz. Więc tak.

## *Rzeczy, których dowiedziałam się o Genevie w drodze do Meat Palace: część 1*

- Wymawia „bajgiel” jak „BAG-el”
- Wymawia „bagietka” jak „BAJG-etka”
- Nie przeszkadza jej chłód
- Nie jest fast foodów
- Nigdy nie była w Pakistanie, skąd pochodzi jej tata, ale chce tam jechać
- Chciałaby tatuaż z Godzillą
- Ma kota o imieniu Morfeusz
- Przeprowadziła się tu z mamą, żeby być przy babci, która ma raka
- Marshall nie jest tak zły jak jej poprzednia szkoła
- Kiedyś grała na klarnecie
- ale nie było tam Pakistanek (tu też nie ma) i przez to czuje się samotna
- Pierwszą dziewczynę miała w wieku trzynastu lat

## *Rzeczy, których dowiedziałam się o Genevie w drodze do Meat Palace: część 2*

Potrafi sprawić, że człowiek czuje się  
widziany. Ma tylko dwoje oczu,  
jak każdy, ale rzeczy, które mówi,  
sprawiają wrażenie, że całe jej ciało  
jest w oczach, jej usta  
jej dłonie  
jej stopy

są oczami same w sobie  
a kiedy mówi  
kiedy dotyka  
kiedy chodzi

widzi  
wszystko

widzi mnie  
i chłonie to  
wszystko.

*Rzeczy, których dowiedziałam się o sobie w drodze do Meat Palace:  
część 1*

W moich żebrach żyje  
stado ptaków,  
a kiedy Geneva Dhaliwal  
mówi, skrzydła ich wszystkich  
wypełniają powietrze  
i krążą  
po niebie  
mojego ciała.

*Rzeczy, których dowiedziałam się o sobie w drodze do Meat Palace:  
część 2*

Jestem  
już  
w połowie  
zakochana  
w  
dziewczynie, która nazywa się  
Geneva Dhaliwal.

*Mizantropka Mariah rzuciła pracę.*

Wchodzę do drive-thru, myśląc o tym, że opowiem jej  
o spacerze z dziewczyną, której imię  
brzmi jak nazwa  
superbohaterki  
polnego kwiatu  
znanej naukowczyni  
magicznego zaklęcia  
ale zamiast Mariah widzę Debbie,  
która pracuje w Meat Palace, odkąd skończyła szesnaście lat,  
i której palce są powyginane jak zakręcone frytki

przez reumatyzm.

Uśmiecha się milcząco i wskazuje na słuchawki, dając mi znak, że przyjmuje właśnie zamówienie, tak jakbym nie słyszała głosu klienta, który jest jak echo: „Dwa zestawy...”.

Odwracam się, udaję, że sprawdzam zapasy sosu na zapleczu, ale tak naprawdę wyglądam przez okno, próbując wychwycić sylwetkę Genevy odchodzącej w stronę szkoły w samotności, ale już jej nie ma.

### *Myszę o Genevie całą drogę powrotną do domu,*

jakby jej obecność była butelką ze słonecznym blaskiem, z której popijam w mroku nocy.

Butelka staje się pusta, kiedy wchodzę i widzę matkę w kuchni, czekającą. Jej wiadomość wisiała na horyzoncie mojego umysłu. „Nikt nie umarł”, przypominam sobie, ale to i tak wydaje się najlepszym scenariuszem. Jej twarz jest bez wyrazu.

Siadam naprzeciwko niej, a ona kładzie płasko dłonie na blacie stołu, ma ściągnięte usta. Bierze głęboki wdech i wiem, że moje życie w cieniu zaraz ujrzy światło dzienne, urzeczywistni je pod światłem lampy.

Otwiera usta:

„Z twoim bratem jest chyba coś nie tak”, mówi.

Jest taka poważna,

jej oczy są tak niebieskie,  
że mija chwila, zanim słowa  
dogonią bojaźliwą nadzieję  
w mojej głowie.

Patrzymy na siebie, a kiedy  
wreszcie jestem w stanie mówić,  
wymyślam tylko:  
„No co ty nie powiesz, mamo.  
No co ty nie powiesz”.

### *Davidą nie ma w domu.*

Oczywiście.  
Jest jabłkiem

na gałęzi,  
które samo przyłożyło do siebie

nóż.  
Pada daleko  
od miejsca,  
w którym rósł,

i nazywa się  
gruszką  
zamiast tego.

### *Jeśli David jest gruszką, ja jestem cytryną.*

Wszystkie moje myśli są kwaśnym kwasem.  
Siedzę w pokoju, plecami  
opieram się o drzwi i słucham,  
jak płynie głos matki,  
która rozmawia ze swoją matką:

*Martwiłam się o Davida,  
ale teraz coś  
wstąpiło w Alicię.  
Mam wrażenie, że*



*psuję to wszystko, mam, jak  
mam naprawić coś,  
czego nie  
rozwaliałam*

Czuję ścisk w piersi,  
poczucie winy, gdy słyszę  
łzy w jej głosie,  
ale nie mogę zdobyć się  
na otwarcie drzwi i rzucenie  
się w jej ramiona.

### *Czasem myślę o drobnych sprawach,*

które po wrzuceniu do jednego worka  
stają się ogromne.

Dzień w Krogerze z Adamem,  
tata ignorujący gapiącą się kasjerkę,  
mama zbyt zaabsorbowana wiadomością,  
którą tata sprawdzał na telefonie,  
by dostrzec moje zarumienione policzki.

Dzień u optometrysty,  
kupowanie okularów, których nigdy nie założę.  
Mężczyzna w wieku mojego taty, który wsunął  
okulary na mój nos i poprawił  
ich zauszniki, pozwalając palcom  
musnąć mój policzek, patrząc  
przez kryształową soczewkę głęboko  
w moje oczy. Mój żołądek był supłem,  
usta miałam zaciśnięte. Zerkalam na  
rodziców, ale żadne z nich nie  
zauważyło, a przez to czarna dziura  
w brzuchu tylko się powiększała, czułam się  
widzialna i niewidzialna jednocześnie.

Chłopak, Donald, w kościele, jego matka  
była pogodynką w lokalnych wiadomościach.  
To, jak lustrował mój strój

co niedzielę, w okresie, gdy  
moje piersi zaczęły się odznaczać. Jego oczy  
były jak nożyce, przecinały wszystko,  
włączając w to skórę. „Będziesz potrzebować  
niedługo nowych bluzek, Alicia. Te przestaną  
pasować. Cała się wkrótce zaokrąglisz”.  
I opiekun młodzieży udawał,  
że Donald nabija się z mojej wagi,  
co samo w sobie byłoby wystarczająco pojebane,  
ale tu chodziło o coś innego.

Jak sięgam pamięcią, bałam się  
swojego ciała takiego,  
jakie jest,  
ale też  
bałam się tego,  
czym się nieuchronnie  
stanie –  
i czyje.

### *Przeczytałam artykuł o masowych strzelaninach*

i o tym, że kiedy ktoś jakąś przeżyje,  
na przykład w kinie,  
może nigdy więcej nie pójść do kina.

Obszerna ciemność,  
srebrny blask,  
tylko wąskie przejścia  
za ratunek...

to zbyt wiele.

Miejsca traumy.  
I sądzę, że szkoła  
ewidentnie stała się  
miejscem traumy dla mnie,

ale też Kroger  
i park,

i czasem,  
autobus,

mimo że jest też  
naczyniem wolności.

Ale to, co wszystkie te miejsca  
mają wspólnego ze sobą,  
to moje ciało,  
i zastanawiam się  
czasem,  
jak uniknąć miejsca  
traumy, kiedy to miejsce  
to ty sam,  
i myślę, że odpowiedź brzmi:  
przestajesz myśleć o ciele  
jak o swoim  
i może to sprawia,  
że prościej jest poruszać się  
w jego wnętrzu.

### *Nie mam numeru Genevy,*

ale znam jej Instagrama, więc w jaskini  
swojego pokoju przewijam  
i przewijam  
każdy uśmiech  
każde burrito  
każdy boomerang

Gdy ranek  
zagląda mi przez okno,  
mam poczucie, że znam jej  
życie na pamięć.

### *Jakimś cudem patrzę na Blake,*

zdjęcia jej złocistych nóg,  
zdjęcia jej złocistego życia.

Chyba istnieje granica  
zbyt cienka, by ją dostrzec –  
oddziela ona dobre dziewczynki  
od tych złych.

Czasem moje życie jest jak zmiana klimatyczna;  
wszystko, co złe,  
jest zbyt przytłaczające, by to ogarnąć,  
miażdżące i gorące,  
i nieuniknione.

Patrzeć na Blake jest jak patrzeć  
na pokrywę lodową, która się nie stopi,  
na niedźwiedzia polarnego, który nie wyginie.

Może mogłabym być taka zimna,  
gdyby to oznaczało,  
że bym przeżyła.

### *Wiadomość od Dei wpada w króliczą norę Blake*

**Deja:** Chyba odejdę z grupy dyskusyjnej. Rzygam już Clayem.

**Alicia:** Jego uśmieszek budzi we mnie mordercze skłonności, a nawet nigdy nie miałam z nim lekcji. Nie winię cię.

**Deja:** Po prostu ja tam byłam pierwsza, wiesz? Było dobrze, zanim przejął to pan Hudson.

**Alicia:** Pan Hudson jest nieogarnięty. Jest jak taki facet, który nie był fajny w liceum, więc próbuje teraz trzymać stronę fajnych dzieciaków, jakby to miało też uczynić go fajnym.

**Deja:** Kto jest niby fajny? CLAY?

**Alicia:** Clay Bevin, Blake Felipe, wszyscy. Wiedzą, że wszyscy im zazdrozczą (włącznie z panem Hudsonem), i się tym chełpią.

**Deja:** Imfao nie wiem, kim są ci „wszyscy”, o których piszesz, ale nie ma nikogo na tej planecie, komu bym zazdrościła, nie licząc może Normani. Może.

**Alicia:** Wiesz, co mam na myśli. Popularne dzieciaki, ich doborowe kręgi.

**Deja:** Pfff ich kręgi nie są jedynymi kręgami.

## *Deja ma teorię*

Po raz pierwszy wysłała mi wiadomość głosową; na początku uznaję to za przypadek – drobne hałasy, zanim jej głos wybrzmiewa z głośnika mojego telefonu:

„Za dużo pisania, słuchaj. To, co powiedziałaś o kręgach, skłoniło mnie do myślenia.

Myślę, że jest wielki krąg, w środku którego mamy zostać. W zasadzie nie krąg. Jest serce, które twierdzi, że nas kocha, a my mamy istnieć w jego centrum, prawda? O ile zostaniemy w centrum, jesteśmy kochani. Ludzie jak Blake i Clay są popularni w ten sam sposób jak miraż na pustyni oferujący wodę. Nigdy nie oddalają się od centrum i za to są kochani.

Ale ostatnio czuję się rozchwiana. Zdaję sobie sprawę, im więcej się o sobie dowiaduję, tym dalej od centrum jestem, i mimo że to oznacza, że nie jestem jak Blake lub Clay, im dalej od tego centrum jestem, tym wolniejsza się czuję. Czy to ma sens?

„Że im dalej znajdujesz się od tego, co twierdzi, że cię kocha, tym szczęśliwsza będziesz – o ile będziesz przestrzegać pewnych zasad?”.

Nie chcę odpowiadać za siebie – jeszcze nie – więc też odsyłam jej głosówkę:

„Jakie zasady łamiesz?”.

Kiedy odpowiada, śmieje się:

„Alicia, chyba zaczynam uświadamiać sobie, że całe moje życie jest złamaną zasadą”.

## *Nocne refleksje o Sarah*

to jak niekończąca się gra w pasjansa  
lub, dokładniej,  
w Jengę:

moje lata jako jej najlepsza przyjaciółka –  
chwiejąca się wieża,  
kiedy wyciągam i wysuwam  
każde drewniane wspomnienie.

„To powinna być nasza ekipa”,  
mówiła.

Słowa typu „popularne” lub „fajne dzieciaki”,  
„złoty chłopak/złota dziewczyna”,  
„idealnie idealnie idealnie”...

Wszystkie rzeczy i życia,  
o które miałyśmy być zazdrosne.

Co w Blake wywołuje u innych zazdrość?  
Dlaczego wśród wszystkich dziewczyn w Marshallu  
to ona była wystarczająco klejąca,  
żeby złapać muchę mojego spojrzenia?

Znowu myślę o centach  
wpadających w portfele –  
rzecz, której nie powinnam widzieć,  
bo nie jestem wystarczająco mądra,  
wpada mi znów do głowy.  
Wciąż nie do końca mi to  
pasuje.

Wiem tylko, że Sarah zawsze  
miała wzrok skierowany na tron,  
i może też przez to  
kiedy przestałam spełniać oczekiwania,  
upadłam z takim hukiem.

## *Nocne (późniejsze) refleksje o wolności*

i o tym, co Deja powiedziała o znajdowaniu jej  
z dala od centrum niekochającego serca.

Najpierw moja skóra, a później mój umysł przypominają sobie  
o Rayu Rangelandzie szepczącym przez siedzenie  
z przodu: „Kiedy czujesz się najbardziej wolna?”.

Kiedy biegam, bez zmian.

Jeśli Blake jest w centrum tego kręgu-serca,  
ja biegam po jego obwodzie, ale

nie wpadłam na to uczucie wolności,  
o którym mówi Deja – nie od czasu Renée  
w domku otoczonym pieśnią  
cykad. Mimo że może moje palce  
otarły się o jego krawędź tej nocy z Rayem.

Deja mówiła o kalejdoskopach i snajperkach –  
może patrzyłam na to ze złej strony.  
Wolność nie w działaniu, ale w byciu.  
Czasem, kiedy czyjś język  
jest w mojej buzi, mam otwarte oczy  
i szukam nimi horyzontu.

Jest trzecia nad ranem i przeciągam  
językiem po moich gładkich zębach.

ŚRODA, 19 GRUDNIA

*Nie pamiętałam o doktor Kareem, aż prawie na nią nie wpadłam.*

Szłam korytarzem ze wzrokiem wbitym w buty,  
a nagle pojawiła się druga para  
butów w zasięgu moich oczu.  
Zachwiały się,  
a moja ręka wystrzeliła  
i przytrzymała osobę, do której  
należały, i kiedy podniosłam  
głowę, zobaczyłam doktor Kareem,  
która też patrzyła w dół,  
czytając notes z żółtymi kartkami  
pełen czerwonego pisma.

Wpatrywałyśmy się w siebie, zaskoczone  
nałożeniem się na siebie  
naszych wszechświatów,  
po czym na jej twarzy zagościł delikatny  
uśmiech czegoś w rodzaju  
olśnienia.

„Dziękuję”, powiedziała. „Alicia, tak?”

„Skąd zna pani moje imię?”

„Uczę się wielu imion”, odpowiedziała.

„Niektórzy mówią na mnie Ruda”, rzuciłam.  
(A pod nosem: „między innymi”).

Zapytała mnie wtedy: „A jak ty  
siebie nazywasz?”.

Na co odrzekłam: „Chyba Alicia”.



Co skwitowała: „Więc będę zwracać się do ciebie Alicia”.

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Alicia:** Poznałam doktor Kareem

**Deja:** Czyż nie jest wspaniała?

**Alicia:** Jej uśmiech jest jak miód

**Deja:** Tak mówi się o kimś, kto ci się podoba

### *Czasem robi się zbyt wygodnie.*

Przyzwyczałam się do sekretów  
i ich dochowywania.

Przy Dei rozwiązują  
mi się usta.

Nie podoba mi się  
doktor Kareem,  
ale z Deją  
zrobiło się zbyt wygodnie.

Mówię, co myślę,  
bez zastanowienia,  
jak to zabrzmiało,  
i teraz słyszała.

### *Wiadomości wymienione z Deją dwie minuty później*

**Deja:** Mam nadzieję, że to nie zabrzmiało homofobicznie. Nie to miałam na myśli. Chodziło mi o to, że robi takie wrażenie. Nie jestem nawet lesbijką, a mam motyle w brzuchu.

**Alicia:** Och okej

**Deja:** Wiem, że lubisz dziewczyny, Alicia. Mam to gdzieś. Amanda też. Jest na wskroś lesbijką. Zero chłopaków.

**Alicia:** Och

**Deja:** Mam to gdzieś, okej? Nie bądź dziwna

**Alicia:** A jestem?

**Deja:** Błagam wychilluj

### *Naprawdę chilluję.*

To dziwne uczucie, zwłaszcza  
tutaj w szkole. Jestem tak wychillowana,  
że zasypiam na lekcji pani Fisher.

Chociaż to może dlatego, że  
nie spałam zeszłej nocy.

Tak czy siak, wysyła mnie  
do kozy. Do domu  
poza domem.

### *Mijam po drodze swoją szafkę*

i prawie umyka mi róg wystającej  
kartki, niebieski tusz  
widać przez zagięcie.

To jak dym w oddali,  
cichy ryk szalejącego  
w lesie pożaru,  
gnającego naprzód.

Moje całe życie stoi już w ogniu,  
nie chcę patrzeć,  
ale patrzę...

*Powinniśmy porozmawiać.  
Znam Twój sekret.*

i jedyne, o czym myślę, to:  
„Matko, który?”.

### *Pan West otwiera drzwi i mnie widzi.*

Wzdycha.

Wskazuje na stolik.

Mówi: „Pewnego dnia  
zmęczy  
mnie  
widok  
ciebie tutaj  
i  
zjawię się  
w twoim domu  
i porozmawiam  
z twoimi rodzicami”,

i coś jak  
zażenowanie  
musi jawić się  
na mojej twarzy, bo  
marszczy czoło,  
potrząsa głową  
i dodaje:  
„Ale to  
nie dzisiaj”.

*Czasem zastanawiam się, jak wyglądają zwyczajne sekrety,*

takie, które nie wymagają anonimowych  
niebieskich tuszów męczących cię przez drzwiczki szafki:

Chłopak, którego twoi rodzice  
nie lubią.

Trója z plusem z matmy.

Joint zapalony  
za garażem.  
Wymknięcie się przez  
okno, żeby się całować.

Auto pożyczone  
na letnią przejażdżkę,

odstawione po cichu  
do garażu.

Sekrety, które  
jeśli zostaną odkryte,  
ledwo wgniotą  
zderzak,

nie rozłupią maszyny  
na kawałki  
metal.

### *Pani Gladstone zatrzymuje mnie po lekcjach.*

Jej oczy są jak zmartwione klejnoty  
za muzealnym szkłem.  
Widzę swoje odbicie  
ponad jej na wpół zmartwioną twarzą.

„Chciałam ci dzisiaj powiedzieć”,  
mówi, „żebyś nie była  
zaskoczona”.

Czy ona czuje wciąż  
pogłębiającą się  
dziurę w moim brzuchu?  
„Doktor Kareem poprosiła kadrę  
o rekomendacje  
dziewcząt do jej  
badania.  
Powiedziałam jej, że według mnie  
powinnaś być jedną z dwunastu”.

Nic nie mówię, a ona  
ciągnie:

„Wiem, że masz ciężki rok,  
ale uważam, że masz wiele do powiedzenia  
i mogłabyś zaoferować  
grupie

coś istotnego”.

Pyta, czy to w porządku,  
a ja ledwo się powstrzymuję  
przed zapytaniem: ma to znaczenie?  
Bo co się stało, to się nie odstanie.  
Ale pomimo wściekłości  
hamuję się,

ponieważ pani Gladstone  
nie jest panią Fisher i myślę,  
że chce dobrze, nawet jeśli  
właśnie uznała,  
że dobrze jest umieścić salamandrę mojego życia  
pod mikroskopem.

*Geneva podchodzi do mnie po szkole, a ja biegnę.*

Spędziłam połowę nocy na scrollowaniu jej uśmiechu,  
ale teraz muszę poczuć pieczenie w płucach,  
by przypomnieć sobie, że może i nie mam kontroli  
nad niczym innym w swoim życiu, ale mogę  
zawsze podjąć decyzję, żeby biec.

*Widzę na bieżni trenera Tinsleya, obserwującego spod parasola,*

ale biegnę dalej. Nie czekam  
na autobus, nie czekam,  
aż przestanie padać.

Biegnę aż do Meat Palace  
i nie zatrzymuję się, póki  
nie docieram do pokoju socjalnego  
z falującą piersią i trzęsącymi się nogami.

Moje ciuchy są mokre,  
wokół mnie tworzy się  
powoli kałuża.

Zjawia się Stephanie:

„Wiesz, że dzisiaj nie  
masz zmiany, prawda?  
Jest środa”.

I ma rację, ale i tak siedzę w pokoju socjalnym  
przez pół godziny  
i słucham deszczu.  
Jakikolwiek port  
w sztormie.

### *Przychodzi Debbie, by pokroić wołowinę.*

Czuję zapach papierosów, którym przesiąkły jej ubrania,  
z odległości metra. Ładuje wielki  
kawał wołowiny na krajalnicę  
i ekspercko ją obsługuje, unosi się para,  
a cienkie plastry mięsa spadają  
na nierdzewną stal.

Spostrzega, że ją obserwuję, i się uśmiecha.  
„Mogłabym to robić przez sen.  
Jestem lepsza w krojeniu wołowiny  
niż w czymkolwiek innym.

Pokroiłam więcej wołowiny,  
niż polizałam kopert,  
niż zebrałam kwiatów,  
niż zdmuchnęłam świeczek.

Oddałam temu miejscu wiele lat  
i jednego palca”.

I podnosi mały kikut,  
porusza palcami wokół  
niego. Nigdy nie zauważyłam,

do teraz. „To stało się  
tutaj?”, pytam, a ona kiwa głową.  
„Tu, gdzie stoję.

Czasami nadal go czuję.  
Straciłam część siebie,  
ale nadal się pamiętamy”.

Mówi o swoim palcu,  
ale kiedy wychodzi z wołowiną,  
siedzę i płaczę.

### *Czekam, aż przestanie padać,*

po czym idę do domu. Na moim telefonie  
są trzy wiadomości, których unikałam:

**Mama:** Chciałabyś porozmawiać z innym terapeutą?  
Nie o rozwodzie, raczej o... sobie?

**Przypadkowy facet:** Wolna dzisiaj?

**Deja:** Isis myśli o rzuceniu tańca i przerwaniu się na bieganie.  
Potrzebują więcej dziewczyn. Ale nie chce iść sama. Pójdiesz,  
jeśli pójdzie ona?

Każdy ma pytania,  
a ja nie mam odpowiedzi.

### *Kiedy odpisuję Dei, ignoruję jej pytanie i zadaję własne*

**Alicia:** Jeśli wiedziałabym coś o kimś, coś złego, chciałabyś wiedzieć

**Deja:** O kimś, kogo znam?

**Alicia:** W pewnym sensie

**Deja:** O kimś ze szkoły?

**Alicia:** W pewnym sensie

**Deja:** Na twoich lekcjach fizyki grasuje seryjny morderca czy co

**Alicia:** Nie

**Deja:** Są wśród nas potwory?

**Alicia:** Tak, ja

**Deja:** lol, daj spokój

### *Ziolo i koty.*

Czuję Justina, zanim go dostrzegam;  
zakłada kurtkę,  
żeby wyjść – może też  
czekał, aż przestanie padać.

Ignoruje mnie, wychodzi,  
mój brat tuż za nim, odprowadza go  
wzrokiem przez trawnik.

„Jesteś gejem?”, pytam,  
kiedy zostaję tylko ja i David.  
„Lubisz go?”

„Jesteś taka tępą”, mówi.  
„A co, jego też chcesz  
przelecieć?”

Jakby czarna dziura  
otworzyła się w moim gardle,  
gdy zdaję sobie sprawę z tego,  
że to, co ludzie o mnie gadają,  
dotarło do uszu mojego  
brata, a on woli  
splunąć tym na mnie,  
niż udawać, że nie  
słyszał.

*Prawie mówię mu prawdę.*

Jest moim starszym bratem.

W filmach  
ojciec,  
brat,  
wujkowie  
(poza tym zboczonym)  
formują  
ludzką parasolkę,  
miecz,



by chronić dziewczynkę.

To patriarchalne,  
wiem.

To zakłada,  
że dziewczyny  
nie potrafią się o siebie zatroszczyć,  
a kobiety nie chcą,

ale to jedyny stereotyp,  
o którym czasem marzę,  
by był prawdziwy:

mieć mężczyzn  
w swoim życiu,  
którzy wiedzą,  
że bitwa,  
którą toczyliśmy z  
mężczyznami-wilkami,  
może zostać  
wygrana tylko  
z pomocą  
mężczyzn,  
którzy nimi nie są.

### *Brat nie widział mnie płaczącej,*

odkąd byliśmy mali. Nie jestem  
raczej płaczką, a poza tym już  
płakałam w pracy, a dwa razy  
w ciągu dnia wydaje się przegięciem.

Ostatnio moje łzy  
zmieniły kolor  
z niebieskich na czerwone,

więc mimo że słowa brata  
są jak sztylet  
wbity w serce, nie płaczę.

W zamian wszystko przeradza się w gniew  
i krzyczę na niego  
w tym pustym domu,

tak głośno, że moje gardło  
jest jak potłuczone szkło,  
tak głośno, że jego oczy  
się rozszerzają

jak u intruza, który pomylił  
ducha  
z prześcieradłem.

Krzyczę na niego,  
póki nie znika w swoim pokoju,  
nie zamyka drzwi  
przed moją wspaniałą  
furią, a ja stoję  
i krzyczę,  
póki nie brakuje  
mi słów.

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** Wiesz, że widzę, co wyświetlasz.

**Alicia:** ?

**Deja:** Jeśli zadaję ci pytanie, a ty nie odpowiadasz, widzę,  
że przeczytałaś i że mnie ignorujesz

**Alicia:** Nie ignoruję. Rozważam.

**Deja:** Tak tak cóż ROZWAŻ powiedzenie mi, dlaczego nie chcesz  
biegać

**Alicia:** mówiłam ci

**Deja:** Nie chodzi o twój grafik. Czy wyglądam jak BooBoo the fool?

**Alicia:** Nie wiem co to.

**Deja:** Działasz mi na nerwy

**Alicia:** 😊

## *Nocne refleksje o Meduzie*

Zaczynam rozumieć,  
że kobieta nie wścieka się aż tak

tak, że włosy zmieniają się w węże  
tak, że jej gniew przemienia krew w kamień  
tak, że chowa się w jaskini  
i wyzywa świat, by do niej przyszedł,

sama z siebie.

Uświadamiam sobie, że myślałam  
o sobie jak o duchu,  
ale porównywałam się do nie tego  
rodzaju potwora.

WTOREK, 20 GRUDNIA

*Jest czwartek i głupio mi z powodu moich motyli.*

Ogłoszą dziś grupę doktor Kareem  
na godzinie wychowawczej. Głupio tak denerwować się  
czymś, czego nawet nie chcę.

(Chcę?)

Motyle w moim brzuchu  
są bardziej jak larwy  
wspinające się po przetyku.  
Jakimś cudem myślenie o nich  
jako motylach  
sprawia, że mam poczucie,  
że zasługuję, by zostać wybrana –

larwy wydają się bardziej pasować,  
pływają w mojej zgniliznie.

I tak gdy pani Gladstone odczytuje  
listę dwunastu dziewcząt –  
trzy z każdego rocznika –  
widzę cień uśmiechu  
na jej ustach

i myślę, że może w pełzających  
paskudnych larwach  
dostrzega przebłysk zieleni,  
na przykład  
gąsienicy.

*Lista*

*Pierwsza klasa*

Nie znam żadnej z tych dziewczyn  
Nie znam żadnej z tych dziewczyn  
Nie znam żadnej z tych dziewczyn

*Druga klasa*

Nie znam żadnej z tych dziewczyn  
Tierra Pryor (biega)  
Nie znam żadnej z tych dziewczyn

*Trzecia klasa*

Prya Farooqi  
Alicia Rivers  
Deja Duvall (bogom dzięki)

*Czwarta klasa*

Lena Herman (też biega)  
Eugenia De León  
Blake Felipe (oczywiście)

*Wiele dziewcząt jest zawiedzionych, że nie zostały wybrane,*

ale trudno mi powstrzymać myśl, że wszystkie cieszymy się  
czymś, czego nie potrafimy nazwać.

Nie mamy pojęcia, w co się pakujemy  
z doktor Kareem, tylko tyle, że będziemy mogły  
raz w tygodniu opuścić zajęcia.

Może to nam wystarczy.  
(Od kiedy mówię „my” i „nam”?)

*Pani Gladstone rzuca mi spojrzenie,*

chce, żebym cieszyła się tą rzeczą,  
która uwolni mnie czasem od lekcji.

Może uważa, że to jedyny powód,  
dla którego chciałabym wziąć w tym udział.

Ciesz się mnie to, że w przyszłym tygodniu  
zaczyna się przerwa zimowa,  
że nie będę oglądać Pułkownika

ani pani Fisher, ani nawet kozy  
do końca tego roku.

Mój umysł jest pełen myśli, gdy zmierzam na plastykę,  
póki nie dochodzę do miejsca na korytarzu,  
które zawsze ściąga mnie na ziemię,  
podłogę jakby robi się gorące.

Jednak dzisiaj widok drzwi Pułkownika  
nie wpycha mnie w ogień, a w lód.

Drzwi znów są zamknięte, a to oznacza  
tylko jedno.

### *Jest słowo na to uczucie?*

Jestem emocjonalnym granatem.

Jestem pustym spojrzeniem.

Jestem studnią rozpacz.

Jestem językiem ognia.

Ale głównie  
jestem szara  
jak winny kamień,

bo widok  
zamkniętych  
drzwi  
daje mi ulgę,  
że nie jestem  
za nimi.

*Ale...*

Ktoś jest.

Ktoś jest.

Ktoś  
jest.

Ktoś  
jest.

Ktoś  
jest.

### *Nie mogę niczego namalować.*

Biorę pędzel,  
ale wygląda na to, że ogień,  
który trzymał mnie  
przy życiu, wygasł.

Mogę tylko zamoczyć pędzel  
w białej farbie,  
robić kręgi  
i kręgi,  
i kręgi,  
wszystko jest niewidzialne  
i dzieje się  
wciąż od nowa.

Kiedy przy moim boku  
zjawia się Geneva, nic nie mówi.

Kładzie rękę  
na moim ramieniu  
i zostawia ją tam,  
podczas gdy białe kręgi  
kręcą się  
i kręcą.

Pani Gupta każe Genevie wrócić na miejsce  
i część mnie czuje ulgę, bo ciepło jej dłoni  
na moim ramieniu było jak coś żywego,  
a to, że Geneva zdaje się  
zrobiona z oczu, widzi wszystko,  
sprawia, że gdyby trzymała ją wystarczająco długo,

jej dłoń stałaby się  
rentgenem  
stetoskopem  
termometrem

widzącym i czującym  
kości  
oddech  
gorączkę

każdego sekretu  
ukrytego w ranie,  
którą jest moje ciało.

*Ale pani Gupta nie powstrzyma Genevy przed towarzyszeniem mi po  
lekcji*

i to pozwala mi poczuć ulgę.  
Jej obecność przy mnie,  
gdy mijamy drzwi Pułkownika,  
teraz otwarte,  
sprawia, że czuję się bezpieczniej,  
jak statek,  
gdy płynie  
ciemnymi wodami,  
a chroni go latarnia morska.

„Wiem, że nie znamy się zbyt dobrze”, mówi,  
„ale w niedzielę mam urodziny.

Urządzam nocowanie.  
Powinnaś przyjść”.



I wtedy  
znika.

### *Jesteśmy za duże na nocowanie.*

Na ostatnim byłam, kiedy miałam dziesięć lat,  
wyobrażam sobie filmy Disneya  
i popcorn,  
i czyjąś mamę  
ze skrzyżowanymi rękoma,  
wołającą z dołu schodów,  
że dwudziesta pierwsza to za późno.

A teraz,  
gdy stoję przy mojej szafce,  
sama, nadal wyobrażam sobie filmy  
Disneya, ale też wyobrażam sobie  
Genewę obok mnie  
na kanapie  
w pokoju rozświetlonym tylko  
ekranem telewizora.

Nasze nagie ręce robią się srebrne,  
kiedy zbliżają się,  
zbliżają, zbliżają,  
ku dotykowi.

### *Mam zmianę w dniu nocowania.*

Planem była praca  
przez całą przerwę zimową.  
Ale może,  
może,  
powiem Terry'emu,  
że mam  
chore gardło.

### *Nie mogę iść na nocowanie.*

Mam szesnaście lat.

Nawet nie znam Genevy.  
Nie znam żadnych jej przyjaciół.  
Nie wiem nawet, ile lat skończy.  
Nie wiem, czemu mnie zaprosiła.  
Ale wiem, że nie mogę przestać  
pisać jej imienia wzdłuż krawędzi  
mojego ulubionego zeszytu.

### *Przypadkowe refleksje o palcu Debbie*

Słyszałam, że można przyszyć  
rzecz, którą się odcięło,  
ale tylko jeśli znajdzie się ją na czas,  
zanim zacznie się rozkładać,

i zastanawiam się,  
czy tak samo jest  
z duszami:

jeśli masz skończoną  
ilość czasu,  
by znaleźć daną rzecz,  
którą straciłeś,  
zanim  
staniesz się na zawsze  
bezduszny.

### *Przyszyć*

Raz, gdy byłam u Sarah,  
jej brat pojechał odwiedzić  
swoją nową dziewczynę do domu  
i mama Sarah tylko  
wyśmiewała tę dziewczynę, Ginę,  
bo matka jej jakiejś tam koleżanki z pracy  
widziała, jak Gina  
wchodzi do kliniki Planned Parenthood w zeszłym roku.

I mam poczucie, że to miasto  
jest za duże, by być takie małe,

ale chyba nie jest wystarczająco duże,  
by okiełznać tak wielkie zdarzenie  
jak Gina przechodząca przez te  
czarne drzwi.

Straciłam rachubę w kwestii rzeczy,  
za które Sarah mogła mnie potępić,  
więc kiedy myślę o palcu Debbie  
i mojej brudnej duszy,  
myślę też o błonach dziewiczych  
i o tym, czy kiedy odradzasz się znowu jako  
chrześcijanin, ona też się odradza,

i prawie śmieję się na wyobrażenie Sarah  
rozdartej między tym, co kocha bardziej:  
Słowo Boże  
czy nienawidzenie mnie.

### *Brat się odzywa,*

kiedy wchodzę do domu, spogląda znad  
bułeczek pizzowych, by powiedzieć:  
„Widziałem dzisiaj Sarah”.

Jakbym ją przywołała.

Jest:

przy zlewie, zmywa błoto  
z kościółkowych butów,

w kącie, bawi się w  
chowanego,

w lustrze, patrzy na nowy  
aparat.

„Przynajmniej tak mi się wydaje, że to była ona”,  
mówi. „Prawie zapomniałem,  
jak wygląda”.

A ja tylko wzruszam ramionami, ale w środku  
myślę:

„A ja nie”.

PIĄTEK, 21 GRUDNIA

*„Mówiłaś jej kiedyś, jak się czujesz?”*

„Może nie wie, że zraniła twoje uczucia?”

Pod słuchuję w autobusie.

Dwóch uczniów college’u siedzi obok siebie,  
młodzi mężczyźni z plecakami  
na kolanach.

„Miałaby to gdzieś”, mówi jego przyjaciel.

„Obchodzi ją tylko pianino”.

I nie wiem, o kim rozmawiają  
ani kim jest ta fanka pianina,

ale chyba zgadzam się z tym chłopakiem:

niektórzy są tak skupieni  
na rzeczach, które są dla nich ważne,  
że twoje rany są nieistotne.

Może to nie oznacza, że są źli,  
ale nie oznacza też, że nie krwawisz.

*Fantazja vs. rzeczywistość*

## FANTAZJA

Wejście do szkoły  
i ujrzanie pustych korytarzy.

Dziewczyny z drużyny biegaczy,  
które skończyły szkołę w zeszłym roku,  
wróciły.

Klasa Pułkownika  
jest pusta, zabita deskami.

Geneva jest przy mojej szafce  
i nalega,  
żebym przyszła na jej nocowanie.

## RZECZYWISTOŚĆ

Wchodzę do szkoły  
i korytarze są pełne  
tych samych oczu i ust.

Dziewczyn z ostatniej klasy  
wciąż nie ma w drużynie.

Drzwi Pułkownika są otwarte,  
a kiedy mijam je w drodze  
na plastykę, słyszę, jak  
w środku nuci.

Geneva jest przy mojej szafce  
i nalega,  
żebym przyszła na jej nocowanie.

*Tak się cieszę na jej widok,*

że moje serce nawet się nie zaciska,

gdy widzę białą kartkę  
wystającą z szafki.

Zgniatam ją i wyrzucam  
bez patrzenia – w tej chwili  
widzę, że ktoś próbuje  
zwrócić moją uwagę,

ale ja nie zwracam uwagi.

*Jest pogoda do biegania,*

nie wiem, czemu  
szare niebo

mnie wzywa,  
ale wzywa.

Jest zimno. Drużyna  
biegaczy będzie w środku

robiła okrążenia, więc  
gdy dzwoni dzwonek,

idę na bieżnię  
sama,

wdzięczna za ciszę,  
towarzystwo milczących gołębi.

Mam na sobie spodnie khaki, jak zwykle,  
ale zrzucam plecak  
przy bramie  
i zaczynam.

*W mojej głowie jest może bałagan,*

ale moje nogi działają jak trzeba.

Bieganie po bieżni jest inne

niż po chodniku,  
po korytarzu. To, jak  
ścieżka zakręca,  
jest jak *déjà vu*:

byłam tu wcześniej,  
ale czuję, jakbym na wspomnienia  
patrzyła przez wodę:  
drżą, są rozmyte.

Wszystko się klaruje,  
kiedy biegam, moje płuca zaczynają  
się kurczyć.

Nie tylko dlatego, że jestem zmęczona.  
Jestem zdenerwowana, jakby  
byli tu biegacze przede mną  
i za mną, jakby miał miejsce  
prawdziwy wyścig, a nie tylko próba sił w chłodzie.

Ścigam się z niczym,  
napieram na nic,  
poza wilkiem w mojej głowie,  
który stoi pomiędzy mną  
a wszystkim, co określam moim.

### *Głosy rują wszystko*

Słyszę, jak się zbliżają, echo śmiechu  
odbijające się od piaskowych cegieł przyciemnionych  
przez deszcz. Drużyna biegaczy  
jednak wychodzi, prowadzi ją trener Tinsley,  
niesie swoją podkładkę, gwizdek.  
Jestem prawie na mecie,  
ale odbijam w bok, chwytam plecak,  
słyszę swoje imię w czyichś ustach,  
ale nie odwracam się, kieruję się  
do bramy, która prowadzi do kasztanowca.

Jacob Wheeler próbuje mnie dogonić,



ale nie został stworzony do sprintu,  
nie potrafi latać,  
tak jak ja potrafiłam.

Zostawiam bieżnię za sobą,  
staram się nie myśleć  
o tym, jak muszę dla nich  
wyglądać:

karaluch uciekający przed światłem  
królik uciekający do krzaka  
duch znikający w podłodze  
twarz zagubiona w gnieździe węzy

### *Nastoletnie naklejki na samochód, w które nikt nie wierzy*

Jest mnóstwo rzeczy, które ludzie mówią,  
a które przypominają mi naklejki na auto  
przyklejone na zderzaku, by przekonać ludzi,  
że w nie wierzymy, ale nikt nie wierzy:

*Kogo obchodzi, co myślą inni!  
O ile kochasz siebie, nic innego nie ma znaczenia!  
Czas leczy wszystkie rany!*

Wszystkich obchodzi, co myślą inni,  
nawet odrobinę wielkości ziarnka piasku.

Kochanie siebie jest bardziej skomplikowane niż matma i fizyka,  
a obie rzeczy oblewam.

A to ostatnie to po prostu  
bzdura.

NIEDZIELA, 23 GRUDNIA

*Mówię mamie, że idę na nocowanie,*

a ona nie pyta nawet do kogo.  
Zakłada, że do Sarah,  
a ja jej na to pozwalam. Myśli,  
że moje poprzednie życie nadal istnieje,  
a ja nie mam serca,  
żeby jej powiedzieć, że osoba,  
którą ma za swoją córkę,  
pomału wymiera.

*Wiadomości wymienione z Deją w autobusie*

**Deja:** pamiętasz, co powiedziałam ci w bibliotece?

**Alicia:** o chęci zmienienia ludzi w kamień?

**Deja:** trochę. O tym, że nie chcę uprawiać seksu

**Alicia:** no

**Deja:** to raczej nie dlatego, że nie jestem gotowa.

To chyba dlatego, że jestem inna.

**Alicia:** jaka?

**Deja:** wygoogłałam słowo aseksualna i chyba to ja.

Myślisz, że to dziwne?

**Alicia:** bycie aseksualnym?

**Deja:** no

**Alicia:** a czy \*ty\* uważasz, że to dziwne?

**Deja:** nie.

**Alicia:** więc nie

**Deja:** wciąż lubię chłopaków. Wciąż ich kocham.

**Alicia:** po prostu nie chcesz uprawiać z nimi seksu

**Deja:** tak

**Deja:** to tyle? Jestem po prostu... asekualna

**Alicia:** As brzmi całkiem spoko

### *Więcej wiadomości wymienionych z Deją*

**Deja:** nadchodzi rozprawka!!!

**Alicia:** dawaj

**Deja:** Siedziałam sobie i odpływałam, kiedy nasz pastor gadał, i wiesz, co jest beznadziejne? Wyobrażanie sobie, jak ludzie zareagują, kiedy im powiem, że jestem asekualna. Jako czarnoskóra dziewczyna NAPRAWDĘ nie mogę tego dobrze ograć, bo z jednej strony ludzie postrzegają czarnoskóre dziewczyny jako ZBYT seksowne, wszystko, co robimy, to seks, nawet jeśli po prostu sobie żyjemy i nosimy tenisówki, i jemy cheetosy czy coś. Więc na wiadomość, że jestem asekualna, ludzie powiedzą NIE MOŻESZ BYĆ ASEKSUALNA, JESTEŚ ZBYT SEKSOWNA czy coś tam. Ale z drugiej strony książki i filmy zawsze obsadzają czarnoskórą dziewczynę w roli „przyjaciółki”, która nigdy nie ma chłopaka czy coś, jakby nikt nas nie chciał, więc jeśli powiem, że jestem asekualna, ludzie stwierdzą, że ACH, POTWIERDZASZ STEREOTYP, ŻE CZARNOSKÓRE DZIEWCZYN Y NIE SĄ POŻĄDANE. W sensie mam przerąbane tak czy siak i chcę tylko żyć swoim życiem i nosić tenisówki, i jeść cheetosy.

**Alicia:** Zaslugujesz na wszystkie cheetosy świata.

**Deja:** Dzięki. Tak, zasługuję.

**Alicia:** Nie odbierz tego źle, ale kościół... jest trochę do bani. Całe to gadanie o czystości.

**Deja:** Chwila! lol ale nie, kumam. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłaś w kościele czarnoskórych, tutaj też mówią o czystości, ale... bardziej. Babki z kościoła potrafiły podejść do mnie i powiedzieć, że mam zwrócić uwagę na słowa pastora o pożądaniu i pokusach, a ja tylko siedziałam i... to dosłownie mnie nie dotyczy

**Alicia:** Cytując byłą przyjaciółkę: „Twoje ciało w pierwszej kolejności należy do Boga, w drugiej do męża” 😊

**Deja:** Rozumiem, czemu była 😞. Wkurza mnie to, bo zachowują się, jakby seks był nieuchronny. Yyy, nie dla mnie! I to nie dlatego, że Maryja Dziewica jest moją bestie, ale dlatego, że taka jestem. Nie chodzi o czystość. Chcę robić to, co chcę.

**Alicia:** W twoim przypadku czego NIE chcesz robić.

**Deja:** Niech kościół powie amen! Jesteś dobrą przyjaciółką.

**Alicia:**

**Deja:** WIDZĘ, że przeczytałaś wiadomość, Alicia. Nie możesz udawać, że nie widzisz, kiedy daję ci miłość!

**Alicia:**

**Deja:** Będziemy się bić lol

### *Dom Genevy jest zwyczajny*

Nieduży, niemały.  
Niebrudny, nieczysty.  
Zasłony są nowe,  
ale dywan stary.  
To dom, w którym mieszka  
rodzina, ściany  
są ciepłe od rozmów.

Jej matka maluje pokój  
gościnny, gdzie wkrótce zamieszka  
babcia Genevy, mówi mi,  
żebym czuła się jak w domu,  
że inne dziewczyny  
wkrótce się zjawią.

Wiedziałam, że będę  
tu pierwsza. Planowałam  
się spóźnić, ale autobus  
przyjechał o czasie,  
po raz pierwszy,  
i zawiózł mnie trzy

ulice stąd. Nie mogłam  
zwolnić kroków, więc  
jestem, siedzę na kanapie Genevy  
i trzymam szklanke wody,

zastanawiając się, jak spóźniony  
będzie autobus, w razie  
gdybym musiała uciekać.

### *Zawsze się uśmiecha, zanim coś powie,*

i to zdradza, że jest zrobiona z oczu.  
Jej usta zakrzywiają się w kąciuku. Trzyma  
na kolanach pomarańczowego kota, patrzą na mnie.  
„Co?”, pytam.

„Nie masz na sobie spodni khaki”, zauważa.

„No i?”

„Myślałam, że włożysz je jako wymówkę,  
że musisz iść do pracy, w razie  
gdybyś stwierdziła, że nie  
chcesz tu dłużej być”.

„Chcę tu być”.

„Teraz”, mówi. „Nic się nie stanie,  
jeśli się rozmyślisz”.

### *Wtedy rozlega się dzwonek*

i do domu wchodzi  
inne jej przyjaciółki, cztery dziewczyny,  
nie z Marshalla.

Felicia, z grupy malarskiej  
Aida, z grupy malarskiej  
Michaela, kuzynka  
Parnisha, sąsiadka

To dla mnie niesamowite,  
że Geneva mieszka tu  
pięć miesięcy,  
a ma więcej przyjaciółek  
niż ja kiedykolwiek  
w swoim życiu.

Nie tylko przyjaciółki,  
ale promyki słońca,  
wszystkie uśmiechnięte,  
wszystkie miłe,  
wszystkie z prezentami.

A ja słyszę w głowie głos  
mojej babci:  
„Dobrani jak w korcu maku”,  
i głos pana Mattsona:  
„Ciągnie swój do swego”,

i zastanawiam się,  
jakim ziarnkiem maku,  
jakim pierwiastkiem  
jestem, skoro  
typy osób,  
które przyciągam,  
są przyjaciółmi

ludźmi

którzy chcą

mnie skrzywdzić.

### *Wszystkie nasze piosenki*

Michaela, kuzynka, to jedyna,  
która nie jest malarką, ale lubi  
śpiewać, i kiedy już nas sobie  
przedstawiono, śmieje się  
i mówi, że nasze imiona brzmią jak piosenka:

Felicia, Geneva, Aida,  
Michaela, Parnisha,  
Alicia

Wyśpiewuje imiona po  
kolei, zmienia skale, aż  
dźwięki tego, kim  
jesteśmy, zlewają się w prawdziwą muzykę –  
nie jestem w stanie stwierdzić, gdzie kończę się ja,  
a zaczynają one.

### *Mama Genevy jest białą kobietą o imieniu Genevieve*

i chce mi się uśmiechać na myśl o  
tych wszystkich mężczyznach na świecie,  
którzy zostali uwzniośleni dzięki  
„Junior” dodanemu na końcu ich podpisu,  
gumowa pieczętka przybita  
ojcową ręką,

a tu mamy kobietę  
urodzoną w Minnesocie,  
która stwierdziła, że jej córka  
będzie nosiła imię na jej cześć;  
nie tyle jest to pieczętka,  
a igła, którą nawleczono  
dwoma włóczkami,  
splecionymi ze sobą,  
ale tak różnymi.

Kiedy Geneva siada na kanapie,  
Genevieve wchodzi,  
ubrana w ogrodniczki ubrudzone farbą,  
i szturcha swoją córkę biodrem  
w łokieć. Mają ten  
sam uśmiech,  
który przypomina krawędź  
filizanki, okrągłej i ciepłej.

Kiedy Genevieve znika,

żeby dać naszej garstce trochę  
prywatności, kieruje się do swojego pokoju,  
zamyka drzwi  
i zaczyna rozmawiać  
przez telefon.

W salonie oglądamy  
film, ale czasem,  
kiedy scena jest wolna i cicha,  
słyszę Genevieve w jej pokoju,  
śmiejącą się.

### *Tata Genevy był szefem kuchni*

i zmarł, kiedy Geneva miała osiem lat.  
To wystarczająco dużo, żeby pamiętać.

Na ścianach w drodze do łazienki  
wiszą jego zdjęcia,  
on w mieście,  
w którym się urodził, Karachi,  
w Pakistanie, gdzie nauczył się gotować,  
jak powiedziała Geneva. Zatrzymuję się na chwilę,  
żeby przyjrzeć się jego twarzy, darom, które ofiarował córce:

jego wspaniały nieznacznie krzywy nos,  
zaczepnie zakrzywione brwi,  
półksiężycy pod oczami,  
które towarzyszą uśmiechowi.

Geneva zjawia się przy mnie  
i wtedy mi o nim opowiada,  
wskazuje zdjęcia, na których  
stoi w czapce kucharskiej  
i fartuchu, wymachuje nożem,  
jakby chciał dźgnąć innego kucharza,  
a jego mina jest komicznie złowieszcza.

„Rak”, mówi Geneva.  
„Czasem wydaje się,



że wszyscy mają raka”.

To prawda. Czasem wydaje się,  
że wszyscy na coś  
cierpią, ale chyba  
to nie tylko wrażenie –  
to po prostu prawda.

### *Miałam rację w kwestii filmów Disneya*

i nikt nie udaje, że jesteśmy za duże.  
Nie głosuję, kiedy dziewczyny wybierają,  
co obejrzeć, ale cieszę się, kiedy pada na  
*Vaianę*, a nie *Krainę lodu*,  
a później na *Coco*, a nie *Krainę lodu II*.

Nie biorę w tym udziału,  
ale jestem tu,

i później, gdy zapada  
ciemność i wszyscy zaczynają  
szeptać, a sekrety  
wychodzą na jaw,  
też nie biorę w tym udziału,

nawet gdy układam się  
na turkusowej kanapie,  
która nie śmierdzi  
jak zioło i koty.

Mam tyle do powiedzenia,  
zwłaszcza kiedy słucham  
o światach przyjaciółek Genevy:

„Mój tata sądzi, że jest geniuszem biznesu, ale czasem mam wrażenie, jakby  
miał dwanaście lat”.

„Moja kuzynka ciągle łyka tabsy i wszyscy udają, że to się nie dzieje, ale  
dzieje się”.

„Chłopak z ostatniej klasy w mojej szkole zawsze próbuje zaciągnąć do łóżka  
pierwszoklasistki”.

Wtedy decyduję się odezwać, mówię:  
„Ten chłopak jest pieprzonym wilkiem i ktoś musi go okiełznać”,

i wszystkie są zaskoczone,  
zwłaszcza ja, bo  
kim ja jestem, żeby mówić  
o tym, co powinno się zrobić z czymś wilkiem,  
skoro nie potrafię okiełznać swojego?

### *O wiele prościej jest rozmawiać o problemach innych ludzi.*

Razem, ja i Geneva,  
i te cztery dziewczyny, których nie znam,  
wtapiamy kły w chłopaków z naszych szkół.

„Istnieją podwójne standardy we wszystkim  
i nie chodzi tylko o to, kto może sypiać  
z tą i tamtym. Chodzi o wszystko. Chłopacy  
mogą się wściekać, mogą rozwalać rzeczy,  
kiedy są wkurzeni, mogą być  
zarozumiali. Nawet kiedy przegrywają,  
mogą płakać; kiedy my płaczemy,  
jesteśmy zbyt emocjonalne i dlatego  
nie możemy biegać przełajowo;  
kiedy oni płaczą, bo przegrali  
mecz futbolu, wszyscy gadają:  
«O wow, jakie to słodkie  
widzieć wrażliwych facetów».  
Jestem tym zmęczona”.

I wszystkie przyjaciółki Genevy kiwają głowami  
i mówią „prawda”,  
ale Geneva łapie moje spojrzenie  
w tym, co pozostało ze światła,  
i po tym uśmiechu wiem,  
że widzi więcej,  
niż chciałam pokazać.

*Jak spełniająca się na moich oczach przepowiednia,*

poświata telewizora przemalowała naszą skórę na srebrno.  
Wszyscy śpią na podłodze, ich oddechy  
i fałdy koców są jak splecione oceany.

Geneva leży obok mnie na kanapie, a ja gapię się  
na zegar, na drugą w nocy, której zawsze doświadczam,  
ale która tutaj zdaje się inna, tu, gdzie głowa  
Genevy powoli opada na moje ramię.

Nie jest to wolne postępowanie snu, ale płynny, świadomy  
ruch, jakby podjęła decyzję, że tu powinna leżeć  
jej głowa, i ją położyła. Nagle moje ramię  
jest jak święte miejsce, jakby moje ciało  
było z marmuru, nie dlatego, że jest ciężkie,  
ale dlatego, że lśni.

Wiem, że nie śpi, bo czuję jej rzęsy omiatające  
moje ramię, kiedy mruga, niczym nóżki motyli  
szukających czegoś wystarczająco kolorowego, żeby pomylić  
to z kwiatem. Przez chwilę zapominam, że nie jestem sama  
w moim pokoju, i szepczę: „Nie wiem, czemu mnie lubisz”.  
Nie widzę jej twarzy, ale czuję jej uśmiech na bicepsie.

„Nie boisz się być głośna”, mówi.

„Wielu rzeczy nie mówię”, odpowiadam.

„Na razie”, kwituje.

### *Geneva, Geneva, Geneva*

Gdy wszystkie dziewczyny śpią,  
jej imię jest jedyną pieśnią w moich uszach.

Osuwa się na podłogę i kładzie  
moje ręce na swoich ramionach. Jej skóra  
jest jak ciepła woda,  
ściska moje knykcie, znak,  
prośba.

Nigdy nie masowałam dziewczyny,

nigdy nie siedziałam w cichym, srebrnym pokoju  
z dłońmi na ciele księżyca.

Nie naciskam mocno na jej mięśnie: głównie  
przeciągam ręce w dół i wzdłuż  
wzgórza jej karku,  
patrzę, jak moje dłonie znikają  
w cieniu, pojawiają się  
znowu, na nowo.

Po chwili ściąga mnie na dół  
i wspina się na moje wcześniejsze miejsce,  
jej dłonie na mojej skórze  
pracują nad mięśniami i kamień przekształcają  
w piasek. Wszystko, co we mnie ostre,  
robi się delikatne.

Kiedy jej usta dotykają  
miejsca, gdzie moja skóra  
spotyka się z włosami, moja krew staje się srebrem,  
sięgam do jej twarzy,  
biorę ją w dłonie  
i biorę wdech.

WIGILIA

### *W autobusie do domu*

jest jasno  
ale kiedy zamykam  
oczy przed  
słońcem  
moje powieki  
wciąż są pokryte  
pyłem księżycowym

### *Po raz pierwszy zapominam, że moje włosy są czerwone.*

Mijam lustro w przedpokoju  
i zatrzymuję się, zaskoczona.

Przez chwilę trucizna  
na mojej głowie nie pasuje  
do tego, co mam w sercu.

Zastanawiam się, czy Meduza

kiedykolwiek znalazła dotyk  
na tyle  
delikatny  
że  
wszystkie  
węże  
wysyczały  
sobie  
sen.

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** Twój telefon był wczoraj wyciszony...

**Alicia:** Tak, byłam zajęta

**Deja:** Zajęta...?

**Alicia:** Nie wtykaj nosa!

**Deja:** Mam nos, więc go używam! Wyczuwam... romans

**Alicia:** O czym ty w ogóle mówisz

**Deja:** Który to człowiek ma to szczęście

**Alicia:** Byłam u Genewy na jej urodzinach

**Deja:** Wyciszony, żeby twoi adoratorzy nie psuli nastroju

**Alicia:** Nie mam adoratorów

**Deja:** Twój telefon zawsze jest rozgrzany. Coś masz

### *Czasem trudno wyjaśnić*

że bycie obiektem pożądania  
nie jest tym samym, co bycie chcianą

że możliwość zadzwonienia do kogoś  
nie jest tym samym, co możliwość wygadania się

że ktoś może patrzeć ci w oczy,  
ale czasem patrzy  
na swoje własne odbicie

że możesz być w pokoju z tysiącem osób  
a i tak być samotna.

*Przerwa zimowa jest przerwą, bo jest pełna luk.*

Nic nie sprawi, że będę wyczekiwać  
powrotu do szkoły, ale święta  
w domu pełnym ciszy  
są jak jazda na byku  
w sklepie z porcelaną.

Mój ojciec jest w Cincinnati,  
brat chowa się w pokoju,  
a matka w garażu,  
więc skradam się po domu niewzruszona,  
na cichych, głodnych paluszkach,  
jem wszystko, co znajdę w kuchni,  
i czasem przykładam ucho  
do drzwi dzielących mnie  
i mamę; spodziewam się  
usłyszeć jej płacz, ale zamiast tego  
słyszę przerywany śmiech.

Brat przychodzi po przekąski  
i marszczy brwi na mój widok. Wskazuję  
drzwi do garażu:  
„Spotyka się z kimś?”,  
pytam szybko i już nie mogę tego cofnąć.

„Chodzi na terapię, głupia”,  
odpowiada. Bierze cały talerz  
łakoci Rice Krispie, które przysłała babcia,  
i znika znów jak duch  
wygnany z powrotem do grobu.

*Nigdy nie chodzę do garażu, kiedy mama wisi na telefonie.*

Ale to, co powiedział David, zostało w mojej głowie  
i zanim udam się do pokoju, sięgam klamki  
i powoli uchylam drzwi.

Kiedy zerkam do środka, wygląda prawie  
tak samo jak zawsze: opatulona w kurtkę,  
na składanym krześle, z telefonem przyciśniętym  
do twarzy. W powietrzu nie unosi się  
dym – w zasadzie w ogóle go  
nie czuję. Usłyszała skrzypnięcie drzwi  
i spogląda w moim kierunku, jej spojrzenie  
jest wyraziste, choć zmęczone. Zanim zamykam  
z powrotem drzwi, jej głos dociera do  
mojego ucha, słuchawkę lekko  
odsuwa od ust i mówi do mnie:

„Widzę cię, Żółwiku w skorupce,  
widzę cię...!”.

Nie byłam na to gotowa.  
Więc znów zaglądam do garażu,  
opieram się o framugę i chwilę stoję,  
zanim kieruję się do łóżka.

ŚRODA, 2 STYCZNIA

### *Czym jest nowy rok,*

jeśli jest pełen starych spraw?

Budzik.

Tost.

Autobus.

Plama z tłuszczu na spodniach khaki.

Jarzeniowy korytarz.

Pani Fisher.

Wiecznie otwarte drzwi.

Blake Felipe, jej idealny uśmiech.

Ale jest też Geneva,  
czeka przy mojej szafce,  
w pudełku ma coś bladego  
posypanego pistacjami –  
malai laddu, mówi,  
z przepisu jej taty. Jej oczy  
i przekąska  
są słodkie, prezent  
na Nowy Rok.

I jest Deja,  
szturcha mnie biodrem w korytarzu  
między lekcjami, jej uśmiech  
jest jak świeży śnieg.

„Piątek!”, ogłasza.

„Grupa doktor Kareem!

Będzie super”.

Jej entuzjazm jest zaraźliwy,  
nie mam nic przeciwko infekcji –



zapominam założyć maseczki.

PIĄTEK, 4 STYCZNIA

*Doktor Kareem zawstydza nas wszystkie.*

Nawet dziewczyny, które przysły do sali muzycznej  
całe rozentuzjasmowane i świergoczące,  
zajmują miejsca jak zawstydzone jelonki.  
Krzesło doktor Kareem dopełnia okrąg  
z przodu sali.

„Chcę poznać wasze imiona”, mówi.  
„I chcę się dowiedzieć, kim jesteście,  
czego się boicie,  
co jest waszym największym wyzwaniem,  
co według was musicie pokonać,  
by zostać osobą, którą chcecie być.

Po minach widzę,  
że większość dziewczyn  
myśli o college'u  
i stypendiach,  
o byciu dobrą i uprzejmą,  
i ładną, i sławną,

a ja od razu wiem,  
że zgodzenie się na tę grupę  
było błędem.

Wszystkie są pełne optymizmu,  
są jedną stopą na tęczy,  
gotowe, by się unieść.

Wszystkie chcą zaimponować doktor Kareem.  
Wszystkie chcą być najlepszą wersją siebie.  
Wszystkie chcą błyszczeć.

Czuję się jak kij wciśnięty  
między szprychy roweru,  
jak ziarenko popcornu, które skończy  
między zębami. Rozglądam się  
po pomieszczeniu i chyba jestem jedyną  
osobą, która przyniosła ze sobą burzową chmurę,

i dlatego jestem zaskoczona, kiedy nadchodzi  
kolej Blake Felipe i zamiast mówić,  
zamyka oczy i płacze.

### *Przyjaciółki Blake natychmiast ją pocieszają.*

Jest typem dziewczyny, która ma przyjaciół w każdym miejscu.

Wbijam wzrok w podłogę – zawsze stresowałam się przy płaczących  
ludziach,  
zwłaszcza przy dziewczynach. Zawsze się boję, że przez pocieszenie  
ich za bardzo się zbliżę, że wyczują we mnie  
lesbijkę, ocenią moje otwarte ramiona z podejrzliwością.

Blake szybko doprowadza się do porządku, kręci głową.

„Przepraszam”, mówi. „To napięcie przedmiesiączkowe. I ostatnia klasa  
jest... bardzo ciężka”.

I dlatego wiem, że nie powinnam być w tej grupie,  
bo mój instynkt nie podpowiada mi, żeby polegać na solidarności jajników –  
raczej wolę zamknąć się w sobie. Jak ciężki  
może być ten rok, jeśli jest się Blake Felipe? Być złotą,  
być dobrą, być otoczoną uśmiechami  
wszystkich dookoła?

„Porozmawiajmy o tym”, mówi doktor Kareem, „co jest dla was ciężkie  
w tym roku”.

I kółko się kręci, nieśmiałe usta otwierają się jedne za drugimi i przypomina  
to trochę nocowanie u Genevy, wszystkie pretensje wylewają się  
na zewnątrz.

Blake: przygotowania do college'u

Deja: użeranie się z rasistowskimi nauczycielami

Lena Herman: chcę być szybsza na bieżni, żeby zdobyć stypendium

Mówią i mówią, aż w końcu nadchodzi moja kolej i czuję wzrok wszystkich na sobie,

widzą mnie,

chłoną moją czerwień,

przełykam ślinę i chciałabym przełknąć

samą siebie albo żeby zrobiła to sala. To miejsce

nie jest dla mnie, teraz to widzę, ale

jest za późno, a oni patrzą.

Nie mam nic do stracenia.

„Jestem Alicia”, zaczynam, „I... chyba nie radzę sobie z... byciem samotną”.

Z początku nie mam odwagi rozejrzeć się po sali, po oceniających twarzach,  
które  
na pewno już czekają.

Ale kiedy wreszcie podnoszę wzrok,  
głowy wszystkich kiwają, przytakują, doktor Kareem też.

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** Ma być 20 stopni w ten weekend

**Alicia:** Dzięki, zmiano klimatu

**Deja:** Wpadnij na grilla

**Alicia:** Na grilla? W styczniu?

**Deja:** Carpe diem małpo

### *Ostatni grill, na którym byłam, był u Sarah*

i prawie piszę do niej, żeby jej powiedzieć,

że gdy ma się tyle wspomnień

z jedną osobą, po jej zniknięciu wszystko wygląda jak miejsce zbrodni.

Odciski palców są wszędzie, czasem widoczne,

a czasem ukazują się dopiero,  
gdy światło zaświeci pod odpowiednim kątem.

### *Brata nie ma jeszcze w domu, ale jest Justin.*

Siedzi w kuchni i je płatki z mlekiem, przeżuwa  
z otwartymi ustami.

„Co tu robisz? Gdzie jest David?”

Mówi, że mój brat poszedł odebrać czek, a ja patrzę na niego  
oczami, które, mam nadzieję, są jak żyletki,  
oczami, które żądają odpowiedzi na pytanie,  
którego nie powinnam zadawać:  
„Dlaczego tu jesteś?”.

Przeżuwa. Przez pięć minut  
jedynym, co się rusza,  
są jego usta, widać błysk jego zębów  
zamykających się na srebrnej łyżce.

Wreszcie idę do swojego pokoju, zamykam  
drzwi. Wgapiam się w telefon  
i myślę, żeby zadzwonić do mamy,  
ale kiedy biorę go do ręki  
i przykładam do ucha,  
naciskam TATA.

Kiedy się odzywa, wydaje się zaskoczony,  
jakby imię jego córki na wyświetlaczu  
było echem przeszłości,  
głosem zza grobu.

„Czy wszystko w porządku?”, pyta.

„Nie, nie jest w porządku”, odpowiadam,  
ale kiedy drąży, co się dzieje,  
nie mogę się odezwać.

Jakby całe moje ciało było wyznaniem

poza gardłem –  
ono jest zatkaną rurą.

Jestem zmęczona mówieniem  
ludziom rzeczy, które powinni  
już wiedzieć.

### *David stoi przy moich drzwiach nad ranem.*

Nie widziałam go na nogach o ósmej rano  
od dawna.

Zapinam pasek, ostatni element  
mojego mundurka, a on mnie obserwuje,  
wciąż w spodniach od pizamy.

„Co powiedziałaś Justinowi?”,  
pyta, a moje palce zamierają.

„Co? Nic mu nie powiedziałam”.

„Mówi, że zachowywałaś się dziwnie.  
Jaki masz problem?”

Wpatruję się w jego twarz i przypominam sobie,  
że kiedyś wyglądaliśmy podobnie,  
przypominam sobie, jak ludzie pytali,  
czy jesteśmy bliźniakami, było tak mało przestrzeni  
między nami w ich głowach.  
Każdy to widział: surowość  
naszych brwi, wyrazistość  
szczęk, szerokie usta.  
Mieliśmy wujka, który żartował,  
że oboje wyglądamy jak  
piosenkarz Steven Tyler,  
bo Steven Tyler  
wyglądał jak my, a my  
nigdy nie wygooglowaliśmy Stevena Tylera,  
bo lepiej było dzielić się naszą ignorancją i razem tkwić  
w zarcie, którego nie rozumieliśmy.

Teraz oboje mamy podkrążone oczy,  
usta mocno przylegające do zębów,  
nisko osadzone brwi.

Zmieniliśmy się nie do poznania,  
ale w tym samym kierunku.  
Oboje zmutowaliśmy  
w cienie tych, którymi byliśmy,  
i znowu wyglądamy podobnie,  
jednak wciąż nie poznaję  
jego twarzy.

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** przychodzisz dzisiaj na grilla, prawda

**Alicia:** chyba tak

**Deja:** nie tchórz. Co, obawiasz się grupki czarnoskórych?

**Alicia:** nie, ale obawiam się, że będzie padał deszcz. Albo śnieg. Jest styczeń.

**Deja:** jeśli spadnie śnieg, pójdziemy do piwnicy wujka. Jego dom jest ogromny.

**Alicia:** co powinnam przynieść?

**Deja:** tylko siebie

### *Dom wujka Dei jest ogromny*

To chyba największy dom, w jakim byłam,  
wygląda jak budynek rządowy  
albo historyczny zabytek, w którym nikt nie mieszka.  
Posadzka na parterze jest marmurowa, odgłos mych kroków się niesie,  
gdy wchodzę do środka, a Deja się szczerzy:

„Mówiłam, że jego dom jest ogromny. Jest prawnikiem korporacyjnym”.

Nie wiem, co to do końca znaczy, ale uznaję,  
że praca każdego, kto ma tyle pieniędzy,  
jest trochę zagadką.

Deja prowadzi mnie przez muzealny dom,  
który zdaje się totalnie pusty i zimny, póki  
nie docieramy do ogrodu, gdzie zebrała się rodzina Dei,  
rozsiana po rozległej trawie  
jak roześmiana orkiestra.  
Zalewa mnie fala „cześć” i „witaj, kochanie”,  
niczym oceaniczny przypływ,  
przez co czuję się lekko zdyszana.  
Rodzina Dei jest wielka, spotkanie  
godne tytułu spędu rodzinnego.

„Umiesz grać w piki?”,  
pyta mnie ktoś, chłopak, trochę starszy  
od nas, jego oczy się mrużą, gdy się uśmiecha.

„Zostaw ją w spokoju”, odzywa się Deja i lekko go  
szturcha, by go pogonić, ale przestaje, kiedy odpowiadam, że umiem.

Chłopak – kuzyn: James – jeszcze bardziej  
mruży oczy. „Kto nauczył cię  
grać w piki?”  
„Mój telefon”, odpowiadam.

„To się nie liczy”, śmieje się, ale  
i tak gestem zaprasza mnie  
do stolika.

### *James miał rację.*

Gra w piki w prawdziwym życiu  
to nie to samo, co granie na telefonie.

Wszyscy na mnie krzyczą,  
połowa ludzi przy stole  
stoi pochylona,  
ale wszyscy się śmieją  
i nie pamiętam,  
kiedy ostatnio tyle się uśmiechałam.

### *I wtedy widzę wujka Dei.*



Zajmuje się grillem, jest w czarnych spodniach,  
ma też czarny fartuch, jest odwrócony do wszystkich plecami,  
kiwa się w rytm muzyki i przerzuca kotlety.

„Mięso gotowe!”, krzyczy; każdy się odwraca,  
a karty zostają porzucone, na co James protestuje.

Wpatruję się w wujka Dei. Jest wysoki, dobrze zbudowany.  
Jego koszula pasuje na niego w określony sposób,  
jakby materiał był świadomy budowy  
jego ciała, jak zapewne kobiety.

Widziałam takich mężczyzn:

mężczyzn, za którymi odwracają się głowy, którzy oczekują,  
że okręci się każda szyja w ich otoczeniu;

mężczyzn, którzy zbierają dziewczyny jak płatki róż  
i rozrzucają je wokół;

mężczyzn, którzy są tak przyzwyczajeni do słyszenia „tak”,  
że nie rozpoznają „nie” –  
albo nie chcą rozpoznać.

Kieruję się do stolika z tyłu  
zgromadzenia, lęk ożywa  
w moim brzuchu jak brudny  
deszcz ciekący z rynny.

Wujek kładzie mięso na stole  
i podnosi wzrok.

### *Deja wskazuje na mnie, zanim podaje mi talerz*

„Wujku Ronnie, to moja przyjaciółka Alicia”.  
Jego oczy wędrują od jej twarzy  
do mojej, zauważa mnie po raz pierwszy.

Patrzę na niego i chcąc nie chcąc,  
wychodzi ze mnie Gra, jak toksyczna  
chmura formująca się z deszczówki.  
Jakby gumowy młotek uderzał mnie  
w kolano:

refleks  
instynkt  
automatyzm

Kiedy zraniona część mnie  
pojawia się, żeby zagrać w Grę, czuję,  
że zmienia się coś w moich oczach: łuszczą się,  
są tak surowe jak mięso czekające  
na grilla. To uczucie udające głód,  
które wyzywa wilka, by odwrócił wzrok  
i nie jadł.

Wujek Ronnie prostuje się, wyciera ręce  
o fartuch i wyciąga w moją stronę dłoń.

„Jak się miewasz, młoda damo?  
Pilnuj, żeby nie zabrakło dla ciebie burgera,  
chyba że jesteś wegetarianką  
czy coś”.

Po czym odwraca się, rechocząc,  
i znowu zajmuje się grillem.

### *Deja nie zauważa mojej miny.*

Śmieje się, krzyczy do pleców wujka:  
„Nie wszystkie białe dziewczyny są wegetariankami, wujku!”.  
Ale on tylko wzrusza ramionami, kiwa głową w rytm muzyki,  
wrzuca kolejne kotlety na rozpalonego grilla.

„Nie słuchaj go”, mówi do mnie Deja  
i wciska mi w rękę talerz,  
pokazuje, które burgery są bardziej wysmażone,  
a które bardziej krwiste,  
ale jedyna krwistość, o jakiej myślę,  
to taka, że wujek Ronnie ma kły  
do rwania i rozdzierania, a jednak decyduje się  
uśmiechać.

### *Wszyscy jedzą*

i opowiadają sobie żarty, wspominają  
inne grille, inne spotkania,  
inne rozgrywki w piki. Słucham,  
uśmiecham się, kiedy trzeba,  
odpowiadam, kiedy mnie o coś pytają,  
ale mój umysł jest gdzie indziej.

Próbuję dotrzeć do  
tego, co się we mnie wierci,  
uczucia zażenowania,  
rozczarowania i ulgi,  
które łączą się w wielką masę  
krwi i tkanek.

Dopiero gdy wujek Ronnie wraca  
z grilla z ostatnim talerzem kotletów  
i mości się na miejscu u szczytu stołu,  
wtedy do mnie dociera. Szykuje sobie talerz,  
po czym przenosi wzrok na gości, jego oczy  
lądują na mnie i na Dei.

„Więc jak tam szkoła, dziewczyny?  
Oceny w porządku?”

Wtedy uświadamiam sobie:  
on widzi mnie jako dziecko.  
To jakby błyskawica wijąca się  
jak elektryczny wąż z nieba. Prawie  
każdego dnia, odkąd skończyłam trzynaście lat,  
odkąd moje ciało zaczęło się zmieniać,  
szłam przez świat  
otoczona mężczyznami, którzy starali się przekonać  
mnie i siebie samych,  
że nie ma czegoś takiego jak zbyt młoda  
kobieta albo zbyt stary mężczyzna,

że nie ma czegoś takiego  
jak nieosiągalne ciało kobiety.

Szłam przez świat,  
czując się, jak zielone światło,  
zielone oznaczające jedź  
Jedź  
JEDŹ

Wujek Dei, Ronnie, jest pierwszą osobą  
od wieków, która widzi mnie,  
nie czerwień moich włosów,  
ale mnie,  
i sam decyduje,  
żeby się powstrzymać.

### *Czuję się jak małe dziecko.*

Mam szesnaście lat i jestem przyzwyczajona  
do tego, by czuć się  
i duża, i mała.  
Duża, bo zajmuję  
tyle przestrzeni w wyobraźniach  
mężczyzn, nie dlatego,  
że jestem ładna lub seksowna,  
lub nawet wyjątkowo  
interesująca, ale dlatego,  
że istnieję,

i

mała, bo dążą do tego, żebym  
czuła się nieistotna,  
a słowo „nie”  
nie jest dla mnie –  
wszystko, czym jestem  
i co zrobiłam, czyni mnie  
niegodną szacunku.

Ale w oczach wujka Ronniego nie jestem  
ani duża, ani mała,  
ani ważna, ani nieważna;  
jestem szesnastoletnim dzieciakiem,

który robi takie rzeczy jak  
chodzenie na nocowanie i do szkoły,  
do wujka mojej przyjaciółki  
w weekendy.

I ma rację, taka jestem i to robię,  
i choć nie widzi wielkiego kawału  
tego, kim jestem,  
co zrobiłam i widziałam,  
uczucie wdzięczności  
jest tak ciężkie i słodkie,  
że mam wrażenie, jakbym unosiła się w syropie  
i tonęła w przyjemnym bursztynie.

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Alicia:** Twoja rodzina jest naprawdę super

**Deja:** Wow. Nigdy nie piszesz do mnie pierwsza! Musiałaś naprawdę  
dobrze się bawić

**Alicia:** Tak było. Dzięki za zaproszenie

**Deja:** Od czego ma się przyjaciół?

### *Ciekawe, czy Meduza miała przyjaciół,*

czy był ktokolwiek, kto sprawiał, że chciała  
założyć kapelusz na wężową głowę,

uciszyć syczenie na tak długo,  
by zagrać w karty,

by wypić słodzoną herbatę  
zamiast słonych łez.

Ale dzisiaj, w domu,  
jestem głównie ciekawa  
rodziny Meduzy –

czy jej matka była żmiją,  
czy jej ojciec był padalcem,

czy może byli tacy jak ona niegdyś,

ludscy,  
i zdecydowali się zostawić ją  
na pastwę jaskiń.

*Czasem nie mogę patrzeć na swoje ręce,*

bo jeśli wpatruję się w nie zbyt długo, zaczynam dostrzegać,  
że są częścią mojego ciała  
i że moje ciało jest prawdziwe.

Słyszałam, jak ludzie nazywają to spiralą –  
mentalną jaskinią, w którą spadam, kiedy sobie przypominam:

wszystkie dziewczyny, którymi byłam,

wszystkie części siebie, które straciłam,

wszystkich ludzi, którymi mogłam się stać.

Czasem spoglądanie na swoje ręce  
jest jak ujrzenie twarzy na lotnisku,  
która należy do kogoś,  
kogo uznawało się za martwego.

CZWARTEK, 17 STYCZNIA

*Geneva zaczęła wystawać pod moją szafką,*

i to prawie tak jak w walentynki, kiedy wchodzisz do szkoły,  
zastanawiając się, czy na twojej ławce będzie czekało czerwone serce,  
róża, wielki pluszowy miś.

Geneva to coś więcej niż wszystkie te rzeczy i jest mniej oczywista –  
jej uśmiech jest jak sekret przeznaczony tylko dla mnie, mimo że  
teraz, gdy zaczęliśmy chadzać po korytarzu  
ramię w ramię, ludzie czasem się odwracają  
i patrzą, analizując.

Nie wiem, czy martwią się o jej bezpieczeństwo –  
nowa dziewczyna, nieświadoma, do kogo się zbliżyła –  
albo czy widzą to, co ja czuję:

słońce wstające z filiżanki jej uśmiechu,  
wypełniające przestrzeń między nami światłem,  
ogrzewające mnie przez parę minut,  
zanim rozstaniemy się na czas lekcji.

*Więc kiedy w mojej szafce czeka karteczka,*

uparcie myślę „Geneva”,  
mimo że czuję pustkę w brzuchu.

Nie ma mojego numeru telefonu  
i mimo że dała mi swój,  
nie miałam odwagi do niej napisać.

To jest Geneva

Geneva  
Geneva

Geneva

Ale kawałek papieru wystający  
z kratki jest biały, w linie, i wpada  
mi między palce, gdy go pociągam.

Wtedy widzę niebieski tusz  
i wszystko, co próbowałam  
ignorować, lekceważyć,

jest tutaj.

Pięć słów napisanych  
schludnym, zaokrąglonym pismem:

*Wiem o Pułkowniku.*

*Ja też.*

*Niczego nie można cofnąć*

Ani przyścia do tej szkoły.  
Ani biegania.  
Ani wejścia do sali Pułkownika  
tamtego dnia i  
w inne dni.  
Ani zapieczętowania ust niczym grobowca,  
na amen.  
Ani seksu.  
Ani powiedzenia o tym Sarah.  
Ani okłamywania rodziców  
każdego dnia.

Ani przeczytania tej wiadomości.

*Jacob Wheeler znowu łapie mnie na przystanku*

i kiedy się odwracam i zaczynam biec,  
on rusza sprintem, jego nogi gazeli  
zmniejszają dystans między nami, zanim orientuję się,  
że to wyścig. Unosi przede mną ręce,



jakby chciał zatrzymać  
pędzący pociąg, jakby widział  
moją czerwień i oferował wodę,  
by okiełznać płomienie.

„Poczekaj, poczekaj”, mówi.  
„Proszę. Tylko chwilę.  
Wiem, że nie chcesz  
biegać, ale Tabitha Watts skrzyła  
kostkę i potrzebujemy kogoś  
do sztafety na jutro.  
Proszę. Tylko jeden dzień.  
Jeden wyścig. Jeden trening.  
Nie będę cię już męczył,  
ale potrzebujemy twojej pomocy  
tylko  
na jeden  
wyścig”.

### *Trener Tinsley obserwuje nas ze szkolnych drzwi,*

a jego postawa imituje tę Jacoba Wheelera, jakby stał  
na szpilkach. Nie jakbym była szkłem,  
które może się pokruszyć, ale jakbym była bombą,  
która może wybuchnąć. Ich nerwowość  
sprawia, że chcę krzyczeć, sama wizja,  
że to mnie się wszyscy boją,  
podczas gdy chodzą korytarzami z wilkiem.

Autobus nadjeżdża, on go dostrzega  
i wie, że i tak ucieknę,  
więc jeszcze raz próbuje: „Proszę”.

Wsiadam do autobusu.  
„Jutro!”, krzyczy za mną.  
„Jutro o czwartej!”

Drzwi zamykają się za mną,  
a uczucie, które przytłacza  
moje ciało, jest niczym pragnienie.

Siadam przy oknie, opieram głowę o szybę,  
staram się myśleć o pięknych,  
spokojnych rzeczach:

bzie, płatkach na rzece,  
Genevie, farbie na jej opuszkach.

Wbijam wzrok w rozmyty widok  
ruchu ulicznego, póki mnie nie pochłania.

### *Wciąż wyobrażam sobie zamknięte drzwi Putkownika*

i zamieniają się one w kość  
stojącą mi w gardle.

Nie mogę przełknąć.  
Nie mogę mówić.  
Mogę tylko myśleć  
o tym, że  
wiedziałam.

Kiedy tylko zamykam oczy,  
widzę te wiecznie otwarte drzwi, ale zamknięte.

I wiedziałam, co to oznaczało,  
ale nie podniosłam ręki, żeby zapukać.

Nigdy nie zdobyłam się na odwagę,  
nigdy nie pozwoliłam, by moja złość zmieniła się w broń.

Przechodziłam cicho obok drzwi,  
jak owieczka, którą niby nie jestem.

### *Proszę Stephanie, żeby dała mnie na kuchnię,*

i na początku jest zmieszana, bo nie robiłam kanapek,  
odkąd zaczęłam tu pracować, nie kroję wołowiny od roku.

Musi być coś w moich oczach, na mojej twarzy,  
tatuaż albo plama,

bo zgadza się, przenosi Debbie na drive-thru,  
a ja wciskam się w cień mikrofalówek  
i lodówek, składam kanapki i przygotowuję sałatki  
z precyzją godną robota. Dobrze jest nie musieć mówić.

Dobrze jest nie musieć się angażować.  
Dobrze jest być parą rąk.  
Dobrze jest być dobrym w jednej rzeczy.  
Jednak w końcu kończy nam się wołowina,  
wlokę się na tyły, wyciągam jeden z parujących  
mięsnych meteorów z piekarnika  
i wrzucam go na krajalnicę.

Obserwuję, jak masa staje się cienkimi plastrami,  
myślę o palcu Debbie oddzielającym się  
od jej dłoni, lata temu,  
ale w tym miejscu.

Ile palców zostało straconych  
i nigdy nieodnalezionych, ile dziewcząt  
jak ja zostało przeoranych przez  
krajalnicę, poszarpanych, i wyszło  
po drugiej stronie kompletnie nie do poznania?

Ile z nas mija się  
codziennie, nie wiedząc, co straciliśmy,  
nie wiedząc, że brakuje nam  
tych samych części?

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Alicia:** przytrafiło ci się kiedyś coś złego?

**Deja:** oczywiście

**Alicia:** chcesz mi o tym opowiedzieć?

**Deja:** mogłabym. Niektóre rzeczy ciężko opowiedzieć.

**Alicia:** aż tak źle?

**Deja:** tak i nie. czasami to nic wielkiego. Milion drobnych spraw.  
Piasek na plaży.

**Alicia:** W szkole?

**Deja:** Tak. Ale cały świat chce, żebym była mniejsza, niż jestem. Mniejsza i zgrabna.

**Alicia:** jak przepuszczona przez krajalnicę

**Deja:** bardziej jak piasek. Kojarzysz morskie szkło? Piasek i sól wyrabiają je, zmniejszają, wygładzają z każdym dniem, rok po roku. I nie wolno mi nawet być na to złą

**Alicia:** Wszyscy nienawidzą złoścących się dziewczyn

**Deja:** tak, ale ja mówię o byciu czarnoskórą. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale kiedy jesteśmy w kozie, to dlatego, że ja powiedziałam „proszę, nie bądź rasistą”, a ty „niech się pani pierdoli, pani Fisher, wygląda pani jak sardynka, którą ktoś uderzył”

**Alicia:** Imfao nigdy tak nie powiedziałam

**Deja:** ale widzisz, do czego piję

**Alicia:** Tak. Zrobiliby ze mnie przewodniczącą klubu dyskusyjnego, gdybym powiedziała to co ty

**Deja:** Chyba serio rzucę to gówno

**Alicia:** naprawdę?

**Deja:** nie lol walić Claya Bevina

**Alicia:** dla twojej wiadomości lubię cię głośną i kolorową

**Deja:** Tak? a ostrą?

**Alicia:** taką zwłaszcza

## *Coś, czego dowiedziałam się od Dei*

Ciała  
są klasyfikowane  
jako niebezpieczne  
z różnych powodów  
w zależności od tego  
do kogo należą.

*W kuchni mamy kalendarz, który zawsze jest pusty,*

ale kiedy docieram do domu, widzę, że matka coś napisała,  
na czerwono, w piątek w przyszłym tygodniu, w dniu grupy doktor Kareem:  
*badanie wzroku Alicii.*

Musimy robić to co roku, jeśli chcę uniknąć  
okularów, które olałam dla biegania.

Chyba soczewki nie są konieczne, skoro już nie biegam,  
ale ta myśl przyciąga moje oko  
do jutrzejszego kwadracika w kalendarzu, białego  
i pustego. Przypominam sobie twarz Jacoba Wheelera,

błaganie między jego brwiami: „Proszę”.  
Nie jestem w formie. Na pewno to wiedzą.

Ta cząstka mnie, która jest prymitywną bestią  
chowającą się przed ogniem, zastanawia się, czy to sztuczka,

podstęp, by ściągnąć mnie do światła tylko po to,  
żeby rozbić moją czaszkę kijem.

Ta perspektywa sprawia, że się najeżam, niedźwiedź  
dudni w moich żyłach.

Nigdy nie nazwałabym bieżni swoją, ale  
kiedy biegałam, wiatr sam w sobie dawał mi poczucie,

że należy do mnie. „Będziecie musieli wyrwać mi go  
z moich zimnych, martwych rąk”, myślę,  
ale wtedy uświadamiam sobie: „Cóż,  
ktoś już to zrobił”.

### *Pierwsze wiadomości wymienione z Genewą*

**Alicia:** Cześć. Tu Alicia.

**Geneva:** W końcu! Co robisz?

**Alicia:** Leżę na łóżku.

**Geneva:** W swoim stroju z Meat Palace

**Alicia:** O co ci chodzi z tym uniformem

**Geneva:** Tylko się droczyć. Jak tam praca?

**Alicia:** Mam wszystkie palce.

**Geneva:** Toast za brak rozlewu krwi. Ile burgerów zrobiłaś?

**Alicia:** Wiesz, że Meat Palace nie serwuje burgerów, prawda

**Geneva:** Nie?

**Alicia:** lol nie

**Geneva:** Och.

### *Wiadomości wymienione z Geneva: część 2*

**Geneva:** Zawsze miałaś czerwone włosy?

**Alicia:** Nie.

**Geneva:** Wyślij mi zdjęcie sprzed

**Alicia:** Po co

**Geneva:** Tak po prostu

**Alicia:** [zdjęcie]

**Geneva:** Zdjęcie w stroju kąpielowym!

**Alicia:** To jedyne z naturalnym kolorem, jakie mam na telefonie

**Geneva:** Próbujesz mnie uwieść?

**Alicia:** A działałoby to?

**Geneva:** Tak. Ale działałoby bez względu na wysłane zdjęcie

### *Wiadomości wymienione z Geneva: część 3*

**Alicia:** Co robisz

**Geneva:** Siedzę na kanapie z mamą

**Alicia:** Po prostu siedzicie?

**Geneva:** Oglądamy Netfliksa. Lubi kryminalne programy.  
Rozwiązujemy morderstwa

**Alicia:** 22 w tygodniu. No no

**Geneva:** Prześpię się w autobusie.

**Alicia:** Co robisz jutro po południu

**Geneva:** Nic. A co...?

**Alicia:** Gdybym poprosiła, żebyś gdzieś ze mną poszła, zgodziłabyś się?

**Geneva:** Tak

**Alicia:** Myślałam, że napiszesz „zależy gdzie”

**Geneva:** Nie zależy

### *Wiadomości wymienione z Genevą: część 4*

**Alicia:** Opowiedz mi historyjkę o sobie

**Geneva:** Dawno temu była sobie dziewczynka, która mieszkała w zimnym królestwie na północy. Znała jego dziesięć tysięcy jezior na pamięć i raz ćwiczyła jogę na skałach przez trzy godziny, póki nie zaszło słońce, i powinna była się zgubić, bo było strasznie ciemno, ale znała drogę tak dobrze, że nic się jej nie stało. Odnalazła trasę między drzewami, a jezioro dotrzymywało jej towarzystwa. Wyglądało, jakby na jego powierzchni było dziesięć tysięcy księżyców. Próbowала namalować ten widok po powrocie do domu, ale nic nie potrafiło tego oddać, więc zamiast tego wyobraża to sobie zawsze przed snem. To była noc, w którą odnalazła swoją drogę.

**Alicia:** żyła długo i szczęśliwie?

**Geneva:** zobaczymy

### *Myśląc o księżniczkach i ziarenkach grochu*

W historyjce królowa wystawia dziewczynę na próbę więzą materaców i ziarnkiem grochu pod spodem. Tylko księżniczka je wyczuje, i wyczuwa.

Jadę rano miejskim autobusem,  
myślę o Genevie, o tym, jak jej obecność  
w moim życiu czyni z rozbujanego oceanu  
coś spokojnego.

I nie jestem tą księżniczką, bo w historii

dziewczyna była przeznaczona synowi  
królowej, a perspektywa jakiegokolwiek syna  
straciła urok. Ale  
uwazam, że gdybym zdjęła wszystkie ciężary

ze swoich ramion i położyła je,  
by na nich spać, z Genewą pod spodem,  
i tak bym ją czuła.

I tak bym ją czuła.

### *Nie pamiętałam o grupie doktor Kareem,*

dopóki jej asystentka nie przeszła się po salach  
i zebrała nas, a potem skierowała korytarzem  
w stronę sali muzycznej. Musimy minąć moją szafkę  
i zerkam w jej kierunku, zastanawiając się,  
czy będzie tam kolejna wiadomość, biała flaga  
domagająca się uwagi. Nie ma nic.

Poprawka: nie ma nic dzisiaj.

Zawsze będzie coś.

Już przeczytałam tę wiadomość –  
„Ja też” wyryło mi się pod powiekami:  
nie mogę odzobaczyć tego,  
co gapi się na mnie  
z głębokiej,  
nieznanej ciemności.

### *Doktor Kareem pyta nas, jak minął nam weekend,*

i wszyscy opowiadają o odpowiedziach na pytania college'owe. Wszyscy  
wciąż uparcie chcą jej zaimponować, szukają sposobów  
na przyciągnięcie jej miodowych oczu do ich twarzy, ich historii.

Jednak Deja mówi coś, co odwraca ku niej nasze głowy:  
„Wdałam się w kłótnię z moją ciotką. Mówiła  
o R. Kellym i że wszystkie dziewczyny, które zgwałcił,  
wiedziały, w co się pakują. Miała gdzieś, że większość  
z nich była w moim wieku”. Znam Deję na tyle,



żeby wychwycić drżenie jej głosu.

Zastanawiam się, czy ta ciotka to jedna z uśmiechniętych kobiet, które poznałam w bezkresnym ogrodzie wujka Ronniego.

„Nie zawsze mężczyźni stoją po złej stronie barykady”, powiedziała doktor Kareem. „Czasem jesteśmy swoimi najgorszymi wrogami, stajemy do walk z ludźmi zranionymi bronią stworzoną przeciwko nam obojgu”.

„Co ma pani na myśli, mówiąc «broń»?”, pyta Prya; nie brzmi na przekonaną, a podejrzliwą.

„Za każdym razem, kiedy czujecie, że wasza osobowość stała się zobowiązaniem, celem na waszych plecach, drutem pod nogami, ktoś przyłożył wam broń do gardła”.

Doktor Kareem wydaje się tak święcie przekonana o swojej racji, niewzruszona, mimo że wiem, że chłopaki na pewno roześmiałyby się lub przewracały oczami, a niektórzy ojcowie westchnęliby, mając to za dramatyzm, że siedzimy cicho, a później jedna za drugą podnosimy powoli ręce.

### *Bronie stworzone przeciwko nam*

*Annika:* Nasze miesięczki. Jest cała masa firm i produktów, które istnieją, żebyśmy czuły się źle z naszymi miesięczkami.

*Lena:* Hormony. Na przykład kiedy mówią, że dziewczyny trans nie mogą biegać i konkurować z innymi dziewczynami. To takie głupie, bo mam przyjaciółki, które są cisdziewczynami, i są szybsze od wielu cischłopaków. Jeśli jestem szybsza, to jestem szybsza. Jakby obrażali nas wszystkie.

*Eugenia:* Rodzina. Moi bracia nigdy nie musieli myć naczyń ani pomagać przy obiedzie, ale ja zawsze muszę. A wszyscy musimy odrabiać pracę domową. Więc mają cały ten wolny czas, którego... ja nie mam. Te wszystkie puste godziny, których nie dostaję. To się sumuje.

*Deja:* Nasze włosy. Jeśli są krótkie, jesteś lesbijką. Jeśli są długie, uważasz się za uroczą. I są inne zasady dla czarnoskórych dziewczyn. Białe

*dziewczyny mogą nosić zaplatane do tyłu warkoczyki i farbować włosy na różne kolory, a kiedy ja to robię ze swoimi włosami, oznacza to jakby co innego.*

*Tierra: Dlaczego biali nauczyciele zawsze zachowują się tak, jakby czarnoskóre dziewczyny były bardziej dojrzałe? Od pierwszej klasy traktują mnie jak dorosłą.*

*Alicia: Jestem taka zmęczona byciem nazywaną zdzirą.*

*W sali już panowała cisza,*

bo Deja i Tierra wypowiadające  
słowo „biały” wielokrotnie  
wywarły efekt paralizatora.

Ale teraz wszystkie odsuwają się i patrzą,  
bo nie licząc Dei,  
zapewne wszystkie  
nazwały mnie zdzirą,  
dziwką,  
kurwą,  
szmatą  
przynajmniej raz,  
nawet przelotnie,

a słyszenie, jak zdzira  
odnosi się do dotyczących jej plotek,  
jest jak wołowina w Meat Palace  
leżąca na bułce  
i analizująca, jak to jest  
być kanapką.

Kanapka nie powinna  
mówić.  
Mięso  
ma zostać  
mięsem.

Wszystkie kręcą się  
na swoich miejscach, ja też,

i mam wiele rzeczy  
do powiedzenia, mam poczucie,  
że są na końcu języka,

ale wszystkie słowa znikają  
w gardle  
i znowu jestem  
kanapką.

*Doktor Kareem ma minę kogoś, kto wierci, by znaleźć ropę,*

i na jego opuszkach właśnie pojawiła się przezroczysta czarna mgiełka.  
Patrzy na nas, spija nasze milczenie,  
a ja się cieszę, że przynajmniej nie patrzy  
tylko na mnie. Gdy w końcu zabiera głos,  
mówi:

„Podam wam listę  
rzeczy, które nie istnieją:

Latające świnie  
Dinozaury – już nie  
Zombie  
Królowa Kanady  
Freddy Krueger  
i Zdziry”.

*Wszystko, co mówi doktor Kareem, jest jak kwarc.*

Twarde i płaskie, nie ma miejsca na sprzeciw,  
nieskazitelne. Pozwala oczom wędrować po sali, szuka  
kogoś na tyle odważnego, by się z nią pokłócił, i choć Blake  
Felipe zwięża oczy, wszystkie słuchają,

więc doktor Kareem ciągnie.

„Koncept zdziry  
jest takim samym rodzajem kłamstwa  
jak nazwanie Meduzy potworem.

W zależności od historii  
Meduza była dziwką,  
która uwodziła mężczyzn ku ich zniszczeniu,

a może była tylko piękną  
dziewczyną w świecie, w którym  
piękno jest władzą.

W większości podań  
została zgwałcona przez boga  
i przemieniona w potwora.

Bez względu na powód  
nasza historia skupia się  
na jej potworności:  
na tym, jak zamieniała mężczyzn  
w kamień jednym spojrzeniem,  
jej krzyk był jak miecz.  
Wiele z tego, kim mamy  
być według innych,  
to strój uszyty z mitów.

Dziewictwo? Brutalne oszustwo.  
Błona dziewicza nigdy nie istniała,  
by mierzyć czystość lub niewinność –  
kolejny wymysł,  
który ma nas ograniczyć.

Nawet koncept brzydoty  
jest farsą, niechcianym dzieckiem zrodzonym  
z patriarchalnej nienawiści i supremacji białych.

Historia, której was uczą,  
przyszłość, którą macie sobie wyobrazić –  
szprychy tego samego miażdżącego koła.

Niektóre kobiety znajdują ucieczkę  
w dominacji – wasze nauczycielki,  
które noszą swoją biel jak odznakę.

Muszę was zapytać, dziewczęta:  
ile z was idzie  
przez ten świat jako kobieta  
włożona do ram, które są za ciasne,

i ile z was kiedykolwiek,  
choć na moment,  
chciało mieć gniazdo  
węży na głowie,  
by robiło to,  
czego wy nie możecie?”

### *Opuszczamy salę muzyczną w ciszy,*

wszystkie musimy być gdzie indziej,  
ale gdy rozpraszamy się po korytarzach,  
coś z tego pomieszczenia  
podąża za nami;  
nawet gdy już wyszliśmy,  
słowa doktor Kareem przylegają  
do nas jak śluz  
albo może  
jak pyłek.

### *Wreszcie googluje Meduzę,*

bo od czasu siedzenia w bibliotece z Deją  
zdaje się, że ta kobieta i jej węże  
nawiedzają mnie.

Zdjęcia w internecie różnią się  
od tych z książek: tyle  
interpretacji jej twarzy  
i jej życia,  
ale ogólnie jest konsensus:

Meduza była piękna, zauważył  
to bóg Posejdon. Poszedł za nią  
do świątyni Ateny i  
„uprawiał z nią seks”.

Atena się zezłościła i zamieniła  
Meduzę w potwora z okropną  
twarzą i wężami zamiast włosów, i z początku myślałam,  
że to zemsta, żeby Meduza  
zabijała wedle uznania, ale wtedy przeczytałam,  
że to była kara.

Dla Meduzy.

Ale tę część  
historia trochę pomija. Za to  
wszystkie historie zawierają,  
co następuje:  
Perseusz, heros, zjawia się, by zgładzić  
bestię, którą jest wężowowłosa kobieta,  
a gdy wreszcie podnosi jej głowę,  
wszyscy się radują, Atena również.

Zauważam, że nikt tak naprawdę  
nie mówi nic na temat Posejdona,  
i kiedy siedzę na lekcji pani Fisher i czytam  
na telefonie, myślę sobie:  
„Nic nowego”.

*Jesteś tam, Meduzo? To ja, Alicia.*

Zastanawiam się, ile razy zamieniłaś coś w kamień  
zabójczymi oczami, o które nie prosiłaś,  
próbując spojrzeć w lustro

z myślą, czy skoro przemieniłaś się  
z dziewczyny w potwora,  
jest teraz możliwa  
ponowna przemiana,  
tym razem w skałę,  
która nie  
czuje  
widzi  
pamięta  
niczego.

## *List do Meduzy: część 2*

Bogowie i boginie nie tylko  
połączyli siły w twojej destrukcji,  
lecz także dali człowiekowi z mieczem  
cudowne narzędzia, by przemienił cię w pył:

Atena dała Perseuszowi specjalną tarczę,  
Hermes dał skrzydlate sandały,  
Hefajstos dał miecz,  
a Hades dał swój własny płaszcz niewidzialności.

Dziwne, że  
byłaś tylko jedną dziewczyną,  
śmiertelniczką,  
ale przeraziłaś bogów i boginie  
na tyle,  
by wysłali wszystkie te bronie,  
które miały zamknąć  
twoje oczy.

## *Pani Fisher wysyła mnie do kozy za korzystanie z telefonu*

i powinnam była wiedzieć, że mnie to czeka,  
bo kiedy tylko zjawiam się w jej klasie,  
to moja obecność staje się jakby kamykiem w bucie,  
włosem w zupie. W jej oczach pojawia się blask,  
kiedy dostrzega telefon pod moją ławką,  
jest w zasadzie radosna, kiedy sięga po walkie-talkie.

Gdyby moje życie było tragedią, a nie wiem,  
czy jest, może pani Fisher jest Ateną  
lub Herą, jedną z kobiet, które zraniły Meduzę  
bez miecza w dłoni.

Pan Upton, ochroniarz, przychodzi po mnie,  
eskortuje mnie, a kiedy mijam panią Fisher,  
patrzę jej prosto w twarz  
i choć każdy dzień na tej ziemi  
wciąż przyprawia mnie o łzy,

nadal czuję ukłucie satysfakcji,  
kiedy odmawia  
spotkania się ze mną  
wzrokiem.

### *W drodze do kozy pan Upton zatrzymuje się przy wodotrysku,*

akurat gdy zza rogu wychodzi Tierra Pryor,  
niosąc przepustkę.

Minęły trzy godziny od  
zajęć grupy doktor Kareem  
i zastanawiam się, czy Tierra  
myślała o Meduzie  
tyle co ja.

Trudno stwierdzić, ale zatrzymuje się,  
zerka na pana Uptona,  
po czym szepcze:  
„Proszę,  
nie zapomnij  
o biegu”.

Myśli, że przekonuje mnie,  
bym wyskoczyła z samolotu.  
Nie wie,  
że moje buty do biegania  
są w mojej szafce  
od miesięcy,  
czekają, aż  
przypomnę sobie, jak się lata.

### *Wiadomości wymienione z Genewą w kozie*

**Geneva:** Więc zdecydowałaś, czy zrobisz to „coś”, o czym mi  
mówiłaś?

**Alicia:** Jeszcze nie

**Geneva:** Powiesz mi, czym jest to „coś”?

**Alicia:** ...



**Geneva:** Idziesz na aborcję czy coś?

**Alicia:** Co? Nie.

**Geneva:** Bo z jakiego innego powodu miałabyś być taka tajemnicza?

**Alicia:** lol to bieg na bieżni, Jezu

**Geneva:** Biegasz?

**Alicia:** Kiedyś biegałam

**Geneva:** „Dzisiaj” i „kiedyś” to trochę przeciwieństwa

**Alicia:** Decyduję, czy znowu chcę

**Geneva:** Co cię powstrzymuje

**Alicia:** Nie jestem pewna

### *Kiedy pan West zabiera osoby z kozy do łazienki,*

siadam, żeby zrobić siku, i patrzę na swoje uda  
w dziwnym jarzeniowym szkolnym świetle.

Są bladożółte, to zimowa skóra,  
z miejsc, gdzie się goliłam w zeszłym tygodniu, zaczynają  
wyrastać włoski. Moje nogi nie widziały słońca  
od Dnia, Chwili, Zdarzenia.

Nie założyłam szortów, odkąd opuszki  
Pułkownika je zdyskredytowały. Niebieski  
i biały, kolory naszej szkoły, w zwiniętej  
kulce w mojej szafce. Nie mogę ich założyć.

Dotknięcie butów będzie wystarczająco trudne,  
wiązanie się w tych sznurówkach, pójdzie  
własnymi śladami. Czy naprawdę  
to zrobię? Czy naprawdę  
spróbuję być tym,  
kim byłam?  
Czy ta osoba nadal istnieje?  
Wyczekiwała mnie?

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** Tierra mówi, że myślisz o pobiegnięciu dzisiaj

**Alicia:** Tego nie powiedziałam

**Deja:** Ale myślisz?

**Alicia:**

**Deja:** Ale myślisz?

**Deja:** Halo?

### *To długa, prosta linia*

od kozy do mojej szafki, podążam nią,  
zastanawiając się, czy buty będą pasować,  
czy wszystko, co we mnie jakby  
opuchło i jednocześnie się skurczyło,  
jest prawdą. Ogarniają mnie wspomnienia,

jak moje nogi drżały, gdy zbliżałam się do  
linii, jak moje płuca sprawiały wrażenie małych,  
kiedy się pochylałam, opuszkami dotykając ziemi.  
I wtedy strzał.

Nogi odnajdowały odwagę,  
płuca otwierały się na powietrze,  
a ja i moje ciało  
lecieliśmy, włosy powiewały  
za mną jak złote węże.

Nie mam pojęcia, jak wyglądała  
moja twarz, kiedy biegłam.  
Nie dbałam o to.

Nawet nie jestem  
jeszcze na bieżni, a nogi już  
mi się trzęsą,  
idę przez to powoli,  
patrzę w dół. Dopiero  
praktycznie przy szafce  
ją dostrzegam:

liścik.

Biały trójkąt jak płetwa  
rekina wystająca  
z rwącego prądu korytarza.

Długo zajmuje mi dotarcie do niej –  
idę dnem oceanu:  
ciężar wody  
ciągnie mnie w dół.

Kiedy jest już między moimi palcami, zastanawiam się,  
czy mam siłę, by go nie przeczytać,  
ale koniec końców rozwija się w mojej dłoni,  
niebieskie zawijasy płyną razem  
i objijają się o moje oczy:

*Chyba powiem.*

*A ty?*

### *Wiadomości od Dei*

**Deja:** Przyjdę na bieg

**Deja:** Będę ci kibicować!

**Deja:** Denerwujesz się? Mogę zagrzać cię do walki!

### *Wiadomości od Genevy*

**Geneva:** Jestem przy twojej szafce – gdzie jesteś?

**Geneva:** Spotkamy się na bieżni?

**Geneva:** Wszystko w porządku?

### *Wiadomości wymienione z przypadkowym facetem*

**On:** Przejeżdżałem właśnie obok twojego Meat Palace 😊 Pracujesz dzisiaj?

**Alicia:** Nie ale jestem wolna

**On:** O, fajnie. Gdzie mam podjechać?

**Alicia:** Gdziekolwiek

## *Biegę*

równie dobrze  
mogę być boso  
bo  
każdy krok boli  
bo  
z każdym  
uderzeniem stóp  
o ziemię  
czuję jak  
moje kości  
rzeżą.  
Nie zwracaj sobie głowy  
przystankami  
chodnikami

jedynym celem  
jest zostanie  
w cieniu  
zostanie  
sekretem  
zostanie  
tak rozżarzoną  
że dym  
zasłoni  
płomienie.

## *Jego samochód pachnie jak cedr,*

małe zielone drzewko zwisające z lusterka wstecznego,  
zataczające bezsensowne kółka.

Przypomina mi gliniarza, ma uśmiech,  
który jest częścią munduru, częścią przykrywki.

Spędziłam wystarczająco czasu wśród wilków,  
by wiedzieć, że lubi tę część,  
część, w której wydaje mu się,  
że mnie przekonuje do czegoś;

część, w której wyobraża sobie mur,  
do którego podchodzi z kilofem,  
żelazną bramę, do której zbliża się  
z pękiem kluczy i sprawdza każdy,  
uśmiechając się z kłami na wierzchu.

Lubi wyobrazać sobie, że jestem brzoskwinia,  
którą zamienia w ciasto.

Wyobraża sobie, że jest szeregiem  
zębów, i ma rację.

Jednak nie bierze pod uwagę,  
że ta brzoskwinia  
szuka noża,  
okazji, by wziąć kęs,

że brzoskwinia dowodzi czegoś,  
nawet jeśli to oznacza wyrwanie z korzeniami  
jej istoty.

### *Nic nie jest proste*

Ma na imię Deon i nie wie,  
ile mam lat, bo nie zapytał,

mimo że mam na sobie  
mundurek szkolny

mimo że mam niewycięte skórki

mimo że mam znoszone buty

mimo że nie mam fryzury,  
tylko włosy.  
Zerkam na siebie  
w szybie, na wszystko,  
przez co czuję się jak dziecko,  
wszystko, co widział wujek Dei,  
Ronnie, i co postawiło

czerwony X na mojej przydatności,  
i zastanawiam się, czy to kwestia  
wzroku –

ci, którzy to widzą,  
i ci, którzy nie widzą –

czy kwestia perspektywy:

ci, którzy widzą i wiedzą,  
i ci, którzy widzą,  
ale decydują się to zignorować.

### *Jego dom jest czysty.*

Widziałam różne nory wilków  
i każda wygląda inaczej:

woskowane podłogi  
pranie na poręczu  
garnki na kuchence  
zero jakichkolwiek garnków

jedyne, co zawsze  
jest takie samo,  
to wilk,  
który tam mieszka.  
Jestem tu, ale jestem  
nigdzie.

Myślę o Meduzie,  
kamieniu,  
myślę o Genevie,  
delikatności,

myślę o tym, co jest pomiędzy,  
tym pomiędzy, którym jestem.

### *Wiadomości od Genevy, które widzę później*

**Geneva:** Nie było cię w pracy po szkole

**Geneva:** Kupiłam paluszki serowe i czekałam na ciebie. Chyba już rozumiem, dlaczego ludzie jedzą fast food. W jakimś sensie.

**Geneva:** Coś dzisiaj sprawiło, że zniknęłaś. Chciałabym wiedzieć co. Jestem, jeśli chcesz porozmawiać.

### *Wiadomość od Genevy o północy*

**Geneva:** Twoja przyjaciółka Deja się o ciebie martwiła. Jest dużo osób, które cię kochają, tak mówię na zaś. Z czymkolwiek walczysz, nie musisz walczyć sama.

### *Zamiast opowiedzieć jej swoją historię, proszę ją, żeby opowiedziała mi kolejną historię o sobie*

**Geneva:** Dawno temu była sobie dziewczynka, która kochała swojego ojca, i nie oznaczało to, że nie kochała matki, ale dla ojca była jak klejnot w jego koronie i nigdy nie przeszkadzała mu, kiedy kręciła się pod jego nogami, kiedy przyrządzał kurczaka korma, czasem dotykał ją w nos i zostawiał pomarańczową kropkę kurkumy. Dziewczynka pamięta to nawet dziś. Ojciec dziewczynki nie miał rodziny w zimnej krainie na północy, krainie jej matki, a strata ojca uczyniła wszystko jeszcze zimniejszym. W tym nowym miejscu dziewczynka ma cioteczki, które przyrządzają dla niej kormę, bo jej matka nie wiedziała, gdzie zacząć, i czasem cioteczki nadal rzucały komentarze, że ojciec dziewczynki powinien ożenić się z Pakistanką, i czasem dziewczynka zgadza się z tym, przez co czuje się winna, mimo że kocha matkę. Dziewczynce podoba się tutaj bardziej, choć jej matka tęskni za jeziorami, więc czasem dziewczynka wciąż próbuje je namalować. Ich dom jest pełen jezior, ale brakuje w nim jej ojca.

**Alicia:** Jak miał na imię?

**Geneva:** Arjan

**Alicia:** Czy dziewczynka maluje jego portrety?

**Geneva:** Nie.

**Alicia:** Dlaczego?

**Geneva:** Czasem malowanie zdaje się magią, a dziewczynka marzy, że namalowanie go będzie w stanie go przywrócić. Wie, że kiedy go namaluje, a jego wciąż nie będzie, poczuje, że traci go na dobre.

**Alicia:** Może kiedy przywrócisz coś, co straciłaś, powróci to w innej formie

**Geneva:** Może

### *Bogu dzięki jest sobota*

Chyba nie zniósłabym pójścia do szkoły  
i ujrzenia Dei,  
Tierry,  
Jacoba Wheelera,  
trenera Tinsleya,  
patrzenia, jak ich twarze decydują,  
czy jestem warta  
rozmowy, czy moja nieobecność  
jest warta zinterpretowania.

W moim stanie izolacji,  
w jaskini, do której ciemności  
już przywykłam,  
nie przywykłam do zawodzenia  
kogokolwiek prócz siebie.

### *Wyciągam spodnie khaki z suszarki,*

kiedy matka pojawia się na szczycie schodów  
do piwnicy. Wiem, że to ona, a nie mój brat,  
przez lekkie odkasznienie, które wymyka się z jej ust,  
gdy planuje wszcząć kłótnię.

„Nie potrzebujesz tych spodni”, mówi.



„Nie idziesz do pracy”.

„Tak, idę”, odpowiadam.  
„Zmianę zaczynam o dziesiątej”.

„Dzwoniłam i powiedziałam im,  
że nie przyjdiesz”, rzuca,

a mnie się wydaje, że się przesłyszałam,  
póki się nie odwracam i nie spoglądam  
na schodową górę,  
na jej twarz skierowaną do mnie,  
na jej skrzyżowane ręce,  
nie na piersi jako prowokacja,  
a na brzuchu,  
jakby w bólu. „Czy ktoś  
umarł?”, pytam. Zawsze pytam,  
czy ktoś umarł, szukam  
cienia smętniejszego  
niż mój własny, ale ona tylko  
znika.

### *Czeka na mnie w kuchni.*

„Widziałam, jak ktoś cię podwozi zeszłej nocy.  
Twój brat powiedział mi, że wychodzisz  
nocami, a wczoraj

czekałam i obserwowałam, i nie widziałam,  
kto to był, ale mogę ci powiedzieć, że nie był to chłopiec,

nie była to dziewczyna, nie był to ktoś w twoim wieku,  
nie był to ktoś, kto powinien

odwozić cię po zmroku, nie była to  
Sarah, nie była to jej mama ani brat,

nie był to ktoś, kogo znam, nie był to  
ktoś, u kogo powinnaś być w samochodzie,

i chcę tylko wiedzieć, Alicia, co  
sprawia, że boisz się życia,  
że stawiasz się  
na drodze czegoś, co z pewnością  
cię zmiążdży”.

*Powinnam czuć wiele rzeczy,*

ale w tej chwili chcę tylko  
iść do drzwi brata,  
zapukać w nie grzecznie,  
a kiedy je otworzy,  
rzucić się na niego  
z pięściami.

Ale nie ma go w domu.

Oczywiście.

Mężczyźni  
w mojej rodzinie  
lubią rozrywać  
poduszki,  
i kiedy pierze  
fruwa dookoła,  
lubią zmienić kanapę.

*Wiadomości wymienione z Davidem*

**Alicia:** Nie wierzę, że doniosłeś, ty pieprzony dupku. Nie wierzę, że po miesiącach nieodzywania się do mnie biegniesz na spowiedź do mamy, zamiast ze mną porozmawiać

**David:** Zdajesz się żyć w przeświadczeniu, że rozmowa z tobą była opcją przez ostatnie osiem miesięcy

**Alicia:** A, to teraz moja wina? Bo co, bo jestem taka wredna dla twojego przyjaciela? Pierdolę jego i ciebie

**David:** Stresujesz wszystkich

**Alicia:** JA? JA.

**David:** Ja i mama się o ciebie martwimy

**Alicia:** Martw się o siebie, pizdo

## *Refleksje nad liścikami*

Liściki, które wrzucono mi do szafki,  
skrywają się pod moją poduszką, nie ma  
ryzyka, że przywołają koszmara, jako że  
rzadko śpię. Jest jasno,

ale leżę, gapię się w sufit  
i myślę o wiadomościach,  
które pisałam do brata  
i zostawiałam pod jego drzwiami  
jak wieczorne modlitwy.

Nie pamiętam,  
co pisałam na tych kartkach,  
na przekazywanie  
czego David i ja  
zużyliśmy tyle  
czasu i tuszu.

Wiem, że zatrzymałam przynajmniej jedną,  
wcisnęłam ją do pudełka po butach  
pod moim biurkiem. Biorę je,  
z łatwością odszukuję jego pismo,  
zawsze było takie mechaniczne  
i kwadratowe:

DROGA ALICIO,  
MAM NADZIEJĘ, ŻE BĘDZIESZ MIAŁA  
DOBRY DZIEŃ W SZKOLE I ŻE PANI RUPE  
NIE BĘDZIE DLA CIEBIE WREDNA. DLA MNIE  
BYŁA WREDNA, ALE MOŻE  
TWOJA PIĄTA KLASA  
BĘDZIE INNA NIŻ MOJA

PIĄTA KLASA, MOŻE  
NIE DOWIE SIĘ, ŻE  
JESTEŚ MOJĄ SIOSTRĄ, I DA  
CI SPOKÓJ. PAMIĘTAJ,  
MOŻESZ ZAWSZE PÓJŚĆ  
DO SALI PANI HARRIS  
NA LUNCH. ZAWSZE  
POZWALAŁA WRAŻLIWYM DZIECIOM  
SIEDZIEĆ TAM, KIEDY  
TEGO POTRZEBOWALIŚMY.

Patrzę na słowa  
„wrażliwe dzieci”  
i stwierdzam, że mój brat  
musiał mieć się  
za królika,  
i zastanawiam się, jakim  
zwierzęciem jest teraz.

### *Wiadomości wymienione z Genevą*

*Alicia:* Nie napisałam tego wczoraj, więc napiszę teraz. Przepraszam, że  
zniknęłam jak duch

*Geneva:* Czy wciąż czujesz się jak duch?

*Alicia:* Tak

*Geneva:* Jeśli to pomoże... ja i tak cię widzę.

### *Czego nie piszę do Genevy*

Co, jeśli czuję się  
bardziej jak potwór  
niż duch

co, jeśli moje włosy  
zamieniają się w kobry

co, jeśli moje oczy  
zamieniają się w karabiny

co, jeśli mój język  
jest węzowy i we krwi

nadal będziesz mnie widzieć?  
nadal będziesz mnie widzieć?

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Alicia:** Pamiętasz, co powiedziałam na spotkaniu z doktor Kareem?

**Deja:** Tak.

**Alicia:** Ciągle myślę o tym, co powiedziałaś o kręgu albo sercu, albo ramach, że im dalej ktoś wyrywa się od środka – od tego, czego wszyscy oczekują – tym jest szczęśliwszy. Bardziej wolny. Nie mówię, że się mylisz, ale ja nie czuję się szczęśliwa. Ani wolna.

**Deja:** Nigdy?

**Alicia:** Czasem.

**Deja:** Chcesz o tym porozmawiać?

**Alicia:**

**Deja:** Chyba powinnam się była tego spodziewać.

**Alicia:** Przepraszam. Nie jestem zbyt dobrą przyjaciółką.

**Deja:** Dlaczego nie?

**Alicia:** Nie wiem jak.

**Deja:** Lepiej zaopatrzyć się w kółka do jazdy treningowej, kochana

### *Matka czeka w kuchni cały dzień*

Kiedy wychodzę o czternastej, je kanapkę z serem i popija ją czekoladowym mlekiem. Patrzy na mnie, a potem przenosi wzrok na talerz.

„Nabiał, kiedy się smucę”, mówi.  
„Niektóre rzeczy się nie zmieniają.  
Masz coś takiego?”

Na początku nie zakładam, że się odezwę,  
ale słowa wychodzą same,  
cichy dom, puste pokoje,  
milczący garaż  
są jak filiżanka do wypełnienia:

„Czekolada, kiedy się smucę”, mówię.  
„Ser, kiedy się wściekam.  
Sól, kiedy się boję”.  
„Więc weź coś do jedzenia”, odpowiada.  
„Porozmawiajmy”.

Podchodzę do lodówki i stoję  
w jej białym blasku. Wszystkie półki  
są pełne, ale nie wiem,  
po co sięgnąć.

### *Powinnam mówić*

Powinnam wylewać zawartość serca.  
Matka patrzy na mnie  
po raz pierwszy od miesiący,  
naprawdę mnie widzi, mnie, a nie widma  
jej małżeństwa,  
jej matki,  
jej przeszłości i przyszłości,  
jednak moje gardło  
wciąż jest zatkaną rurą,  
zapchaną szczątkami,  
śmieciami i bałaganem.

Mój płacz może sprawić, że poczuje  
się lepiej, zobaczy, że coś  
w jej córce wciąż oddycha,  
że płynie w niej krew i żyje.

Ale może jednak nic w niej nie żyje,  
bo koniec końców jem  
kanapkę z dżemem i masłem orzechowym,  
która jest tym, co jem,

kiedy czuję się samotna.

## *Refleksje o milczeniu*

Kiedy Sarah i ja byliśmy w szóstej klasie, nie odzywała się do swoich rodziców przez dziewięć dni, cichy strajk w proteście wobec ich decyzji, żeby została w domu i nie jechała na kościelną wycieczkę kempingową.

Jej milczenie było żądaniem, jej milczenie wciąż zawierało słowa. Nie wiem, co mówi moje milczenie.

Matka i ja siedzimy na kanapie,  
oglądamy film z lat dwutysięcznych,  
wszyscy noszą  
wielkie torebki i małe psy,  
i ledwo cokolwiek do mnie trafia,  
bo staram się uważnie słuchać  
wnętrza swojej głowy,  
szukam tego, co łączy  
mój język. Matka pewnie myśli,  
że mam depresję. Myśli,  
że chmura, która pojawiła się nad moim życiem,  
to jedna z tych, które widziała w Podręczniku Wychowania  
Nastolatków. Zawsze obwinia  
siebie, pewnie  
uważa, że to efekt rozwodu,  
pewnie szukała  
terapii rodzinnej, poradników.

Jest taka dobra. Nie dociera do niej,  
że wszystkie chmury tej burzy  
powstały z mojego powodu, a otwarcie  
przeze mnie ust doda tylko gradu  
do deszczu i gromów.

Patrę, jak ogląda film,  
i wyobrażam sobie moje milczenie jako bunkier.  
Lecz gdyby naprawdę się nad tym zastanowić,

nie wiem, kogo chroni:  
ją  
czy mnie,  
czy Jego.

### *„Możesz mi powiedzieć”*

mówi w połowie kolejnego filmu.  
Cały dzień siedzimy na kanapie.  
Może myśli, że weźmie mnie na przeczekanie.  
Nie wie, że już i tak długo wszystko  
w sobie trzymam.

„Nawet jeśli nie powiesz mi wszystkiego”, mówi.  
„Nawet jeśli chcesz powiedzieć tylko fragment”.

„Już nie przyjaźnię się z Sarah”,  
odpowiadam, zanim zada więcej pytań,  
zanim język w jej ustach stanie się  
mieczem w moim sercu. „Przestała odzywać  
się do mnie w kwietniu. Powiedziała, że nigdy  
więcej nie chce mnie widzieć”.

Obok mnie matka bierze głęboki  
wdech. Zapyta dlaczego,  
zrobi to,  
co robią matki, kiedy  
wbrew sobie zmieniają się  
w nożyce, igłę, skalpel:  
chirurgiczki życia  
ich własnych dzieci.  
„Sarah zawsze była oceniającą  
małą suką”, mówi matka,

a ja prawie skręcam kark,  
odwracając się, by ją zobaczyć,  
i kiedy widzę jej uniesione  
brwi, jej półuśmiech,  
wybucham śmiechem,  
ten dźwięk unosi się we mnie



i przelewa jak magma,  
tak szybko i żarliwie,  
że nie mogę przestać.

Wciąż się śmieję, kiedy mówi:  
„Pewnie czułaś się bardzo  
samotna”. I wtedy zdaję sobie sprawę  
z cieniutkiej granicy, która istnieje  
pomiędzy śmiechem a płaczem.

### *Minęło sporo czasu, odkąd zasnąłam*

z palcami mamy w moich włosach.

Na granicy jawy i  
snu wyobrażam sobie,  
że znów jestem dzieckiem,  
małym i świeżym, bez blizn.

Część mnie uważa, że śnię,  
kiedy słyszę spływający głos matki,  
ale nie:

„Czytałam, że gniew może rodzić się  
z traumy. Że może zamienić  
człowieka w wulkan.  
Chcę, żebyś wiedziała, że tu jestem.  
Bycie złą jest okej.  
Zniosę twoją lawę”.

Cieszę się, że mam zamknięte oczy.  
Gdyby były otwarte, mogłabym się rozpłakać,  
a nie jestem gotowa  
na nic,  
co nie  
płonie.

### *Wciąż śpię na kanapie, kiedy David wraca do domu.*

Zapach zioła i kotów pojawia się wraz z nim,

Justin depcze mu po piętach. Justin idzie do pokoju Davida,

ale przez półprzymknięte oczy widzę, że David zatrzymuje się przy kanapie i wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę,

zanim wypuszcza wydech w półcieniu.  
Jego kroki są bardzo ciężkie i powolne,  
nie wiem, czy jest pijany, czy smutny,  
czy to coś innego, czego nie umiem nazwać.

WTOREK, 22 STYCZNIA

## *Krótki tydzień z uwagi na wolny od szkoły dzień Martina Luthera Kinga*

i nikt nie bierze nic na poważnie poza panią Fisher,  
która wysyła mnie do kozy za brak paska.  
Wyzywanie jej jest już nudne – kiedy wychodzę, po prostu mówię:  
„Dzięki za rewelacyjną edukację, Margaret”.  
Ludzie się śmieją, ale mam to gdzieś.

Pan West wita mnie znużonym machnięciem, jest tylko nasza  
dwójka w cichej, szarej sali, głosy  
Temptations są jak złociste światło  
w kącie. Siedząc i gapiąc się w ścianę,  
pomału zdaję sobie sprawę, że się nie denerwuję.

Jestem sama w pomieszczeniu z mężczyzną, panem Westem,  
i żaden mieszek na mojej głowie, żadna komórka mojej krwi  
nie są przepełnione lękiem. Zerkam na niego  
co parę minut, jak jego oczy patrzą  
w dół, studiują książkę, którą trzyma.  
Czyta coś o tytule *Salvage*  
*the Bones*, zastanawiam się, kto  
nauczył go nie wyc do księżycy.

Drzwi się otwierają i jakimś cudem już wiem,  
że za nimi będzie Deja. Wprowadza ją pan Upton.  
„Przeciwko czemu protestujemy dzisiaj?”, pyta pan West,  
nie podnosząc wzroku znad książki.

„Przeciwko wszystkiemu, panie West”, odpowiada.  
„Wszystkiemu”.  
„Rozumiem, siostrzyczko. Zajmij miejsce”.

*Wiedziała, że tu jestem.*

Idzie prosto do mnie; uczniowie w kozie  
mają siedzieć co dwie ławki, ale dzisiaj  
podchodzi i kładzie rękę na krześle  
tuż obok mojego i zerka na pana Westa.

Pan West podnosi wzrok, wyczuwając naszą bliskość,  
i brązowe oczy za okularami  
przyswajają nas, przyswajają modlitwę,  
która jest wypisana na naszych twarzach. Podnosi rękę,  
macha nią zbywająco. Deja siada.

„Chcesz porozmawiać?”, szepcze.  
„Nie”.

„Musisz ze mną w końcu porozmawiać. Musisz  
mi powiedzieć, co się z tobą dzieje”.  
„Muszę?”

„Czy coś się stało? Coś, czego nie dostrzegam?”  
Mogę tylko westchnąć.

### *Droga Ateno,*

niektórzy w internecie piszą,  
że to, co zrobiłaś Meduzie,  
było darem, żeby mogła się mścić

na mężczyznach takich jak Posejdon  
(który nie był tylko mężczyzną)  
za robienie rzeczy, których Posejdon  
się dopuścił.

Ale przejrzałam ten burdel, Ateno.  
Nie wiem, komu zapłaciłaś,  
żeby sprzedał nam tę wersję ciebie,

ale jeśli Meduza głównie cię  
obchodziła,  
to dlaczego dałaś Perseuszowi

tę cholerną tarczę,  
której użył, by ją zabić?

Byłaś boginią,  
a Posejdon bogiem,  
więc jeśli chciałaś zemsty,  
dlaczego po prostu  
się nie zemściłaś?

### *Jacob Wheeler i Tierra Pryor są ubrani*

na trening. Mijam ich na korytarzu i czuję,  
jak moje ciało napina się, gdy ich oczy mnie omiatają,  
widzą  
i świadomie  
nie widzą.

W zeszłym tygodniu widzieli mnie,  
ale ja zniknęłam jak duch.

Może niektóre duchy  
nawiedzają  
siebie same.

### *Szósty zmysł*

Obejrzałam go raz z mamą, kiedy miałam trzynaście lat,  
i była taka podekscytowana zwrotem akcji, nie mogła się doczekać,  
aż się zorientuję. Nie zorientowałam się, ale mniej interesował mnie

duch Bruce'a Willisa, a bardziej mały chłopiec,  
który wszędzie, gdzie się odwrócił, widział krew i duchy  
małych dziewczynek wylewające swe sekrety do jego łóżka,  
a on chciał tylko być normalny.

Nie chcę być takim duchem dla Genevy –  
ma swoje własne problemy, swoje własne cierpiące  
serce. Więc kiedy czeka przy mojej szafce  
po szkole, mam ochotę naprawdę zniknąć,  
chcę zobaczyć, jak moja skóra zamienia się w nicość.

Ale wtedy ona się uśmiecha  
i każda komórka mnie staje się widzialna.

### *Geneva odprowadza mnie do pracy*

Trudno unikać oczu kogoś takiego jak ona,  
kto widzi tak dużo, pozornie bez patrzenia.  
Po przejściu trzech ulic bierze mnie za rękę  
i to przypomina moment, gdy tornado ma  
dotknąć ziemi i cały świat zamiera  
i cichnie. A może moment po przejściu  
burzy albo moment w samym  
środku, w oku cyklonu, kiedy  
burza mruga, a tobie wydaje się, że nic ci nie grozi.

Babcia powtarzała nam,  
że kiedy na horyzoncie pojawia się tornado,  
trzeba otworzyć wszystkie okna w domu –  
żeby wpuścić burzowe powietrze, bo wtedy ciśnienie  
nie wyrwie wszystkich szyb i nie zamieni ich w deszcz  
szkła. Wiem, że to nie była dobra  
rada, ale z dłonią Genevy w mojej

idę ulicą do Meat Palace  
i mam ochotę zamasyście otworzyć  
każde okno siebie  
i wpuścić mocny zapach burzy,  
bo w środku tego wszystkiego  
mam poczucie, że i tak pęknę,  
i może wolałabym czuć zapach  
deszczu i spojrzeć burzy  
prosto w oko.

### *Szczerłość nie jest moją mocną stroną,*

mimo że Geneva sprawia, że chcę być szczerą,  
więc kiedy prosi mnie, żebym opowiedziała jej  
tym razem historyjkę o sobie,

mój umysł przeradza się w pole minowe  
wszystkich spraw, na które nie mogę do końca  
spojrzeć, a co dopiero ich wyrazić.  
Sądzi, że jestem taka dzielna,  
taka silna –  
nie wie,  
że biały kawałek papieru  
z niebieskim tuszem sprawia, że wiruję  
rozdarta na kawałeczki.

Ale znowu prosi

i jedyne, co mogę powiedzieć,  
to to, że kiedy trzymam ją za rękę,  
przypominam sobie, jak byłam mała  
i szłam przez rynek,  
dotykając gładkich skórek  
jabłek i moreli –

że zawsze kochałam zajęcia  
plastyczne, martwą naturę,  
uchwycanie światła.

Mówię:

„Powinnaś namalować swojego ojca”,  
a ona mówi:

„Może namaluję ciebie”,

a ja mówię:

„Albo mogłabyś namalować swojego ojca”,

i jej uśmiech jest tak delikatny  
i słodki  
jak śliwka.

*Geneva pyta, czy może wejść i posiedzieć na zapleczu,*

ale widzę samochód Terry'ego na parkingu i wiem,

że zachowa się jak dupek, powie jej, że musi kupić jedną kanapkę na godzinę czy coś. Tak więc

żegnamy się i puszczam jej dłoń, a patrzenie, jak odchodzi w stronę, z której przyszliśmy, jest jak patrzenie na odchodzącego jednorożca

na kartach książki. Ale to brzmi, jakby Geneva była magiczna, a nie jest. Jest zwyczajną dziewczyną, która w ogóle nie jest zwyczajna.

### *Jako że Terry jest na posterunku, muszę wyciągnąć koleczyk z nosa*

i nie mogę poprosić o zmianę na składaniu zamówień, bo jesteśmy tylko Rodney, ja i Debbie, a Rodney nie obsługuje kasy. Tak więc ja i Debbie zajmujemy się drive-thru, a Terry ogarnia gości wewnątrz, co jest najprostszą robotą o tej porze, jednak Debbie jest dobrą partnerką i jakoś radzimy sobie z zamówieniami.

„proszę” i „dziękuję”, i „miłego dnia”  
„podaję więcej serwetek”  
„jaki sos sobie pani życzy”  
„oto reszta”

Łatwo jest nie myśleć o wszystkich zagwozdkach, które wyzerają mój drewniany mózg jak termity.  
„Dziękujemy za wybranie Meat Palace, czym mogę służyć?” Raz za razem, a oni odpowiadają, czasem wrednie, czasem nie, zawsze głodni, i wszystko jest w porządku, dopóki nie słyszę głosu Sarah.

### *Zamawia kanapkę z wołowiną i cheddarem bez sosu,*

co zamawiała zawsze, kiedy przychodziła posiedzieć, czekając, aż skończę pracę, słyszę ją blisko głośnika



do składania zamówień, więc zapewne prowadzi,  
co oznacza, że ma pozwolenie, co też oznacza,  
że jej ojciec jest w aucie lub gorzej, jej matka,  
a może jej brat Reese, który raz powiedział  
mi, że modli się, żeby gej z jego klasy  
poszedł do piekła, mimo że ten gej,  
Sam, wciąż chodził do kościoła  
zwykle trzy razy w tygodniu,  
moje serce jakby wpadło  
do frytownicy i spaliło  
się w nicość, i zanim  
auto Sarah zajeżdża  
i widzę jej twarz,  
uśmiechniętą,  
chcę tylko  
obrócić  
się w pył.

### *Debbie bierze pieniądze z ręki Sarah.*

Prawie ją ostrzegam: „Uważaj, Debbie, ona gryzie”,  
ale zamiast tego stoję obok niej, oczy mam  
bardzo suche i ciepłe, bo nie mrugam. Frytownica  
piszczy, a za mną Terry wyszczekuje moje imię,  
każe mi wyciągnąć frytki. To przyciąga wzrok Sarah.

Patrzymy na siebie po raz pierwszy od kwietnia,  
a może i od dłuższego czasu, bo mimo że wciąż  
udawała przyjaciółkę, jej wyrok zawrzał,  
zaczęła swój cichy osąd mojego życia,  
nie patrząc mi w oczy.

Nawet tamtego dnia na przystanku,  
kiedy opuściła między nami gilotynę  
zakamuflowaną pobożnością:

„Jesteśmy różnymi osobami i sędzę,  
że lepiej będzie, jeśli się za ciebie pomodłę  
z dystansu. Teraz muszę  
ulżyć swojej duszy, zanim

pomogę twojej”.

Patrzymy się na siebie przez okienko drive-thru i zastanawiam się, czy przywołuje swoje słowa, to, jak naturalnie płynęły, nie przez to, że je ćwiczyła, po prostu miała tę łatwość, a moje słowa utkwily mi w gardle.

Jej matka zajmuje miejsce pasażera, podaje pieniądze, a Sarah przekazuje je Debbie.

Wyciągam frytki. Nie są spalone. Pakuję je, podaję w ciszy Debbie. Debbie już ma oddać zamówienie przez okienko, kiedy Sarah unosi płasko dłoń: „Właściwie

czy mogę prosić o nową porcję frytek? Ta dziewczyna nie miała rękawiczek”.

*Nie wiem, jak to się kończy.*

Odwracam się i ląduję w schowku. Otaczają mnie metalowe beczki przypraw i kolumny serwetek. Zaciągam się zapachem wybielacza i wołowiny. „Mogłabym tu mieszkać”, myślę. „Mogłabym mieszkać dokładnie tu. Mogłabym jeść keczup i cokolwiek innego i nigdy nie musieć wychodzić na zewnątrz”.

Drzwi za mną się otwierają, więc odwracam się, oczekując Debbie.

To Terry. Ma minę,

którą widziałam na innych pyskach:  
to maska zmartwienia. Ta, dzięki  
której udaje, że jest poważny,  
ale za tą powagą  
coś się gotuje.

„Coś się stało?  
To dlatego, że krzyknąłem  
na ciebie o frytkach?  
Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem”.

I jego troskliwe ramię  
obejmuje moje ramiona,  
jego grymas wisi nad moją głową.

„Droga Meduzo”, myślę,  
„wolałabyś być wężem  
czy posągiem? Wolałabyś  
zranić siebie czy wszystkich,  
na których padnie twój wzrok?  
Pewnie wolałabyś nigdy  
nie zostać  
zamienioną  
w potwora”.

*„Terry, może dasz dziewczynie trochę cholernej przestrzeni?”*

Nie sądziłam, że Debbie tak się wyraża. Wygląda jak  
sitcomowa babcia, ma schludne siwe włosy i fioletowe okulary  
na łańcuszku. Kiedy otwiera drzwi,  
ten łańcuszek się huśta, a jej brwi są wykrzywione  
nad oprawkami. „Nie widzisz, że jest smutna?  
Dlaczego te drzwi są zamknięte? Ktoś prosi  
o kierownika, a to jesteś ty,  
Terry. Alicia, potrzebuję twojej pomocy  
przy wynoszeniu śmieci”.

Jej głos jest jak orzeł pikujący  
z obnażonymi pazurami z najwyższych chmur,  
napędzany ciężarem skrzydeł

i grawitacji, na tyle silnej, by  
wilk odskoczył, na tyle mocnej,  
by kły zostawiły ofiarę.

Terry szybko wychodzi. Jesteśmy tylko ja  
i Debbie, i szybko zbliżająca się armia  
moich łez, a ona albo  
tego nie widzi, albo udaje,  
ale ciągnie mnie za rękaw  
i daje sygnał, że mam iść za nią  
przez tylne drzwi.

### *Wynosimy masę przeterminowanych rzeczy*

Chleb, spożywka, papiery  
w kartonach, wszystko ma iść  
prosto do śmietnika. Wiem, bo  
już to robiłam, i już mam otwierać  
paczki, wyrzucić z nich wszystko,  
kiedy Debbie zatrzymuje moją rękę i potrząsa głową.

„Terry każe nam wyciągać z opakowań,  
żeby bezdomni nie mogli tego zjeść,  
ale Terry nigdy nie był głodny  
i nie wiem, do jakiego nieba  
według siebie idzie,  
wyrzucając chleb w błoto,  
ale on i ja myślimy  
o różnych bogach,  
kiedy się modlimy”.

Pokazuje mi drugą stronę śmietnika,  
lukę pomiędzy metalem a ścianą,  
gdzie układa wszystko  
w ładny stos,  
chleb, pomidory,  
główki sałaty,  
które korposzefowie bez twarzy  
uznają za niewystarczająco dobre dla klientów.

Układa wszystko ładnie, po czym opiera  
się o ścianę, żeby zapalić  
papierosa, i gestem każe mi się odsunąć.  
„Jesteś taka młoda”, mówi.  
„Twoje płuca są jeszcze różowe i czyste.  
Czasem trudno jest pamiętać,  
że ty i twoje ciało  
siedzicie w tym razem.  
Ale staraj się nie zapominać.

I wyświadcź mi przysługę, kochanie:  
rzuć tę robotę i spożytkuj  
inaczej swój cenny czas.

Masz szesnaście lat.  
Wiem, że nie wszystko jest kolorowe,  
ale trzymaj się”.

### *Trzymaj się.*

Nie jestem nawet pewna, co to ma oznaczać.  
To slogan, który zawsze był drukowany  
pod zdjęciem kota wiszącego na gałęzi  
albo kojota na krawędzi.

„Trzymaj się” zakłada, że pomoc  
nadchodzi, ale nie słyszę żadnych syren.

Ale może jakaś pomoc  
skrada się po cichu:

Debbie w drzwiach,  
kiedy dłoń Terry’ego objęła moje ramię  
szeptu Dei w kozie  
pan West i jego żyletka  
doktor Kareem i Meduza  
Geneva  
Geneva  
Geneva

Kiedyś, kiedy kot utknął na drzewie,  
dzwoniło się po strażaków.  
Teraz za dużo rzeczy się pali,  
żeby marnować czas na małego kota.

Na pewno schodzą w końcu  
samodzielnie. Na pewno są świadome  
siły swoich pazurów  
i zdolności wspinaczkowych.

### *List do Meduzy: część 3*

Jakie to uczucie wiedzieć,  
że po tym, jak chłopak ze wszystkimi darami,  
tymi błogosławieństwami,

przyszedł i wziął twoją głowę,  
że użył twoich martwych oczu,  
by pokonać swych wrogów,

zagarnął jedyny potworny dar,  
jaki kiedykolwiek otrzymałaś,  
i zrobił z niego swoją broń?

### *Hej, Posejdonie,*

zawsze słucham o tym, jak twój brat  
Zeus lubił przemieniać się w zwierzęta,  
by chodzić po ziemi i zawłaszczać  
kobiety:

byk  
łabędź  
kukułka

Czy kiedykolwiek świeciłeś swoim boskim  
przykładem

Czy kiedykolwiek postawiłeś stopę  
jako łapę

Czy kiedykolwiek posiwiłaś  
i biegłaś

Czy kiedykolwiek  
udawałaś,  
że byłaś innym drapieżcą  
niż ten, którym  
już jesteś?

*W domu mam wrażenie, że jestem sama,*

ale kiedy zamykam mikrofalówkę z resztkami,  
słyszę narastanie i cichnięcie śmiechu w piwnicy,  
mój brat i jego kumple  
grają w coś albo oglądają film.  
Spieszę się z jedzeniem, licząc, że zjem  
i zniknę, zanim przyjdą do kuchni,  
ale akurat odkładam talerz do zmywarki,  
kiedy drzwi piwnicy się otwierają,  
słysząc odgłos stawianych na schodkach kroków,  
czuć zapach kota i zioła.

Najpierw pojawia się Justin, pochłonięty rozmową:

„Nigdy nie przeleciałbym czarnej dziewczyny”, mówi.  
„Ale dla tej dziewczyny z filmu mógłbym  
to rozważyć”,

a mój brat i pozostali dwaj chłopacy,  
Cody i Andrew lub Cliff, lub Coby,  
się śmieją; wszyscy śmierdzą dymem  
i zastanawiam się, czy mój brat kiedykolwiek  
powiedział im, że nie mogą  
palić w domu, czy jego siostra  
jest jedyną osobą, której nie boi się  
odpyskować. Ignoruję ich,

wpatruję się tylko w Davida. Tylko jego  
wstydem jestem zainteresowana,  
i tylko jego upadek oglądałam

z wnętrza próbówki.

„Powiesz coś?  
Powiesz mu, że jest rasistą?”,  
pytam, a cała zgraja jest zdziwiona,  
jakby manekin w Targecie  
otworzył plastikowe usta. Ściskam  
szklanę z wodą mocniej. „Powiesz mu,  
że nie wychowano cię tak,  
żebyś mówił o ludziach w ten sposób?”

David rumieni się, jakby przypomnienie  
o tym, kim był, było złośliwym  
żartem, plamą na jego spodniach.  
Justin się odzywa:

„Nie masz fiuta do possania?”,

i śmieje się, a mój brat mamrocze  
coś, co brzmi jak „zamknij się”,  
ale zbyt cicho, by go usłyszeć, i zbyt delikatnie,  
by wiedzieć,  
do kogo  
kierowane  
są te słowa.

### *Trzymaj się: część 2*

Trzymaj się, kocie,  
bo na dole są wilki,

i mimo że na gałęzi obok  
jest twój pobratymca,

nie możesz liczyć na nikogo

prócz  
siebie.

*Idę za nimi do ogrodu.*



Jest ciemno. Późno. Wyobrażam sobie mamę na końcu ulicy  
obserwującą wszystko przez szybę, ale nie,  
ona zrobiłaby to tylko, jeśli obserwowaną osobą  
byłabym ja. Jesteśmy sami w ciemności,  
ulica śpi w czwartkowy wieczór.

Moja krew jest pełna os.

Wciąż ściskam szklankę wody,  
która omywa moje palce,  
kiedy idę przez trawę za grupką,  
moje nogi drżą i są tak silne,  
jak przed biegiem.

„Hej, skurwysynu”, mówię,  
może wykrzykuję  
i patrzę, jak moja stopa unosi się  
ponad sztywną trawę  
i wchodzi w kontakt z tylną  
częścią kolana Justina.

Justin zatacza się w przód;  
miałam oblać  
mu wodą twarz,  
ale zamiast tego rzucam  
całą szklanką,  
która uderza go w szczękę,  
kiedy odwraca się, by na mnie  
spojrzeć. Szklanka nie pęka,  
dopóki nie spada na ziemię,  
odbija się i wpada na chodnik,  
a wtedy rzucam się na niego,  
wyobrażam sobie moje włosy  
poruszające się na wietrze jak węże,  
tak czerwone jak kometa,  
Wielkie Bum  
rozpierdalające cały ten świat.

Uderza mnie, jego ręka jest

dłuższa, niż się spodziewałam, i silniejsza,  
mój świat eksploduje gwiazdami,  
ale trzymam się na nogach na tyle,  
żeby zobaczyć, jak David wali Justina  
z byka w brzuch,  
wysyła go na ziemię,

gdzie zaczyna okładać pięściami  
twarz swojego  
najlepszego przyjaciela.

### *Nikt nie dzwoni po policję.*

Wszyscy chłopacy (i ja) są biali,  
więc, mimo że z za zasłon  
wyglądają oczy,  
jedyna reakcja należy do pana Perry'ego  
krzyczącego z drugiej strony ulicy: „Chłopcy,  
do domu, już!”.

Słuchają się. Justin kuleje,  
reszta chłopaków coś bełkocze,  
potrząsa głowami.  
Jeden z nich woła coś,  
kiedy są w połowie ulicy,  
na co David odkrzykuje:  
„Jeb się, debilu!”,

a potem zostajemy tylko ja i David,  
w ogrodzie tuż za  
aurą światła z ganku,  
brat zerka na mnie kątem oka  
i mamrocze:  
„Jesteś taka głupia”.

### *Wiadomości wymienione z Genevą o północy*

**Alicia:** Uderzyłam dzisiaj chłopaka w twarz

**Geneva:** Nic ci nie jest?

**Alicia:** Uderzyłam go a ty pytasz czy nic mi nie jest!

**Geneva:** Zakładam, że ci oddał

**Alicia:** Skąd wiesz?

**Geneva:** Pytasz dzika czy sra w lesie?

**Geneva:** Czy tygrys ma paski?

**Geneva:** Czy wilk wyje do księżyca?

**Alicia:** Co ty wiesz o wilkach

**Geneva:** Każdy wie o wilkach

PIĄTEK, 25 STYCZNIA

### *List do Meduzy: część 4*

Jak przygotowywałaś się na nadchodzący dzień?  
Szczotkowałaś kły,  
głaskałaś węże wyrastające z twojej głowy,  
kiwałaś głową w rytm ich syków, jak do radia?

Czy w końcu przyzwyczaiłaś się  
do szarych ścian swojej pieczary,  
czy kiedykolwiek spojrzałaś w stronę  
światła i pomyślałaś:

„Chcę zobaczyć zachód słońca,  
nawet jeśli zamienię cały  
świat w kamień”?

### *Kiedy Justin mnie uderzył,*

zrobiłam unik tak nieudolnie, że walnął  
mnie w głowę.

Tkliwy guzek kryje się  
pod moimi włosami.

Zupełnie jak  
wszystko inne,  
węże  
zasłaniają

historię.

### *Przez matkę prawie ląduję w kozie,*

kiedy pisze do mnie podczas lekcji pana Mattsona –

na szczęście on nie nienawidzi mnie tak jak pani Fisher.

Zerkam na wiadomość, stojąc przy szafce: „Nie zapomnij, że masz wizytę u okulisty dzisiaj po południu. Zabiorę cię”.

Odpisuję: „Okej”,  
ale już patrzyłam na okulary  
na blacie w łazience.

Noszę je tylko nocą,  
ale teraz nic mnie nie powstrzymuje  
przed noszeniem ich cały czas:

nie ma biegania,  
nie ma ćwiczeń, przez które  
spadłyby z mojej głowy.

W mojej czaszce są te same oczy,  
ale moje życie dyktuje im, jak widzą.

### *Bałam się spotkania grupy doktor Kareem,*

bałam się moich własnych ust, które coraz  
trudniej mi kontrolować. Kiedy siedzimy zebrane  
w sali muzycznej, jest niezręcznie, bo zazwyczaj  
doktor Kareem zwraca się do nas jako grupy, mówi coś,  
żeby zacząć rozmowę. Dzisiaj po prostu siedzi  
i patrzy, patrzy i patrzy, to jak  
siedzenie w towarzystwie wielkiej mądrej sowy,  
a kiedy czas leci, trudno stwierdzić,  
czy też jesteś sową, czy powoli przemieniasz się  
w mysz.

Zawsze myślę o tym, kim jest drapieżnik  
i kim jest ofiara. Zastanawiam się, czy zawsze  
tak będzie, czy może będę w stanie iść  
przez życie nie jako królik  
albo mysz,  
albo nawet potwór,

ale jako istota,  
która może stać się  
człowiekiem.

## *„Wygooglałam błony dziewicze”*

mówi znikąd Eugenia. „Co za oszustwo”.  
I prawie wszyscy się śmieją, nawet doktor Kareem,  
ale Blake marszczy brwi.  
„Jak to oszustwo? Tylko dlatego, że ludzie nie traktują  
dziewictwa tak poważnie jak kiedyś,  
nie oznacza, że nie istnieje”.

Śmiech doktor Kareem zanika  
i Blake, fajna-popularna-słonecznikowa-  
Blake rumieni się w ogniu jej spojrzenia,  
które nigdy nie jest dzikie, ale  
zawsze intensywne. Jednak Eugenia  
odpowiada pierwsza:

„A udowodnisz, że istnieje?  
Czytałam, że błony niektórych ludzi  
są jak kropka, a niektórych  
są jak pierścień dookoła.  
Kiedy mówi się «straciłaś dziewictwo»,  
komunikuje się, że coś się straciło.  
A ja nie czuję, żebym coś straciła”.

Blake się gapi.  
„Okej, ale pierwszy raz  
boli. To jest  
dziewictwo. To coś”.

Wtedy włącza się doktor Kareem:

„Mówisz z własnego  
doświadczenia?”.

Jedyną odpowiedzią Blake  
jest rumieniec, więc doktor Kareem ciągnie:

„To, że pierwszy seks z penetracją musi zawsze być bardzo bolesny, to kolejny mit. Proszę was, żebyście zawsze myślały o powstawaniu informacji: kto ją tworzy i dla kogo.

Jak dziewictwo może być definiowane błoną, kiedy nie każdy taką ma? Kiedy każda błona wygląda inaczej? Kiedy może rozerwać ją jazda konna, jazda rowerem czy tampon? Gdy zjawiamy się na tym świecie, potrafimy krzyczeć i przełykać, i w zasadzie to tyle. W błonie nie chodzi o czystość, jakąś nieskazitelną wstążkę zawiązaną wokół ofiary nocy poślubnej. To dar od natury, żeby bakterie, których jeszcze nie jesteśmy w stanie zwalczyć sami, nie dostały się do naszego ciała. Na boga, czy kiedykolwiek zmieniałyście pieluchę?”.

Śmiech. Nawet u Blake, której twarz już nie przypomina złotego słonecznika, a raczej czerwony tulipan. Doktor Kareem kręci głową, wzdycha i kończy:

„Ludzie, chcę tylko powiedzieć, że jeśli pierwszy raz boli, to może dlatego, że wasza błona jest zarośnięta, może dlatego, że się denerwujecie i potrzebujecie lubrykantu.

Tak czy siak, proszę, pamiętajcie o powstawaniu informacji i o tym, co ogólnie uznajemy za prawdę. Czy jest to fakt, czy płot pod napięciem wokół ogródka, który ma powstrzymać domowego kota przed odkrywaniem cudów

świata poza?”

### *Lena mówi*

„Myślałam  
o tym, co doktor Kareem mówiła o broniach  
stworzonych po to, by nas skrzywdzić. I przypomniało mi to o Biblii,  
o tym, że: «Wszelka broń ukuta na ciebie  
będzie bezskuteczna»[3], ale myślałam,  
że jeśli to wszystko, o czym mówiłyśmy:  
miesiączki  
body shaming  
hormony  
role społeczne czy coś  
rasizm  
slut-shaming,  
jeśli to wszystko to bronie stworzone przeciwko  
nam,  
to pozwalamy im wzrastać,  
kiedy zwracamy je  
jedną  
przeciw drugiej”.

### *„A co z piętnowaniem dziewictwa?”*

pyta Prya.  
„Bo to też istnieje”.

„Ludzie uprawiają seks, kiedy są gotowi,  
ale wszyscy zawsze oceniają,  
kiedy się to zrobiło:  
za wcześnie, za późno –  
wszyscy zawsze mają coś  
do powiedzenia. Istniał cały ruch  
dotyczący wyzwolenia seksualnego,  
jednak wciąż przerabiamy to samo”.

Kilka miesięcy temu  
wysłuchałabym jej  
i nie zauważyła, że czegoś brakuje,



ale teraz spoglądam na Deję  
i widzę, że już myśli o  
tym samym – dwie opcje,  
nic pomiędzy ani poza.

Otwieram usta, żeby odezwać się  
w jej imieniu, ale Deja już  
mówi sama za siebie:

„To, co drażni mnie w dziewictwie,  
to to, że wszyscy myślą, że bycie dziewicą  
oznacza wstrzymywanie się od seksu – dla Boga, aż do balu maturalnego,  
aż spotka się właściwą osobę o właściwym czasie.

Ale ja się nie powstrzymuję. Dlaczego ludzie nie widzą,  
że seks nie jest częścią mojej rzeczywistości?  
Może to jak opisywanie koloru pomarańczowego  
oczom, które widzą tylko czerni i biel.

Ale tu nie chodzi o czystość, o strach  
lub ból, lub ocenianie, lub Boga,  
chodzi o mnie i świat, który istnieje  
wewnątrz mnie, a seks  
nie jest częścią tego świata.

I byłoby dobrze,  
tak cholernie dobrze,  
gdyby ludzie przestali mówić o wyzwoleniu,  
jakby zaczynało się i kończyło  
razem z decyzją, kiedy  
i gdzie, i jak  
ktoś powie «tak» na pytanie o seks,  
jakby «nie» było zawsze chwilowe  
albo jakby było czymś zastępczym.

Jestem już przyzwyczajona  
do faktu, że to, kim jestem,  
stało się tematem dyskusji,  
ale chyba mam już dość  
dyskutowania o mojej rzeczywistości.

Nie pozwolę komukolwiek  
sprowadzać tego, kim jestem, do czystości.

Nie jestem seksem ani abstynencją,  
nie jestem zakonnica ani panną młodą,  
nie jestem czysta ani brudna,  
jestem Deja Duvall”.

## „Cholera”

Przez chwilę doktor Kareem mówi tylko to,  
a później jej zaskoczenie  
zmienia się w uśmiech – i śmieje się:

„Właśnie uwypukliłaś lukę w moim myśleniu i bardzo mnie to cieszy. Będę  
musiała o tym pomyśleć,  
zanim udzielę godnej odpowiedzi”.

Chyba nigdy nie widziałam, żeby nauczyciel reagował w ten sposób,  
kiedy mówi mu się coś, czego nie wiedział.

„Powiem tak”, dodaje.

„Określenie «slut-shaming»  
zakłada, że istnieje jakaś zdzira[4] do zawstydzenia.

Jak mówiłam wcześniej,  
nie ma czegoś takiego jak zdzira  
czy dziwka, czy szmata. Są tylko ludzie,  
którzy decydują się uprawiać seks,  
i ci, którzy nie decydują się go uprawiać” –  
patrzy na Deję – „albo chwilowo,  
albo w ogóle!

Liczba partnerów jest  
nieistotna.

Nie definiują nas osoby, z którymi uprawiamy seks.

Nie definiują nas osoby, z którymi nie uprawiamy seksu.

Jesteśmy bezmiarem”.

I słyszę ją, i powinnam zapewne czuć się  
lepiej, ale w głowie

myślę tylko o słowie  
DECYDUJĄ  
i o echu jego binarności.

Decydują. Lub nie decydują.  
W tak wielu przypadkach  
nie widzę się w żadnej  
z tych kategorii.

Wchodziłam do samochodów, przekraczałam  
progi i nie chciałam tam być.  
Ale moje stopy szły,  
moja talia zginała się, bym mogła usiąść.  
Nie byłam związana taśmą.  
Nie zakuto mnie w kajdanki w bagażniku.  
A i tak z tyłu głowy  
czułam, że dużo mnie czekało,  
ale nigdy wybór.

Jaki wybór ma królik  
kroczący w świecie wilków?  
Czy królik musi wykształcić kły,  
żeby przetrwać, czy musi zaakceptować  
swoją delikatność i się przemienić?

Dlaczego królik nie może być królikiem?  
Dlaczego tak w ogóle porównuję kobiety  
do królików?

Znowu myślę o słowach Dei:  
krąg, serce, ramy.

O tym, co powiedziała doktor Kareem  
o ogrodzeniu pod napięciem.

Może nie czuję się wolna,  
bo jeszcze nie  
pobiełam  
wystarczająco daleko.

*„Powiedziała pani, że nie ma czegoś takiego jak zdzira”,*

mówi Prya. Wciąż się zмага.  
Wszystkie się zmagamy.

„Ale skoro  
nie ma też czegoś takiego  
jak dziewczica, to  
co jest?”

A doktor Kareem  
uśmiecha się,  
jakby Prya kopała  
w czarnej  
glebie i  
znalazła złoto.

*Doktor Kareem spędza resztę spotkania na słuchaniu*

nas, jak mówimy o byciu we wspólnocie  
z innymi kobietami, i poświęca pięć minut  
na moderowanie dyskusji między Leną i Anniką,  
kiedy Annika mówi, że transdziewczyny muszą mieć swoje  
własne wspólnoty, zamiast spodziewać się siostrzeństwa  
z cisdziewczynami. Rozpoznaję siebie w Lenie,  
to pragnienie cichej walki z ogniem,  
który roznieca się w brzuchu i wspina się  
do gardła. Są kwestie ważne dla  
jednej osoby, kwestie, które  
powinny według nas być ważne  
dla wszystkich. Tak świat już  
działa, tak świat się  
kręci – i może  
staje się lepszy.

*Argument Leny*

„Annika mówi, że tylko cisdziewczyna  
doświadczyła  
wysiłeków

wieku dziewczęcego i kobiecości:  
twój wiek dziewczęcy  
i twoja kobiecość są takie same  
jak całej reszty  
w tej sali.

Wiek dziewczęcy Dei  
jest taki sam jak mój,  
a mój jest taki sam  
jak Alicii.

Prya  
musi walczyć każdego dnia,  
żeby przekonać nauczycieli,  
by okazywali muzułmańskim uczniom  
szacunek, który okazują  
chrześcijanom w tej  
durnej szkole,

Deja  
musi spędzić swój wiek dziewczęcy,  
edukując dorosłych,  
dlaczego jej wiek dziewczęcy  
jest istotny, więc dlaczego

wiek dziewczęcy  
transdziewczyny  
jej dojrzewanie  
ma być inne, dlaczego  
jej doświadczenia  
wieku dziewczęcego nie są  
po prostu kolejnym szlifem  
diamentu kobiecości.

Dlaczego nie możemy po prostu  
lśnić razem”.

*Deja mówi*

„Bo wartość diamentu jest napędzana

przez wyzyskującą strukturę,  
która przydziela wartość, bazując  
na abstrakcyjnym zestawie zasad”,  
a doktor Kareem dodaje:

„No właśnie”,

i wszystkie się śmiejemy,  
nawet ja, i jestem tak dumna,  
że mam najlepszą przyjaciółkę,  
która umie zażartować  
w ten sposób, mimo że  
oczy ludzi pełne są  
łez.

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** Zawsze po zajęciach doktor Kareem mam poczucie, że mogę  
wybić dziurę w niebie

**Alicia:** Albo w czyjejś twarzy

**Deja:** Czyjej? Kogoś konkretnego?

**Alicia:** Kilka osób wymyślę.

**Alicia:** mogę cię o coś zapytać?

**Deja:** oczywiście

**Alicia:** Pewnie powinnam była zapytać o to już wcześniej. Jak się  
czułaś, kiedy rozmawiałyśmy na zajęciach o seksie przed  
dzisiejszym spotkaniem? Jako osoba aseksualna?

**Deja:** Niewidzialna.

**Alicia:** Tak myślałam

**Deja:** Jestem rozdarta. Bo z jednej strony wszyscy od razu widzą, że  
jestem czarnoskóra... miło jest mieć część siebie, którą  
można schować. Ale ludzie zakładają, że ze wszystkimi  
dziewczynami można uprawiać seks i to po prostu kwestia  
perswazji, i kurde, chcę tylko żyć i BYĆ na moich własnych  
warunkach.

**Alicia:** alleluja.gif

**Deja:** fu nie lol

**Alicia:** sorry

## *Diament kobiecości*

Nie czuję się jak diament, ale nie mogę zapomnieć  
słów Leny o wieku dziewczęcym.

Mój wiek dziewczęcy

nie jest Dei

nie jest Leny

nie jest Pryi

nie jest Eugenii

nie jest Anniki

ale wszystkie jesteśmy jak pierścienie olimpijskie,  
diagramy Venna z poprzeplatany

krańcami naszego życia. Mamy

tyle wspólnego,

głównie

wilki,

i to rozczarowujące

nie, smutne

nie, wkurzające

że ze wszystkiego, co mamy wspólne,

najbardziej łączy nas to, że zostałyśmy ugryzione

przez ten sam rodzaj kłów –

albo przynajmniej

widziałyśmy, jak się mienią

w ciemnościach.

## *„Bądź tam za dziesięć minut”*

pisze matka i myślę o buchnięciu

powietrza w oko, które serwują u optometry.

Idę do szafki.

Jestem od niej półtora metra, kiedy zauważam

kawałek papieru wystający  
z kratki, łopoczący delikatnie  
w powiewie przechodzących uczniów.

Zamieram. Nie chcę się zbliżyć;  
biała kartka jest miejscem zbrodni,  
strefą zakażenia,  
migającym znakiem SOS.

Dotknięcie jej jest jak wejście w kałużę krwi  
i roznoszenie jej po całym domu,  
a następnie zastanawianie się, które ślady  
są moje,  
a które jej.

### **Wiadomość:**

*Muszę z tobą  
porozmawiać. Spotkajmy się  
w bibliotece  
po szkole*

### ***Siadam obok matki, a ona pyta mnie, czemu jestem spocona***

„Biegłam od szafki”.  
To prawda.  
Biegłam.  
Po prostu nie mówię jej,  
że uciekałam od  
niebieskiego  
zakręconego pisma,  
słów z za grobu  
wykopanego za  
zamkniętymi drzwiami.

### ***Ledwo zauważam buchnięcie powietrza***

Czytam litery



F P  
T O Z  
L P E D

Porównuję slajdy:  
Pierwszy jest lepszy  
niż ten drugi.  
Okej, teraz drugi  
wygląda lepiej.

Zawsze się boję, że oblewam test,  
mimo że jedynym testem do oblania tutaj  
jest prawda. Potrafisz przeczytać linijkę piątą  
czy nie? Dwie możliwości.

Widzisz, co jest przed tobą?  
Boisz się przyznać, kiedy  
wszystko robi się rozmazane?

### *Sugerują nowe soczewki do okularów,*

mimo że matka mówi, że ich nie noszę,  
a moja głowa nadal słyszy mój własny szepc:  
„Teraz możesz nosić okulary. Nie biegasz”.  
Ale mama jest nieświadoma. Zgadza się na nowe soczewki,  
a asystent lekarza prowadzi mnie do części z lustrami,  
gdzie mam założyć nowe szkła  
na oczy i pokazać, że pasują,  
działają, pozwalają mi widzieć.

Kiedy je zakładam, widzę.  
Widzę jego.

Tego samego lekarza z zeszłego roku,  
jego schludną fryzurę, krawat, biały  
fartuch, gładką brodę. Jego ręce.

„Upewnijmy się, że wszystko w porządku”,  
mówi i siada naprzeciwko  
mnie, przygląda się każdemu oku.  
Pod biurkiem nasze kolana

się stykają. Matka siedzi w telefonie  
kilka metrów ode mnie, czeka na mnie,  
nie musi pilnować. Wszystko jest na widoku.

Nie żeby jego ręka  
była pod  
moją koszulką, nie żeby był  
facetem w autobusie z penisem  
w dłoni, ale jego palce  
dotykają moich policzków, a jego twarz  
jest centymetry od mojej, z pewnej odległości  
ktoś mógłby pomyśleć, że tylko wykonuje swoją  
pracę, ale jego kolana dotykają  
moich, a w jego oczach jest błysk,  
jak okruszek złota zatopiony w mętnej rzece.

Nic tu nie sprawia, że krwawię. Nic tu  
nie jest czymś, czego sama bym nie zniosła.  
Ale wszystko zdaje się krwawić naraz,  
a z prądem płyną  
kawałki białej karteczki wystającej z mojej szafki  
krzyczące JA TEŻ,  
i tak, może mogłam to wszystko znieść, znieść to...  
ale po tym wszystkim  
dlaczego powinnam  
dlaczego powinnam  
dlaczego powinnam

Moje oczy są już otwarte, ale teraz  
otwieram usta, zastanawiam się,  
czy jestem dość odważna,  
by krzyczeć.

*„Co pan, kurwa, robi?”*

Odskakuję, on też. Kilka sekund zajmuje mi  
zrozumienie, że to nie mój głos,  
ale mojej matki,  
że stoi pół metra ode mnie  
z twarzą wykrzywioną w złości,

że wskazuje na lekarza  
że odsunął się od biurka  
że moje kolana są chłodne jak deszcz na spalonej ziemi  
że jego usta są lekko otwarte  
że duka wymówki  
że matka zaczyna krzyczeć  
że inne kobiety przychodzą patrzeć  
że większość mężczyzn zostaje na swoich miejscach  
że dwie asystentki nie wyglądają na zaskoczone  
że jedna z nich kręci głową  
że mam tylko jedną soczewkę  
że pomieszczenie jest rozmazane  
że matka wciąż krzyczy  
że matka trzyma rękę na moim ramieniu  
że matka wciąż krzyczy  
że odciąga mnie od biurka  
że mówi mu „widziałam, widziałam”  
że matka wciąż krzyczy  
że matka wciąż krzyczy  
że matka wciąż krzyczy  
że on znika na zapleczu

po trzydziestu minutach przestaję płakać  
po godzinie mówię jej, że miała rację  
po północy dociera do mnie, że matka  
obroniła mnie przed wilkiem

### *Uprzejmość to pułapka*

Któregoś roku musiałam nauczyć się RKO i zrobić szkolenie  
z bezpieczeństwa,  
żeby móc podjąć pracę jako niania. Nauczyłam się  
robić wdech w płuca, pompować  
piers, zacisnąć pięści  
poniżej przepony, by uwolnić  
jedzenie z tchawicy.

Szkoleniowiec przestrzegł nas  
na temat krztuszących się kobiet:

„Kobiety wychowuje się tak,  
by nigdy nie robiły cyrku.  
Zaczynają się krztusić  
w restauracji i udają  
się do łazienki,  
żeby nie przeszkadzać  
innym gościom,  
i umierają  
na podłodze  
same”,

i gdy o tym myślę,  
dociera do mnie,  
że okuliście uchodzi to  
na sucho tylko dlatego,  
że w tak publicznym miejscu  
liczy na to, jak króliki  
zostały wychowane.

Nasza uprzejmość jest ofiarą,  
myszą,  
która  
nie piszczy.

## *Żółwie*

nie ufają światu, jeśli chodzi o ich delikatność –  
po nie wiadomo ilu eonach  
uczenia się w tego w dotkliwy sposób  
wykształciły ze skóry skorupę  
nakrapianą kolorami lasu:  
podwójna ochrona.

Nie pamiętam, kiedy matka  
zaczęła nazywać mnie Żółwikiem.

Uświadamiam sobie, że ona mnie zna  
dłużej niż ktokolwiek, że może wiedzieć,  
jak długo byłam delikatna i przestraszona,  
jeszcze w czasach, z których nie mam żadnych wspomnień,

i że nawet przez pęknięcia  
mojej skorupy  
może mnie dostrzec,  
kiedy już będzie wiedziała,  
gdzie patrzeć.

### *Wiadomości wymienione z Genevą*

**Alicia:** Czy twoja mama wie o twojej orientacji

**Geneva:** Nie. Cóż, w pewnym sensie. Zakładam, że wie.

**Alicia:** Co powstrzymuje cię przed powiedzeniem jej?

**Geneva:** Dobre pytanie. Może po prostu nie mam ochoty na  
wyjaśnianie. A może nie musiałabym wyjaśniać. Nie wiem.

**Alicia:** Czujesz się czasem tak, że jakbyś musiała żonglować jeszcze  
jedną rzeczą, to wszystko się zawali

**Geneva:** Czasami. Ale wiesz, jakie jest rozwiązanie, kiedy tak się  
czujesz?

**Alicia:** Nie

**Geneva:** Podanie komuś czegoś do potrzymania ;)

**Alicia:** Chyba masz za małe dłonie

**Geneva:** To możemy to jeszcze odłożyć

**Alicia:** Albo spalić

**Geneva:** Palenie zawsze jest opcją

### *Refleksje o Genevie*

Na kolonii, kiedy całowałam Renée, cały domek  
był jak mieniący się wszechświat  
skoncentrowany wokół nas,  
wszystko było jednocześnie tak wielkie i tak malutkie,  
że mogłam zmieścić się we własnej kieszeni.

Wiem, że każdy myśli, że dziewczyny bi  
chcą tylko uwagi  
od chłopaków,

a faceci bi podobno

boją się powiedzieć,  
że są „całkiem gejami”,

jednak wydaje mi się, że w obu  
tych scenariuszach  
uznano, że mężczyźni  
są w centrum zainteresowania wszystkich.

I może czasem są,  
ale w tym małym wszechświecie mojego serca  
Geneva jest słońcem,  
a ja jestem  
każdą okrążającą je planetą.

PONIEDZIAŁEK, 28 STYCZNIA

## *Stoję w kuchni i wciskam wszystkie prace*

do plecaka. Noszę ostatnią parę  
soczewek. Wytrzymają pięć dni,  
a potem czas na założenie  
okularów. Jednak teraz świat  
jest wyraźniejszy, a nawet jaśniejszy.

Wchodzi matka, później brat  
i przez chwilę  
wszyscy trwamy w ciszy  
w tym samym pomieszczeniu, trzy  
zestawy tych samych kości policzkowych  
i te same szerokie usta  
wykrzywione z tych samych  
i różnych powodów.

„Wdałeś się w bójkę?”,  
matka pyta brata.  
Widzi go po raz pierwszy, odkąd  
uderzył Justina, delikatny siniak  
pod jego okiem jest teraz jak muśnięcie bzem.  
David i ja wymieniamy spojrzenia.

„Nie”, odpowiada. „Wydurniałem się  
z Justinem”.

„O, nadal się kumplujecie?”,  
pytam, chroniona  
wzrokiem matki.

Zakłada kurtkę.  
Nie zmuszę go do odpowiedzi.

Mogę tylko odprowadzić go  
wzrokiem do drzwi,  
mając nadzieję, że będzie  
go czuć jeszcze długo po  
zniknięciu mi z pola widzenia.



CZWARTEK, 28 LUTEGO

### *Zakładam spodnie khaki bez plamy*

Matka przemyciła do mojej szafy nowe ciuchy,  
ten sam rozmiar i marka, które nosiłam do tej pory,  
nadal mają metki, a przy kolanie nie ma  
tłuszczu. Powinno się wyprać

nowe ubrania, zanim się je włoży,  
ale przymierzam je i spoglądam na  
gładki, czysty materiał, zaskoczona,  
jak brak plam sprawia,  
że też czuję się nowa.

### *Autobus się spóźnia i ja też,*

więc wszyscy są już w klasie, kiedy się zjawiam  
po odebraniu upomnienia z sekretariatu.  
Znają już moją twarz, unoszą brwi,  
co ma mnie ostrzec, że oceniają,  
ale ja tylko unoszę w odpowiedzi swoją brew, bo  
żadna z nich nigdy ze mną nie rozmawiała,  
a jednak moje imię na różowych kwitkach  
przekazywanych przez panią Fisher oferuje im historię  
do powtórzenia. Biorę kwit i wychodzę.

Muszę minąć Aulę 1 w drodze na pierwszą lekcję  
i przechodzę obok otwartych drzwi, kiedy słyszę  
podniesione głosy ze środka:

„Panno Duvall, wiele razy prosiłam,  
żeby nie nosiła pani barw gangu w biżuterii.  
Godzi to w przepisy  
i ducha naszej szkoły”.

To pani Bullock, mówi do  
Dei. Zatrzymuję się, czuję,  
jak moje kości zamieniają się w metalowe ptaki,  
trzepczące i opadające jednocześnie.  
„To opaska promującą kampanię przeciw AIDS, pani Bullock”.

„To barwy gangu, które naruszają  
przepisy uczniowskie, panno Duvall”.

Deja jest spokojna, ale głos pani Bullock  
wyostrza się i unosi. „Pewnego dnia  
nie przyjdzie po ciebie strażnik, a policja!”

I wtedy znajduję się w klasie.

Wszyscy mrugają na mój widok, włącznie  
z Deją, próbującą zrozumieć,  
co tu robię. Sama nie wiem,  
ale usta, na których już nie mogę polegać,  
są otwarte i mówią do pani Bullock:

„Jakim rodzajem pieprzonego nauczyciela pani jest?  
Spójrzmy na wszystko czerwone w pani klasie,  
sznurówki Adama, pani szminka,  
plecak Jill, paznokcie Hannah.  
Czy wszyscy idą do kozy?  
Niech pani spojrzy na moje pieprzone włosy.  
Też idę?”.

### *Odpowiedź: tak*

Ja i Deja idziemy ramię w ramię  
za panem Uptonem, który kołysze  
głową, kiedy chodzi.

„Ricky w to nie uwierzy”,  
mówi.

„Kim jest Ricky?”, pyta Deja.

„To pan West”.

„...Ricky West”, szepczę.

„Jest DJ-em?”, mamrocze Deja.

„Obie się zamknijcie”, ucisza nas pan Upton,  
ale chichocze,  
kiedy to mówi.

### *Kiedy już pan Ricky West nas zbesztat,*

podczas gdy pan Upton się śmiał, zajmujemy miejsca  
i słuchamy Marvinu Gaye’a i Tammi Terrell  
śpiewających o zdjęciach w ramkach. Nigdy  
nie byłam w kozie tak wcześnie, ledwo minął  
kwadrans od rozpoczęcia pierwszej lekcji.

„Panie West”, zaczepiam go po paru chwilach.  
„Czy mogę iść do swojej szafki?  
Nie mam nawet książek”.

Długo na mnie patrzy,  
rzuca mi wujkowe spojrzenie i wręcza przepustkę  
z miną, która mówi:

„Nie świruj”,

a ja kiwam głową.

Korytarze są puste, a z pomarańczową  
przepustką w dłoni czuję, jakbym dostała  
bilet na Księżyc, na Marsa, jestem wolna, mogę  
się błąkać. Ale zostaję sprowadzona  
na Ziemię, kiedy wchodzę na swój korytarz  
i widzę białą kartkę wystającą z mojej szafki.

### *Wiadomość*

*Zgłoszę go.*

*Ale najpierw chcę z tobą porozmawiać.*

*Spotkajmy się po szkole w bibliotece*

*przy Poem.*

## *Stopy niosą mnie na korytarz Pułkownika,*

do jego wiecznie otwartych drzwi, uchylonych teraz  
dzięki staremu drewnianemu odbojnikowi. Ma lekcję:  
słyszę, jak opowiada o mitochondriach,  
ten sam żart, który opowiada zawsze, jego ton jest  
lekki, każdy sobie życzy, żeby wszyscy nauczyciele  
byli tacy jak on.

Pułkownik  
jest alibi dla siebie samego  
jest farbą pokrywającą azbest  
jest dziurą zaklejoną gumą

Patrzę na moje czyste, nowe spodnie khaki,  
jak pada na nie światło i rzuca  
cienie przypominające plamy.  
To nie zawsze będą moje spodnie, ale to zawsze  
będą moje nogi.

To zawsze będą moje nogi  
To zawsze będą moje nogi  
Zawsze będą moje

## *Miałabym teraz plastykę,*

więc zaglądam do klasy, obserwuję, jak pędzel Genevy unosi się  
i opada,  
unosi się i opada, a przed nią pojawia się twarz.

Obserwuję, jak przybiera kształt:  
ironiczne brwi  
prawie zakrzywiony nos  
wszystkowiedzący uśmiech

Jej ojciec wychodzi z białego płótna,  
kawałki ojca, które Geneva zabiera ze sobą,  
dokądkolwiek idzie.

Piszę do niej: „Masz uśmiech po tacie”,  
i czekam na tyle długo,  
żeby zerknęła na telefon,  
żeby ten uśmiech zabarwił jej usta,  
zanim zniknę znowu  
w korytarzu.

### *Wiadomości wymienione ze Stephanie z Meat Palace*

**Alicia:** Będę dzisiaj trochę spóźniona, przepraszam. Coś mi wypadło po szkole.

**Stephanie:** W porządku. Mam na pokładzie Debbie, Rodneya i Forresta

**Alicia:** Nie ma Terry'ego?

**Stephanie:** Nie.

**Stephanie:** Btw dostał ochrzan od kierownika regionalnego w zeszłym tygodniu

**Alicia:** Dlaczego?

**Stephanie:** Kto wie. Jakiś klient złożył skargę.

**Alicia:** Tajemnica smażona na głębokim oleju.

**Stephanie:** On jest smażonym na głębokim oleju dupkiem

**Stephanie:** Usuń to 😏

### *Geneva czeka na mnie po szkole przy szafce.*

Wolałabym widzieć tam ją zamiast kolejnego trzepoczącego białego papierka. Myśli, że odprowadza mnie do pracy, i nie potrafię ogarnąć, jak jej powiedzieć lub nie powiedzieć, nie brzmiąc bardziej podejrzanie, niż się czuję.

„Muszę spotkać się z kimś po szkole”,  
mówię. „To ważne”.

Jej twarz, która zawsze wie wszystko,  
tego nie wie. Nigdy nie widziałam, jak się marszczy,  
nie licząc sytuacji, gdy się koncentruje.

„Mogę do ciebie później napisać?”, pytam.

„A zrobisz to?”

„Tak. Może tak być?”

„Będzie musiało, czyż nie?”

Czuję, że za bardzo ją odpycham.  
Mam ochotę ją chwycić i przytrzymać.

Ale patrzę, jak odchodzi, jak wszyscy odchodzą,  
czekam, aż znikną tłumy, aż  
znikną oczy. Biblioteka  
nigdy nie jest pełna po szkole,  
w ciągu dnia też nie.

Portret Edgara Allana Poego  
na ścianie z tyłu jest miejscem,  
gdzie nauczyciele każą nam się zbierać,  
kiedy przygotowujemy projekty.

To nie jest projekt.  
Nie wiem, co to jest.

Wiem tylko, że czyjakolwiek ręka  
pisze te niebieskie zawijasy, wyglądające jak wykres  
lotu rudzika, napisała słowa  
*Ja też,*  
to ten ktoś stał po zamkniętej stronie  
wiecznie otwartych drzwi  
i jakimś cudem wie,  
że ja też stałam.

*Edgar Allan Poe nie jest jedyną twarzą na ścianach.*

Octavia Butler wisi namalowana przy ladzie,  
Margaret Atwood tuż obok niej. Toni Morrison  
i Sonia Sanchez, które znam z antologii poezji  
ukradzionej bratu, kiedy byliśmy mali.

Bez rozpraszcaczy łatwo jest się rozejrzeć  
po tym miejscu, obejrzyć portrety  
i przyznać przed sobą, że widzę je pierwszy raz;  
zauważyć wszystkie szczegóły, które przegapiłam w ciągu trzech  
lat nauki w Marshallu.

Nigdy nie zwróciłam uwagi na portret Hermana Melville'a  
w koszulce z napisem: *loffciam wieloryby*,  
ani uśmiechniętej twarzy Jane Austen  
trzymającej napis: *Miejsce plotek jest w literaturze*.

Wszystkie te historie, wszystkie te twarze –  
chwile zajmuje mi zakodowanie,  
że pojawiła się obok mnie prawdziwa twarz,  
zakodowanie, że miedziane włosy,  
skóra usiana piegami,  
głęboka, głęboka zmarszczka na czole  
należą do Blake Felipe.

„*W końcu przyszłaś*”.

Mam wrażenie, że w moim plecaku wszystkie liściki  
z szafki zajęły się ogniem, wypalają  
dziurę w materiale. Dopiero teraz

zdaję sobie sprawę, jak bardzo próbowałam nie  
wyobrazić sobie, kto był ich adresatką.

Brak imienia oznaczał brak twarzy, brak twarzy  
oznaczał, że to nierzeczywiste.

Spędziłam kawał zeszłego roku,  
marząc, żeby nic nie było rzeczywiste,  
ale wszystko jest

i po oczach Blake widzę,  
że była uwięziona w  
szczękach wilka  
i teraz wydostaje się  
na światło.

## *Kończymy na zewnątrz*

i obie mówimy jednocześnie:  
„Wkrótce przyjdzie wiosna”.  
Jutro zacznie się marzec.  
Oficjalny początek sezonu biegaczy.  
Przerwa wiosenna.  
Balowe plotki.

Mam ochotę to wszystko pominąć.

„To już prawie rok”, mówi Blake,  
a wędrówki, na które wybiera się mój umysł,  
kiedy wolno opada,  
kiedy szuka miękkiego lądowania,  
zostają przerwane.  
„Zobaczyłam cię czwartego kwietnia. Z nim.  
Po szkole. Widziałam, jak wchodzisz,  
jak zamykają się drzwi. Wiem,  
co oznaczają zamknięte drzwi.  
Dla mnie to był siódmy kwietnia.  
Rok wcześniej.  
Czy to był pierwszy raz?”

„Nie, chyba zaczęło się  
w marcu”.

„Nienawidzę wiosny”, mówi.  
Jej głos jest mocny,  
wybrzmiewa długo i dosadnie.  
Wyciąga zębra  
przez usta  
jedno za drugim,  
a ja mogę tylko słuchać,  
siedzieć  
i płakać.

## *Blake Felipe jest dziewczyną idealną.*

Ma tego samego chłopaka od pierwszej klasy.



Zawsze przestrzega przepisów dotyczących stroju.  
Zawsze zapina ostatni guzik mundurkowej koszulki pod szyją.  
Zawsze ma pracę domową.  
Zawsze uśmiecha się na zdjęciach w kronikach.  
Zawsze zostaje wybierana do świty królewskiej balu maturalnego.  
Zawsze ma czyste buty.  
Zawsze uśmiecha się i przytakuje.  
Zawsze otacza ją wianuszek dziewczyn.  
Zawsze śmieje się z ich żartów.  
Nigdy nie podnosi głosu.

Blake Felipe jest dziewczyną idealną,  
stoi tak blisko środka  
ram, jak się da,  
i pomimo tego całego gadania à propos mojego ubioru  
i tego, dla kogo ściągnęłam stanik,  
w ostateczności jesteśmy takie same.

### *Zaczęto się w drugiej klasie*

i się nie skończyło.  
Blake jest na ostatnim roku.  
Chodzi do tej szkoły  
rok po roku  
i uśmiechem wytycza sobie drogę do rozdania świadectw,

i nikt –  
nawet jej chłopak –  
nie wie,  
przez co  
musiała się  
uśmiechać.

### *Blake mówi*

„Zdecydowałam, że pójdę na policję.  
Niedługo targi nauki,  
zawsze wygłasza wtedy przemowy  
i robi sobie zdjęcia z nagrodami,  
i odstawia swoją szopkę.

Idę to zgłosić,  
ale nie mogłam tego zrobić,  
nie mówiąc ci wcześniej,  
że przepraszam, że cię nie ostrzegłam,  
że przepraszam, że nie krzyknęłam  
«pożar!» przy pierwszym incydencie.

Powiem im,  
że są inne dziewczyny  
Powiem im, że widziałam  
Powiem im, że wiem  
Powiem im, że to on  
Powiem im, że już  
za późno

ale że wkrótce odchodzę ze szkoły  
i wtedy będę od niego wolna  
od tego miejsca  
tych murów  
tych cegieł

tej szkoły  
która jest jak grób  
która jest jak rzeźnia  
która jest jak topielisko”

### *Przed nami pojawia się samochód*

Czerwony chevrolet, tak się błyszczy, że wydaje się mokry  
w tej szarej wiosennej mgle. Devin, jej chłopak,  
krzyczy, wystawiając głowę przez szybę:  
„Dajemy!”  
i patrzę, jak jej twarz się zmienia,  
maska wyłania się z popiołów,  
jaśniejąca i przekonująca.

Siedzę obok  
królowej balu  
czempionki hokeja na trawie  
uczennicy z wyróżnieniem

dobrej dziewczyny  
szczerej córki  
człowieka

Nie pofarbowwała włosów na czerwono,  
ale wewnątrz niej wszystko płonie,  
wszystko się spala  
i spala  
i spala

### *Idę do pracy sama, myśląc*

o tym, że Pułkownik też płonie –  
on był zapaloną zapałką.

Zastanawiam się, ile dziewczyn podpalił,  
dziewczyn, które opuściły to miejsce pozornie całe  
tylko po to, żeby później się spalić,  
gdzieś, gdzie nic nie mogło zająć się od iskier.

Blake się tli, ale jej plan jest taki,  
by rozżarzonymi rękoma objąć  
całą szkołę, zanim spłonie sama,

i wtedy dostanie świadectwo i zniknie,  
ale ja  
wciąż tu  
będę.

### *Wiadomości wymienione z Blake*

**Alicia:** Z tobą też to było po lekcjach

**Blake:** Tak

**Alicia:** Jakie odstępy

**Blake:** Czasem tydzień. Czasem miesiąc

**Alicia:** U mnie też

**Blake:** Czy kiedykolwiek przeprosił

**Alicia:** Tak. Ale później znowu to robił

**Blake:** Mi też

**Alicia:** Czy kiedyś wezwał cię do sali i tego nie zrobił

**Blake:** Tak. Poprosił mnie, żebym pomogła mu oceniać prace albo posprzątać

**Alicia:** Mnie też

**Blake:** Czy myślałaś kiedyś, że zwariowałaś, że może to sobie wymyśliłaś

**Alicia:** Tak

**Blake:** Ja też

**Alicia:** Jesteś... zła? Smutna? Że wszyscy go kochają?

**Blake:** Tak.

**Alicia:** Ja też

**Blake:** Próbowałaś kiedyś powiedzieć rodzicom

**Alicia:** Tak.

**Blake:** Ja też

**Alicia:** Czy myślałaś sobie, że po prostu to przetrwasz, a później sobie pójdziesz, skończysz szkołę i zapomnisz

Ja też ja też ja też ja też ja też ja też ja też ja też ja też ja też ja  
też ja też ja też ja też ja też ja też ja też ja też ja też ja też

### *Meat Palace i przypadkowi faceci są w tej samej szufladzie*

w mojej głowie: autopilot, zero myślenia,  
po prostu robię, pracujące ręce,  
dwa różne uniformy.

Ale dzisiaj, kiedy zarabiam grosze  
i karmię głodnych,  
nie mogę wyłączyć umysłu.

Nie mogę odłączyć rąk  
od siebie, nie mogę wepchnąć wszystkiego  
do szuflad – są uchylone  
i wszystko się miesza:  
wszystkie dziewczyny, którymi byłam kiedyś

wszystkie dziewczyny, którymi byłam do tej pory  
wszystkie dziewczyny, którymi jestem teraz

to klienci przejeżdżający przez drive-thru

i są głodni od tak dawna,  
jak tylko sięgam pamięcią –  
czy nie wszyscy jesteśmy czegoś głodni?  
Ja też mogę być głodna.

## *Głód*

Patrzę na każdą późną noc, każdy krok w blasku księżyca,  
każdą nitkę bawełny i nylonu jak na  
drogę wybiegającą od Pułkownika, od Adama w parku i mojego  
cichego krzyku,

ale jedyna droga prowadzi ode mnie do mnie,

do mnie głodnej, ciekawej, dzikiej, próbującej wyciąć sobie drogę  
powrotną  
do cudowności dotyku,

do skóry, a nie biblijnego ciała.

Powiedziano mi, że dziewczyny jak ja cierpią, że dziewczyny, które  
zwiedziły tyle tylnych siedzeń, przepełnia ból.

Tak jest,  
jest,

ale też zdrowieję.

Są stany pomiędzy cierpieniem i zdrowieniem,

wchodzę w tę przestrzeń,

próbuję trzymać się swojego ciała,

odnajduję drogę.

## *Wiadomości wymienione z Blake*

**Alicia:** myślisz, że każda dziewczyna, która sypia z wieloma facetami, ma... „problemy”?

**Blake:** nie. Znam dziewczyny, które po prostu lubią uprawiać dużo seksu. Moja siostra jest w college’u i sypia z każdym, bo ma taką ochotę.

**Alicia:** więc naprawdę myślisz, że zdziury nie istnieją, jak powiedziała doktor Kareem

**Blake:** myślę, że muszę ustalić, co myślę. Powstawanie informacji, pamiętasz?

**Alicia:** bez urazy, ale myślę, że ustaliłabyś, co myśleć, jeśli ludzie nazywaliby cię dziwką przez cały rok

**Blake:** prawda

**Alicia:** spędziłam cały ten czas, chcąc być tobą

**Blake:** nie możesz

**Alicia:** dlaczego nie

**Blake:** bo jesteś sobą

**Alicia:** a ty kim jesteś?

**Blake:** nie trzymam się cały ten czas Devina, bo go kocham. Spotykam się z nim, bo fakt, że mam chłopaka, sprawia, że czuję się bezpieczniejsza

**Alicia:** chciałabyś czasem robić różne rzeczy tylko dlatego, że chcesz je robić, a nie dlatego, że Pułkownik zrobił, co zrobił

**Blake:** tak

**Alicia:** ja też

## *Wiadomości wymienione z Blake*

**Alicia:** Skąd wiedziałaś? O mnie?

**Blake:** Wyglądasz tak, jak ja się czuję. Pewnego dnia szłam na matkę. Zobaczyłam, jak wchodzisz. Widziałam, jak zamykają się drzwi.

**Alicia:** Dlaczego nie powiedziałaś czegoś wcześniej? Mi

**Blake:** Wiesz, co to znaczy udawać, prawda?

**Alicia:** Tak

**Blake:** Ja też

**Alicia:** Też widziałam zamknięte drzwi. To byłeś ty? W tym roku?

**Blake:** Tak. Ale może też ktoś inny.

**Alicia:** Wezwał mnie do siebie parę tygodni temu. Odezwał się do pani Fisher i poprosił, żeby mnie wysłała.

**Blake:** Przykro mi

**Alicia:** Nie przestanie, prawda

**Blake:** Nie

### *List do Meduzy: część 5*

Nigdy nie jadłaś zakręconej frytki,  
ale gdybyś miała okazję  
stać nad wrzącą przepaścią  
współczesnej frytownicy, pewnie  
zrobiłabyś to co ja:  
wsypała wszystko

torba za torbą  
frytki  
paluszki serowe  
kurczaka

i patrzyła, jak wszystko czernieje

jak paluszki serowe zamieniają się w osmolone wraki

jak frytki stają się rozlatującymi się domami  
Rodney woła Stephanie, a ona, szczęście jej  
boże, nie krzyczy na mnie,  
tylko przytrzymuje za ramiona  
i mówi: „Chyba powinnaś  
iść do domu”.

Więc idę.

## *Wiadomości wymienione z przypadkowym facetem*

**On:** Chyba widziałem właśnie, jak idziesz wzdłuż Vine. Podwieźć cię?

**Alicia:** Wiesz ile mam lat

**On:** ?

**Alicia:** Ile masz lat?

**On:** Czemu pytasz?

**Alicia:** Chcę wiedzieć, ile masz lat

**On:** Wiek to tylko liczba 😊

**Alicia:** Wiek to życie, wiek to doświadczenie, wiek to samochód, wiek to pieniądze, wiek to wybory, wiek to prawa, wiek to cały system, wiek to władza. To więcej niż liczba

**On:**

**Alicia:** ????

**On:**

## *Te buty nie są do biegania,*

ale i tak biegnę. Ziemia jest mokra, drzewa wracają do życia, a jedyne, co czuję, to spalone frytki z Meat Palace, smród dymu mieszającego się z tłuszczem, wszystko śliskie i gorące.

Moje nowe spodnie są do wyrzucenia, usiane plamami z tłuszczu. Sama to sobie zrobiłam. Jakby wszystko, co sprawia, że czuję się brudna, nie miało wyjścia i wydostawało się ze mnie, pojawiało na moich ubraniach i skórze. I tak nie ma znaczenia, co mam na sobie; w tym odzieniu

wciąż jest to samo ciało i bez względu na to, ile pryszniców wezmę, ile peelingów zrobię, nie zmyję z siebie tego, co do mnie przywarło.



Ale biegnę.  
Nie pobiegłam wystarczająco daleko.  
Muszę biec dalej,  
póki nie pokonam  
tego porażenia prądem.

Brudna czy nie  
uszkodzona czy nie  
lecę  
Moje stopy są moimi skrzydłami  
Są moimi  
Są moje

*Pierdol się, Posejdonie, i ty też, Ateno, i ty też, Hero,*

i ty też, Perseuszu, ty pojebie.  
Potrzebowałeś złotych  
sandałów, by zrobić to,  
co robię ja.

Wziąłeś  
miecz i tarczę, i płaszcz,  
i te  
buty

i myślałeś,  
że czyni cię to  
bogiem,  
ponieważ  
przelałeś  
krew,  
o przelaniu której  
szepotali wszyscy.

Zabiłeś Meduzę  
i poślubiłeś  
Andromedę, i pewnie  
myślałeś, że  
jest zupełnie inna,  
bo była naga

i bezsilna, kiedy ją  
ratowałeś. Ale

nie wiesz,  
że Meduza niegdyś też była naga  
i bezsilna  
i że ty i wszyscy  
bogowie i boginie  
spędziliście całe życia,  
przekonując wszystkich,  
że Meduza była potworem, podczas gdy  
najmniejsza zmiana  
w tej historii  
mogłaby podarować  
węże  
Andromedzie.

### *Kiedy biegnę, myślę o mieczach*

Łatwo jest ukrócić potwora o głowę,  
gdy tylu bogów zapewnia narzędzia,

ale co, jeśli to Meduza chce  
głowy Posejdona  
na srebrnej tacy,

co, jeśli Meduza chce  
swojej własnej świątyni  
z Ateną  
wygnaną na zawsze?

Co, jeśli Meduza  
ma własne wyobrażenia  
na temat sprawiedliwości  
i nie kończą  
się one tylko  
na Perseuszu?

*Wbiegam spocona do kuchni,*

akurat kiedy matka włącza sekretarkę  
na głośnomówiący.

„To wiadomość dla rodziców Alicii Rivers...” –

i cała adrenalina, która niosła mnie  
z Meat Palace do domu, wezbrała raz jeszcze,  
popycha mnie przez kuchnię, żeby  
odepchnąć jej rękę, usunąć nagranie, zanim  
zrozumie, czego słucha. Ale  
słowa już padły, patrzy na mnie,  
głos dociera do naszych uszu,  
ale to nie głos, którego się spodziewałam:

„Mówi trener Tinsley z liceum Marshall.  
Chciałem zapytać, czy możemy  
porozmawiać o Alicii  
i zaangażować ją w  
zajęcia dodatkowe. Potrzebuje  
więcej punktów, by zdać,  
i wiem, że w tym roku  
ma pewne problemy,  
ale może udałoby się  
ściągnąć ją na właściwą drogę.  
Ten żart był niezamierzony,  
proszę wybaczyć.  
Proszę o telefon, kiedy...”

Matka podniosła wzrok  
i teraz obserwuje mnie  
z pogłębiającym się na twarzy zmartwieniem.

„O jakich problemach mówi?  
Nie biegasz już? Co się stało?”

Nie mówię jej prawdy.  
To wciąż węzeł w moim gardle. Ale  
teraz mnie widzi: poznaję to olśnienie.

Jest ogarem w lesie,

który wyczuł zapach wilka.  
To tylko kwestia czasu.

### *Wiadomości wymienione z Geneva*

**Alicia:** Śpisz

**Geneva:** Myślę, że obie jesteśmy nocnymi markami. Zrobiłaś, co musiałaś, po szkole?

**Alicia:** Tak. Mogę zadać ci pytanie?

**Geneva:** Tak

**Alicia:** Lubisz mnie tylko dlatego, że pracuję w Meat Palace?

**Geneva:** lol

**Alicia:** Rzucę tę pracę.

**Geneva:** No i stracę dojścia w fast foodzie.

**Alicia:** Może moja cera poprawi się z dala od tego tłuszczu

**Geneva:** Myślę, że masz piękną cerę

**Alicia:** Zmieniamy temat

**Geneva:** Na?

**Alicia:** Ciebie

**Geneva:** Co ze mną?

**Alicia:** Kto był twoją pierwszą miłością?

**Geneva:** Ja sama

**Alicia:** Idealnie

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Alicia:** Chyba pobiegnę w następny piątek

**Deja:** 🤪

**Alicia:** No weź

**Deja:** Myślisz, że będziesz gotowa? Trenowałaś?

**Alicia:** Nawet nie masz pojęcia.

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** btw skończyłam tę książkę „Kolor purpury”

**Alicia:** I jak?

**Deja:** Jak poezja. Ale wkurza mnie, że została zgwałcona

**Alicia:** Och. Została?

**Deja:** Myślałam o Meduzie. Czy to nie jest bez sensu, że nic nie zmienia się na przestrzeni 3000 lat, a nawet 100 lat.

**Alicia:** I na pewno nie na przestrzeni jednego roku

**Alicia:** Tak przy okazji, wiedziałaś, że Andromeda prawdopodobnie była czarnoskóra

**Deja:** Najpiękniejsza kobieta na świecie? Brzmi logicznie

**Alicia:** Ciekawe, czy pani Bullock to wie

**Deja:** Pani Bullock nie odróżnia swojego tyłka od Odysei

### *Wiadomości wymienione z Deją*

**Deja:** zgadnij co

**Alicia:** 🙄

**Deja:** Chyba kogoś poznałam

**Alicia:** !!!!

**Deja:** Ma na imię Farhan.

**Alicia:** Gdzie go poznałaś?

**Deja:** Na retoryce. Zostaliśmy sparowani na minidyskusję

**Deja:** Rozwaliłam go 😏

**Alicia:** Oczywiście, że tak. Jaki jest?

**Deja:** Jest mądry. Piękny. Romantyczny. Czytał Audre Lorde.

**Alicia:** ...kim jest Audre Lorde?

**Deja:** Matko, Alicia 🙄

**Alicia:** Przepraszam, już googluję!

**Alicia:** A, znam ją. Pisze poezję.

**Deja:** pisze??

**Alicia:** Matko, Deja!

**Deja:** nara!! Lol

*Drogi Davidzie*

*Zeszłej nocy śniło mi się, że jesteśmy na żaglówce  
i wiatr wiał tak mocno, że żagiel  
wyrwało w niebo, a ocean  
wokół nas był jak płaska, szara moneta.*

*Siedzieliśmy na łódce razem, w ciszy,  
dopóki nie zdałam sobie sprawy, że płoniemy.*

*To było dziwne, bo mój ogień  
palił tylko mnie, a dym dusił  
tylko moje płuca,*

*ale twój ogień rozprzestrzenił się  
na łódkę, a ja powtarzałam:  
„David, uważaj, uważaj”,  
ale ty tylko patrzyłeś  
w niebo i płonąłeś,  
płonąłeś,  
i kiedy ja zamieniałam się  
w popiół, ty zatapiałeś  
naszą łódkę.*

*A później pojawiły się inne łódki  
wokół nas, iskry z twoich  
płomieni przenosiły się na inne  
żagle, zamieniając cały ocean  
w płonącą pomarańczową pasję,*

*a ja powiedziałam: „David, spójrz,  
dlaczego nie możesz zatrzymać tego  
dla siebie?”, i gdy się obudziłam,  
wciąż nie wiedziałam,  
dlaczego to ja  
czułam się winna.*

*Davidzie, wiem, że oboje  
płoniemy, i nie mam pojęcia,  
co cię podpaliło,  
ale czy nie widzisz,  
że sposób, który wybrałeś*

*na spalanie, zatapia  
wszystkie okręty, nie tylko  
twój własny?*

*Wsuwam mu to pod drzwi,*

jak miałam w zwyczaju, my mieliśmy,  
kiedy byliśmy dwiema stronami  
tej samej monety, a nie  
dwiema różnymi walutami,  
opadającymi  
w mętnej wodzie.

WTOREK, 5 MARCA

### *Przecinam parking przed szkołą*

i widzę Blake Felipe wychodzącą z czerwonego samochodu Devina. Zarzuca plecak na ramię

i teraz, gdy już wiem, gdzie patrzeć,  
widzę duchy pod jej oczami

i że dłoń jej chłopaka na jej ramieniu  
waży więcej, niż jest tego świadom.

Spotykamy się spojrzeniami tylko na chwilę,  
a później jej wzrok omiata cały parking

i ludzi zmierzających do piaskowych murów  
Marshalla. Szukamy tego samego:

analizujemy twarze naszych rówieśników  
i zastanawiamy się, ilu z nich

nosi tę samą maskę.

### *Wiadomość do Blake*

**Alicia:** Zastanawiasz się czasem, kim byś była, gdyby to się nigdy nie stało

**Blake:** Tak

**Alicia:** Ja też

### *Każdy dzień, który nie jest piątkiem, nie jest w ogóle dniem*

W czwartek idę do pracy i daję Terry'emu dwutygodniowe wypowiedzenie.  
Mówi: „Jasne, w porządku”, i wraca do przekładania papierów,



nie patrząc mi w oczy. Debbie kroi wołowinę  
trzy metry dalej i czuję na sobie jej wzrok, nawet  
gdy jest odwrócona. Podchodzę i zaglądam jej przez ramię,

patrzę, jak ekspercko poruszają się jej dłonie przy maszynie,  
przy mięsie, i wcale nie brakuje jej brakującego palca.

„Jak długo musiałaś to znosić, zanim się przyzwyczaiłaś?”,  
rzucam, a ona uśmiecha się delikatnie.

„Nie wiem, czy kiedykolwiek da się do tego przyzwyczaić”, mówi.  
„Kawałka cię brakuje. Ale idziesz dalej  
i uczysz się nowych sposobów na życie”.

### *Ale ja nie mogę znaleźć nowych sposobów na życie*

Nie mogę tak po prostu żyć bez kawałka siebie  
Nie mogę iść dalej

Nie kiedy Pułkownik  
wciąż uśmiecha się do zdjęć  
wciąż nosi wełnę  
wciąż wyje do księżyca  
wciąż powoli zamyka drzwi

Co mam zrobić  
z kawałkami, które zabrał innym,  
z kawałkami,  
które jeszcze  
zabierze?

### *Wiadomość do Blake*

**Alicia:** Czemu nie powiedziałaś wcześniej?

**Blake:** Z wielu powodów

**Alicia:** Zdradzisz mi jeden?

**Blake:** Kojarzysz, że za każdym razem, kiedy wychodzi na światło  
dienne, że jakiś celebryta lub polityk zgwałcił kogoś albo

napastował, wszyscy na portalach społecznościowych mają na ten temat swoją opinię? Rodzina, przyjaciele, wszyscy?

**Alicia:** Tak

**Blake:** Kiedy widzisz, jak twoje ciotki, dziadkowie, tata i przyjaciele w kółko nazywają kobiety kłamczyniami, nie trzeba się zastanawiać, czy ktoś ci uwierzy, jeśli powiesz.

**Alicia:** Bo w zasadzie już ci to powiedzieli

**Blake:** Tak.

**Alicia:** Jeśli mężczyzna jest wystarczająco uwielbiany, kobieta otrzyma aż nadto nienawiści

**Blake:** Właśnie.

### *Matka przychodzi późno*

a ja nie śpię  
i musi to wiedzieć  
ponieważ otwiera moje drzwi  
ponieważ siada na skraju mojego łóżka  
ponieważ szepcze w ciemność  
ponieważ wyjaśnia, że się stara  
ponieważ dużo ma na swoich barkach  
ponieważ niektóre sprawy dźwiga, od kiedy skończyła dziesięć lat  
ponieważ nic nie zmienia się na przestrzeni stu lat  
ponieważ wilki są we wszystkich najstarszych historiach  
ponieważ odkryliśmy ogień, ale wciąż nie wiemy, co z nim zrobić  
ale mama mówi, że stara się nauczyć, co ma z nim zrobić  
ponieważ wie, że przez coś przechodzę  
ponieważ chodzi na terapię grupową  
ponieważ chce być przy mnie  
ponieważ wie, że nie była  
ponieważ była zavalona  
ponieważ jest samotna  
i kiedy się kładzie  
robię jej miejsce  
a ona się już nie  
odzywa, tylko  
śpi i

ja  
tež.

PIĄTEK, 8 MARCA

## *Stołówka jest przygotowywana na targi naukowe*

Wszystkie kujony rozkładają swoje projekty.  
Nie jest tak jak w filmach, gdzie te projekty to wulkany  
i prymitywne maszyny zbudowane z puszek po kawie.

Nasze kujony są konkretne:  
Badania dotyczące dawstwa organów  
Perpetuum mobile  
Usługi w chmurze pomagające w diagnozie raka piersi  
Piaskowe bioreaktory

Nasza szkoła zawsze wygrywa nagrody,  
a twarze na stołówce są skupione,  
ignorują wszystkich niezwiązanych z targami.

Dzisiaj jest też pierwszy wyścig  
i Jacob i Tierra,  
i inni biegacze gromadzą się  
w korytarzach na przerwach,  
chodzą jak tygrysy,  
są tkliwi i cali buzują.

Część mnie chce pokonać tę przepaść,  
powiedzieć im, że będę tam obok nich,  
na linii startowej. Ale za każdym razem,

gdy mijam stołówkę, widzę Pułkownika  
przechadzającego się między stolikami, doradzającego,  
śmiejącego się, uspokajającego wszystkich,  
tylko nie mnie.

*Wiadomości wymienione z Geneva*

**Alicia:** uprawiałaś kiedyś seks z chłopakiem

**Geneva:** nigdy nie uprawiałam seksu lol

**Alicia:** nie podoba ci się, że ja uprawiałam seks z facetami?

**Geneva:** jak mogłoby mi się coś w tobie nie podobać?

**Alicia:** w zasadzie to proste

**Geneva:** Przestań.

**Geneva:** Zawsze lubiłaś dziewczyny?

**Alicia:** Tak. Chłopaków też. Czasem tego żałuję.

**Geneva:** Rozumiem to bez żadnego kontekstu. Wiesz, czego nienawidzę?

**Alicia:** Nigdy nie używałaś słowa „nienawidzić”, więc jestem ciekawa

**Geneva:** Ha. Nienawidzę, kiedy ludzie pytają mnie, skąd wiem, że jestem lesbijką, jeśli jeszcze nie uprawiałam seksu.

**Alicia:** co nie

**Geneva:** Jeśli wiesz, o czym mowa, to wiesz.

### *Wiadomości do mnie samej*

**Alicia:** żałujesz seksu z facetami?

**Alicia:** tylko jeśli był godny pożałowania. kiedy miałam wrażenie, że seks jest... jakiego słowa użyła kiedyś doktor Kareem? Takiego oznaczającego, że coś jest obowiązkowe, mimo że nikt nie powiedział ci, że to zasada?

**Alicia:** przymusowy

**Alicia:** przymusowy

**Alicia:** tylko wtedy?

**Alicia:** Wtedy. I kiedy jest jak ruchome schody wyjeżdżające z mojej głowy. Kiedy zamiast przygody jest koncert świerszczy, dotyk staje się jaskinią, w której znikam. Kiedy jest jak końcówka szpilki przeciągnięta przez tajemniczą skórę. Kiedy wstyd jest jako echo echo echo

**Alicia:** Chcę tylko być tym, kim jestem. Kimkolwiek jestem

**Alicia:** Wydaje się proste

**Alicia:** Mogłoby takie być

### *Być, kim jestem*

Deja, nietknięta,  
i ja, bez nietkniętego centymetra.

Ktoś przyglądający się z daleka  
może dostrzec przeciwieństwa,  
przymusową dwutorowość.

Czuję się, jakbym była z powrotem  
u optometrysty,  
wszystko nabiera rzeźkiej czarnej wyrazistości:

Nie jesteśmy dwiema stronami  
płaskiej, kręcącej się monety.

Wszyscy jesteśmy w kuli, obracamy się  
w ogrzanej słońcem dłoni.

Podróżujemy przez  
przestrzeń.

Obie istniejemy poza  
jakimkolwiek zbiorem,  
który chce nas przytrzymać.  
Jesteśmy obie  
stworzone z oślepiającego  
światła.

### *Nigdy nie byłam w gabinecie trenera,*

odkąd stał się gabinetem trenera Tinsleya. Wciąż  
są w nim tabliczki upamiętniające wygrane drużyny z trenerką Young – chyba  
należą do szkoły, nie do niej.

Trener siedzi przy biurku i rozmawia przez telefon, kiedy wchodzę.  
Jego brwi się unoszą, gdy mnie spostrzega, jakby był pogromcą duchów, który  
wreszcie dokumentuje zjawę na kamerze.

Stoję przy drzwiach, póki się nie rozłącza, a wtedy każe mi  
usiąść. Wciąż jestem podejrzliwa względem  
drzwi, ich potencjału zamykania się. Nie znam go,  
nie ufam ustom, które wyglądają, jakby nie skrywały kłów,  
ale równie dobrze mogą je chować pod tymi ludzkimi zębami.  
„W czym mogę ci pomóc, Alicio?”

„Będę biegać”, mówię.

„Dzisiaj?”

„Tak”.

„Cóż...”

„Mogę biec?”

„Oczywiście”.

### *Doktor Kareem wygląda na smutną, kiedy wchodzimy na spotkanie*

Zazwyczaj jej słowa na nas czekają, ciepłe i przygotowane,  
ale dzisiaj szuka ich  
w kątach pomieszczenia, na suficie,  
a kiedy się wreszcie odzywa, mówi:  
„Tak bardzo mi przykro, ale to nasze ostatnie spotkanie. Zostałam  
poinformowana, że nasze  
rozmowy są nieodpowiednie, i poproszono mnie,  
bym kontynuowała badania, obserwując wasze klasy, zamiast w  
tej sali  
z wami  
obok was  
w naszej społeczności.  
Dziewczęta, tak mi przykro...”

Jednak zanim dokańcza, Annika zaczyna płakać.

„To moja wina,  
to wszystko moja wina,  
mój brat powiedział tacie,  
że całowałam się z moim chłopakiem,  
i pokłóciliśmy się,  
i powiedziałam mu, co pani mówiła  
o błonach, że to wszystko

wymyśl, że wszystko,  
co ma mnie dobijać,  
jest jak opowieść o duchach na obozie harcerskim,  
a on mnie nie słyszał,  
nie widział,  
powiedział tylko, że zadzwoni  
do szkoły i zakończy  
to wszystko”.

*Kiedy doktor Kareem się uśmiecha, jestem zaskoczona,*

ponieważ ja nie mam ochoty się uśmiechać, a Annika nadal płacze,  
Eugenia objęła ją ramieniem. Oczy Dei  
są wilgotne, zagniewane. Twarze wszystkich robią różne  
rzeczy,  
czujemy różne emocje, ale wszystkie wiemy  
jedno: coś zostało nam zabrane.

„Płaczcie teraz”, mówi doktor Kareem. „Dobrze jest opłakać stratę,  
kiedy nas spotka, ale wiedźcie, że już wygrałyśmy,  
ponieważ to miałyśmy i będziemy to miały.  
Poczułyście, jak to jest być w społeczności,  
razem, jak nazwać  
rzeczy, które nas krzywdzą.

To, co się stało, jest bajką  
starą jak świat: ucięcie języka tam,  
gdzie o wolności się szepcze  
mówi  
krzyczy

Ale co im powiemy,  
zanim się rozstaniemy?

Powiemy: za późno.  
Spóźniliście się!  
Już się usłyszałyśmy!”

*Doktor Kareem pyta, co nas złości,*



i każda ma odpowiedź.

Chłopacy/mężczyźni gapiący się na nasze piersi, kiedy mówimy,  
przekręcający nasze  
imiona, czasem  
celowo  
strzelający z ramiączka stanika, bądź dobra we wszystkim,  
seksowna i niewinna  
jednocześnie

zajmij odpowiednią ilość przestrzeni, bądź świadoma, kto patrzy, zawsze  
patrzy  
nasi bracia robiący wszystko, czego nam nie wolno  
„taka ładna dziewczyna powinna się uśmiechać”  
a jaki mam mieć powód do uśmiechu, dupku?  
„pilnuj tego ciętego języka”

lekkoatletki na igrzyskach olimpijskich dostające kary za zakrywanie się, ale  
w liceum  
wyrzuca się nas, jeśli nie zakrywamy się  
bardziej

chcesz seksu nie możesz chcieć seksu dlaczego nie chcesz więcej seksu nie  
nie takiego rodzaju seksu nie tego też  
nie co masz na myśli mówiąc że nie chcesz seksu wcale twoje całe istnienie  
jest definiowane seksem

chłopcy, którzy psioczą na hidżab, ale sekretnymi uśmiezkami proszą,  
by zobaczyć włosy pod spodem, białe dziewczyny, które  
mówią, że jesteśmy w tym razem, ale „razem” oznacza wykorzystywanie  
pleców  
brązowych dziewczyn jak mostu

Czarnoskóre dziewczyny jak boginie  
Czarnoskóre dziewczyny jak bohaterki  
Czarnoskóre dziewczyny jak muły  
Czarnoskóre dziewczyny jak anioły, póki za bardzo się nie wściekną  
Czarnoskóre dziewczyny jako wszystko, tylko nie dziewczyny  
Czarnoskóre dziewczyny jak Simone Biles,  
bez pozwolenia na użycie słowa „nie”

każdy z opinią o skórze skórze skórze

- a) za dużo makijażu
- b) wyglądasz na zmęczoną
- c) nie przebywaj na słońcu,  
brązowa dziewczyno, bo się bardziej zbrązowisz
- d) nie chcesz zakryć tych  
pryszczycy e) dlaczego masz pryszczycze, powinnaś być

idealna

idealna

idealna

dlaczego jesteś zła dlaczego jesteś smutna dlaczego jesteś taka cicha dlaczego  
jesteś taka głośna...

Więc jesteśmy jeszcze głośniej.

I doktor Kareem nas zachęca:

„Wykrzykujcie to. Mówcie, co was złości.  
Jesteśmy tylko my,  
bądźcie tak głośno, jak tylko chcecie”.

I z początku jesteśmy nieśmiałe –  
nadal boimy się zajęcia za dużo przestrzeni,

ale Deja łapie moje spojrzenie  
swoim, nadal zażawionym:  
jest mózdzierzem, tłuczkiem  
dynamitem, zapałką.  
Jest łodzią i rzeką.  
Podróżuje,  
a ja chcę ją poznać. Kiedy  
wykrzykujemy to, co  
podcina nam skrzydła, obiecuje  
powietrzu, że będę skałą –  
będę skałą, nie wiatrem,  
nie kroplą w powolnym huraganie,  
która drąży ją ziarno po ziarnie.

„Głośniej”, mówi doktor Kareem i pyta,

czy wciąż się boimy  
tego, co nasze głosy mogą osiągnąć,  
jeśli je uwolnimy.

Może,  
ale jedna za drugą robimy to  
i jeśli ktokolwiek idzie korytarzem,  
może pomyśleć, że ktoś  
wypuścił watahę wilków –  
i może  
miałby rację.

### *Spacerując korytarzami,*

wciąż słyszę wycie w głowie,  
ale wyraźniej słyszę szelest –  
czuję się jak wąż, który zrzuca skórę,  
centymetr za  
papierowym  
centymetrem  
zrzucam ją, stając się  
czymś  
nowym.

### *Znajduję Deję w bibliotece,*

zakopaną w stosach, pogrążoną  
w nowych stronicach. Dzwonek wkrótce  
zadzwoni, wygoni nas na zewnątrz.

Kiedy siadam obok niej,

nie podnosi wzroku znad książki.

Nie widzę okładki, ale  
na marginesie jest AUDRE LORDE,  
palec Dei zatrzymał się na stronie.  
Czytałam ten wiersz,  
*Litania przetrwania.*

„Lepiej jest mówić”, czytam.  
„Lepiej jest mówić”.

Deja szepcze, może dlatego,  
że jesteśmy w bibliotece, a może  
dlatego, że to jak sekret:

„Czasem czuję się, jakbym tańczyła  
na krawędzi między furją  
a radością”,

i widzę, że nie jest gotowa  
powiedzieć więcej, więc po prostu kładę głowę  
na jej ramieniu, a ona opiera  
się o mnie brodą.

Wyszeptuję jej co nieco ze słów,  
które powiedziała mi mama:

„To wszystko może zamienić człowieka w wulkan.  
Chcę, żebyś wiedziała, że tu jestem.  
Zniosę twoją lawę”.  
Gdzie indziej w bibliotece  
strony szeleszczą i ludzie kichają.  
Stopy kroczą po dywanie, ludzie się śmieją,  
kiedy nie powinni.  
Sześć metrów dalej Blake wyjawiała mi  
swoją prawdę. Tutaj jest tysiąc książek,  
z których można się czegoś nauczyć, i tysiąc,  
o których można zapomnieć.

Kiedy rozbrzmiewa dzwonek, żadna z nas się nie rusza.

„Nie pozwolą mi tego wypożyczyć”, mówi w końcu Deja,  
śmiejąc się cicho. „Mam za dużo kar”.

„Pieprzyć kary”, szepczę  
i wychodzimy z książką  
pod moją bluzką.

*Mam na sobie zesztoroczne buty, ale są jakieś inne.*

Moje stopy nie urosły,  
ale coś innego  
owszem.

Czuję się większa niż kiedykolwiek,  
jakby każdy mój krok mógł rozłupać  
chodnik,  
i kiedy mijam salę Pułkownika  
w drodze na zewnątrz,  
zatrzymuję się na minutę.

Nie ma go.  
Jest na stołówce, przygotowuje  
targi naukowe,  
a ja nie mam odwagi wejść  
przez te wiecznie otwarte drzwi,

ale patrzę  
i widzę więcej  
niż plastikowe arterie  
i ceramiczne kości.

Widzę swoje kości,  
patrzę, jak się unoszą  
i idą na bieżnię.

Przypominam sobie coś,  
co widziałam na Tumblrze,  
że ludzie z traumą  
czasem znowu się  
na nią wystawiają,

jak sól w ranie,  
żeby przetrwać.

Jestem zmęczona  
solaniem rany –  
jestem gotowa  
posolić ziemię.

### *Najpierw dostrzega mnie Jacob Wheeler*

i kieruje się w moją stronę, żeby mnie przywitać, po czym  
zatrzymuje się z uniesioną ręką. Myśli, że jestem dzika,  
że zbyt gwałtowne zbliżenie się może mnie  
odstraszyć; światło latarki odbijające się w oczach  
czegoś czającego się w lesie.

Nie myli się. Wyjście na bieżnię  
sprawia, że czuję się  
odsłonięta – nawet w długich spodniach  
i bluzie z kapturem moja skóra  
czuje się naga, trybuny są pełne oczu.  
Jest tam Deja, jest Geneva,  
pokazują mi kciuki w górę;  
machanie i uśmiechy są ostrożne, w razie gdyby  
miały mnie odstraszyć. Wszyscy myślą,  
że jestem na krawędzi. Nie mylą się.

„Jesteś”, mówi Jacob,  
a ja kiwam głową. „Gotowa?”  
Znowu kiwam. Słowa wydają  
się zbędne. On ma ich aż nadto:  
mówi mi, że trener już zapisał  
mnie na dwa wydarzenia,  
że moje imię jest na liście.

Wkrótce będę na linii,  
wkrótce zostanę poproszona, by biec,  
wkrótce będę prosiła siebie,  
bym leciała.

## *Nie zadzwoniłam do matki,*

ale chyba zrobił to trener Tinsley.  
Widzę ją na trybunach,  
daleko od Genevy i Dei,  
bo nie wie,

że istnieją – myśli, że  
Sarah była moją jedyną  
przyjaciółką, że pływając  
w purpurowej, ciemnej wodzie,

pływałam sama.  
Zerkam na nie  
z linii startowej

i uświadamiam sobie, jak bardzo  
obie się myliłyśmy.

## *„Zawodnicy na stanowiska”*

Nadchodzi wezwanie, a ja wciąż patrzę  
na trybuny. Dzięki temu spostrzegam  
zatrzymujące się auta, granatowe i oficjalne,  
i wychodzących z nich ludzi,  
w tym samym oficjalnym granacie.

Bez syren, bez kogutów,  
ale jest tam Blake  
obok kobiety z włosami  
jak słój miedziaków,  
dzikimi jak węże.  
Jesteśmy tu wszyscy,  
a moje gardło przepętnia  
syczący oddech.

Córka i matka  
Deja i Geneva  
Lena i Eugenia  
dziewczyny i dziewczyny i dziewczyny

Wszystkie tu jesteście:  
jakieś centrum  
wszechświata ściąga nas  
bliżej, zanim staniemy się  
łatwopalne – wszystko, czym jesteście,  
wybucha furją  
tego, czym się staniemy.

Słyszę wycie matki  
Blake. Wkrótce moja  
też zawyje. Moje przepełnione gardło  
domaga się uwolnienia.

Wszystkie tu jesteście, myślę sobie.  
Zaczyna się.  
I wtedy słychać wystrzał.

### *Moje nogi są moje*

i potrafią latać.  
Niebo jest koloru marca  
zmieniającego się w kwiecień, cegły  
są tego samego koloru  
co zawsze.

Biegnę,  
jak zawsze  
biegałam.

Uciekam  
od wilków  
i szarych sal,  
i ukrytych zębisk,

od plam z tłuszczu  
i Biblii,  
i zioła, i kotów.

I uciekam nawet  
od gipsowych kości



i drewnianych serc,  
i Cincinnati.

Uciekam nawet  
od podkładek  
i niebieskich samochodów,

ale bieżnia jest rozciągniętym kręgiem  
i znowu mnie sprowadzi w to samo miejsce –  
pozwala mi uciec  
i wrócić  
jednocześnie.

W tej chwili  
moje płuca  
się zapadają – jak  
mogę mówić, kiedy nie mogę  
nawet utrzymać powietrza – ale  
na końcu  
tego kręgu  
chyba będę  
na tyle odważna,  
by oddychać.

### *Droga jaskinio,*

Droga trawo,  
Drogi cieniu,  
Droga przepaści,  
Drogi łono,  
Drogi chłopcze,

mam nadzieję, że znajdziesz ten list  
napisany na piasku  
słowami ukształtowanymi  
przez ruch  
mojego ciała.

Trasa nagle się kończy,  
gdy przypominam sobie,

że potwór  
jest stworzony z wyobraźni,  
i podrywam się do lotu.

Znajdziesz mnie,  
gdzie wykuwa się miecz

Znajdziesz mnie,  
gdzie wypala się tarczę

Znajdziesz mnie  
z uskrzydłonymi butami  
już na moich stopach.

Znajdziesz mnie  
drącą płaszcz.

Wszystkie dary  
bogów  
łamią się  
na moich zębach.

Lecę na Olimp  
i nie wrócę sama.  
Z poważaniem  
Meduza

[1] Tłumaczenie własne autorki.

[2] ROTC (Reserve Officers Training Corps) – programy nauczania na uczelniach w Stanach Zjednoczonych oferujące szkolenie na oficera. STEM (Science Technology Engineering Mathematics) – programy nauczania obejmujące przedmioty ścisłe.

[3] Iz 54,17, Biblia Tysiąclecia, wydanie IV.

[4] Slut (ang.) – zdzira.

## Podziękowania

Moja matka zawsze mi wierzyła i za to jej dziękuję. Omaun zawsze mi wierzył i za to mu dziękuję. Hope zawsze mi wierzyła i za to jej dziękuję. Jessica zawsze mi wierzyła i za to jej dziękuję. Jerrica zawsze mi wierzyła i za to jej dziękuję.

Nie ma wielu tych, którzy mi wierzyli. Tym, którzy wierzyli, dziękuję.

Nigdy wcześniej nie pisałam takich podziękowań. Ciężko pisało się tę książkę. Jeśli przeczytaliście historię Alicii i w nią uwierzyliście, dziękuję.

Mam niesamowite szczęście, że ta książka znalazła się w rękach Liesy Abrams, mojej ukochanej redaktorki. Dziękuję mojej agentce, Patrice Caldwell, za znalezienie dla niej idealnego domu, gdzie była obdarowywana miłością w trakcie całego procesu przez Liesę Abrams, Emily Harburg i inne niesamowicie troskliwe ręce w Labyrinth Road, które dostrzegły i uszanowały całą Alicję Rivers i jej historię. Pamiętam, jak wysłałam Patrice dwie książki do rozważenia, jedną z nich była ta – byłam przekonana, że wybierze jednak tę drugą. Patrice, tyle ci zawdzięczam. Dziękuję.

Specjalne podziękowania rezerwuję dla Lucie Brooks, Ashy French i Ashley Woodfolk, które przeczytały tę książkę na różnych etapach, kiedy wylewała się ze mnie jak lawa. Nigdy bym nie pomyślała, że słowa na tych kartkach ujrzą światło dzienne, ale te kobiety zabroniły jej (i mnie) się chować. Nie wierzę, że to zrobiłam. Dziękuję za trzymanie mnie za rękę na drodze przez to oczyszczenie.

Jestem również (ogromnie) wdzięczna Sherrondzie Brown i Vivece Shearin, których cudowne słowa pomogły popchnąć tę książkę dalej w stronę rewolucji. Dziękuję, Junaudo Petrus, za napisanie *The Stars and the Blackness Between Them*, która pokazała mi, co książki dla młodych dorosłych mogą i powinny robić – pokierowała mnie w podróży do *Meduzy*. Dziękuję, Samiro Ahmed, za twoje dobre i krytyczne oko; odsłoniłaś mi więcej aspektów tej historii i jej dziewcząt. Dziękuję, Gabrielle Union, za twoją niekończącą się nieustraszoną miłość.

Dziękuję, Audre Lorde.

Dziękuję, Marie Howe.

Dziękuję, Anne Sexton.

Dziękuję, Laurie Halse Anderson.

Dziękuję, Alice Walker.  
Dziękuję, Sharon Olds.  
Dziękuję, Lucille Clifton.

Dziękuję, wierzący.

Dziękuję, słuchający.

Dziękuję, mała Olivio, za postawienie się śmierci.

## *Uwaga dla Osób czytających*

Jeśli doświadczasz przemocy seksualnej i chcesz otrzymać pomoc lub jesteś osobą z otoczenia kogoś, kto może być ofiarą przemocy, pomocy możesz szukać w tych miejscach:

### *Policja*

112 lub 997

### *Ośrodek Interwencji Kryzysowej najbliższy Twojemu miejscu zamieszkania*

Niebieska Linia  
+48 800 120 002

### *Centrum Praw Kobiet*

telefon: (22) 622 25 17

### *Fundacja Feminoteka*

telefon przeciwprzemocowy dla kobiet doświadczających przemocy (w tym kobiet transseksualnych): +48 888 883 388 – czynny od poniedziałku do piątku w godzinach 11.00–19.00

### *Fundacja „Pomoc Kobietom i Dzieciom”*

22 616 38 54; +48 602 778 370; +48 692 050 380 (całodobowo)

# *Fundacja Przeciw Kulturze Gwałtu*

darmowa pomoc prawna 506 467 523

## *Spis treści:*

Karta tytułowa  
Droga Meduzo  
Podziękowania  
Uwaga dla Osób czytających  
Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Dear Medusa*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki: Beatriz Ramo

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

Copyright © 2023 by Olivia A. Cole. All rights reserved.

Jacket art copyright © 2023 by Beatriz Ramo

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo  
Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-131-7

Grupa Wydawnictwo Kobiece | [www.WydawnictwoKobiece.pl](http://www.WydawnictwoKobiece.pl)



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek